

Thilliez Franck

Las cieni

1.

Kobieta roztrzaskała test ciężowy o belkę stropu.

Wynik pozytywny. Jej świat się zawalił.

Ze zwieszoną głową i gołymi stopami snuła się po podłodze, raniąc sobie pięty o drzazgi. Krwawiła nieznacznie, nie czując bólu.

Zdrada.

Wiatr wył między dachówkami, płomienie świec przygasały, aby za chwilę wyciągnąć się delikatnie, łapiąc resztki tlenu. Na starym, drewnianym stole, unoszony niewidzialnymi podmuchami, pocięty, perfumowany list. List miłosny. Sześćdziesiąty trzeci, jaki do niego napisała. Tego nigdy nie dostanie. Nie po tej zniewadze. Nie, nie, nigdy.

Jej wzrok padł na roztrzaskany test, wściekłość wezbrała jeszcze bardziej.

Szum skrzydeł wypełnił poddasze. Gołąb poruszał się resztkami sił pod pokrywą. Za niespełna godzinę będzie martwy z braku powietrza. Za oknem noc roztaczała swoje nitkowate widma, szron pokrył okna przezroczytymi gwiazdkami.

Czarne źrenice kontemplowały jakiś czas poruszające się chmury. W oddali szare mnóstwo mieszkań... Rouen.

Kobieta zacisnęła pięść. Z wyrazu jej twarzy można było wyczytać, czym zawsze byliśmy: drapieżnikami. Kiedy

10

FRANCK THILLIEZ

zdeenerwowanie trochę opuściło jej drżące członki, usiadła za stołem i przelała myśli na czystą kartkę papieru:

Jesteś ślepy. Ona Cię wykorzystuje. Jeden dzieciak nie wystarczył? Musiała ponownie zejść w ciążę? Dlaczego? Aby Cię oddalić ode mnie? Nie pozwól na to. Należymy do siebie i nikt tego nie zmieni, nawet ona.

Końcówki jej chudych palców znowu zadrżały. Grafit ołówek skakał od linii do linii jak rozregulowany sejsmograf.

Jej paznokcie zgrzytały o drewno i zaczęły muskać lufę pistoletu.

Nie wiem, czy jeszcze do Ciebie napiszę.

Nie masz klasy. Przyjmij moje milczenie jako karę.

Teraz moja kolej zadawać cierpienie. Ignorując Cię.

Miss Hyde

Złamała ołówek. Złożony niestarannie list wylądował na dnie pudełka, zbyt dużego dla takiej garści słów.

Brakowało jeszcze czegoś.

Ten gołąb, kupiony w sklepie hodowlanym.

Kobieta zeszła pośpiesznie na parter, ściskając nerwowo w dłoniach ptaka - symbol pokoju. Aby przejść przez mroczne pomieszczenia, nie trzeba było otwierać żadnych drzwi. Wisiały jedynie zasłony, które pościagała skrupulatnie jedne po drugich.

Cień prześliznął się przed lustrem, następnie cofnął się, pozostawiając krwawe ślady zranionych pięt.

Zatrzymała sekundnik zegarka i podniosła ptaka na wysokość swojego nosa.

LAS CIENI

4

- Jeśli mrugniesz siedem, nie, osiem razy w ciągu dziesięciu sekund, to znaczy, że David kocha mnie do szaleństwa. Siedem razy, kocha mnie trochę mniej. Nie schodź poniżej sześciu, OK?

Liczyła, ściskając biedne zwierzę coraz mocniej. Wrzaski osiągnęły apogeum.

- Mrugnij, cholerny stworze! Ptak poderwał się ostatni raz.

W związku z porażką kobieta próbowała znaleźć jakieś wytłumaczenie. Ten zakład się nie liczył, już raz się założyła, godzinę temu, także przegrała. Nie można zakładać się dwukrotnie w tak krótkim czasie. To oczywiste!

Wpatrywała się w lustro. Za nią, przypięte do ściany, zdjęcie prasowe powiększone do rozmiarów człowieka: David... Z bliska, jakość bardzo zła pomimo komputerowej obróbki każdego piksela twarzy, ale z daleka, przy stłumionym świetle... delikatne złudzenie, że David ją tuli. Często zatracala się tutaj, w ciągu nieprzespanych godzin, analizując ich parę w lustrze. Tworzyli doskonały duet.

Gdyby nie ta dziwka żona...

Myślała o nich nieustannie. W łóżku, w kąpieli, nawet w teatrze, gdy grała. David opromienił jej życie słońcem, jak nikt dotąd. Inni byli tylko kurzem. Lecz on... był inny. Dobry, wykształcony i inteligentny. Napisał jej słowa tak głębokie, tak wzruszające! Kochał. Kochał naprawdę.

Nagle, rozczulona, o mało mu nie przebaczyła i nie podarła listu. Zresztą, prawdopodobnie zrobił tej dziwce dzieciaka, zanim wymienili pierwsze e-maile. Skąd mógł to wiedzieć?

Jej palce już nie drżały. Wszystko było w porządku. Tak. Spokojnie. Wystarczy głęboki oddech.

Stała przed lustrem. David, David, David, tutaj, bliźniutko. Być może należało mu się wreszcie pokazać. Poje-

5

FRANCK THILLIEZ

chać do Paryża i spotkać się z nim, naprawdę, tym razem bez ukrywania się. Zobaczyć jego czarne oczy zatopione w niej. Poczuć jak jego dłonie jej dotykają...

Potrząsnęła głową, zaciskając szczęki. To wszystko się nie wydarzy. Jutro, bardzo wcześnie, trzeba udać się do stolicy i sprawić Davidowi i Cathy Miller wielką niespodziankę.

2.

W intymności poranka, David podniósł delikatnie koszulę nocną Marguerite, trzy razy od niego starszej. Nie znał jej. Łączyło ich tylko to ostatnie zjednoczenie cielesne. Następnie zniknął tak, jak się pojawił, w podmuchu styczniowego powietrza. Dwie godziny doskonałego zjednoczenia. Na śmierć i życie...

Wokół wyciągniętej na łóżku Marguerite roztaczał się przyjemny zapach wody kolońskiej. Nieco w tyle tego wąskiego pokoju, smutnym spojrzeniem obserwował ich, Davida i ją, jej męż. Dużo młodszy, on także. Mimo że... Te pozaginane fotografie nie mogły nosić wczorajszej daty...

Ubrany w rękawiczki i kitel zarzucony na ciemny garnitur, David badał ciało zmarłej. Nie nosiło śladów ani perfuzji, ani odleżyn. Zsinienia na lewym uchu dały się zatuszować jednym prostym uciskiem kciuka. Jej temperatura, jeszcze podniesiona, wróżyła łatwą pracę. Tym lepiej. W przeciwieństwie do Gisèle, koleżanki zapalonej do skalpela, David miał wstręt do komplikacji, zwłaszcza przy pierwszym nieboszczyku dnia.

Zanim ułożył powieki i wargi, zdezynfekował nos i usta. Przywrócenie uśmiechu było najtrudniejsze w jego zawodzie. Uniknąć sztuczności i przesady. Wyrazić to, kim była, za pomocą ułożenia dwóch kawałków blade-

FRANCK THILLIEZ

go ciała. To nie było oczywiste, nawet po siedmiu latach praktyki i prawie pięciu tysiącach obrobionych trupów.

Teraz zajął się czymś, o czym nigdy nie opowiadał. Naciął precyzyjnie szyję od lewej do prawej strony, dzięki czemu mógł sprawnie wydobyć tętnicę i żyłę szyjną tego samego obiegu. Jedna umożliwiała wprowadzenie dziesięciu litrów roztworu konserwującego, druga służyła do odprowadzenia płynów ustrojowych. Wymiana, oczyszczenie, absolucja.

Z czasem nauczył się wykonywać wiele czynności równolegle, co umożliwiała skrócenie czasu zabiegów konserwujących. Pozwalało mu to w czasie długiego dnia pracy - ze względu na korki rzadko wracał przed dwudziestą pierwszą - na obsłużenie jednego nieboszczyka więcej. Z żoną na zasiłku i małym dzieckiem, dodatkowe piętnaście euro było nie do pogardzenia.

Ze szczególną uwagą obcinał bardzo krótko paznokcie i nakładał krem nawilżający na dłonie, podczas gdy płyny krążyły w przezroczystych rurkach. Po zdjęciu prawej rękawiczki głaskał wierzch dłoni nieboszczki, nie czując trupiego chłodu. Tak bardzo chciałby ją poznać, ją i inne. Porozmawiać, uśmiechnąć się, wypić filiżankę kawy. Przedstawić się: „Dzień dobry, jestem David, a pani?”. Spotkać tylu ludzi i nie znać nikogo. Po prostu balsamista, jak go nazywali. „Balsamista”, albo jeszcze gorzej, „Karawaniarz”.

Na koniec, przed zaszcieniem, wstrzykiwał płyn ściągający.

W dziedzinie makijażu od swojej żony Cathy nauczył się więcej niż od nauczycieli.

„David, czyli sztuka przekształcania twarzy w kopalnię kredy!” - żartowała, gdy po raz pierwszy ćwiczył na niej przed egzaminem końcowym. Umiejętny makijaż był

LAS CIENI

8

cennym atutem. Nałożyć krem, przypudrować policzki, przywrócić ustom ich kolor... Zrobić to jak najlepiej. Jeśli miałyby zachować w pamięci promienne wspomnienie Marguerite, byłyby to obraz spokojnie śpiącej staruszki.

Otworzył okno. Ostry chłód gwałtownie wtargnął do pokoju. Noc odchodziła w płaszczu mgły, zapowiadając ciężki do zniesienia dzień. „W perspektywie znowu grupka ofiar wypadków” - westchnął. Najbardziej obawiał się pokaleczonych i tych po sekcji zwłok. Nie znosił puzzli. Poza tym, jak stawić czoła szklistym i zdumionym źrenicom poszarpanego dziecka?

Uwielbiać i nienawidzić swoją sztukę. Smutny antagonizm.

Zanim rzucił okiem na zegarek, zamknął okno. Minęła ósma, a Cathy ciągle nie dzwoniła. Czyżby nie było listu tego ranka?

Mimo woli nie przestawał myśleć o tej anonimowej korespondencji, która zalewała ich skrzynkę na listy od ponad miesiąca.

Poskładał sprzęt i słoiki z odpadkami organicznymi do dwóch aluminiowych walizek. Woń formaldehydu - prawdziwy smród dla niewtajemniczonych - po części się ulotniła. Marguerite, ubrana w swoją najbardziej elegancką suknię, ściskająca w złożonych dłoniach drewniany różaniec, wydawała się spokojna. Wyglądała bardzo ładnie. Jej córka mogła wejść.

- Muszę jeszcze wyszczotkować jej włosy, ale może pani to zrobić, jeśli pani sobie życzy - wymruczał tonem pełnym szacunku.

Kobieta zapięła sweter, po czym zbliżyła się do swojej matki. David spostrzegł na zapłakanej twarzy subtelne poczucie ulgi, świadectwo, że dobrze wykonał pracę. Wolałby napiwek, ale ostatecznie dobre słowo, spojrze-

FRANCK THILLIEZ

nie, dyskretny uśmiech, były wystarczające. Zresztą, pieniądze w takim momencie... Trzeba umieć zachować godność... profesjonalizm...

- Można by powiedzieć, że się uspokoiła - wyszeptała, ujmując delikatnie szczotkę.

David pochylił się i towarzyszył jej gestom. Zawsze trzeba trochę pomóc na początku. Nigdy nie jest łatwo zbliżyć się do zmarłego, a dotykać go jeszcze trudniej. Później ruchy stawały się automatyczne. Ostatni kontakt matki i córki. Być może moment najbardziej intymny i wzruszający w całym życiu. Po wyjściu na zewnątrz David sięgnął po telefon, aby zadzwonić do Cathy. Chciał wiedzieć, co Miss Hyde wymyśli w swoim kolejnym liście. Załączony bilet, aby mógł pójść do teatru „myśląc o mnie”? Fotografia z zachodem słońca, „kierunek, w którym kiedyś pójdziemy razem”? Albo, jak zwykle, pogródki?

Ostatecznie rozmyślił się. Wspominać te listy, to jak rzucić iskrę na proch. Ostatnimi czasy Cathy była bardzo rozdrażniona, prawdziwy węgorz elektryczny, bliska i wymykająca się jednocześnie.

Wyślizgiwała się, gdy tylko próbował ją przytulić. Od jak dawna już się nie kochali?

Biorąc to wszystko pod uwagę, może należało powiadomić policję. Przeciąć wrzód.

Dzisiaj Miss Hyde nie robiła na nim wrażenia. Prawdę mówiąc nigdy nie robiła, raczej intrygowała. Elegancja jej stylu pisania wskazywała na kobietę dojrzałą, gdy tymczasem słowa płonęły porywcznością nastolatki. Nigdy nie mówiła o sobie, zawsze o nich. Ciekawa istota. W każdym razie, dobry materiał na bohatera powieści.

David podniósł kołnierz polaru, schował nos w szalu i zanurzył się w ciemną głębię. Już dawno nie błąkał się

LAS CIENI

17

po tym zakątku 19. dzielnicy, po bruku wzgórza Beauregard, w tej ciasnej gmatwaninie piętrowych budowli z dachami przygniecionymi przez mgłę. Interesujące miejsce dla przyszłego thrillera, kto wie? Ziemia zboczona krwią, naszpikowana podziemnymi korytarzami. Żywej duszy na tych stromych, kiszkowatych chodnikach. Tak, całkiem niegłupi pomysł. Kilometry tuneli wychodzących w gipsowym kamieniołomie. Łatwo tutaj umieścić schronienie jakiegoś psychopaty, umiejscowić jakieś obłąkane okropności. Kompletny program dla Jacka Frosta i jego policjanta...

David pisał. Kiedy nie biegał, kiedy nie spał, kiedy nie padał ze zmęczenia, pisał.

Na końcu ulicy Compans zatrzymał się na chwilę. Jego gardło wydawało świszczące dźwięki, z pewnością z braku sportu. Tyle lat gry w tenisa, aby skończyć na tym, że nie ma czasu pobiegać pół godziny w tygodniu.

Na szczęście, jeśli chodzi o sylwetkę, trzymał się nieźle. W wieku trzydziestu lat zachował wygląd nastolatka, z tęczówkami i włosami połyskującymi czernią, z pięknymi zębami. Natomiast na jego prostym czole pojawiły się pierwsze zmarszczki, co jednak nie martwiło go wcale. Wszystkich nas to czeka, krem przeciwzmarszczkowy lub nie. Wiedział to lepiej niż ktokolwiek.

W momencie, gdy ruszył dalej, zauważył je na narożniku ulicy - wielkie bmw z przyciemnionymi szybami. Poczul przyływ adrenaliny. Zbyt duży przypadek... Był pewien, że widział je wczoraj zaparkowane pod jego domem. A dzisiaj trzydzieści kilometrów...

Czuł, że musi przejść obok niego, aby się pozbierać.

Zwolnił kroku, przechodząc środkiem ulicy, później znowu przyspieszył.

Wtedy jakaś wielka masa wydobyła się z samochodu i skierowała w jego kierunku.

3

Otulona w szal z grubej wełny, Cathy Miller pobiegła do skrzynki na listy.

Już od godziny wyczekiwała przy oknie swojego małego domku, wypatrując listonosza.

Generalnie, od początku miesiąca, Miss Hyde wysyłała im dwa listy dziennie. Jeden pisany około dwudziestej drugiej, drugi dużo później, nad ranem. Trudno uwierzyć, że wariatka, która pisała te nedorzeczności, dbając zawsze, aby zanotować godzinę i minuty, nie sypiała w ogóle. Co do miłego zapachu, który łagodził te absurdalne zdania, to pochodził on z górnej półki. Cathy dałaby sobie uciąć rękę, że to Chanel N°5.

Trochę perfum, kilka miłosnych słów zaadresowanych do jej męża wystarczyło, aby zepsuć jej dzień. Świadomość, że jakaś nieznajoma masturbowała się w kąpieli, myśląc o Davidzie, sprawiała, że miała ochotę roztrzaskać wszystko wokół siebie.

Przewertowała plik listów tuż przed nosem. Żadnego zapachu. Pomimo morderczego zimna, kobieta nie mogła się pohamować, aby ich nie otworzyć, wracając do domu ogrodową alejką. Faktury, negatywne odpowiedzi na pisma, w których ubiegała się o stanowisko asystentki medycznej... Z drugiej strony, żadnych opętanych listów.

LAS CIENI

12

Co najmniej dziwne, aby ucieszyć się, gdy otrzymało się tyle złych wiadomości.

Wbiegła na piętro, aby sprawdzić skrzynkę mailo-wą Davida. Kliknęła na przycisk „odbierz”, pewna, że za chwilę ukaże jej się jakieś wyznanie lub wiersz miłosny, ale ciągle nic. Należało zatem wrócić za godzinę i sprawdzić, znowu i znowu. To stawało się nie do zniesienia.

Gdy weszła do salonu, Simeon, jeden z dwóch kotów, które zabrali ze schroniska, zaczął ocierać się o jej nogi. W pysku ścisnął martwego ptaka.

- Chodź tutaj, obrzydliwcze!

Wymknął się. Urządziła na niego obławę, do chwili, kiedy klapka włączona w drzwiach wejściowych wydała dźwięczący odgłos, który rozbawił małą Clare. Cathy odpowiedziała córce wymuszonym uśmiechem, nie miała ochoty na zabawę. Nawet, jeśli utrapienie z listami się skończyło, został jeszcze drugi wrzód do wyciśnięcia.

To coś, co utkało swoją sieć w jej brzuchu.

Wyciągnęła Clare z kojca i przytuliła do piersi jak ostatnią osłonę przed swoim zmartwieniem.

- Och, moja najdroższa! Gdyby można było to wszystko cofnąć...

Widząc spojrzenie dziecka, zacisnęła zęby, aby się nie rozplakać. Nie, nie załamie się. Nigdy nie okupywała łzami swoich błędów ani porażek.

Postawiła córkę i czule pogłaskała ją po karku. Będzie musiała stawić czoła temu przerażającemu doświadczeniu zupełnie sama. Ostateczna kara za błędy przeszłości.

Wyrwać ten embrion ze swojego organizmu.

Drugą wizytę w szpitalu miała za godzinę. Za pierwszym razem podpisała zgodę na aborcję, po czym trzeba było czekać osiem dni, osiem długich dni. Gorsze niż tortury. Tego ranka podadzą jej mifepriston, który spo-

13

FRANCK THILLIEZ

woduje oderwanie embrionu i zapoczątkuje rozszerzanie się szyjki macicy. Następnie, wczesnie rano w sobotę, powtórzy dawkę mifepristonu. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin wyrzuci embrion ze swojego organizmu, w anonimowości szpitalnego pokoju. Tak, aby David nigdy się o tym nie dowiedział.

Ubrała małą ciepło, otulając ją szalem, a następnie sama założyła długą zamszową kurtkę. Jeśli ktoś zadzwoni, będzie utrzymywać, że pojechała pomóc w schronisku dla zwierząt. W końcu było to jej schronienie przed niepohamowaną chęcią rzucenia się na lodówkę i pochłonięcia jej zawartości. Było jej daleko, bardzo daleko do wysmukłej i zagorzałej sportsmenki, którą była niegdyś.

Szukała kluczyków do starego forda, gdy ktoś mocno zapukał do drzwi.

- Dwie sekundy! Chwyciła Clare.

Na wycieracze stało dziecko. Mały Jeremi, syn sąsiadów. -Tak?

Wyciągnął pakunek.

- To dla pani. -Jak to?

- No tak! Jakaś pani poprosiła mnie, abym to przyniósł. Dała mi nawet dziesięć euro!

Cathy puściła gwałtownie córkę i wybiegła na zewnątrz. Nic prócz bezbarwnej tkaniny mgły.

- Kto! Kto ci to dał?

- No... Jakaś kobieta, już mówiłem. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ona bardzo szybko odeszła.

Przepraszam panią, ale muszę już iść.

Cathy trzasnęła drzwiami z wściekłością. Zatem nic się nie skończyło. Po listach, prezenty. Na dodatek ta zgaga się przemieszcza! Z Rouen! Z Rouen,

LAS CIENI

21

aby przywieźć prezent jej mężowi. Gdyby tylko mogła ją tutaj mieć, w zasięgu pięści. Zafundowałaby jej trzy najdłuższe minuty w jej życiu.

- Poczekaj na małą niespodziankę, ty także - zrzędziła, kładąc dłoń na paczce.

Tym razem decyzja zapadła. O wszystkim poinformuje policję. Dziś po południu...

Podarła na strzępy papier, w który zawinięta była paczka.

Wewnątrz koperta i kartonowe pudełko. Cathy podniosła wieczko. Krzyk, który wydobył się z jej gardła, był jedynym wyrazem przerażenia, jakie ją opanowało. Osunęła się na krzesło.

Clara, ze smoczką w buzi, podskoczyła.

Cathy podniosła się powoli i pochyliła nad pudełkiem.

Krew.

Purpurowe, zaschnięte strugi na piersi gołębia. Wzrok Cathy spochmurniał, wyszukany kolor jej tęczy zmienił się w zielonoczarny.

Ptaka miał wbity w odbył test ciążowy.

Wzdrygnęła się na dźwięk telefonu, ale nie wstała. Siedziała na krześle sparaliżowana, prawie znokautowana, podczas gdy Clara, ciągnąc za węzeł czapeczki krzyczała: „Mama, telefon! Mama, telefon!”

Cathy ignorowała i dźwięk telefonu, i córkę. Kierunek ogród. Wszystko wokół wirowało. Ten test... To niemożliwe, żeby... „O nie, tylko nie to! To niemożliwe!” Wciągnęła do domu kubeł na śmieci roztrącający obrzydliwe zapachy i odepchnęła Clary, która zaczęła płakać. Test. Musiała odnaleźć ten przeklęty test, zawinięty w gazetę i wepchnięty do starego pudełka po butach. Jak można było...

FRANCK THILLIEZ

Śmieci wysypały się na posadzkę. Mleko, tłuszcz,
sos.

Pudełka na buty nie było.

Siedząc pośrodku odpadów, Cathy z trudem łapała oddech.

Właśnie ją zgwałcono. W sposób najbardziej brutalny z możliwych, przeglądając jej odpadki. Z drobiazgowością drapieżnika.

Jej tajemnica, częśćka jej samej, w rękach wariatki.

Cathy zdarła swój szal, rzuciła czapkę, prawie pourywała guziki od kurtki. Pozostawała głucha na krzyk swojego dziecka. Wyrwała z kieszeni opakowanie leku na uspokojenie i zażyła pół tabletki. Za kilka minut będzie lepiej. Jej ręce drżały bardzo mocno.

Co robić? Co robić? Wizyta w szpitalu. Odwieźć Clarę do babci. Pozbierać odpadki do kubła. Pozbyć się zakrwawionej paczki. Ktoś inny wiedział, mój Boże, ktoś inny wiedział!

Otworzyła kopertę:

A zatem jeden dzieciak nie wystarczył? Musiała ponownie zajść w ciążę?

Nie masz klasy. Przyjmij moje milczenie jako karę...

Teraz moja kolej zadawać cierpienie. Ignorując Cię...

Cathy skuliła się. Mdłości powróciły, kręciło jej się w głowie.

- Clara, zamknij się, do cholery!

Zastanów się... Zgnieść papier i wyrzucić go do kominka razem z pudełkiem. Teraz zapałki. Alkohol na podpałkę. Wszystko spalić. Co za horror.

LAS CIENI

16

W obliczu tańczących płomieni, kobieta ujęła głowę w dłonie i zaczęła powtarzać: „Bilans... sporządzić bilans, szybko!”.

Primo... Miss Hyde myślała, że dziecko jest Davida. Ewidentnie... Skąd mogła wiedzieć, że nie mógł mieć dzieci w sposób naturalny? Zbyt mało plemników, Clara pojawiła się dzięki sztucznemu zapłodnieniu za pomocą wzbogaconej spermy. Ta Miss Hyde, która poznała Davida w ubiegłym miesiącu na wystawie książek, nie zna prawdy.

Secundo... być może jedyny pozytywny aspekt tego koszmaru: wariatka postanowiła więcej nie pisać. Mówisz o dobrych wieściach! Na jak długo? A jeśli zmieni zdanie i wyśle e-maile, listy, ujawniając jej tajemnicę, ciążę? I w końcu David odkryje, że ona, Cathy Miller, spała z jego najlepszym przyjacielem.

To było sześć tygodni temu. Sześć długich tygodni zasklepiania się w kłamstwie.

Telefon znowu zadzwonił. Jej matka.

- Wiem, słyszysz!... Tak, będę uważać... Ależ nie, nie jestem dziwna! Przestań, denerwujesz mnie!

Dobrze słyszę, że Clara płacze! Już... Już jadę, mam!

Odpadki w kubie, przejście posprzątane. Cathy dostrzegła swoje odbicie w lustrze. Jej śliczne oczy zamieniły się w dwa martwe kamienie. I usta, suche, tak bardzo suche.

W takiej sytuacji powiadomienie policji nie wchodziło w grę. Zbyt niebezpieczne. Oczywiście, że ta stuknięta baba opowie wszystko, łącznie z tą historią o ciąży...

Znalazła się w pułapce, skazana na dostosowanie się do rytmu dostawy poczty, na próbę skontrowania wszelkich środków, za pomocą których ta neurotyczka mogła uderzyć w ich związek.

FRANCK THILLIEZ

Pojedynek psychologiczny rozpoczął się.

Weszła w ustawienia i zażądała natychmiastowego wyłączenia ich poczty elektronicznej. Okazało się to niemożliwe bez potwierdzenia listem poleconym. Co robić? Zostawiając zapłakaną Clare, pobiegła na piętro i zdemontowała modem internetowy, rozkręcając go na drobne części.

„Połączenie niemożliwe”. Na zamówienie i instalację nowego modemu potrzeba było kilku dni.

Rozwiązanie tymczasowe. Tyle, żeby wymyślić coś innego.

Czuła wstręt do tego, co robi, ale dla ochrony swojego małżeństwa zrobiłaby wszystko.

Przed wyjściem połknęła tabletkę primperanu. Tego tylko brakowało. Bardzo źle znosiła ciążę. Z wymiotami i poceniem się.

Wzięła Clare na ręce i zamknęła za sobą drzwi. Na pewno w nocy Miss Hyde ukryła się w ich ogrodzie. Obserwowała ich, wtopiona w ciemność jak czarna wdowa wyczekująca swej ofiary. Jak długo to trwało? Jak daleko sięgnie niszczycielska pasja tej wariatki?

Bardzo szybko zimno ustąpiło miejsca innej sile spuszczonej ze smyczy. Strachowi.

Nie zauważyła kobiety siedzącej w samochodzie, na końcu ulicy, z rewolwerem na siedzeniu pasażera...

4.

Podniesione ciśnienie Davida uspokoiło się trochę dopiero na środku brukowanej ulicy.

Kolos, który wyłonił się z samochodu, nie miał w sobie nic agresywnego prócz gabarytów wieży Montparnasse. Czarny garnitur, białe rękawiczki, buty z ostrymi czubkami, wypomadowane siwe włosy, zaczesane do tyłu: stereotyp doskonałego majordomusa.

- Mój pan chciałby się spotkać z panem na chwilę, panie Miller. Zdajemy sobie sprawę, że ten sposób zaczepienia pana jest trochę nieokrzesany, ale... pan Doffre pomyślał, że ten oryginalny sposób spotkania nie zirytuje, takiego jak pan, autora intryg policyjnych...

David cofnął się osłupiały.

- Intryg policyjnych? Ale... Kim jesteście? Skąd wiecie, że...

- Próbowaliśmy skontaktować się z pańskim wydawcą, ale odmówił podania pańskiego numeru telefonu, no a skoro pański numer jest zastrzeżony... Na szczęście pan Doffre jest urodzonym śledczym. Dzięki informacjom na pański temat zamieszczonym w Internecie i kilku wykonanym telefonom udało nam się zdobyć pański adres...

Zniżył głos.

- Mój pan jest pełen uznania dla pańskiej pracy, ale również... jak to powiedzieć... jest trochę dziwny. Był

FRANCK THIXIEZ

tak niecierpliwy, że aby pana spotkać, zdecydował się pojechać wczoraj wieczorem pod pański dom. Oczekiwanie trwało w nieskończoność, ponieważ nie widzieliśmy, aby pan wracał do domu...

David postawił swoje ciężkie walizki na chodniku.

- Co wam przeszkadzało, aby podejść do drzwi i zadzwonić?

-To znaczy... Pan DofFre ma niesprawne nogi. I jak na pierwszy raz... nie chciał się panu pokazywać jako ktoś przykuty do wózka inwalidzkiego. W swoim samochodzie czuje się... dobrze i bezpiecznie...

David skierował swój wzrok na przyciemnione szyby.

- Mówi pan, że przyjechał tutaj jedynie po to, aby porozmawiać o mojej powieści?

- Właśnie.

David nie mógł ochłonąć. Ktoś, kto przemieszcza się luksusowym samochodem, chce rozmawiać o jego pierwszej książce. Tak potężna bryka, szofer. Kim on jest? Może jednak należałoby poświęcić mu minutę albo dwie? Dobra współpraca Marguerite pozwoliła zaoszczędzić trochę czasu z napiętego programu dnia.

- No, dobrze... zgoda - odrzekł David. - Ale pod jednym warunkiem.

-Jakim?

- Proszę nie dotykać mojej walizki...

Szofer zgodził się i otworzył drzwi samochodu.

- Proszę wsiąść, panie Miller - powiedział statecznym głosem.

David rzucił krótko okiem do wewnątrz i znikł na pokładzie krążownika.

Wieża Montparnasse zastygła we mgle pomiędzy walizkami. W tym świecie ze skóry para intensywnie czarnych oczu wpatrywała się w Davida. Starzec z gład-

LAS CIENI

27

ką czaszką i twarzą pokrytą zmarszczkami, wzbudzający zaufanie.

- Przepraszam, że nie przyjąłem pana osobiście - powiedział spokojnym tonem - ale...

- Wiem - odpowiedział David. - Pański szofer powiedział mi o pańskich trudnościach z przemieszczaniem się.

- Christian czasami przedstawia sprawy w sposób bardzo niezręczny.

Nogi miał przykryte futrem do ziemi. Wyciągnął lewą rękę. Szczupłe palce z zadbanymi paznokciami.

- Nazywam się Arthur Doffre.

- David Miller, ale... ale myślę, że... że pan już to wie. Doffre odpowiedział lekkim uśmiechem.

- Widzę, że jest pan zdenerwowany... Ten niecodzienny sposób spotkania z pewnością... Przykro mi, ale nie mogłem dłużej czekać, musiałem się z panem zobaczyć. Może woli pan miejsce publiczne?

Mogę spróbować. ..

- Nie, nie... w porządku, proszę pana.

- To dobrze... Jeden z przyjaciół dał mi pańską powieść, która, przyznaję, umknęła mi. Wyławiam nowości literackie, a jednak...

- Ponieważ zniknęła w masie. Zwykła książka pomiędzy ośmioma setkami innych, które ukazały się w tym samym miesiącu. Niełatwo jest zaistnieć, zwłaszcza dla nieznanego autora.

Doffre wyciągnął książkę z kieszeni swojego płaszcza i szybko przekartkował. Stan okładki świadczył, że musiał ją czytać wielokrotnie.

- Zwykła książka, mówi pan? Prawdziwy sukces, tak! Jestem czytelnikiem kryminałów i muszę powiedzieć, że mnie pan literalnie zablefował!

FRANCK THILLIEZ

28

- Pan mi schlebia... Ale jest mi miło. Widzi pan, słyszałem wiele zarzutów pod jej adresem, wręcz powiedziano mi, że wprowadza atmosferę smutku i jest bez wyrazu.

Doffre oparł kark o zagłówek. W słabym oświetleniu sufitowej lampki błysnęła jego prawa ręka. Proteza.

- Czytelnicy są dziwnymi stworzeniami - odpowiedział. - Napawają się krwią, delektują się najgorszymi okropnościami, które serwują im thrillery tak długo, dopóki ich to nie dotyczy. Wydaje im się, że są poza tym wszystkim. Ale pan, pan dotknął tego, co boli. Pan stawia ich w obliczu tego, co wszelkimi sposobami próbują od siebie odepchnąć. Ich własnej śmierci, rzeczywistości gnijącego ciała.

Davidowi spodobało się to spostrzeżenie. Wreszcie czytelnik, który go rozumie.

- Być może to był błąd - powiedział w nawiązaniu, głosem, w którym nie było już drżenia. - Nie do końca zdawałem sobie sprawę, że książka ma odprężyć, uwalniać od rzeczywistości. Te strony, które przerzucamy w zacisznym kącie po trudach pracowitego dnia. Chciałem najgorszego cały czas, na każdej stronie. I realizmu. Zbyt dużo realizmu. Spróbuję temu zaradzić przy pisaniu następnej książki.

- Temu zaradzić! Tylko nie to! W każdym razie, to byłoby nieszczęście! Mam tylko to... książki... Westchnął, spuszczać wzrok.

- Na nieszczęście muszę brać pod uwagę głos krytyki... To jedyny sposób, aby coś osiągnąć.

- Pisać wbrew sobie? Hm... Nie wiem, czy to dobre rozwiązanie... Ze sposobu pisania można szybko wywnioskować, że to, o czym pan pisze, płynie z pańskiego wnętrza, że jest pan tym opętany... Ale może się mylę...

LAS CIENI

29

- Nie, nie do końca. Opętany, tak... Myślę, że to jest to słowo... Mroczne obrazy, które krążą po mojej głowie.

- Zmarli? Ci wszyscy mężczyźni, kobiety, dzieci, których pan codziennie opróżnia z ich substancji? Oni pana dręczą?

-Wie pan, śmierć jest brzydka i odpychająca, domaga się, aby krzyczeć, kiedy ją spotykamy. Ja to wytrzymuję, czynię z niej abstrakcję. Ale ostatecznie, wszystko zostaje we mnie. Dlatego pióro... jest jak...

- Piorunochron. Używa go pan, aby pozbyć się nadmiaru cierpienia.

- Właśnie. Mój... piorunochron... ładne porównanie. Ale zapewniam pana, moje codzienne życie nie ma w sobie nic przerażającego! Mam żonę, którą kocham, zdrowe dziecko i absolutnie nie pociągają mnie żadne perwersje!

- No, może troszkę! - zażartował jego rozmówca. David uśmiechnął się, gładząc spokojnie małą bliznę w kształcie bumerangu umiejscowioną na prawym łuku brwiowym.

- Ma pan ochotę się czegoś napić? - zaproponował Doffre.

- To znaczy... trochę się spieszę. Mam dużo pracy. Ale może moglibyśmy się ponownie zobaczyć? Doffre nalał sobie brzoskwiнового soku z mini-baru.

- Mam marzenie. Marzenie, które towarzyszy mi od ponad dwudziestu pięciu lat... I sądzę, że pan może je w końcu zrealizować...

- Nie rozumiem.

- Chciałbym znowu chodzić. Została mi tylko lewa ręka, całkowity pech, bo byłem praworeczny. Chcę odzyskać sprawność utraconych członków, moich nóg, które

FRANCK THILUEZ

przekazują jedynie przelotne i niemiłe doznania, kiedy rehabilitant torturuje je za pomocą swoich urzędzeń. Chciałbym biegać, skakać, kochać się. I wszystkie pieniądze, podróże, samochody, które posiadam, niestety, nie mogą spełnić mojego życzenia. Ale pan może to zrobić...

- Nie sądzę, abym...

Starzec lekko się skulił, na jego twarzy malowała się nostalgia.

-Jestem jak Tantal. Chciałbym się napić wody, która odpływa, gdy tylko się nad nią pochyle. Cały ten luksus, który mnie otacza, jest dla mnie tylko imaginacją i torturą. Lektura jest moją jedyną rzeczywistością. Czuję ją, dotykam, wdycham. Słowa wślizgują się do mojego pałacu, wstrząsają moim mózgiem, podobne do najsilniejszego narkotyku.

Zrobił pauzę, zanim utkwiał wzrok w Davidzie.

- Niech pan dla mnie pisze! Proszę mi dać rolę w pańskiej powieści, niech mi pan pozwoli odżyć dzięki pańskim metaforom! Zapłacę za każdy dzień pańskiej pracy więcej niż mógłby pan sobie zażyczyć. Mam znajomości. Mógłbym pana wesprzeć, pomóc przebić się. Ofiaruję panu środki, aby mógł pan wreszcie znaleźć swój prawdziwy zawód!

Położył swoją chłodną dłoń na dłoni Davida, jego palce drżały... z nadmiaru emocji.

- To jest... - wyjąkał David. - Ouah! Potrzęsnał głową, jakby otrzymał policzek.

- To takie... niespodziewane! Ale... dlaczego ja? To znaczy..., dlaczego nie jakiś pisarz z wyższą reputacją?

Sprawną ręką odsłonił poły płaszcza, ukazując bardzo chude nogi.

- Jeszcze raz, proszę mnie bardzo uważnie obejrzeć. Trzy czwarte tego ciała wyciągnęło nogi. Jestem tą gra-

LAS CIENI

31

nicą, którą opisuje pan w swojej książce. Jestem martwy i jednocześnie żywy. Pańska powieść do mnie dotarła i nie może tu być mowy o przypadku. Chcę pana, pana i nikogo innego. Specjalistę od śmierci, balsamistę-pisarza. Pańskie słowa są odbiciem mojej osobistej historii. Wiem, że pan to zrobi dobrze...

David wciągnął komplement pełnymi płucami. Ten człowiek zamknięty w więzieniu swojej zniszczonej budowli o ponurych zarysach, nieszczęśliwy, mówił do niego jak wszystkie rodziny pogrążone w żałobie. „Wiem, że pan to zrobi dobrze...”

-Ja... Cóż mam powiedzieć? Najpierw muszę porozmawiać o tym z moją żoną, później... To takie zwariowane!

David już odczuwał ekscytację wygranej, on, który każdego dnia nosił kamienną twarz, który wszystko brał na siebie i znosił w milczeniu, który nigdy nie był w stanie się rozluźnić, nawet w gronie rodziny, za wyjątkiem... tak, kiedy siadał do komputera, aby pisać. Piorunochron. .. W końcu, czemu nie? Dlaczego nie dać się skusić? Przynajmniej spróbować. Zarabiać pisaniem... Tak, to nie będzie go nic kosztować, absolutnie nic. Wręcz przeciwnie.

-Jak... jak to zrobimy? To znaczy, jeśli dojdziemy do porozumienia... Temat, miejsce, epoka... Pan wybiera, a ja piszę? Ile stron? Kryminał, thriller? Nie wiem, czy...

Doffre wykonał dłonią uspokajający gest.

- Nie tak szybko! Powoli! Oczywiście mam kilka pomysłów. Ale... proszę to wziąć. Zobaczy pan, włożyłem tam kilka fotek miejsca naszego ustronnego schronienia oraz pierwszą część wynagrodzenia...

- Ustronnego schronienia? - powtórzył David, przejmując kopertę, którą Doffre wyciągnął w jego kierunku.

FRANCK THILLIEZ

- Nie kuje się żelaza u szewca. Powiedzmy, że oferuję panu otoczenie, które najlepiej będzie stymulować pańską wyobraźnię, według mojego życzenia. Chcę otrzymać od pana to, co najlepsze. Dla dobra pańskiego i mojego. Zresztą sam pan zobaczy, ta chata górską jest bardzo miła. I otaczająca natura, absolutnie cudowna.

David próbował zachować zimną krew, podczas, gdy Doffre kontynuował.

- W każdym razie, proszę się nie przejmować. Jeśli ostatecznie odrzuci pan moją propozycję, może pan zachować pieniądze i więcej o mnie nie usłyszeć... Mam jednak ogromną nadzieję, że uda mi się pana zachęcić.

David chciał otworzyć kopertę, ale Doffre przeszkodził mu w tym ruchem ręki.

- Niech pan przyjdzie dziś o siedemnastej do hotelu Saint-Pierre. Christian, mój szofer, przekaze panu instrukcje dotyczące książki i wyjaśni szczegóły naszego wyjazdu. Jeżeli się pan zdecyduje, proszę czuć się moim gościem i nie kłopotać logistyką. Proszę pomyśleć jedynie o zabraniu ciepłych rzeczy: kurtki, swetra i ciepłych butów. Tam, dokąd jedziemy, może być bardzo zimno. Wyjazd za cztery dni, pierwszego lutego, na miesiąc.

- Co? Cztery dni? I... na miesiąc? Czy moja żona i córka pojedą ze mną? Ale... opuścić dom na cały miesiąc? A co z moją pracą, z moimi kotami?! Zaraz... chwileczkę!

Doffre wziął łyk soku, zanim odpowiedział.

- Wiem, wiem, to jest bardzo nieokrzesane. Ale dlaczego dłużej czekać? Czekać, to tracić czas i pieniądze. A co do pańskiej „pracy”, to wkrótce stanie się drugorzędna w porównaniu z tym, co panu proponuję.

David dotknął nerwowo swojej blizny.

- Trzeba to zorganizować jakoś inaczej! Mógłbym równie dobrze pracować u siebie!

LAS CIENI

26

- Proszę posłuchać, niech się pan niczym nie przejmuję i potraktuje ten wyjazd jak wakacje. Czy to takie skomplikowane? Chcę po prostu mieć pana pod ręką, aby móc śledzić to, co pan pisze, reagować, wspomagać, każdego dnia. Niech się pan odda pisaniu w zacisznym miejscu. Zapłacę sownie za to drobne poświęcenie, jeśli w ogóle można mówić o poświęceniu. A po naszym powrocie zrobię dla pana to, co trzeba. Wystarczy, aby pańska powieść była dobra, ale w to nie wątpię. A zatem proszę nie tracić tej szansy.

- Ale... książkę trzeba przygotować! Potrzebna jest dokumentacja, plan, precyzyjne pomysły! Wyjazd za cztery dni! W życiu nie dam rady się zorganizować!

- Jakikolwiek by był pański wybór, uszanuję go, ale niech pan będzie rozsądny. Stwarzam panu okazję, której się nie odrzuca: pieniądze i czas na pisanie bez żadnych przeszkód... No dobrze, niech pan już idzie. Proszę przyjść o siedemnastej.

Gdy David wychodził z samochodu, Doffre odezwał się ostatni raz.

- Co do pomysłów, to już je mam. Wiem, że pasjonują pana naukowe zagadki, a zatem nasz pobyt będzie upływał pod znakiem tajemnicy liczb. Ponieważ, jak pan wie, wszystkie prawdy kryją się w sercu liczb.

Samochód ruszył powoli, aby za chwilę zniknąć we mgle.

Złudzenie... To mogło być tylko złudzenie. Ten starzec o brunatnych oczach. Sztywność jego ciała. Zanikające mięśnie jego nóg. Jego prawa ręka, błyszcząca w świetle sufitowej lampki. Arthur Doffre...

Trochę ogłuszony, specjalista od śmierci zapiął skafander pod samą szyję i sięgnął po swoje walizki, po czym ruszył naprzód. Uśmiechał się. Cztery dni do wyjazdu! Zwariowana historia!

FRANCK THILLIEZ

Koperta w kieszeni!

Postawił z powrotem walizki i rozdarł pospiesznie papier.

Zdjęcia, banknoty. Jeden, dwa, trzy... dziesięć, piętnaście!

Piętnaście banknotów po sto euro! Więcej niż miesięczna pensja. Schował je natychmiast do kieszeni, rozglądając się dookoła siebie. Zdecydowanie ta historia nie miała sensu.

„... .Nasz pobyt będzie upływał pod znakiem tajemnicy liczb. Ponieważ, jak pan wie, wszystkie prawdy kryją się w sercu liczb...” Co ten bełkot miał znaczyć?

David rzucił okiem na fotografie. Na błyszczącym papierze, wspaniały pejzaż. Postrzępione szczyty, las czarnych pni. I olbrzymia górską chatą, zbudowaną wokół gigantycznego drzewa.

David potrząsnął głową. „Ech, mały! Skończ z tymi mrzonkami! To życie nie dla ciebie! Praca, dom, rodzina! Zapomniałeś?”

A tymczasem to wszystko było bardzo realne. Świadczyły o tym pieniądze w jego kieszeni. Być może los uśmiechnął się do niego tego ranka.

Ten los nazywał się Arthur Doffre.

5.

Co z tobą, Miller! Pospiesz się! W zakładzie pogrzebowym trzeba zapychać! Jeszcze dwóch nieboszczyków do obsłużenia, a już jest trzecia!

Madelin, dyrektorka zakładu pogrzebowego Roc Éclair. Sęp, o nosie krzywym jak dziób, który z żałoby uczynił dochodowy biznes w północnej części Paryża.

- Jak to jeszcze dwa! Przecież uprzedziłem panią, że wychodzę za godzinę. Mam osobistą sprawę do załatwienia. Nadrobiłem dwie godziny... a tych dwóch nie było w planach!

- Oni rzadko wybierają godzinę swojego odejścia. Jeszcze dziś wieczorem chcę ich mieć w biurze! Równie zwawych jak w dniu ślubu! *Comprendo?*

- Ale Gisèle mogłaby mnie zastąpić! Ona... Madelin trzasnęła drzwiami, nawet się nie odwracając.

- Stara idiotka! - wycodził przez zęby David. - Poproś, żeby przyszli do twojego biura! I zabawcie się we troje! To cię trochę wyluzuje!

Zdarł bawełnianą maskę i rzucił ją na podłogę. Od siedmiu lat uwija się dla Roc Éclair, a teraz, gdy musi wyjść wcześniej, oto zapłata. Tak jakby robił to specjalnie! Wkrótce to wszystko się skończy.

FRANCK THILLIEZ

Pewien, że *Kill them ail* oddaliła się, osunął się, opierając plecy o wykafelkowaną na biało ścianę i ujął głowę w dłonie. Od rana jego ciało było obecne między tymi murami, ale duch zupełnie gdzie indziej, pośród drzew, w głuszy, w górskiej chacie, otoczonej szczytami gór i urwiskami, w świecie wolnym od pracy.

Nagle usłyszał za sobą jakiś hałas. Rozejrzał się wokół. Nic poważnego. Kleszcze DieffFenbacha spadły na podłogę, ot tak, poruszone siłą zmarłych. To się często zdarza bez racjonalnego wytłumaczenia. Od biedy można się do tego przyzwyczaić.

David podniósł się i przygładził włosy do tyłu nerwowym ruchem. Ciągle powracał do tego, co wydarzyło się w bmw. Nigdy nie spotkał się z propozycją równie gwałtowną, kategoryczną i pociągającą.

W jakim stopniu znał go ten byt z ciała i plastiku? Co takiego wyczytał w jego thrillerze *ZC strony zmarłych*? David dobrze przypominał sobie tak osobliwy wygląd sześćdziesięciolatka. Łysy, elegancki, wbrew swej niepełnosprawności. Nie nosił obrączki. Kto pomagał mu się ubierać każdego ranka? Jego szofer równie stary jak on? Jak można żyć, mając władną jedynie lewą rękę? Ramię, przedramię, biceps, triceps, mięsień nawrotny, zginacz... to wszystko, co mu zostało. Ostatnia śruba rozkręconej maszyny.

Kurczące się źrenice. Serce laboratorium. Skalpele, kuwety, środki antyseptyczne. Konkret. Nadmiar konkretności. Przed nim rozłożone na stole chłodniczym ciało młodej kobiety. Najwyżej dwadzieścia pięć lat. Dżinsy, sweter i lewa strona twarzy w wymiocinach. Usta szeroko otwarte, jakby połknęła kostkę brukową. Strażacy znaleźli ją uczeponą nogi łóżka. Zaciśnięta prawa dłoń świadczyła o brutalności jej śmierci. Nieumiejętnie popełniła samobójstwo. Nikt jej nie umył. To była jego praca.

LAS CIENI

37

David ze wstrętem wdychał zapachy środków konserwujących, które penetrowały jego płuca. Kto inny już by zwymiotował. Jak można się przyzwyczaić do takiego smrodu? Jego palce muskały niebieskawy metal. Krzywił się, ponieważ stanął twarzą w twarz ze swoim najgorszym wrogiem. Podobieństwo.

To miało miejsce co najmniej raz w miesiącu. Zakrzywiony nos, wysunięte czoło, wystające kości policzkowe, ciągle jakiś detal, który przypominał znaną twarz... ojca, babci, sąsiadów, przyjaciół z dzieciństwa, kolegów z klasy. I dawał wrażenie, że właśnie opróżnił z substancji organicznych ciało własnej matki.

Jego matki... Potrząsnął głową. Ta dziewczyna, mniejsza, chudsza, z podbródkiem bardziej wydatnym, była podobna do Cathy. Jej tęczówki ani zielone, ani niebieskie, jej piegowaty nos, splecione blond włosy... Zacisnął pięść. Doszło do tego, że opisywał swoją żonę, porównując ją do zwłok... To właśnie to opowiadał Clarze, gdy domagała się, aby wyjaśnił jej, czym się zajmuje. To o tym myślał, gdy ścisnął swoją drugą połowę.

Rozebrał ją, następnie naciął, przenosząc się w świadomości zupełnie gdzie indziej.

Jego spotkanie.

Pójdzie tam, nawet gdyby Madelin się nie zgodziła. To było zbyt ważne. Być może to drzwi otwarte do nowej przyszłości. Nie musieć nigdy więcej oglądać śmierci twarzą w twarz...

Odgłos westchnienia przerwał ciszę. Zgaszone kolory napełniły rurki żyłne, następnie poczerniały dreny silikonowe.

Ale David póki co sfiksował na punkcie spotkania, które go czekało. Nie angażować się, zachować dystans.

FRANCK THILLIEZ

Pojechać tam jedynie jako obserwator. Jeszcze nie wciągnął w całą tę historię Cathy. Było pewne, że zakocha się w tej górskiej chacie. Potężny kominek, olbrzymi dąb włączony w jej konstrukcję, otaczająca natura, dzikie zwierzęta... Ale w końcu, trzeba będzie podsunąć jej do akceptacji pomysł porzucenia wszystkiego na miesiąc.

Zasuwa wentylacji zawarczała. Prześcieradło zawinięte na głowie kobiety podniosło się nieznacznie, aby za chwilę otulić znowu zakrzepły profil.

Nastało milczenie.

David przesunął okrywającą tkaninę wyżej, bez odsłaniania górnej części twarzy. Następnie wziął zakrzywioną igłę i zaczął zaszywać usta automatycznym ruchem.

Chłód mocniej spłynął na jego szyję.

Nadal myślał o Arthurze DofFre... o pomysle przemiany, porzucenia powłoki cielesnej, tego nieużytecznego ciała, aby odrodzić się za pośrednictwem powieści. W sumie, genialna idea. Jaką kwotę zaoferuje mu ten starzec, aby jego marzenie mogło się spełnić?

Odsunął wyżej prześcieradło, stawiał czoła podobieństwu i zakończył pracę.

Dziewczyna już nie wyglądała jak ktoś, kto się otruł lekarstwami, nie miała ust zatkanych wymiocinami. Ścisnęła w dłoniach zdjęcie swoich rodziców, tak jak sobie zażyczyli. Spała w pokoju z pogodnym uśmiechem na ustach.

Balsamista przesunął wózek ze zwłokami pod ścianę. Rozwieracze do żył dzwoniły w stalowych pojemnikach, metaliczne echo niosło wzdłuż ścian. Zgasił jarzeniówki i wykafelkowane na biało laboratorium zatoneło w chłodzie milczenia.

„Teraz uwolnić się od dwóch pozostałych klientów. Gisèle...”

LAS CIENI

39

Gisèle osiedliła się w drugim laboratorium Roc Éclair. Z tyłu drzwi swojego pokoju weselnego, jak go nazywała, zawiesiła kartkę, na której można było przeczytać: „Nie mam szczególnych darów, ci, którzy wchodzą tutaj nogami do przodu, wychodzą również nogami do przodu. Ale z uśmiechem”.

Humor mogący wskrzesić trupa, Gisèle.

Spędzała więcej czasu ze zmarłymi niż żyjącymi.

Jednak nie była ani nekrofilem, ani seryjnym mordercą, przynajmniej *a priori*, ale... jakaś siła ją tutaj trzymała. Bez wątpienia ta sama, która popychała ją do zabaw w okresie dzieciństwa... Dziś ciągle się bawiła, w wersji bardziej *hard*.

Skierowała w jego kierunku tubę nosową.

- Masz problem z Madelin! Słyszałam, jak się wydzierała ta stara cipa!

Pracowała bez maski i rękawiczek, obojętna na zasady higieny. Radio nadawało po cichu *Johnny & Mary* Roberta Palmera. David zbliżył się.

-Trzeba zaopiekować się dwoma. Ja muszę wyjść, to pilne. Możesz to dla mnie zrobić?

Gisèle zrobiła balon z kolorowej gumy do żucia, którą, ilekroć jej nie żuła, trzymała w szklance wody.

Cholerna ekonomia.

- Mam nadzieję, że to dwóch facetów?

- Zawał serca i rak płuc. Jeden nowiutki, drugi raczej ... chudziutki.

Przeliczyła szybko uwagi na godziny.

- Hmm... Z tym, co mam już na tapecie, przyjdzie mi tutaj siedzieć do północy! Ech, mój kurczaczku!

Mam chuć do zaspokojenia!

Mrugnęła do niego.

- Przyślij towar...

FRANCK THILLIEZ

Uwięziony w stalowym korowodzie obwodnicy, David tracił cenne minuty. Niemniej jednak na parkingu hotelu Saint-Pierre był prawie na czas. Fasada ze szkła, drogie wykończenia, superbryki. Wielka klasa.

Wszedł do hallu, gdzie czekał na niego Christian, z ostatnim wydaniem „Le Monde” w swoich wielkich dłoniach. Christian wstał i zaprosił go do prywatnego salonu, gdzie ludzie interesu palili cygara. zaproponował Davidowi, ale ten odmówił. Następnie położył dłoń na jego ramieniu i poprowadził do zaciemnionej wnęki, z dala od spojrzeń. David zauważył, że brakuje mu prawego palca wskazującego.

- Proszę, niech pan posłucha...

- Proszę się do mnie zwracać Christian...

- Christian, mocno się wahałem, czy tutaj przyjść. To wszystko wydaje mi się zbyt... jakby to powiedzieć... zbyt nagle.

- Mimo wszystko przyszedł pan...

Mężczyzna zapalił zapałkę i płomieniem objął końcówkę cygara, zaciągając się chciwie.

- Chce pan znać moje zdanie? - zapytał, pochylając się lekko. - Powinien pan przyjąć ofertę pana Doffre. To jest człowiek bardzo szlachetny, który będzie umiał się odwdzińczyć za pańską działalność literacką. Wydaje mi się, że to mogłoby odpowiadać pańskim aspiracjom, nieprawdaż?

- Tak, oczywiście, że tak, ale... chciałbym mieć trochę więcej czasu, więcej szczegółów! Proszę się postawić na moim miejscu! Nie znam go! To jest dość niespotykana sytuacja!

- Rzeczywiście, ale trzeba umieć łapać okazję, kiedy się nadarza.

Christian zakreślił ręką łuk, podczas gdy jego twarz zniknęła za chmurą dymu.

LAS CIENI

34

- Pewnego dnia ten świat może być pańskim światem.. . Światło, blask... Wystarczy jedynie wyjść ze skorupy i odważyć się... Niech pan będzie rozsądny. Proszę zachować kopertę od pana Doffre, to prezent, i...

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

- ...proszę jednocześnie przyjąć tę. Zawiera zaliczkę wynagrodzenia za pańską pracę oraz instrukcje pana Doffre. Wszystko jest dokładnie zapisane. Myślę, że program się panu spodoba...

David chciał odmówić i uciec, tymczasem wyciągnął rękę.

- Uwaga, to jeszcze nie znaczy, że się zgadzam.

- Oczywiście - odpowiedział Christian z uśmiechem. - Proszę jej nie otwierać od razu, niech się pan zastanowi, przedyskutuje sprawę z żoną. Jakakolwiek by była pańska decyzja, będzie dobra.

- Chciałbym spotkać się ponownie z panem Doffre. On mieszka w tym hotelu?

- Nie, nie... ten hotel do niego należy, to wszystko.

- Ach... to wszystko.

- Ma pan ochotę się czegoś napić?

David odmówił i Christian odprowadził go do wyjścia.

Za kierownicą swojego samochodu, mężczyzna nie mógł oderwać wzroku od koperty leżącej na siedzeniu pasażera. Wyjechał z parkingu i zaparkował zaledwie kilka metrów dalej. Pokusa była zbyt silna.

Rozdarł papier.

Pieniądze. Ogromna kwota. Równowartość czterech pensji bez napisania choćby jednej linijki. Pięć tysięcy euro...

„Niemożliwe... To jakiś cholerny sen!" Rozejrzał się dookoła siebie i zanim wyciągnął list, ukrył banknoty.

35

FRANCK THILLIEZ

Obejrzał go z góry na dół, nie czytając. Ale zanim dotarł do ostatniego zdania, jego źrenice zatrzymały się na dwóch słowach.

Kat 125.

Serce zaczęło mu mocniej bić. Pot pokrył czoło. Zaczął czytać uważnie.

Jego duch uniósł się daleko, bardzo daleko stąd. Tam, gdzie Doffre zdecydował się ich zabrać. Płuca Niemiec. Czarny Las.

Pochłaniał z uwagą instrukcje, czytając je wielokrotnie... Sen stawał się namacalny. Miejsce, temat, wynagrodzenie. Żadnych zastrzeżeń. Wszystko mu odpowiadało. A zatem, gdzie był problem?

„Nigdzie... Żadnego problemu... To jest realne. Nadziany facet proponuje ci pieniądze za napisanie dla niego książki, to takie proste...”

Powinien wykorzystać tę szansę, dać sobie możliwość odetchnięcia i pisania... Pisania na genialny temat. I na dodatek na tym zarobić...

Pozostawało tylko przekonać Cathy.

Zadzwoił do domu. Nikt nie podnosił słuchawki. Z pewnością pojechała do schroniska...

Zanim uruchomił samochód, przeczytał list jeszcze raz.

Kat 125.

Rozdzieracz ciała.

6.

Drogi Davidzie Miller,

Jeśli czyta pan te słowa, to znaczy, że część mnie zamieszkała już w panu. Mogę być tylko zadowolony z tak obiecującego początku.

Cathy ściągnęła okulary i przetarła oczy. David siedział na kanapie naprzeciw niej. Clara bawiła się w swoim kojcu, rzucając z krzykiem plastikowymi owocami.

- No, zrób coś! Ona jest nieznośna, od kiedy wstała! Nie możesz się nią trochę zająć!

- Tak, oczywiście. Wybacz najdroższa. Miałem dziś bardzo dziwny dzień.

- A mój dzień, pomyślałeś o mnie? Mówisz mi z trudem dzień dobry, wyśmiewasz się z tego, co mam do powiedzenia! Za to ty... kładziesz mi przed oczy ten list! Nic z tego nie rozumiem! Co to jest?

- Niespodzianka! Przeczytaj dalej, a zobaczysz.

- Niespodzianka? Gadasz! Prawdziwą niespodzianką będzie, jak się podniesiesz i przytulisz wreszcie swoją córkę!

David wstał i skierował w kierunku kojca.

- Co z jej okiem?

- Dobrze widzisz! Obrzęk, to jest obrzęk. Masz jakieś bardziej konstruktywne pytania?

FRANCK THILLIEZ

David podniósł kartkę, którą rzuciła na podłogę.

- No przeczytaj to, a zrozumiesz!

- List, list, list! Kpisz sobie ze wszystkiego! Westchnęła. Kiedy nie chodziło o jego powieści lub o umarłaków do pozszywania, to znów coś innego. Może powinna mu powiedzieć o ciąży. „Słuchaj, kochanie! Wiesz, Greg! Spałam z nim, kiedy ty byłeś na targach książki! I jeszcze, zapomniałabym... Rano byłam w szpitalu... Widzisz, jestem właśnie w trakcie aborcji. Mam krwawienia i cholernie boli mnie czaszka. A zatem, proszę cię, nie wkurzaj mnie!”

Zbombardowała go wzrokiem, zanim zaczęła ponownie czytać.

Zasada jest bardzo prosta. Proszę pana o napisanie dla mnie książki, thrillera, w której będę głównym bohaterem, ja Arthur Doffre. Ach! Oczywiście trzeba będzie mnie odmłodzić. Dam panu zdjęcia z czasów mojej młodości, jestem pewien, że pana zainspirują...

Zdjęła ponownie okulary i pomasowała sobie skronie, zanim ponownie zaczęła czytać.

Ta wspólna przygoda zajmie nam cały luty — dwadzieścia osiem dni. Miejsce odpoczynku? Wspaniała górską chatą, której zdjęcia panu przekazałem. Zobacz pan, chodzi o absolutnie baśniową scenerię cudownego Wildseemooru, w głuszy Czarnego Lasu. Będzie ze mną moja towarzyszka. Jeśli chodzi o pańską żonę i córkę, będą mile widziane.

- Co to za historia?!

David odłożył Clarę do kojca.

LAS CIENI

45

- Zareagowałem dokładnie tak jak ty. Być może powinienem był zacząć od... tralala! I wstępu na werblu.

Wyjął zwitek banknotów z kieszeni i rzucił na stół.

Jego żona z wrażenia otworzyła usta.

-Ale...

Wzięła banknoty do ręki.

- To tylko kieszonkowe. Pięć tysięcy euro. -Co?

- Do których trzeba dodać półtora tysiąca euro, które dostałem dziś rano od Arthura Doffrea...

Drobiazg...

Cathy cofnęła gwałtownie rękę.

- Musimy poważnie porozmawiać! Wytlumacz mi, co to za wariactwo?

David opowiedział całą historię z detalami. Poranną rozmowę w bmw. Prezent w postaci półtora tysiąca euro. Spotkanie w hotelu. Pieniądze i instrukcje w kopercie. Wyjazd za cztery dni.

- To kompletne szaleństwo...

- Wiem, wiem! Ale zobacz te pieniądze! Potrząsnęła głową, próbując nie zwracać na nie uwagi-

- Zaraz, chcesz mi powiedzieć, że jesteś gotów rzucić swoją pracę i pracować dla kogoś, kogo kompletnie nie znasz?

Pochyliła się nad nim w odległości dziesięciu centymetrów od jego twarzy.

- Oszalałeś?

Poszła do kuchni zdecydowanym krokiem. David podążył za nią.

- Ale dlaczego nie? Powiedz? Dlaczego nie?

- Wystarczy porozmawiać z tobą o książkach i zaczynasz kompletnie bredzić! Skończ z tymi głupotami, zgoda?!

FRANCK THILLIEZ

- A te banknoty, to co? Też głupoty? Nie zdajesz sobie sprawy! Musiałbym pracować sześć miesięcy, żeby je zarobić!

David kontynuował spokojniejszym tonem.

- Wezmę jedynie cztery tygodnie bezpłatnego urlopu, nie ma mowy o rzuceniu pracy! Zrozum, Doffre będzie mi płacił trzy tysiące euro na dzień. Pomnóż to przez dwadzieścia osiem! Zastanów się, choć raz!

- Choć raz, tak. Jesteś miły...

- Za miesiąc dom będzie prawie spłacony i będziemy mieli przed sobą całkiem nowe perspektywy. Być może dzięki temu typowi stanę się wreszcie znany w środowisku literackim! Powiedział, że mnie wylansuje. Wszystko może się zmienić, nie możesz udawać, że tego nie widzisz!

Zrobiła obojętną minę i wyjęła udko kurczaka z lodówki. Ta historia była oszałamiająca. Jednak banknoty. .. realne. Sześć i pół tysiąca euro...

Kiedy się wyprostowała, poczuła dłonie Davida na swoich piersiach.

- Przestań... Clara jest obok.

Ciepło jego ciała stało się bardziej intensywne. Cathy skuliła się.

- Nabrać powietrza w żagle, to nam pomoże odetchnąć, nam obojgu. Znaleźć się daleko stąd, na łonie natury. Nie myśleć więcej o bredniach Miss Hyde, o pracy, o bezrobociu... Zapomnieć na chwilę o codzienności i przewietrzyć głowę. Prawdziwie królewskie wakacje.

Zaszeptał:

- Dla ciebie zbuduję własnoręcznie pałac z drewna wśród paproci. Z najlepszego drewna, dla najpiękniejszej kobiety.

Cathy ponownie dostrzegła w nim *bad boy*a, który wstrząsnął jej życiem, krótkie włosy, kilkudniowy zarost.

LAS CIENI

47

Jego deklaracja... i prośba o rękę. Dlaczego robił jej to teraz? Chciał ją złamać? Zwykła sztuczka? David zaczął masować jej brzuch. „Litości... Nie teraz...”. A jeśli się domyślał? Wstrzymała oddech. Jej palce zacisnęły się na dłoniach męża. Nie mogła. Nie tego wieczoru. Ani jutro. Ani pojutrze.

- Kochanie... Proszę cię... Clara... Słyszę, że się zbliża...

- Ja nic nie słyszę... Wyobraź sobie, tam, w spokoju, będziemy mieli czas, aby się nad tym zastanowić.

Krew uderzyła jej w tętnice.

- Zastanowić się nad czym?

David odwrócił żonę. Spojrzał jej prosto w oczy. Wyczyta kłamstwo. Wyczyta...

- Dobrze wiesz - odpowiedział, całując ją w policzek. - Mały człowieczek w twoim brzuchu...

- David... Co... Ja...

- Drugie dziecko! Już o tym rozmawialiśmy. Teraz, kiedy będziemy mieli pieniądze! Dużo pieniędzy!

Nie ma już wymówek!

Przytuliła się do niego, aby ukryć się przed jego wzrokiem. Tylko się nie rozkleić.

„Myśl o czymś nieprzyjemnym. Myśl! Poraniony pies... poraniona owca”.

Miała łzy w oczach.

- To wszystko dzieje się zbyt szybko.

- Ale to dopiero za cztery dni, a nie jutro! Zresztą już to robiliśmy, prawda? Wyjechać w nieznane!

Zostawić koty u twojej mamy i o wszystkim zapomnieć! Przypomnij sobie, namiot w plecaku! *Miss małych piersi* startująca na wielką włóczęgę.

- Tak, ale wtedy nie było Clary! I nie nazywaj mnie tak, nigdy tego nie lubiłam!

FRANCK THILLIEZ

Wszystko wirowało jej w głowie. Cztery dni... Sobota. .. Wizyta w szpitalu, pojutrze. Ekspulsja embrionu... Nie!

- Chcesz, żebym ci teraz odpowiedziała? Potrzebuję trochę czasu, OK?

Kolację jedli prawie bez słowa. Wbrew sobie, Cathy nie przestawała myśleć o tej niewyobrażalnej sumie, którą mogli mieć w tak krótkim czasie. Wyjazd w sobotę, do Czarnego Lasu... Aborcję rozpoczęła w czwartek. Jeśli zdecyduje się na wyjazd, nie będzie mogła pójść na kontrolną echografię po dwóch tygodniach. A jeśli to nie zostało wydalone? Usiłowała się uspokoić. W dziewięćdziesięciu ośmiu procentach przypadków wszystko przebiegało dobrze. Zresztą echografia nie była konieczna. Nie, niepotrzebna. Embrion na pewno odczepił się od razu.

Spojrzała na Davida. On naprawdę w to wierzył. Jeśli przerwie mu jego sen, ich związkowi groziło obumarcie.

- Muszę się jeszcze trochę zastanowić - powiedziała, biorąc go za rękę. - Możesz to zrozumieć? To nie sam wyjazd mnie niepokoi, tylko ta historia jest tak dziwna. To znaczy, dlaczego ty? Po co te pieniądze? Skąd ten pośpiech?

Pogłaskał jej dłoń.

- Zadawałem już sobie te wszystkie pytania. Udało mu się zarezerwować tę chatę jedynie w lutym, ani dnia dłużej. Wyjaśnił to w Uście. Co do pieniędzy, dla nas jest to olbrzymia kwota, ale nie dla niego... Dla niego to bagatelka. Musiałabyś widzieć ten hotel, w którym miałem spotkanie! Należy do niego...

- Ale nie uważasz, że to jest kompletnie zwariowane? Jeśli... A jeśli na koniec ci nie zapłaci? Na dodatek nie znamy adresu! Potrzebny jest lekarz w pobliżu, na wypadek, gdyby Clara zachorowała!

LAS CIENI

42

- Widzisz, Doffre jest chory, stary, jego towarzyszka musi być przy nim cały czas, z pewnością pomyśleli o lekarzu. Co do pieniędzy... Powiedział w liście, że codziennie będzie mi wystawiał weksel na okaziciela. Nie obchodzi mnie, jak to wygląda, reszty dowiem się z Internetu.

Internet... Zniszczony modem... Żołądek podszedł Cathy do gardła.

- Nie licz zbyt na to. Próbowalam się połączyć, ale to jest niemożliwe.

- Co się dzieje? Jakoś dziwnie wyglądasz.

- Boli mnie trochę żołądek, nie wiem... Zimno, wilgoć, kontakt ze zwierzętami w schronisku...

David zauważył puste opakowanie po lexiomilu.

- Powinnaś unikać tych świństw. Wstała i poszła położyć się na kanapie.

- Możesz położyć Clarę spać? Zaczynam mieć migrenę.

David dotknął jej czoła.

- Chyba nie masz gorączki. Odpocznij, zaprowadzę małą na górę. Rzucę okiem na modem.

Próbowałaś z modemem wewnętrznym?

- Co takiego?

- Komputer ma wbudowany modem. Nie jest tak szybki, ale funkcjonuje.

David podszedł do kojca.

- Dalej Clara, daj mi rękę. Cathy podniosła się i zapytała:

- Nie chcesz mi dokończyć czytać tego listu? Nie mogę przestać myśleć o tej historii... Może masz rację... Uciec daleko stąd, na kilka tygodni... Namiot i mokre łachy.

-1 ramiona ze schodzącą skórą!

FRANCK THILLIEZ

Uśmiech pojawił się na jej ustach.

- Trochę straciliśmy ostatnimi czasy, nieprawdaż? David zgodził się i pocałował ją w policzek.

- Zresztą taka okazja trafia się tylko raz - dorzuciła. - Nie możemy jej przegapić. Od tak dawna nie byliśmy na wakacjach.

- Prawie trzy lata... Zaczekaj, przeczytam ci dalej. Dobra, tylko to, co najważniejsze: zajmie się całą logistyką, cytuję „narzędzia niezbędne do pisania książki”. Krótko mówiąc, zorganizuje mi całą artylerię, notebooka, drukarkę, skaner... OK... O, to jest interesujące: „Musi się pan tak zorganizować, aby redagować dziesięć stron dziennie, które będzie pan przekazywał do południa następnego dnia. Ma pan wolną rękę w ustalaniu godzin pracy, byleby się pan wywiązał z umowy”.

- Zaraz! Dziesięć stron? W szczytowej formie pisałeś maksymalnie dwie!

- Taa, ale po dziesięciu godzinach pracy, kompletnie wykończony. Dziesięć stron, przy odpowiedniej dyscyplinie, jest do zrobienia. Trzeba to przyjąć jako wyzwanie. Kontynuuję, słuchaj: „Pańska znajomość kryminologii, entomologii, jak również pociąg do tajemnicy, będą bardzo przydatne. Bowiem przywróci pan do życia i przetransponuje w nasze czasy byt, którego samo imię powoduje drżenie ust u tych, którzy je wypowiadają. Kat 125...”

Cathy podciągnęła kolana do piersi.

- Kat 125? To nie był...

- Psyt! Czekaj, czekaj! „Nie będzie obrazą, jeśli go panu przedstawię, ponieważ, jeśli się nie mylę, zna go pan jedynie z materiałów o seryjnych mordercach. Niech go pan wskrzesi, sprawi, aby nie popełnił samobójstwa, pozwoli mu wyrazić całą jego brutalność, skonfronto-

LAS CIENI

51

wać go ze zwariowanym przeciwnikiem. Najlepszym spośród policjantów. Typem bez przekonań, bez ograniczeń, ulicznym psem najczystszej rasy, drapieźnikiem. Chcę, aby go pan przedstawił jako człowieka mrocznego, skrytego, ale jednocześnie pociągającego, jak pan, jak ja, z odległych lat... Co do reszty, ufam pańskiej wyobraźni. Niech pan użyje całego swojego kunsztu pisarskiego. Nasz raj, składający się z drzew i ciszy, z pewnością pana zainspiruje. Zniecierpliwiony, aby pana ujrzeć, a przede wszystkim przeczytać. Arthur Doffre".

David złożył list i delikatnie położył na stole.

- Co o tym myślisz? Gliniarz Arthur Doffre skonfrontowany z...

- Stop! Uważam ten temat za beznadziejny i bardzo dziwny dla kogoś, kto chciałby znowu zacząć chodzić. Dlaczego nie jakaś historia miłosna lub powieść przygodowa? Jest tyle możliwości! Po co wyciągać z grobu tę okropną istotę?!

- Nie wiem, może Doffre zawsze marzył, aby być policjantem. W każdym razie ma bardzo precyzyjną wizję. Kat 125 to temat, na który bardzo chciałem pisać. Tyle

o nim czytałem. Teraz mam okazję.

- Supertemat! Rzeczywiście, nie ma nic radośniejszego?

David utkwiał wzrok w suficie.

- Pójdę wpisać w wyszukiwarce „Arthur Doffre"! Wszedł na schody. Cathy poszła w ślad za nim, zostawiając Clare samą w kojcu.

- Wybacz, że się czepiam, ale dlaczego tak odizolowane miejsce? Dlaczego nie we Francji? U nas też są lasy!

- Dobrzy pisarze potrzebują tajemniczego otoczenia i Doffre ma tego świadomość - żartował David, urucha-

FRANCK THILLIEZ

52

miając dodatkowy modem. - Ta atmosfera wydaje mi się idealna. Wyobraź sobie te spacer, widoki...

Wakacje, wakacje! Co do staruszka, poczekaj, aż go poznasz. To ktoś zadziwiający!

Rozległ się dźwięk połączenia. Klik na pocztę... Ściąganie korespondencji.

- No dobra, działa. Ależ to jest powolne!

Kobieta myślała, że zemdleje. Wszystko mogło się zawalić. Tutaj, teraz.

- Nic od Miss Hyde - zdziwił się David. Przez chwilę milczał.

- Tym lepiej... A teraz Doffre.

Cathy skuliła się i oddychała cicho. Groźba Miss Hyde była cięższa niż kiedykolwiek... Na dodatek mogła ujawnić się w każdej chwili.

- Dziwne, nie ma nic na jego temat.

David zmarszczył brwi. Anonimowy bogacz? Czemu nie? Ze swoją niepełnosprawnością Doffre zapewne unikał życia publicznego.

Siedząc przed monitorem, zagłębił się w meandry internetu. Weksle na okaziciela... Czarny Las... Kat 125.

Cathy zeszła na dół po Clare, żeby ją położyć spać.

-Ty też szukasz taty, moje maleństwo, niestety już go z nami nie ma...

Jej mąż pozostał przed komputerem do późna w nocy. Tym lepiej. Nie trzeba było szukać wymówek, aby się nie kochać.

7.

Opuszkami palców Arthur Doffre pchnął drzwi swojego pokoju, szeroki uśmiech pogłębił jeszcze bardziej zmarszczki krzyżujące się pod jego czarnymi oczami. Mniej więcej za trzy godziny Millerowie - mężczyzna, kobieta i dziecko - dołączą do niego tutaj, pośrodku Czarnego Lasu. Skierował się w stronę okna. Na zewnątrz zaczął padać śnieg. Wkrótce zasypie wszystkie drogi. Górską chatę zamieniała się w małą wyspę, odciętą od świata, zagubioną pośród mnóstwa drzew. Poruszył manetkę umiejscowioną na lewym podłokietniku swojego fotela, mały silnik wprowadził w ruch łysą głowę przemierzającą długi korytarz w kierunku salonu. W centrum tego przestronnego pomieszczenia, urządzonego w ciepłej bursztynowej tonacji, miejscowa ciekawostka: sękaty pień, pokryty wyżłobieniami i strużkami zaschniętych soków, przebijający powalę, jakby chciał odpowiedzieć w ten sposób na niepokonaną potrzebę zademonstrowania siły i wolności. Chata, dokładnie zaizolowana przed chłodem i wilgocią, zbudowana była wokół trzystuletniego czerwonego dębu. Doffre objechał ostrożnie drzewo i zatrzymał się nagle przed niskim stolikiem. Wziął z niego wazę wykonaną z różowej porcelany, z którą nigdy się nie roz-

FRANCK THILLIEZ

stawał. Pamiątka z podróży do Chin. Nie ruszając się, z naczyniem na kolanach, zatopił się w myślach, następnie zbliżył się do kominka, w którym rozlegał się trzask płomieni. Ciepłe podmuchy głaskały jego policzki. Było mu dobrze.

Po lewej stronie, na fotelu, leżały setki kartek i kartonowych fiszek powciskanych do kolorowych teczek.

Dokumenty zakwalifikowane jako tajemnica państwowa, dotyczące Kata 125, sekretów jego historii, stanu jego ducha.

Arthur Doffre wziął jedną z teczek, w kolorze niebieskim, otworzył ją i zniżył powoli wzrok. Znał najmniejsze szczegóły na pamięć. Wyraz agonii na twarzach ofiar. Rowki po sznurach wrzynających się w ich skórę. Kępy blond włosów kobiecych, wciśnięte do krzyczących ust. Numery wytatuowane czarnym atramentem na głowach ich oszczędzonych dzieci. 101703... 101005... 98784... 98101... 98067... 97878... 97656... Tajemnica liczb, nigdy niewyjaśniona.

Skończył na zdjęciu Kata z pętlą na szyi.

Włoski na jego lewym przedramieniu najeżyły się, odbierał nimi nawet najśłabsze wibracje. Rzadko mu się zdarzało mieć dreszcze, ale kiedy już je miał, to tak, jakby ktoś mu wbijał szpilki w plecy.

Kiedy wyrwał się z zamyślenia, zobaczył swoją dłoń zaciśniętą na poręczy fotela.

Nagle jego palce zeszywniały. Artretyzm. To nadchodziło niespodziewanie, zgodnie z tym, co powiedział lekarz.

Podniósł dłoń na wysokość oczu, palce miał skurczone jak szpony orła. Zacisnął pięść z całych sił. Ból był okropny, ale zniósł go. Choroba go nie pokona. Nie jego.

LAS CIENI

55

Starzec poluzował węzeł krawata, czoło miał zroszone kropelkami potu. Poukładał starannie zdjęcia i zawołał:

- Adeline, mój kwiatuszku! Chodź do mnie, proszę!

W swoim pokoju Adeline zapinała wełniany sweter. W nocy, zaraz po ich przyjeździe, napaliła w kominku, ale żeby ogrzać taką powierzchnię, potrzeba było co najmniej jednego dnia.

Zerknęła przez okno. Na zewnątrz nic tylko niezliczone pnie drzew pokryte śniegiem. Wspaniałe... i przygnębiające...

Przed pójściem do starca, chciała sprawdzić, czy nie ma jakiejś wiadomości od Saint-Osier. Brak sieci. Nic dziwnego, tak daleko od świata!

- Kurczę! - wymamrotała.

Zostawiła telefon na łóżku. Po co się przejmować Saint-Osier i obraźliwymi wiadomościami, które do niej wysyłał? Ten kretyn wyrzuci ją zaraz po powrocie. Trudno, albo może tym lepiej. Zarobi wystarczająco dużo pieniędzy, aby zostawić tę żalostną agencję i zająć się czymś poważniejszym. Swoim salonem piękności...

Schowała do szafy czerwone kimono, które dostała od swojego bogatego klienta. Nie znosiła czerwonego koloru. „Trauma z dzieciństwa”, powiedział lekarz.

Następnie schowała weksel na okaziciela na dnie walizki, którą położyła na szafie. W takim tempie, za miesiąc będzie bogata.

Przed samym wyjściem, zatrzymała wzrok na kufrze, złożonym w kącie pokoju, z którego wniesieniem miała tyle kłopotu. Zamknięty był na zamek kodowany pięcioma cyframi. Być może Doffre schował w nim, między

FRANCK THILLIEZ

innymi, wszystkie swoje weksle? „Śmiesznie ostrożny staruszek”, pomyślała, przekraczając próg. Wyszła na wąski korytarz.

- Zimno ci, słoneczko? Wzdrygnęła się i zrobiła obrót.

- Tak, trochę. Pan... ty... chcesz, żebym się ubrała inaczej? Krótką spódniczkę...

Przerwał jej zdecydowanym gestem.

- Wolę, kiedy kobiety więcej sugerują niż odsłaniają. To jeden z powodów, dla których wybrałem ciebie. Obiecuj mi, że nic nie będziesz zmieniać i będziesz się zachowywać tak, jakbyś była u siebie.

Adeline zgodziła się.

- Chcesz coś zjeść? - zapytała, nie znajdując właściwej odpowiedzi.

- Sprawiasz wrażenie dobrej kucharki, przygotuj więc dobrą kolację. Żywność jest zmagazynowana w schowku za kuchnią. Ty zdecyduj, co przyrządzisz, unikaj tylko krwawego mięsa, brzydzę się nim.

Pogładził ją po włosach i pojechał w kierunku pokoju Millerów, usytuowanego naprzeciw, nie przestając na nią patrzeć. Po chwili nastąpiło trzaśnięcie drzwiami i dał się słyszeć odgłos zamykanego zamka.

Adeline była zbita z tropu. Dziwny sposób zachowania jak na kogoś z taką klasą, ale w końcu była do tego przyzwyczajona. Lunatycy, dziwacy, zrędy, to był jej chleb powszedni. Wracając korytarzem, zatkała nos. Ten wstrętny zapach środków antyseptycznych! Chciała otworzyć boczne drzwi, żeby zobaczyć, skąd dobiega, ale były zamknięte na klucz...

Salon. Cóż za cisza! Pomyśleć, że nawet nie pomyślała, aby zabrać odtwarzacz CD. Trzydziestolatka, sama ze

LAS CIENI

50

sparaliżowanym starcem, pięćset kilometrów od domu. Dom starców, w którym był jej dziadek, w porównaniu z tym, to istny karnawał...

Dorzuciła polano do kominka i zatrzymała się przed ogniem z otwartymi dłońmi, spoglądając na płomień. Miesiąc... Miesiąc zbierania drewna, rozpalania w kominku, szykowania posiłków, zaspokajania kaprysów swojego klienta... to dość długo. Na szczęście ten połamaniec nie wyglądał na kogoś, kto lubi zakuwanie w kajdanki i okładanie pejcem. Chociaż... I tak przywiozła odpowiednie akcesoria. Dwie pary metalowych kajdanek, mały niezbędnik do sprawiania przyjemności. W końcu jej obowiązkiem było odpowiadać na tego rodzaju wymagania.

Podniosła nieco głowę, jej wzrok przykuła strzelba wisząca nad kominkiem. Weatherby Mark.

Zbliżyła się i przesunęła palcem po lufie. Czarny pył osadził się na opuszkę palca. Podniosła go do nosa i powąchała. Broń była niedawno używana. Ciekawe, zastanawiała się, bo była to ciężka broń z lunetą, przeznaczona do polowań na słonia lub nosorożca i zdolna przebić mur. Czy w tym regionie były tak duże zwierzęta? W każdym razie poprzedni lokator musiał być myśliwym.

Kobieta wytarła palce, odwracając się od strzelby, próbując pozbyć się zapachu prochu.

Nagle jej oddech stał się świszczący, jej oskrzela skurczyły się. Wrażenie, jakby się oddychało przez słomkę. Wygrzebała gwałtownie inhalator z kieszeni swojego swetra i zaaplikowała dawkę lekarstwa głęboko do gardła. Rozszerzenie oskrzeli. Odetchnięcie. Rzuciła okiem za siebie i schowała pośpiesznie plastikowy przedmiot. Skierowała się do kuchni, zatrzymując się przy drzwiach wejściowych. Przypomniała sobie, jak ciężko się otwie-

FRANCK THILLIEZ

rają. Z ledwością je pchnęła! Wyposażone były w wielką zasuwę. Starzec zamknął je na klucz. Po co te wszystkie zasuwę, nawet w oknach? Strach przed złodziejami? Komu by się chciało przyjeżdżać tutaj, żeby coś ukraść? Chociaż... z tymi wszystkimi weksłami na okaziciela...

Adeline nie czuła się bezpiecznie. Ostatecznie, nikt dokładnie nie wiedział, gdzie oni są. Dlaczego ufać komuś, kogo się tak mało zna? Bo był niepełnosprawny i na pierwszy rzut oka niegroźny?

„Niespotykany dar wplątywania się w jakieś nieprzyjemne sprawy”, pomyślała z ubolewaniem.

Jedna rzecz nie dawała jej spokoju od chwili przyjazdu. Wrażenie, że Doffre zna wiele szczegółów z jej życia. Widocznie musiał przeglądać jej dossier w agencji. Ale jak udało mu się zdobyć jej adres?

Jak udało mu się wykiwać tego rekina Saint-Osier i obejść klasyczny sposób wynajmowania dziewczyn?

A przede wszystkim, dlaczego robił to ktoś tak bogaty?

8.

David nie odrywał nosa od szyby samochodu, z wyjątkiem chwil, kiedy zapisywał coś w notatniku. Zdecydował, że akcja jego powieści będzie się rozgrywała w Czarnym Lesie. Kat 125 w Niemczech. Ogromny, magiczny i enigmatyczny las na potrzeby thrillera... Idealnie... Już sobie wyobrażał krzyki, których nikt nie słyszy, długi pościg w objęciach siarczystego mrozu, ucieczkę ofiary, która, aby ujść z życiem, musi rzucić się do wąwozu. Krótka mówiąc, pomysły mnożyły się, w miarę jak mała rodzina i szofer w białych rękawiczkach zagłębiali się w labirynt drzew. Za Baden-Baden, a następnie Hilpertsau, droga stała się węższa i zaczęła się wić, przecinając doliny, aby następnie wznieść się na przełęcz Kaltenbronn. Przez jakiś czas mijali zamknięte gospody, opuszczone schroniska, później nie było już nic. Drzewa, nic tylko drzewa. David był zachwycony spektaklem tego lasu, jednocześnie zniewalającego, gęstego i pełnego intymności. W niektóre miejsca słońce wnikało jedynie za pomocą złocistych kropelek, a ciemność panująca dawała wrażenie nocy. Koła terenówki zostawiały głębokie bruzdy w białym puchu. David był zdziwiony nagłą ilością śniegu. Pochylił się do przodu auta, aby spojrzeć na termometr. Jeden

FRANCK THILLIÉZ

stopień, a zatem dziesięć mniej niż zaledwie piętnaście minut temu! „Być może mikroklimat, pomyślał, z powodu tego szczególnego ukształtowania, albo tak dużej gęstości lasu.” Zrobił notatkę i przyjrzał się uważnie GPS. Według wskazań powinni niedługo dojechać na miejsce...

Wreszcie ukazała im się chata położona na małej polance, jej dach wykonany z drewnianych bali przykryty był śniegiem iskrzącym się w promieniach słonecznych. Była bardziej imponująca niż na fotografii. Zaledwie okorowane pnie sprawiały wrażenie materiału bardzo surowego, pochodzącego prosto z lasu.

Cathy podniosła wzrok i przycisnęła nos do tylnej szyby. Majestatyczny dąb wyłaniający się z dachu sprawiał wrażenie jakby wyrastał z domu. Lekko zaokrąglone okna wyglądały jak ciekawskie oczy.

- Jak można zbudować coś takiego wokół drzewa? Widziałeś, jaki ten dąb jest wysoki, jakie ma grube gałęzie?

David wychylił się przez ramię.

- No i jak? Pierwsze wrażenie? Jest tak, jak się spodziewałaś?

- Niezupełnie, wszystko jest takie... przesadne. Te drzewa, chata, las... Ten spokój... Myślę, że mi się spodoba... Niech tylko przestanie mnie mdlić...

Christian zaparkował w pobliżu innej terenówki. Gdy motor przestał pracować, Clara powoli zaczęła się budzić. Na wpół śpiąca dziewczynka wsadziła smoczek do buzi. David objął ją ramieniem i przytulił.

- Jeśli ty jesteś zadowolony, ja również będę - zapewniła Cathy, otwierając drzwi od samochodu.

- Dobrze, że się zgodziłaś. Nie będziesz żałować... Clara zaczęła się wić jak dżdżownica.

- Śnieg... Śnieg! Śnieg! Śnieg!

LAS CIENI

54

David wyjął ją z fotelika. Dziecko zaczęło biegać po śniegu, zapadając się po kolana. Spostrzegła patyki z nabitą czerwoną kulką podobną do nosa kłowna. Kłown! Kłown!, zaczęła krzyczeć.

- Zobacz, jaka jest zadowolona! - powiedział David po wyjściu z samochodu.

Zrobił dużą kulkę ze śniegu i rzucił w żonę.

- Przestań kochanie! Nie czuję się zbyt dobrze... całą drogę chciało mi się wymiotować, a zatem bądź tak miły...

Z kulką w dłoni, David podszedł ponownie, gotów do rzutu.

-Trzeba ci to powiedzieć w kilku językach? Przestań, rozumiesz!

W jednej chwili jej twarz spoważniała.

- Psiakrew! Masz jakiś problem? - wymamrotał David, rzucając kulką w pień drzewa. - Dawniej to ty zaczynałaś bitwę na kulki!

- Mój problem? Chcesz wiedzieć, jaki mam problem? Poważnym i zdecydowanym głosem przerwała ich

kłótnię.

- Mała! Idź natychmiast po małą! Szybko! Zanim dotknie patyk!

Doffre krzyczał ze schodów, wskazując palcem na Clarę. Dziecko brnęło do przodu, pomimo śniegu, który oblepiał jej ubrania. Śmieszny był ten nos kłowna! Było ich dużo. Dziesiątki kłownów, wszystkie dla niej! Lepiej niż w cyrku!

Cathy ponownie krzyknęła.

Dziewczynka osiągnęła swój cel. Już wyciągnęła ramiona.

Jej stopy brutalnie oderwały się od ziemi. Zaczęła krzyczeć.

FRANCK THILLIEZ

David złapał ją i zabrał z sobą na drogę, z ledwością łapiąc oddech. Patrzył na Cathy, nic nie rozumiejąc. Oboje podeszli do Doffre'a, milczący i zażenowani. Starzec powitał ich ciepło, podczas gdy Christian wypakowywał ich bagaże. Następnie rzucił okiem na łkającą Clare, zanim wyjaśnił, o co chodziło przed domem.

- Przepraszam za moje zachowanie, ale tych dwadzieścia dziewięć znaków wskazuje rozmieszczenie potrzasków na wilki i wasze dziecko mogło skończyć uwięzione w jednym z nich. Christian powinien był was uprzedzić.

- To nie wina Christiana - skorygował David. - Byliśmy nieuważni.

- Potrzaski na wilki? - powtórzyła Cathy.

Arthur Doffre obrócił się, umożliwiając wejście do środka.

-Tak. Rysie kręcą się po okolicy. Przywędrowały z północy. Ostatnimi czasy zauważono kilka osobników. W ciągu dnia są niegroźne i raczej lękliwe, ale nocą stają się prawdziwymi myśliwymi. Trzeba unikać wychodzenia po zmroku, nigdy nic nie wiadomo. I przede wszystkim nie zbliżać się do oznakowań, ponieważ śnieg sprawia, że potrzaski stają się niewidoczne. A są wszędzie, z przodu, z tyłu, są również wzdłuż ścieżki, która prowadzi do drewni.

- Rysie... Nieźle się zaczyna - ironizowała Cathy, wpadając na postać pochyloną przy kominku.

Adeline odłożyła pogrzebacz na stojak i wytarła dłonie w ścierkę, zanim przywitała się z Millerami.

- Adeline jest czułą i oddaną osobą, która będzie nam towarzyszyć w literackiej przygodzie - wyjaśnił Doffre, gładząc jej paznokcie. Cathy zarzuciła włosy do tyłu, uśmiechając się krzywo. A zatem to jest ta „stara towarzyszka” Doffre'a? Czuła i oddana? Co to znaczy czuła

LAS CIENI

63

i oddana? Nie wyglądała na dziwkę. Przeciwnie, typ zblokowanego rudzielca z *Małego domku na prerii*. Naprawdę urocza, z przeszywająco niebieskimi oczami i powierzchownością zdolną olśnić ślepego. Prawdopodobnie niebezpieczeństwo czaiło się nie tylko na zewnątrz. Cathy chwyciła Davida w pasie i przytuliła się do niego. DofFre oderwał ją od jej myśli.

- Życzę całej waszej trójce miłego pobytu! Adeline zaprowadzi was do pokoju, abyście mogli się rozpakować. Macie ochotę coś zjeść?

- Nie, dziękujemy - odpowiedział David. - Zaczekamy do kolacji, przegryźliśmy co nieco w czasie drogi.

DofFre bawił się pękiem kluczy, który miał w dłoni.

- Dobrze, zrobimy krótką prezentację domu, a później będziecie mogli odpocząć, jeśli będziecie chcieli. Adeline, pokaż im drogę, proszę.

Długi korytarz z czerwoną wykładziną, toaleta, łazienka. Następnie zapach antyseptyków, który przypomniał Cathy piekło szpitala i spowodował grymas jej twarzy. Później zamknięte drzwi w głębi na prawo.

- Proszę bardzo - powiedziała Adeline, otwierając je.

- Dziękujemy - odpowiedział David z grzecznym uśmiechem.

Przed wejściem Cathy odwróciła głowę w kierunku odchodzącej Adeline.

- Musi tak kręcić tym tyłkiem?

- O nie, proszę cię, nie tutaj...

- Mogliśmy być tylko we dwoje, ale nie... Musi być inna dziewczyna. Zawsze coś...

- Mam nadzieję, że choć raz zostawisz zazdrość na boku.

David postawił Clare, swój plecak i zrobił głęboki wdech. Później wyciągnął się na łóżku. Mała przybiegła do niego, pokrzykując.

FRANCK THILLIEZ

64

Świetny pokój, nie? Cathy zamyśliła się. Boazeria, parkiet, belki. Wszystko w ciepłych kolorach. Przytulne gniazdko w sercu lasu.

- Taak, niezły. Trochę kiepsko wyposażony..., ale za to duży...

-1 łóżko nie skrzypi!

Cathy wzruszyła ramionami i podeszła do okna. Robiło się ciemno. Szesnasta...

- Nawet z tej strony te patyki z czerwonymi kulkami. Co najmniej dziwne... Nie wiedziałam, że w Niemczech są rysie. Zapytała Davida:

- Możesz mi dać zdjęcia?

- Po co?

- Po prostu daj!

David sięgnął do kieszeni swojego skafandra, wyciągnął zdjęcia i podał żonie. Cathy obejrzała je uważnie, odwracając się do okna.

- Spodziewałam się tego... dawniej nie było tych potrzasków!

- Może po prostu nie było rysiów. Pewnie pojawiają się tylko zimą. Mówił, że przywędrowały z północy. Cathy zmarszczyła brwi.

- I... Zaczekaj... Tak, to jest to! Coś mi nie pasowało, kiedy przyjechaliśmy, ale nie wiedziałam co.

- Co?... - westchnął David.

- Duże okna frontowe.

- No i co?

- Nie ma na nich okiennic, a na zdjęciach były! Chciała otworzyć okno, ale przeszkodziła jej zasuwka.

Przycisnęła twarz do szyby.

-1 podobnie w naszym pokoju, też nie ma okiennic.

LAS CIENI

58

- Może ktoś je zdjął, żeby naprawić albo pomalować. A może te zdjęcia są sprzed wielu lat. Któż to wie. Wracamy do salonu?

Cathy stuknęła lekko pięścią w szybę. Pleksiglas.

- Idź z Clarą... Dołączę do was. Muszę przemyć twarz.

Minutę później, zamknęła się w toalecie i opuściła džinsy. Przestraszyły ją ślady obfitego krwawienia. Po umyciu się, wyciągnęła tabletkę exacylu i połknęła bez popijania, chowając pudełko głęboko w kieszeni. Trzeba je schować w jakimś pewnym miejscu i wyrzucić opakowanie.

Gdyby David wpadł na nie... To tabletki służące do zatrzymania krwotoku...

Niemniej jednak uspokajała się. Oprócz krwawienia - będzie utrzymywać, że ma okres, gdyby chciał się kochać - żadnych powikłań fizycznych, z wyjątkiem mdłości podczas podróży. Przedwczoraj ekspulsja odbyła się bezboleśnie, a lekarze znaleźli odpowiednie słowa, aby dodać jej otuchy.

Teraz powinna odczuwać ulgę, ale aborcja nie ujęła nic z ciężaru tego, co zrobiła. Z zimną krwią zdradziła swojego męża.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nie spuściła wzroku.

W salonie mężczyźni czekali na nią u podnóża dębu.

Adeline, siedząc w skórzanym fotelu, nie spuszczała wzroku z Clary.

- Pan Doffre właśnie mi powiedział, że ten dąb ma trzysta pięćdziesiąt lat - zdawał relację David. - Wyobrażasz sobie? Trzysta pięćdziesiąt lat!

- Chodzi o dąb czerwony, zasadzony przez człowieka - dorzucił Doffre - za czasów, gdy Czarny Las dawał

FRANCK THILLIEZ

schronienie tkaczom, bednarzom i wytwórcom zegarów. Budowa tej chaty wokół była swego rodzaju wyrazem szacunku. I wielkim wyzwaniem architektonicznym, zwłaszcza, jeśli chodzi o konstrukcję dachową i strop, które gwarantują całkowitą izolację.

Cathy wyciągnęła palec w kierunku sufitu.

- A tam wysoko na pniu? Co to jest? Doffre zagwizdał krótko.

- Doskonały zmysł obserwacji! To są inskrypcje, wyryte głęboko w korze i zalane rozgrzanym srebrem, aby nigdy się nie zamazały. Napisane jest *Oktober 1703*.

- A co to znaczy?

- Trzeba cofnąć się daleko w historii tych ziem, aby odkryć znaczenie - powiedział tajemniczym tonem. - W czasy czarownic, czarów i sekretnych bractw. Ale psyt! Porozmawiamy o tym później...

- Jak wywnioskować, że drzewo zostało posadzone ludzką ręką? - zainteresowała się Adeline, wyciągając swoje długie nogi opięte džinsami.

- Bo nie ma żadnego innego czerwonego dębu w tym regionie, w którym królują świerki z zielonoczarным igliwem, od którego pochodzi nazwa „Czarny Las”. To jest unikalny egzemplarz.

- Zgoda, ale po co sadzić go właśnie tutaj, pośrodku nigdzie?

- Nie pośrodku nigdzie, lecz... jak najdalej od wszelkich form cywilizacji...

Uderzył dłonią w oparcie swojego fotela.

- A teraz zwiedzanie! Weźcie córeczkę, mam dla niej małą niespodziankę.

W niektórych miejscach pień był wydęty od ohydnych deformacji i guzów. Cathy musnęła drzewo końcówkami palców i szybko je cofnęła. Kora była zimna jak lód.

LAS CIENI

67

Doffre zaprowadził ich w kierunku korytarza. Adeline została w salonie w towarzystwie Christiana.

- Nic gorszego dla fotela na kółkach niż zakręty z kątami prostymi - narzekał Doffre, skrecając w korytarz.

- Może panu pomóc? - zaproponował David.

- Nikt nigdy nie pchał mojego fotela - odciął Doffre niespodziewanie zimnym tonem.

Millerowie wymienili krótkie spojrzenie. W głębi korytarza Doffre wsadził klucz do dużej kłódki i otworzył drzwi wychodzące na coś w rodzaju zagrody zadaszonej falistą blachą. Mała różowa kulka wpadła do domu. David przepuścił prosiaka, osłupiały, podczas gdy Cathy zniżyła się, aby go zatrzymać. Clara zbliżyła się do zwierzęcia.

- To jest Grinch - powiedział Doffre, rozbawiony pieszczotliwym zachowaniem dziecka.

Zrobił gest, jakby rysował okrąg wokół oka.

- Wygląda, jakby byli stworzeni po to, aby się spotkać. .. Może to jakiś znak?

- Niefortunny upadek - usprawiedliwiła się Cathy, siedząc w kucki przed prosiakiem, który nie przestawał kwiczeć.

Doffre przytaknął z uśmiechem.

-Wracając do naszego małego Grincha, jest całkiem młodziutki i nie waży nawet pięciu kilo. Nasi poprzednicy poprosili nas, aby się nim zająć. Karmić go... Ale widzę, że on ma u pani powodzenie!

- Ona i zwierzęta to prawdziwa historia miłości - sprecyzował David. Gdybym jej słuchał, to mielibyśmy u nas w domu arkę Noego!

- Możemy go czasami wypuścić? - zapytała Cathy, nie podnosząc wzroku. - To byłoby dobre dla Clary.

FRANCK THILLIEZ

- Nie mam nic przeciwko - odpowiedział Doffre

- ale proszę się zbytnio do niego nie przywiązywać. Nie należy do nas i wkrótce może być stąd zabrany...

- Tylko jedno pytanie... Co on tutaj robi pośrodku Czarnego Lasu? - zapytał David.

- Niebawem pan zrozumie...

Doffre dał znak Cathy, aby zapędziła Grincha do zagrody. Clara protestowała, ale po chwili pobiegła dalej korytarzem.

- Przepraszam za ten niemiły zapach, ale nie mieliśmy czasu, aby tu dobrze wywietrzyć - tłumaczył starzec, otwierając inne drzwi. - Naszych poprzedników niezbyt interesował nasz komfort.

- Co oni mogli tutaj robić z tymi antyseptykami?

- zapytał David.

- *Calliphora vicina*, *Hydrotaea pilipes*, mówią panu coś te terminy?

- Wydaje mi się, że to muchy...

- Bardzo dobrze! Właściciele tego miejsca są entomologami...

- Ento co? - zapytała Cathy.

- Entomolodzy, specjaliści od owadów - wyjaśnił David.

Zawiasy lekko zaskrzypiały.

Cathy cofnęła się, zapach mocno podrażnił jej nozdrza.

Następnie weszli do pomieszczenia za Doffreem, który zapalił światło.

Cathy nie wierzyła własnym oczom.

Wszędzie muchy. Setki odblaskowozielonych much, dużych jak porcelanowe kulki, poprzybijane szpilkami do sklejk. Pomieszana zieleń organiczna, rubinowa czerwień, ametystowy błękit, jak na skrzydłach motyla.

LAS CIENI

62

Oprócz tego flakony z antyseptykami, lupy, soczewki mikroskopów, obiektywy fotograficzne. Laboratorium. Byli w laboratorium.

Odwróciła się do Davida, który trzymał Clare za rękę. Pozostali tak dłuższą chwilę, nic nie mówiąc, ona lekko zdegustowana, on zaintrygowany, aż Doffre zaanonsował:

- Davidzie, to jest miejsce, gdzie spędzi pan najbardziej twórczy czas. I, gotowe do użycia, pańskie narzędzia. ..

Wskazał na maszynę do pisania i dwie ryzy papieru, pośrodku skalpeli, wysuszonych larw, materiału komórkowego zachowanego między szkiełkami nakrywkowymi. Żarówka zawieszona dokładnie nad maszyną dawała słabe światło.

-Tutaj? - wzdrygnęła się Cathy.

- Maszyna do pisania? - David miał wrażenie, że to halucynacja. - Ale jak pan sobie to wyobraża?

Mam zwyczaj robienia korekt, powracania do niektórych fragmentów! Nie umiem posługiwać się tą rzeczą! Stracę w ten sposób mnóstwo czasu!

Doffre poruszył lekko głową.

- Nie, nie... Litery mają siłę, nie powinny być stawiane przypadkowo. Musi pan mieć tego świadomość każdorazowo naciskając klawisz. Jestem przekonany, że w ten sposób pański tekst będzie najlepszy.

Co do skreśleń, to nie stanowią problemu... To, co się liczy, to intryga. Nie sądzi pan?

- Tak, tak. Oczywiście.

Doffre ponownie uruchomił silnik swojego fotela, kierując się tym razem do szerokiego czarnego płótna, zawieszzonego na oknie w głębi laboratorium. Po prawej stronie, na półce, leżało pudełko z nabojami.

FRANCK THILLIEZ

- Mówiłem o miejscu z odpowiednim klimatem, przypomina pan sobie? Miejsce, które najlepiej stymulowałyby pańską wyobraźnię. Miejsce, które pozwoli wydobyć panu z siebie to, co najlepsze...

Proszę podejść...

David poczuł, jak wilgotne palce Cathy wślizgują się w jego dłoń. Clara wyszła sama na korytarz, korzystając z chwili nieuwagi swoich rodziców.

- Ja... przypominam sobie - odpowiedział David, podchodząc. Cathy przytuliła się do niego.

- Co on tam szykuje? - szepnęła do jego ucha. - Wiedziałeś o tym laboratorium?

Potrząsnął dyskretnie głową. Doffre chwycił płótno.

- Prawdę mówiąc, państwo nie znajdują się w górskiej chacie.

- Może pan sprecyzować?

- Drodzy państwo, przedstawiam państwu *Toten-Bauernhof*. .. Ferma zmarłych...

Pociągnął prześcieradło suchym gestem. W jednej chwili twarz Davida wykręciła się ze wstrętem.

Cathy poczuła mdłości.

Między sosnami, w półmroku zachodzącego słońca...

Nigdy, w ciągu całego swojego życia, nie widziała podobnej okropności.

9.

Wszystko zaczęło wirować. Cathy wystarczyło jedynie czasu, aby dobiec do umywalki w toalecie i zwymiotować żółcią.

David pozostał w laboratorium i gromił Doffrea spojrzeniem. Wybuchł:

- Mój Boże! W co pan pogrywa! Pan... Pan jest chory czy co?

- Nauka - odpowiedział Doffre. - Nauka. To sama natura stworzyła te potworności. Nie człowiek...

Na zewnątrz, oświetlone ostatnimi promieniami słonecznymi, sześć zarżniętych świń zawieszonych za zad dwa metry nad ziemią, prezentujących różne stopnie rozkładu. Niektóre ledwie naruszone przez proces gnilny, inne w strzępach, odarte z ciała, poprzebijane własnymi kośćmi. Pokryte koliami białych jaj i poczwarek.

Wisząca nekropolia.

Cathy wróciła do pomieszczenia trupioblada.

- Ale... czemu to ma służyć? Pan... jest podły! Doffre zapadł się w sobie.

Chwyła męża i zaczęła ciągnąć chaotycznie.

- Spadamy stąd! Natychmiast! Jak... W jaki sposób możemy...

-Jest mi bardzo przykro - powiedział Doffre. - Nie sądziłem, że wprawi to państwa w taki stan. Chodzi je-

FRANCK THILLIEZ

dynie o program naukowy, którego celem jest ratowanie życia... Ludzkiego życia...

- Nieważne! - zainteresował David. - Powinien nas pan uprzedzić! To nie jest spektakl, który każdy może znieść! Rozumie pan?

Doffre próbował zawiesić płótno z powrotem, ale nie udawało mu się. W końcu rzucił je na podłogę.

- Ale ani pańska żona, ani córka nie muszą tego znosić. To jest widoczne jedynie z laboratorium, mojego pokoju i pokoju obok, który jest pusty. Chciałem tylko państwa poinformować, to wszystko. Spojrzał na Cathy.

- Przyznaję, że bałem się, iż nie będziecie chcieli tutaj przyjechać z powodu tego szczegółu... Ale... proszę, wybaczone mi...

- Szczegółu, tak?

David chciał wziąć Cathy w ramiona, aby spróbować ją uspokoić, ale odepchnęła go, po czym zniknęła w korytarzu.

- Clara! Clara!

David odwrócił się do starca:

- Proszę mi wytłumaczyć, bo nie rozumiem!

- Entomologia sądowa, Davidzie! Osiem następujących po sobie grup insektów, które zmieniają się na padlinie, powodując kolejne stadium rozkładu ciała. Wpływ temperatury, wilgotności, otaczającej flory na tempo rozkładu! Nieoceniony sposób ustalania daty i godziny zgonu!

- Wiem to wszystko! Ale nie sądziłem, że... badania prowadzone są na świniach! Że eksponuje się je w ten sposób, na wolnym powietrzu!

- Dokładnie, to tylko świnie! Pan wie, że coś takiego istnieje również w Tennessee. Tyle tylko, że tam używają

LAS CIENI

73

ludzkich zwłok legalnie przekazanych do celów naukowych. Wystawione na działanie czasu, ciepła i trupojadów... Ekspozowane dziesiątkami, na drewnianych deskach, pośrodku fermy podobnej do tej tu... Powiedzmy, że to, co mamy tutaj, to wersja lżejsza... Ale równie pasjonująca...

Doffre zbliżył się i chwycił go za ramię.

- Potrzebuję pańskiej książki, Davidzie. Proszę stworzyć dla mnie powieść... Proszę mnie teraz nie opuszczać. .. To... To otoczenie musi się panu podobać! Niech mi pan powie, że się nie pomyliłem, pokładając w panu ufność! Niech mi pan to powie! Davidzie!

W tej chwili wydawał się być pokonanym, prawie wzbudzającym litość, w swoim nienagannym garniturze, z wychudłymi nogami i protezą prawej ręki, która wyolbrzymiała jego niepełnosprawność zamiast ją ukrywać.

David spojrzał jeszcze raz na zewnątrz. Entomolodzy... Ratowanie życia... Odpowiednie miejsce...

Doffre wierzył, że robi dobrze...

- Trudno będzie przekonać Cathy - zamruczał pod nosem.

- Wiem, wiem! Ale ona zrozumie, jestem tego pewien! Poza tym, nie pojedziecie wieczorem? Śnieg, noc. Drogi są prawdopodobnie bardzo śliskie. To byłoby szaleństwo! Proszę sprawić, żeby się zgodziła, proszę pana... Niech pan przede wszystkim myśli o pieniądzach...

David usłyszał dobiegający z salonu hałas. Kobięce głosy. Atmosfera była gorąca...

- Spróbuję - powiedział. - Ale proszę więcej nie robić takiej niespodzianki, bo według mnie będzie ona ostatnia...

10.

Ferma zmarłych. Już sama nazwa przejmowała Cathy dreszczem. Stojąc sama przed oknem w pokoju, otuliła się swetrem. Po kolacji, tłumacząc się zmęczeniem, wróciła szybko do pokoju, mając nadzieję, że David pójdzie za nią. Czekala na niego już godzinę.

Noc o intensywnie czarnym kolorze pokryła las. Cathy rozcierała mocno dłonie. Grzejnik elektryczny miał trudności z ogrzaniem pokoju, a ta Adeline nie przyniosła wystarczająco dużo drewna na noc. Oczywiście nikt nie odważył się pójść do drewni z tyłu domu. Rysie, nocni myśliwi... Czarny Las, to była w pełni adekwatna nazwa.

Przekonywała samą siebie, że decyzja o pozostaniu tutaj była dobra. Wyjazd przy takiej pogodzie i w takich ciemnościach, był porównywalny z samobójstwem. Zresztą zniszczyć marzenie męża z powodu jakiegoś programu entomologicznego... W sumie David miał rację. Te świny wyjaśniały wielokilometrową izolację chaty od wszelkiej cywilizacji. Wystarczyło jedynie zapomnieć o tych zwłokach. Nie było to łatwe...

-Już? - powiedziała, gdy David przekroczył próg.

Rzuciła krótkie spojrzenie na sosnową szafę, na której ukryła tabletki exacylu, położone tuż przy ścianie.

- Naprawdę mogłaś się trochę postarać przy kolacji. Takie wyjście było na granicy dobrych manier...

Przy-

LAS CIENI

75

szedłem powiedzieć ci tylko dobranoc, Arthur chce mnie widzieć za dziesięć minut, w laboratorium. Mam nadzieję, że wreszcie porozmawiamy o powieści.

Wyciągnął smoczek z ust Clary, która spała z zaciśniętymi piąstkami w łóżeczku ze szczebelkami.

- Nie wymagaj tego ode mnie - powiedziała spokojnym tonem. - Nie zabrałam lexiomilu, a tutaj... jestem zupełnie zestresowana. Jutro będzie lepiej. Potrzebuję czasu, aby przyzwycząić się do tego miejsca i tej dziwnej pary...

- Dlaczego dziwnej? To się często zdarza, że bogaci faceci opłacają sobie *escort girl*, aby im towarzyszyła w podróży, nawet, jeśli są żonaci.

- Nie wątpię! Mówiąc o parze, nie mam na myśli ich razem... Ale na przykład Ogniste Usta nie przedstawiała obserwować naszej córeczki kątem oka i nie powiedziała nic przez cały wieczór... Kim ona jest? Gdzie mieszka? Nic o niej nie wiemy. Czasami zwraca się per pani, za moment per ty. Miła, a za chwilę bardzo oschła. Nie obchodzi mnie, gdzie Doffre ją znalazł, ale po pierwsze, ona musi mieć jakiś poważny problem z dziećmi, a po drugie, ona mi się nie podoba.

- Kobiety, które znajdują się w tym samym pomieszczeniu co ja, rzadko ci się podobają. Uważam, że jest bardzo prosta i dostępna.

- Dostępna, oczywiście... Otwarta, tyle że dla ciebie. Zresztą czego się po tobie spodziewać?

- Proszę cię... przestań...

- W każdym razie, patrząc na nią, jestem pewna, że jej też nie uprzedził o tych wiszących świniach! Przeszła w głąb pokoju.

- A zatem będziesz codziennie liczył larwy na padlinie? Tego nie było w programie! Byćcie odrażającym jest bardzo pasjonujące!

FRANCK THILLIEZ

- A kto ma to zrobić? Ty? Adeline? Christian, który jutro wyjeżdża? Doffre może korzystać z tej fermy, ponieważ finansuje te badania i teraz potrzebuje fachowej ręki, aby wykonać niezbędne zestawienia. Ja jestem tą fachową ręką! To być może tłumaczy, dlaczego wybrał właśnie mnie. Specjalista od śmierci, który na dodatek pisze... Ponadto uważam, że przeznaczenie pieniędzy na ten cel jest z jego strony szlachetne. To jest poważna sprawa i może naprawdę przyczynić się do rozwoju kryminalistyki.

- Tak, tak, oczywiście, ale...

- Przestań myśleć o świniach. One są z drugiej strony, schowane między drzewami. Ani ty, ani Clara nie będziecie ich widzieć. A przy chłodzie, jaki jest na zewnątrz, nie będziecie czuły żadnego odoru. Skrzyżowała ręce.

- Zgodziłam się na przyjazd tutaj ze względu na ciebie, aby poprawić nasze relacje. Myślałam, że jeśli wyrwiesz się ze swojego niezdrowego otoczenia, to ci to dobrze zrobi... A tymczasem...

Odwróciła się, pocałowała go w czubek nosa.

- W każdym razie, mam nadzieję, że znajdziesz czas, aby zająć się swoją córką i żoną oraz odpocząć trochę od ciała w stanie rozkładu.

David przytaknął, spoglądając na zegarek.

- Obiecuję, moja muzu. Idę, bo on tam na mnie czeka...

- Pamiętaj, że jeśli nie dotrzymasz obietnicy...

- To wypadną mi zęby i wyrośnie mi pypecz na języku. Chwyciła go, zanim przekroczył próg, wciągnęła do środka i zaszepiała:

- Nie zwlekaj zbyt długo, minęła północ. Potrzebuję ciebie, teraz... To dla mnie ważne. Poczekam na ciebie, OK?

Pocałował ją w usta.

LAS CIENI

70

- Nie będę zwlekał.

- I zapytaj go, czy ma klucz do drzwi. Nie będę mogła zasnąć, jeśli ich nie zamknę.

- Boisz się, że się na ciebie rzuci? - zapytał z uśmiechem.

David wyszedł na korytarz. Pomimo wykładziny deski skrzypiały pod jego krokami. Zanim wszedł do laboratorium, zajrzał do salonu.

- Dobry wieczór - powiedział, machając palcami.

Adeline siedziała naprzeciw kominka. Miała na sobie kimono z czarnego jedwabiu, przewiązane w pasie ciemnoczerwonym paskiem. Odwróciła wolno głowę w kierunku, z którego dobiegł łagodny głos.

- Dobry wieczór...

- Gdzie jest Christian?

- Poszedł spać. Jutro wyjeżdża bardzo wcześnie... David zaczął mówić ciszej.

- Mam nadzieję, że te opowieści przy stole o insektach i świńskich zwłokach nie przestraszyły pani?

Przepraszam za temat rozmowy, trochę... osobliwy.

- Jestem przyzwyczajona... Czasami rozmowy są dużo bardziej dziwaczne niż ta...

- Arthur pani też nie uprzedził o tej nekropolii, prawda?

- Nie przed przyjazdem tutaj... Trochę jak z wami... Miejscowa niespodzianka!

Spojrzała przez chwilę na dąb.

- Chce pan usiąść koło ognia? Jest bardzo miło.

- Niestety muszę już iść... Arthur na mnie czeka... Dobranoc...

- Do jutra... - odpowiedziała.

Doffre czekał w laboratorium. Z profilu jego proteza prawej ręki lśniła, dostojnie położona na podłokietniku

71

FRANCK THILLIEZ

jego fotela. Przy grze cieni, wydawało się, że ma obcięte nogi.

Gospodarz zwrócił się do Davida: -Jaki kwiat kojarzy się panu ze śmiercią? Proszę odpowiedzieć bez zastanowienia.

- Arum - odpowiedział David, podchodząc.

- A kolor?

- Zielony.

-1 na zakończenie, narzędzie.

- Piła elektryczna - odpowiedział David.

Doffre sięgnął do kieszeni i wyciągnął złożony papier, który podał Davidowi.

- Według pana, co ludzie zazwyczaj odpowiadają na te pytania?

- Powiedziałbym, że... chryzantema... czarny i... kosa? Doffre potwierdził kiwnięciem głowy.

- Tak. Prawie sto procent. Czasami łopata zamiast kosy, czarna róża lub tulipan w miejsce chryzantemy. Dlaczego pańskie odpowiedzi się tak różnią?

David zamyślił się.

- Musiałem nieświadomie połączyć je z moim zawodem i tym, co spotykam na co dzień. Aron, który pachnie amoniakiem, zapach rozkładających się zwłok. Zielony ze względu na zieloną plamę brzuszna, pierwszą oznakę rozkładu. Natomiast co do piły elektrycznej... nie bardzo wiem, to było pierwsze, co przyszło mi do głowy... być może narzędzie służące do otwarcia czaszki.

Doffre zachęcił Davida gestem do rozłożenia kartki, którą mu dał.

- Arum, zielony, kosa! Jak pan to zrobił?... OK! Wiem! Ma pan w kieszeni sporo takich kartek z różnymi kombinacjami!

LAS CIENI

79

- Słuszne myślenie, ale nie! Może pan sprawdzić.

- Ale mogłem równie dobrze powiedzieć... nóż chirurgiczny, młotek, siekiera lub niebieski, kolor siności!

- Jednak nie zrobił pan tego! Wpływ, mój drogi, oddziaływanie!

- To znaczy?

- Jaki kolor dominuje w tym pokoju? Zielony. Zieleń wszystkich tych much. Kiedy pan wszedł do pokoju, byłem odwrócony do pana moją protezą, błyszczącą i dobrze widoczną. Ucięta kończyna, piła elektryczna, widzi pan porównanie? Co do arum, oczywistość wskazał pan sam. Ten zapach, który wdycha pan codziennie, porównywalny z tym, który unosi się w pobliżu świń. Amoniak.

Odpowiedzią Davida był jedynie milczący podziw. -Jak pan to wydedukował?! - skończył pytaniem. Starzec rzucił kośćmi do gry. David zmarszczył brwi. Na wszystkich były szóstki.

- Oddziaływanie - odpowiedział Doffre, chowając do kieszenie białe kości. - Wszystko jest kwestią punktu widzenia i oddziaływania.

David pochylił się nad zdjęciem stojącym obok zwierzęcej czaszki. Zrobione z daleka, na nim brodaty kolos w znoszonym swetrze, wysokich gumowcach, z chirurgiczną maską na twarzy pośrodku świń z rozciętymi piersiami. Entomolog w pracy.

- Dobrze! Teraz Kat! - zaproponował Doffre. - Zajmijmy się Katem i jego tajemnymi motywacjami.

-Tajemnymi motywacjami? Dzisiaj są dokładnie poznane przez analityków zachowań, psychiatrów, psychologów i policjantów! Nawet przez przeciętnego obywatela! *Idem*, co się tyczy jego rytuałów, sposobu, w jaki... zmuszał te biedne kobiety do spełnienia nieprawdopodobnych...

FRANCK THILLIEZ

- A zatem, dla pana Kat nie kryje więcej tajemnic? Dokładnie przestudiował pan jego historię?

- Tak... nawet bardzo.

- Z pewnością nie tak jak ja. Od ponad ćwierć wieku zawzięłem się na ten przypadek, jak...

Rozprostował palce przed twarzą.

- ...choroba, która mnie toczy. Czy, na przykład, zrozumiał pan, dlaczego nie doszło do ósmej masakry, uważanej za zamykającą serię? Po co odbierać sobie życie w przeddzień wróżebnej daty?

- Samobójcza przeszłość, frustracje, skłonności schizofreniczne. Czuł się więźniem własnego szaleństwa, niezdolny zaspokoić swoje popędy. Nawet urzeczywistnianie swoich aktów czy zadawanie śmierci stało się niewystarczające. Odbierając sobie życie, uwolnił się.

- Książkowa gadanina! Zna pan innego seryjnego zabójcę, który próbowałby popełnić samobójstwo?

- John Wayne Glover i David Birnie, na przykład.

- Przytacza pan wyjątki...

- Kat był jednym z nich.

Doffre zaczął oddychać głośno przez nos, jakby się nagle rozgniewał.

- Zatem niech mi pan wyjaśni znaczenie liczb, które tatuował czarnym atramentem na głowach dzieci swoich ofiar. 101703...101005...98784...

- Doskonale pan wie, że nikomu nie udało się tego zrozumieć. Zabrał tajemnicę do grobu...

David zrobił pauzę, po czym kontynuował:

- W samochodzie... powiedział mi pan, że nasz pobyt będzie się koncentrował wokół tajemnicy liczb...

Czyżby był pan lepszy niż matematycy, którzy zajmowali się tym problemem?

LAS CIENI

81

- Niestety, nie! Jednak... tajemnica liczb nie została całkowicie pogrzebana, ponieważ wytatuowane dzieci cały czas żyją. Noszą na sobie stygmaty zbrodni. Były obecne przy egzekucji swoich rodziców. Niektóre z nich miały zaledwie dwa lub trzy lata, ale ten tatuaż sprawia, że... jakby to powiedzieć...

Kat cały czas żyje, za ich pośrednictwem. Mówi coś panu nazwisko Frédéric Brassart?

- Brassart! Robotnik, który zabił strzałem w głowę swoją żonę i syna, po czym popełnił samobójstwo?

- Właśnie. Był jednym z siedmiu. Syn Potierów, trzeciej zmasakrowanej rodziny.

- Co pan opowiada?

- Czystą prawdę... David cofnął się.

- Ale... Ale te dzieciaki były umieszczone w domach dziecka, w rodzinach zastępczych, a niektóre adoptowane! Jak pan je wyszedł? Skąd pewność, że to one?

- Kiedy się człowiek na coś uprze, a do tego ma odpowiednie kontakty, to nie ma rzeczy niemożliwych... Weźmy na przykład córkę Bóhmeow. Ona kompletnie nie zdaje sobie sprawy z tego, kim jest.... Ja wiem... Ciężka, bardzo ciężka tajemnica do uniesienia, proszę mi uwierzyć...

David uczynił gest podkreślający niedowierzenie.

- To bardzo dziwne. Przyznaję, że trudno mi...

- Nie wierzy mi pan? Całkiem naturalna reakcja... Ale sam pan widzi, że nie zna pan całej prawdy.

Teraz przejdźmy do sedna sprawy... Opowie mi pan... nie, nie opowie tylko urzeczywistni ostatnią masakrę Kata. Podwójne morderstwo Patricii i Patricka Bóhmeow w 1979 roku. Prawie dwadzieścia pięć lat temu... Niech się pan wcieli w skórę Kata, Bóhmeow i poczuje, jakby

FRANCK THILLIEZ

kręcił film. Proszę być precyzyjnym, bardzo precyzyjnym w swojej opowieści... Niech mnie pan ponownie zaskoczy, tak jak zrobiła to pańska książka.

David rozsiadł się w fotelu z czarnej skóry. Siedmioro dzieci... Brassart, który stał się mordercą. Stygmaty zbrodni, wygrawerowane na ich głowach i duszach.

- Davidzie?

- Tak, przepraszam... Czy to... jest test?

Doffre pociągnął za długi łańcuszek. W pomieszczeniu zapadła ciemność. Słyszał tylko tykanie zegara i oddech starca. Uwidoczniły się fosforyzujące i demoniczne odwłoki much.

-To nie test, raczej... stworzenie klimatu.

- Mam *carte blanche*

- *Carte blanche*... realizmu, precyzji. To wszystko, o co proszę...

David pomyślał o Cathy czekającej na niego w łóżku.

Jego źrenice rozszerzyły się i upodobniły do kocich. Nic więcej nie istniało. Tylko płomień jego wyobraźni.

- Burza rozpełtała się wprost nade mną, deszcz przemoczył mnie do kości. Zimny, zimowy deszcz, spływający po moim torsie i dający chęć działania. To jest to, co odczuwam dzisiejszej nocy, stojąc przed oknem tego domu. To jest unikalne, nie do opisanego, jak zawsze przed przystąpieniem do działania. Moje narządy płciowe sprawiają mi ból... Muszę ją mieć, muszę ją mieć! Tygodnie spędzone na obserwowaniu ciebie. Wkrótce będziesz mnie prosić! Będziesz jęczeć! Posiadę was na całą noc, ciebie i twojego męża. Tym razem będzie jeszcze lepiej niż ostatnio. Osiągnąć doskonałość. David skierował się po omacku do okna. Miał wilgotne dłonie. Scena zarysowywała się w jego umyśle, tkana

LAS CIENI

76

z krwi i krzyków przerażenia. Tony pochłanianych książek. .. Reportaże na temat seryjnych morderców... Sceny zbrodni, rytuałów, rzezi... Powracające koszmary, strach pozbawiający oddechu.

- Böhmeowie są z pochodzenia Niemcami. Spokojna rodzina, żyjąca nad brzegiem Renu, w pobliżu miejscowości nazywającej się Schoenau. Zdaje się, że... mężczyzna, kobieta i dziecko śpią. Kat wie, że ten dom, położony na obrzeżach lasu nie ma alarmu. Resztki pożywienia, butelki po piwie w pobliżu świadczą o tym, że przyglądał się swoim ofiarom od tygodni, a może nawet miesięcy. Lubił znać mocne i słabe strony swoich ofiar, wymyślać scenariusze. Kat nie nosi rękawiczek, są niepotrzebne. Palce ma starte na papierze ściernym prawie do krwi, aby nie zostawiać odcisków palców. Wchodzi, wybijając szybę z tyłu domu. Hałasu uniknął, naklejając samoprzylepne płótno. Patrick Böhme jest szczupłym i przystojnym mężczyzną. Jego żona, Patricia, urocza blondynka pracująca w biurze turystycznym, kilka kilometrów stąd. Sądzę, że urodziła się tutaj.

- Niech pan nie sądzi, lecz będzie pewien!

- Böhmeowie mają córeczkę. Decydujące kryterium w wyborze Kata...

- Ile lat ma dziewczynka?

- Prawie dwa lata.

Obrazy, które rozsadzają, zmysły obrzmiałe od dźwięków i zapachów. Woń żywicy, szyszek, pomieszana z odorem środków antyseptycznych. Dom Böhmeow, dwadzieścia pięć lat wcześniej...

Las... Burza...

- Kat wchodzi po schodach najdelikatniej jak to możliwe. Ma założony plecak. W środku świeca, waga Roberval'a, pióro Maat, narzędzia tnące. Nożyczki, skalpele, kleszcze. Kajdanki, linki.

Smith&We...

FRANCK THILLIEZ

Jaki rodzaj linki? Proszę o precyzję liczb! Biała linka dziewięćmilimetrowa. SmithÓcWesson kaliber czterdzieści cztery, sześć kul.

Tarcie o skórę fotela świadczyło, że Doffre się poruszył.

- Ja... Proszę mi wybaczyć...

- Niech pan kontynuuje, i bardziej się postara! „Linka dziewięćmilimetrowa? Skąd to wiadomo?”

Krótką dekoncentracja zanim znowu został pochłonięty przez opowiadanie.

- Kieruję się w stronę pokoju dziecka. Wyjmuję ją delikatnie z łóżka. Nie chcę jej obudzić. Przebudza się, drży, ale znowu zapada w sen, gdy ją przytulam do siebie. Siódmy raz reaguję w ten sposób. Biorę także kołderkę. Już jestem. Ich łóżko. Przeniknę cię. Omija się mnie i ignoruje! Nie dość interesujący dla ciebie? Zbyt brzydki? Mój zez ci przeszkadza, co? Od tej chwili, to ja decyduję. Najważniejszy człowiek w twoim życiu. Należysz do mnie! Zniszczę cię... najpierw psychicznie, później fizycznie... David otworzył oczy. Ciemność totalna. Bolące szczęki. Tykanie zegara. Oddech Doffrea. Jego skrzypiący fotel. Trzeszczące bez przerwy deski. Mimo chłodu był oblany potem.

-Wyciąga rewolwer z plecaka i brutalnie uderza mężczyznę w skroń. Kobiętę policzkuje ze złością, po czym wywleka z łóżka. Raporty autopsji wykazały u wszystkich ofiar obecność krwiaków i złamań.

On je zabijał niemal tylko siłą swoich rąk. Trzeba pamiętać, że Kat uprawiał kulturystykę i że...

-Tylko akcja! - wrzeszczał Doffre. - Dalej! Nie zbaczaj! Jednym ciągiem! Jednym ciągiem!

LAS CIENI

85

- Dobrze. Zapala światło, wlecze mężczyznę za włosy i kajdankami przykuwa mu nogę do łóżka. Przywiązuje ręce kobiety do...

- Imiona! Używaj imion! I wprowadzaj ruch! Oni żyją, przemieszczają się! Twoje opowiadanie jest zbyt statyczne! Myśl o piorunochronie! Wyładuj się!

Doffre stawał się coraz bardziej podekscytowany. David z dłońmi przyklejonymi do okna kontynuował akrobację słowną, usiłując kontrolować precyzję swoich idei. Ale huraganu nie dało się opanować.

-Wiąże dłonie Patricii dziewięciomilimetrową linką. „Jeśli będziesz wrzeszczeć, zabiję dzieciaka. Spróbujesz uciec, zabiję dzieciaka. To samo zrobię z tobą, durniu. Zagramy! Zgoda? Zgadzacie się zagrać? Patricia! Widzisz, znam twoje imię! Patricia, ucisz dzieciaka! Ucisz ją, natychmiast! Patricia jęczy, włosy wchodzą jej do ust, oczy płoną. Przywarła do ściany, zraniona, skulona, osłabiona. Destrukcja psychiczna została zapoczątkowana. Wie, że umrze. Nie, nie wie! Nie wie! Niemożliwe! Nie może umrzeć! Krew cieknie z czoła Patricka i spływa po brodzie. Prosi, jeszcze prosi. Obiecuje pieniądze. Nic nie powie. „Litości! Litości!” Patricia wstaje, zastraszona. Każdy krok wyciska łyzy. Jej dziecko! Ma ochotę krzyczeć, krzyczeć z całych sił. Ale trzeba uspokoić córeczkę. Ma silny charakter, nawet w tak strasznym momencie próbuje nad sobą panować. „Spokojnie! Spokojnie, moje serce!” Kołysze ją delikatnie. „La, la, la, spokojnie, spokojnie... Już dobrze. Chodź tutaj, obok mnie. Powolutku, kochanie. Powolutku.” „Nie rób nam krzywdy! Nie rób nam krzywdy, proszę cię!” Kat nie słucha. Otwiera swój plecak i wyciąga z niego wagę Roberval'a. Dwie miedziane szalki, wahacz, ruchome drażki, odważniki. Jeden, pięć, dziesięć gramów. Powoli, bardzo powoli, składa elemen-

FRANCK THILLIEZ

ty na podłodze, naprzeciw Patricka. Następnie wyciąga pióro Maat i narzędzia do tortur, które rozkłada przed sobą. Patricia...

- Stop! Stop! Stop!

Światło. Doffre uderzył pięścią w stół.

- „Składa wagę, wyciąga pióro, narzędzia, bla, bla, bla...” A co czuje w tym czasie? Tu chodzi o rytuał, o eksplozję jego zmysłów! Cieknąca ślina, serce, które rozsadza klatkę piersiową, adrenalina, najeżone włosy! A ofiary? Jak one reagują? Śpieszysz się, żeby skończyć czy co?

-To znaczy... Doffre złapał oddech.

- Masz zmysł opowiadania, to oczywiste, ale mam nadzieję, że w powieści będziesz dużo lepszy! Jak chcesz, żebym się wyzwolił, skoro opowiadasz mi brednie, z którymi spotkałem się już setki razy i znam je na pamięć? Uchwycić ducha, moment, strach bohaterów! Bądź inny! To takie skomplikowane? Wybrałem ciebie! Ciebie, Davida Millera! Stań na wysokości zadania!

- Tak zrobię. Ale proszę na mnie nie naciskać. Zmuszać kogoś do sięgania w głąb swojej świadomości, aby go lepiej poznać... Bo taki był ukryty cel tego ćwiczenia, nieprawda? Nie jestem kimś, kim można manipulować, panie Doffre.

- Stąd te moje pytania, kiedy przyszedłeś.

- Można zatem powiedzieć, że chodzi bardziej o sztuczki niż o coś innego.

Arthur zaczął stukać paznokciami o poręcz fotela.

- Myślałeś, że pobyt tutaj będzie przyjemnością? Nie zapominaj, że płacę za każdą sekundę twojej obecności tutaj. I to dużo. Daj mi tylko jeden miesiąc, miesiąc twojego życia, w stu procentach. A być może nie będziesz już

LAS CIENI

80

więcej musiał balsamować tych zwłok przyprawiających cię o mdłości. Nie będziesz więcej miał koszmarów...

- Moje koszmary dotyczą tylko mnie. A pan, tak zatroskany o detale, powinien wiedzieć, że nie balsamuję. Zajmuję się zabiegami konserwującymi. A to zupełnie coś innego.

Doffre wskazał brodą plik kolorowych teczek i kartek, po prawej stronie.

- Weź to dossier. Masz co robić. Dziesięć stron na pojutrze rano.

David nie poruszył się.

- Właśnie myślałem o tej maszynie do pisania... Będziemy mieli tylko jeden egzemplarz na papierze, prawda? Żadnej dyskietki ani CD-romu? A po powrocie do Francji, co zrobimy, aby opublikować tekst? Niezbędna jest wersja elektroniczna!

- Tym się nie przejmuj. Wystarczy skaner i twój tekst znajdzie się w komputerze. Przekażę go odpowiednim osobom, zaufaj mi. Ale, tak jak powiedziałem, musi być dobry... Bardzo dobry... A teraz weź, proszę, to dossier. ..

David zawahał się, ale wziął plik kartek.

- Ten skarbiec informacji jest dla ciebie. Nasyć się każdym niuansiem i najmniejszą subtelnością. Mężczyzna pochylił się. Cień głowy, padający na podłogę, wydłużył się. Rozchylone usta, przerażenie malujące się na twarzy, od pierwszych stron.

W dossier zdjęcia zmasakrowanych ofiar. Wielka mapa ran i nacięć. Pełno krwi. David opadł z sił.

- Ale... to są autentyczne zdjęcia scen zbrodni! Raporty ekspertyz, autopsji! Nawet te Kata, Tony ego Bourne'a!

Podniósł głowę i ponownie opuścił, kartkował... mnóstwo dokumentów z tamtych czasów.

FRANCK THILLIEZ

- S... tak, to są seanse psychoanalizy! Te Kata, zapisane na papierze! I... Ale jak...

Nagła miękkość nóg zmusiła go, żeby usiąść.

- Pański podpis! Arthur Doffre! Pan był psychologiem! Jego psychologiem! To dlatego zna pan tę historię do tego stopnia! Wszystkie szczegóły! Tony Bourne przed popełnieniem swoich zbrodni konsultował się z panem!

- Nie, nie przed... W czasie... - westchnął Doffre. - W czasie swojej aktywności...

-Co?

- Do momentu mojego wypadku, kiedy to moje życie się zatrzymało. Niestety nie mam już nagrań audio, zatrzymała je policja. Gliniarze wszystko mi zabrali. Zostały tylko te fiszki, które udało mi się wydrzeć im ze szponów oraz... inne elementy, wynegocjowane bardzo drogo. Masz w rękach jedną z najbardziej poufnych dokumentacji ostatnich trzydziestu lat...

David dotknął swojej blizny, w kształcie maleńkiego bumerangu.

- Jego psycholog - powtarzał. - Jego psycholog... Ale...

Jego myśl zawiesiła się na dobrych dziesięć sekund.

- Nigdy o tym nie wspomniano! Ani w mediach, ani w sądzie. Wszystkie te książki. Nigdzie, absolutnie nigdzie nie ma pańskiego nazwiska! To niemożliwe.

- Ależ tak, jestem tego żywym dowodem.

David usłyszał zgrzytanie swoich zębów. Co to za zjawą unosiła się przed nim?

- Wydaje ci się to niepojęte, prawda? Ale trzeba to umiejscowić w sytuacji socjalnej i politycznej tamtych czasów - wyjaśnił Doffre zrównoważonym tonem. - Koniec lat siedemdziesiątych. Kara śmierci w centrum deba-

LAS CIENI

89

ty. W Europie mnożą się konferencje pod egidą Amnesty International. Valéry Giscard d'Estaing wyraża swoją głęboką awersję do kary śmierci, ale, z drugiej strony, lud domaga się odpowiedniej kary dla morderców. Buffet i Bontems, którzy zabili zakładników w 71 i Rannuci, mordując dziewczynkę w 74, sprawili, że szala przechyliła się na stronę zwolenników kary śmierci. Skazanie na dożywocie w 77 Patricka Henriego, zabójcy dziecka, wywołało duży sprzeciw. Tworzą się grupy nacisku, w których można odnaleźć członków wyższych sfer politycznych. Prokuratorzy, ministrowie, nawet minister sprawiedliwości. Giscard jest rozdarty między swoją linią polityczną a wpływami, które każą mu iść za opinią publiczną... Doffre wytarł sobie czoło chusteczką. - Kat nie ułatwia uporządkowania spraw państwowych. Początek roku 79. Siedem podwójnych morderstw w niecałe dwa lata i sprawca na wolności. Policja jest wygwizdywana, pogardzana, politycy są przerażeni. „Niech te niezdary go złapią! Niech nam dadzą jego skórę!” Takie slogany słyhać na ulicach dużych miast Francji. „Na śmierć! Na śmierć!” Trzeciego lipca odnaleziono Tony ego Bourne'a powieszzonego w swoim mieszkaniu. Autopsja potwierdzi samobójstwo. Po tym, co znaleziono w jego domu, widząc oszlifowane palce, porównując ślady butów i włosów znalezionych w domach ofiar, policjanci szybko zrozumieli, że chodzi o Kata. Sprawdzają jego konto bankowe, odnajdują czek wystawiony na mój gabinet, w chwilę później widzę je u siebie, podczas gdy nie praktykuję już od czterech miesięcy, z powodu mojego wypadku. Zabierają mnie w wielkiej dyskrecji, przesłuchują i zabierają wszystko, co dotyczyło mordercy. Dossier, nagrania. Że niby Kat nigdy nie konsultował się z psychologiem. Radzą mi, abym się przeprowadził

FRANCK THILLIEZ

„dla mojego bezpieczeństwa" i wypłacają mi co miesiąc mizerną sumę, mającą zapewnić mi spokojne życie do końca moich dni... Gadanie! Musiałem zapłacić trzy razy więcej z tytułu prawa spadkowego po śmierci moich rodziców i oddaję państwu co roku więcej niż potrafił sobie wyobrazić. Bycie spadkobiercą drogo kosztuje...

- Ale... Ale dlaczego?

Jego rozmówca uderzył dłonią w kolano znudzonym ruchem.

- Nadal nie rozumiesz? Kat miał pozostać dla Francuzów potworem, którym zawsze był. Kiedy policjanci znaleźli go powieszzonego, poczucie niesprawiedliwości stało się jeszcze silniejsze. Jeszcze nigdy sondaże nie były tak przychylnie karze śmierci. Ludzie chcieli widzieć jak umiera na ich oczach, ale on był już martwy! Dla rządu było nie do pomyślenia, w obliczu zbliżających się wyborów prezydenckich, przedstawienie Kata jako osoby chorej, szukającej pomocy. Sprzeciwiać się opinii publicznej, znaczyło przegrać wybory! To przecież takie proste!

David podniósł się gwałtownie, kładąc dłoń na stosie kartek.

-Ta historia jest zwariowana! Ponad dwadzieścia lat kłamstwa, oszustwa... Nie miał pan sumienia?

- Gdybym je miał, nie byłoby mnie tutaj i nie mógłbym ci tego powiedzieć. Wywiad by mnie zlikwidował albo sami ludzie. Naciski były ogromne, stawka gigantyczna. Pilnowali mnie przez wiele lat... I nie zapominaj, że podczas seansów nie wiedziałem, że Tony Bourne i Kat to był ten sam człowiek. Skąd mogłem to wiedzieć? Bawił się ze mną, a ja niczego nie podejrzewałem. Ludzie by tego nie zrozumieli... Zlinczowaliby mnie...

David zapadł się w fotelu.

- I pan mi to wyznaje... Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, co mi pan opowiada?

LAS CIENI

84

- Długo nad tym myślałem, uwierz mi. Ale nie mogłem wyobrazić sobie, abyś mógł pisać na temat Kata bez dotknięcia, istoty jego duszy. Musi przeniknąć w ciebie takim, jakim był, jakim jest ciągle we mnie. Jeśli nie, twoja powieść stanie się zbieraniną przypuszczeń i kłamstw, jak wszystko, co już istnieje...

Wyciągnął palec.

- To wszystko pozostanie, oczywiście, między tobą i mną... Masz wystarczającą wiedzę, jak wnioskuje z twojej poprzedniej książki, aby wiedzieć, że „oni” nie znoszą, kiedy porusza się sprawy będące tajemnicą państwową. ..

- Pan... Złapał mnie pan w pułapkę... Szuka pan możliwości oczyszczenia sumienia wszelkimi sposobami... Ten program naukowy, książka, o którą mnie pan prosi... Ściga go pan nadal, ponieważ dawniej nie mógł go pan zdemaskować...

David opuścił wzrok na fotografię Bourne'a, powieszoną na dziewięciomilimetrowej lince.

- Wykorzystaj szansę, którą ci daję - kontynuował Doffre. - Dzielić tajemnicę państwową, zrozumieć sposób, w jaki nasz drogi kraj wprowadza w błąd opinię publiczną dla interesów politycznych. Od teraz będziesz przenikał do umysłu seryjnego mordercy. Czy nie tego szukałeś? Możliwości maksymalnego zbliżenia się do zabronionych granic? Śmierci? Bólu? Coś w tobie zamieszkuje, Davidzie. Coś, czego nie znasz. To dlatego jesteś tutaj ze mną.

Kat, Doffre, osobowość jednego zamieszkała w drugim dzięki seansom psychoanalitycznym. Transfer świadomości... Mężczyzna w nienagannym garniturze uruchomił silnik swojego fotela i skierował się do wyjścia. Nagle zatrzymał się.

FRANCK THILLIEZ

- Ach! Zapomniałem.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął kopertę, którą rzucił na biurko.

- Moje zdjęcia, kiedy byłem młodszy, i pierwszy weksel. Myślałeś o mojej postaci?

Bez odpowiedzi. David trzymał głowę w dłoniach.

- David?

- Postać? Euh... Tak... Muszę... zobaczyć pańskie zdjęcia, ale będzie pan policjantem, tak jak pan chciał. Komisarzem spragnionym obławy, poza normami, poza prawem... Wszystko, co pan...

Doffre przerwał mu szczerym śmiechem.

- David! David! David! Czyja dobrze zrobiłem, zatrudniając ciebie?

- Nie bardzo rozumiem...

- Na pewno nie chcę znaleźć się w skórze jakiegoś gliniarza. Oni tak bardzo rozczarowują.

David zaczął się jękać:

- Kat... Pan chce... być Katem 125.

Doffre zamknął oczy i przechylił głowę do tyłu, oddychał powoli.

- Mogłoby być inaczej? To jedyny sposób, aby ten upiór wyszedł ze mnie. Bo ten upiór istnieje.

Uwierz mi, istnieje naprawdę... I ty musisz go wypędzić...

Po krótkiej przerwie dodał:

- Zauważyłem, że twoja córka i Grinch... jakby to powiedzieć... zaprzyjaźnili się dzisiaj. Ale, jak już mówiłem, czuwaj, żeby nie przywiązała się zbyt do tego prosiaka. Nikt po niego nie przyjedzie, ale... musimy go powiesić na zewnątrz, z innymi. Wymóg entomologów. I to ty się tym zajmiesz.

Drzwi trzasnęły, zamykając Davida pośrodku cmentarzyska much.

11.

Cathy wynurzała się ospale z mgły snów. Pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, to podejść do okna i czatować na listonosza i listy Miss Hyde... Ale za chwilę ponownie głęboko zasnęła. Kiedy znowu otworzyła oczy, wszystko jej się przypomniało. Odosobnienie, wisząca nekropolia. Te zwłoki złożone w ofierze apetytowi czasu i skrzydlatych hord. Ale mimo tego czuła się dobrze. Nie odczuwała żadnego napięcia w mięśniach ani bólu głowy. Pozostała w łóżku do dziewiątej, gładząc policzek śpiącej córki. Ślicznej małej blondyneczki o czarnych oczach. Najdoskonalsze połączenie, ofiarowane przez magię współczesnej medycyny.

Światło dzienne, które przenikało przez białe prześcieradło, z którego *Cathy* zrobiła zasłonę, muskało belki stropu i boazerię ciepłymi barwami. Tego ranka, daleko od świata rur wydechowych, faktur, zakrwawionych gołębi, chata oddychała radością życia.

Wakacje... Słowo, którego nie wyobrażała już sobie nawet w słowniku.

Kobieta wyslizgnęła się z łóżka, ubrała gruby, bawełniany peniuar i wsunęła futrzane pantofle. Clara przytuliła się do swojej poduszki *Nemo*. Co do Davida, to o tej porze powinien być już ogolony, ubrany i po kawie.

FRANCK THILLIEZ

94

Rzuciła okiem na korytarz, po czym wróciła i kładąc dłoń na górę szafy zaczęła poszukiwanie białych pigułek. Chwyciła opakowanie exacylu, położone tuż przy ścianie, następnie połknęła pigułkę, mając ucho wyczulone na najcichsze skrzypnięcia podłogi.

Skierowała się do kuchni. Czuła się bardzo lekko. Nie bardzo wiedziała, co miało wpływ na jej dobre samopoczucie, cud aborcji czy krzepiący sen. Tak, to było tutaj genialne. Nic do udowodnienia, nic do uzasadnienia. Żadnych listów ani e-maili od wariatki...

Przyjemny zapach ciepłych croissantów, rozpuszczonej czekolady i masła unosił się w otwartej kuchni, oddzielonej od pokoju małym murkiem wykonanym z fajansowych elementów. W kominku duże płomienie uwalniały dobroczynne ciepło.

Adeline była już gotowa, umalowana, uczesana w nienaganny kok.

- David powiedział mi, że pani pije raczej kakao.

- Cała moja rodzina piła kawę, ale mnie, sportsmence, nie było wolno. I tak dorastając, moje przyzwyczajenia pozostały. Nigdy nie piłam kawy. Zresztą nie byłoby to dobre. Unikam środków pobudzających, mając na uwadze moją naturalną nerwowość.

- Zauważyłam! A jaki sport pani uprawiała? Sądząc po wyglądzie, myślę, że tenis.

Cathy zbliżyła się do stołu z rękoma w kieszeniach.

- To komplement?

- Raczej tak. Nieśmiały uśmiech.

- Nie zgadła pani. Byłam bokserką. Boks francuski. Waga lekka, 56-60 kilo. Skończyłam, zanim zaczęłam przypominać zaorane pole.

Adeline zagwizdała.

LAS CIENI

88

- Jak to nie można polegać na wyglądzie zewnętrznym.

Zapanowało niemiłe milczenie.

- Krótko mówiąc! Co do pieczywa, to jest mrożone! - kontynuowała. - Chyba że ma pani jakąś godną polecenia piekarnię?

- Pod Zagubionym Croissantem - improwizowała Cathy, nie kryjąc dobrego humoru. - Zapadła dziura osiem!

Adeline odpowiedziała uśmiechem, następnie nalała mleka do czariki z rozpuszczoną czekoladą.

- Bardzo dziękuję - odpowiedziała Cathy. - Przepraszam, ale... nie ubrałam się, mała jeszcze śpi i nie chciałam jej budzić.

- Nie ma sprawy. W końcu jest pani na wakacjach.

- Widziała pani Davida?

- Przez chwilę. Wytknął nos z laboratorium, aby wziąć kawę, jakieś pół godziny temu. Nie kładł się spać?

- Ależ tak! Oczywiście, że tak! To znaczy... Tak przypuszczam! Spałam jak zabita. Dość zaskakujące, zważywszy, że jestem rannym ptaszkiem.

- Prawdopodobnie magia miejsca. Odcięcie od świata, z dala od hałasu silników...

Trzask drewna w kominku odwrócił uwagę Cathy.

- Przepraszam za drewno. Chętnie bym pomogła. Adeline wzruszyła ramionami, niosąc koszyk pełen ciepłych croissantów.

- Niech się pani tym nie przejmuję, będzie okazja, żeby nadrobić. Drewna tutaj nie brakuje.

Usiadła na krześle, z wyprostowanymi plecami i filiżanką kawy przy ustach.

- Nie widziałam śladów rysia na śniegu. To pocieszające, może będziemy mogli się przejść po okolicy?

Arthur mi

FRANCK THILLIEZ

powiedział, że na południe stąd jest jakiś potok, a w kierunku północnym torfowiska robiące wrażenie. Cathy przytaknęła.

- Przed urodzeniem Clary bardzo dużo chodziliśmy z Davidem. Kwestia wytrzymałości, radziłam sobie z tym nieźle. Ale ja i zmysł orientacji, to dwie różne sprawy. Zdarzyło mi się zgubić nawet w ogrodach wersalskich!

Adeline uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

-To nieważne, ja nauczyłam się radzić sobie w terenie. Uzupełniamy się, bo dla mnie wytrzymałość... Jeśli to panią interesuje, chcę pojechać do najbliższej miejscowości, godzinę stąd samochodem, musieliście ją mijając jadać tu. Jak tylko droga trochę odmarznie. Nie wiem jak pani, ale mi się nie udaje stąd nigdzie dodzwonić.

-Ja też nie mam zasięgu. Powiedziałam mojej mamie, że dam znać, jak dojedziemy. Prawdopodobnie się martwi. A... Christian, szofer, pojechał mimo ślizgawicy?

- Widzę tylko jeden samochód przed domem...

- Gdybyśmy się zdecydowały pojechać, Arthur pani pozwoli? Chciałam powiedzieć, widząc jego niepełnosprawność, musi mieć...

- Ciągłą pomoc? Przeciwnie. Stara się być jak najbardziej niezależny. Nie znosi, na przykład, kiedy dotykam jego fotela na kółkach. Wzywa mnie tylko... w sprawach delikatnych. Na zewnątrz wydaje się być nieczuły, ale, tak naprawdę, jest szarmancki.

W głębi korytarza rozległ się dźwięk dzwonka. Adeline rozpuściła kok i rozczochrała włosy.

- Arthur nie znosi ułożonych fryzur — wyznała, wstając. - To jego mania... Aha, zapakowałam do torebki wczorajsze resztki, są obok kubła na śmieci... Dla prosiaka, małej zrzędy... Arthur dał mi do zrozumienia, że pani będzie się nim zajmować... Bo świnie to nie moja specjalność...

LAS CIENI

97

- Nie ma problemu, zajmę się nim. Clara już go uwielbia. Nie przestawała o nim mówić, kiedy ją wczoraj wieczorem usypiałam. Mają podbite oko z tej samej strony. Uważam, że to dość niezwykły zbieg okoliczności...

Cathy sięgnęła po croissanta.

- Adeline! -Tak?

- Przepraszam za wczoraj. Nie byłam w najlepszej formie. Zbulwersowała mnie ta historia z wiszącą nekropolią...

- Obie byłyśmy wytracone z równowagi... W każdym razie cieszę się, że udało nam się normalnie porozmawiać. ...

Oddaliła się. Cathy zjadła swojego croissanta, zaraz później drugiego. Zaskakująco dobre, czekolada według starej receptury! Zanurzyła palec w prawie pustym ron-delku. Później, z czarką w ręku, poszła do spiżarni. Dwie lodówki, dwie zamrażarki, konserwy, alkohol, kartony mleka, ciastka, słodycze. Można by z tym przetrwać obłączenie. To nie zapowiadało łatwego zachowania diety, którą postanowiła rozpocząć...

Po szybkim podaniu resztek Grinchowi w zagrodzie skierowała się do laboratorium. Opary środków antyseptycznych były mniej dokuczliwe niż wczoraj. David siedział ociężale przed maszyną do pisania, z głową w dłoniach. Po bokach pogniecione kartki papieru, nadgryziona tabliczka czekolady i pusty kubek. Prawdziwa karykatura jego samego. Kawa, czekolada, pisanie...

- Wstrętna głowa! - wykrzyknęła, ściskając go czule. - Zła noc? Znowu te koszmary?

David zamknął szybko dossier Kata i pocałował żonę w szyję.

- Nie dam rady... To niemożliwe.

FRANCK THILLIEZ

Cathy usiadła mu na kolanach i uszczypnęła go w brodę.

- Brakuje ci pieścizot... Dalej, opowiadaj!

- Nie za bardzo wiem... Ta cholerna maszyna, na początek. Zobacz ten wrak! Muszę uderzać jednym palcem!

Cathy poprawiła okulary, wsadziła czystą kartkę papieru i skomentowała:

- Niemiecka marka, nie ma nic bardziej odpornego. Wiesz, w liceum uczyli nas nie na rheinmetallu, tylko na remingtonie, w dużo gorszym stanie! Dawniej myślałam, że nasz nauczyciel jest starym sadystą. Nazywał się Eckmeyer, jeszcze pamiętam. Kategorycznie zabraniał nam używać komputera. Ale teraz, patrząc na to z perspektywy czasu, zrozumiałam, że oddał nam niesamowitą przysługę. Kto może więcej, może też mniej...

Zaczęła uderzać w równym rytmie: *Portez ce vieux whisky au juge blond qui fume.*

- Wszystkie litery alfabetu w aleksandrynie. Dobry test, aby zobaczyć, ile warta jest maszyna. Ta tutaj ma wspaniałe czcionki, dźwięcznie doskonale kásają papier, dźwięk melodyjny. Istne cudo. Gdzie jest problem?

- Dalej, wyśmiewaj się ze mnie, Money Penny! - zrzędził David, kradnąc jej okulary.

- No więc? - ToDoffre...

- Ten stary karzeł?

- On... Jak to powiedzieć? Wywiera na mnie taką presję, że trudno sobie wyobrazić. W rezultacie jestem zestresowany, wszystko kotłuje mi się w głowie i nie potrafię wystartować.

Cathy pogładziła jego bliznę w kształcie bumerangu.

- Co? Żartujesz? Przecież opowiedziałeś mi początek w samochodzie. Rodzina w górskiej chacie, uwięzio-

LAS CIENI

92

na przez Kata. Zabija wszystkich z wyjątkiem kobiety, której udaje się uciec i schronić w gospodzie. Akcja dzieje się w Czarnym Lesie. Nie wszystko usłyszałam, bo źle się czułam, ale uważam, że pomysł jest niezły.

- Niezły, ale zbyt lekki.

- Nie uważam. Wyobraź sobie ofiarę, która ucieka w nieznaną, kompletnie zagubioną, oszołomioną, krwawiącą. Po jakimś czasie ląduje w jakiejś innej chacie, pośrodku głuszy. Wchodzi do środka i zdaje sobie sprawę, że trafiła do kryjówki Kata! Fotografie zwłok, kosmyki włosów... Za późno, żeby uciec, potwór już wraca! Chowa się pod łóżkiem, w szafie albo coś w tym rodzaju... Możesz nawet wprowadzić kilka rysiów albo świńskie zwłoki, aby wzmocnić intrygę! Na dodatek zima, mróz...

Fajny pomysł, nie?

- Yes! Tak zrobię! Zainspiruję się tym, co nas otacza, aby zbudować kryjówkę Kata! Drzewo pośrodku salonu, świnie na zewnątrz, które zastąpię jego łowieckimi zdobyczami... No i ona, której wydawało się, że jest uratowana, a tymczasem wylądowała w jego schronieniu! Na dodatek Doffre będzie zadowolony. Chce być bohaterem książki? Niech będzie. Będę mu serwował co rano chamskie opisy budy, w której przychodzi nam spędzać dni. Nie będzie zawiedziony!

Utkwił wzrok w suficie i zamyślił się.

- I tak nie mam czasu, żeby sporządzić szczegółowy plan. Będę pisał na czuja. Mam nadzieję, że to zadziała.

- Ależ oczywiście, że zadziała! A jeśli będziesz spóźniony albo będziesz potrzebował czterech rąk, mogę ci pomóc wstukiwać.

- Chcesz mi ukraść sławę? Zaczął gryźć jej ucho.

- Przestań! Nie tutaj! Trzeba jeszcze trochę poczekać. Mam okres...

FRANCK THILLIEZ

David zazgrzytał.

- Nie, to nieprawda!

- Chyba jesteś w stanie wytrzymać jeszcze tydzień, nie?

- Trzeba będzie... W każdym razie, dobrze jest mieć świadomość, że jesteś obok.

- Ja także ciebie potrzebuję. Bardziej niż ci się wydaje. .. Kocham cię. W przeszłości, teraz i w przyszłości...

- Na wodzie i pod wodą... Najdroższa... Właśnie przyszedł mi do głowy pomysł, dotyczący powieści...

Aspekt psychologiczny moich bohaterów...

- Zdecydowanie, liczy się tylko twoja książka.

- .. Załóżmy, że policjant będący na tropie Kata odkrywa starą tajemnicę, powiedzmy, sprzed dwudziestu pięciu lat. Odkrycie, które dawniej mogłoby wszystkich zbulwersować, dzisiaj nie posiada już takiej wagi... Musi jednak zachować tę tajemnicę tylko dla siebie, aby chronić swoich bliskich. Ale on odczuwa potrzebę mówienia o tym, bo mu to ciąży na sercu... Jak, według ciebie, powinien postąpić?

- Przede wszystkim musi myśleć o swoich bliskich, chronić ich za wszelką cenę. Ja na jego miejscu zachowałabym tajemnicę i żyła z tym.

- Zachowałabyś ją? -Tak, na pewno.

Pod jej okiem rozkwitła łza, którą David zerwał końcem paznokcia.

- Kocham cię, najdroższa. Wrażliwiec, który kryje się za wojowniczką... Wiesz, ja też bym tak zrobił w podobnej sytuacji. Zamilkłbym, aby was chronić.

Cathy rozchyliła lekko usta.

- Muszę... cię jeszcze o coś poprosić... - wyjąkał David. To... à propos Grincha... Nie należy się nim zbytnio zajmować... Entomo...

LAS CIENI

101

Krzyki Clary dobiegające z ich pokoju przerwały zwierzenia.

- Ach! - wykrzyknęła Cathy, przecierając oczy. - Miss Clara, do raportu! Pójdiesz do niej? Ja przygotuję jej butelkę, OK?

-Ja... OK.

Przed wyjściem, Cathy wskazała czarno-białe zdjęcia.

- Doffre był ładnym mężczyzną... Z daleka, można by znaleźć między wami podobieństwo. Być może spojrzenie...

Przesłała mu całusa.

- Kocham cię, najdroższy.

Zniknęła. Kiedy weszła do salonu owiało ją lodowate powietrze. Jej kroki zeszywniały. Odwróciła głowę. Drzwi wejściowe były szeroko otwarte. Podeszła do nich, osłaniając dłońmi swoją gołą szyję.

- Adeline? - zawołała z progu.

Bez odpowiedzi. Na zewnątrz chude gałęzie, jaskrawo przypudrowane i mroczna głębia drzew. Na jednej z czerwono zakończonych tyczek, siedział czarny ptak. Spoglądał na nią uporczywie, otwierając i zamykając dziób, bez wydawania głosu. Cathy wzdrygnęła się. Pomyślała o *Ptakach* Hitchcocka. W chwili zamykania, zauważyła małe kałuże na podłodze. Ślady kroków.

Pomyślała natychmiast o Christianie, starym kierowcy. Niemożliwe. Przed domem był tylko jeden samochód, ten Adeline i Arthura.

Nieznajomy przyszedł z zewnątrz.

-Jest tu ktoś?

Gniecienie plastiku. Skrobanie metalu. Odgłosy kroków. W spiżarni.

- Proszę odpowiedzieć!

Hałasy umilkły. Przyjęła gardę, i wsparła się na nogach.

FRANCK THILLIEZ

David! David! - krzyknęła. Nagle czarna masa zaczęła zbliżać się w jej kierunku. Kubki roztrzaskały się na podłodze. Zarośnięta twarz ozdobiona dwoma ametystami, skrzyła w prawo i zniknęła w śniegu.

Nadbiegł David, w ślad za nim Adeline i Doffre.

- Kto otworzył te drzwi? - krzyczał starzec, czerwony ze złości.

- Ja, kiedy szłam po drewno - odpowiedziała Adeline, broniąc się. - Zrobiłam coś złego?

- Tu... Tutaj był jakiś typ! - krzyknęła Cathy. - Mężczyzna dwa razy większy ode mnie, który przekopywał spiżarnię! Wyglądał jak bóbr!

Doffre podjechał do drzwi, zatrzaskał je i zamknął wszystkie trzy zamki.

- Obawiam się, że pani bardziej przestraszyła Franza niż on panią. Ma wkurzający zwyczaj wchodzenia tutaj przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Pozostała trójka spoglądała na siebie, nic nie rozumiejąc.

- Franz?

Arthur kontynuował:

- To biedny typ, który żyje od dwudziestu lat w chatce oddalonej stąd o kilometr. Nie jest złośliwy. Zajmuje się ścinaniem drzew, a czasami przynosi nawet owoce swoich łowów. Możemy się spodziewać jakichś prezentów pod naszymi drzwiami, które lepiej przyjąć, żeby go nie urazić.

- To było zbyt trudne, żeby nas uprzedzić? - wyrzuciła Cathy, będąc ciągle pod wpływem emocji.

Arthur, zaskoczony jej reakcją, zbliżył się do niej i wziął ją za rękę.

- Chciałem to, oczywiście, zrobić! Tylko, że nie było czasu. Jest mi bardzo przykro z powodu tego małego zajścia.

LAS CIENI

103

Cofnęła swoją dłoń oschłym gestem.

- Zdecydowanie, jest panu przykro z powodu wielu rzeczy!

Wściekła, wycofała się w kierunku łazienki.

- Prawdziwa diablona, ta twoja żona! - skonstatował Arthur.

- Proszę się nie przejmować, to dlatego, że się wystraszyła.

- Stawiając się na jej miejscu... Las, uważany za nie-zamieszkały... Franz jest jednym z jego... mieszkańców cieni...

- Dlaczego, są jeszcze inni?

Doffre przesunął końcem palca po kancie swoich spodni, unikając pytania.

- Kat bardzo lubił kobiety z charakterem, z preferencjami sportowymi. Oczywiście znasz powód?

- Ponieważ były bardziej wojownicze, co przedłużało ich męczarnie... Trzeba, zresztą, żeby o tym pamiętał w powieści.

- Mam nadzieję.

Z zamkniętymi w połowie oczami, Doffre głaskał nogę Adeline, stojącej obok niego. Następnie odwrócił wzrok w kierunku okna.

- Sprowadź mi Kata, Davidzie... Sprowadź mi go, najszybciej jak to możliwe...

12.

Clara spędziła dzień, bawiąc się z Grincem. Między nią i prosiakiem zawiązało się zaskakujące porozumienie, do tego stopnia, że naśladowała go we wszystkim, nawet, będąc na wpółśpiącą w swoim łóżeczku.

Cathy została z nią jeszcze chwilę, po czym wyszła dyskretnie z pokoju.

Zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami laboratorium. Przerzywany dźwięk maszyny do pisania zlewał się ze *Śmiercią i dziewczyną*... Już miała otworzyć, ale zrezygnowała. Lepiej było nie przeszkadzać Davidowi.

Po wejściu do salonu, nie mogła pohamować wielkiego ziewnięcia. Z pewnością efekt działania świeżego powietrza i dobroczynnego ciepła, które ogarniało chatę. Odwiązała pasek swojego peniuaru, odsłaniając niebieską piżamę z delikatnego lnu.

- Nie przeszkadzam? - zapytała Arthura, który obserwował w ciemności płomienie.

- Schubert lubił zatrzymywać się przez dłuższą chwilę na jednej formie i kontemplować ją we wszystkich aspektach - odpowiedział, zapraszając ją bliżej powolnym ruchem. - Mnie fascynują płomienie.

Spokojne i nieprzewidywalne. Huczące siłą i tak niszczycielskie...

Cathy musnęła pień, jego ciekawe narośle. Ciągle tak samo zimne.

LAS CIENI

105

- Mój ojciec mówił, że wystarczy usiąść naprzeciw płomieni, aby zrozumieć siebie samego, że płomienie pozwalają zajrzeć w głąb człowieka.

- Pani też jest tego zdania?

- Nigdy się z nim nie zgadzałam.

Zmierzył ją uważnie wzrokiem, kładąc rękę pod brodę.

- W takim razie, dlaczego mówi mi pani o swoim ojcu? To pani mnie interesuje, nie on.

Arthur odstawił delikatnie na stolik porcelanową wazę z Chin, którą trzymał zaklinowaną między nogami. Cathy zauważyła, że ten prosty ruch wywołał grymas na jego twarzy.

-Jakiś problem?

- Nie! Żadnego! - zripostował sucho.

Usiadła na kanapie, układając starannie swój szlafrok.

- W jaki sposób zmarła matka Davida? - zapytał nagle.

- Słucham?

Wyciągnął palce w kierunku opony swojego fotela, zaledwie ją muskając.

- Czytałem jego powieść, nietrudno zdać sobie sprawę, że stracił bliskiego rodzica, którego podziwiał.

„Czuł narastającą pustkę, tutaj, w nim, tę pochłaniającą pustkę, która, każdego dnia, oddalała go od niej". Zatem, to jest źródło jego koszmarów? Na co ona zmarła?

Cathy przyglądała się głowie Doffrea, na której odbijały się purpurowe i pomarańczowe refleksy.

- Proszę mi wybaczyć, ale... co to pana obchodzi? Doffre rozpiął kołnierzyk u koszuli.

- Proszę mi powiedzieć... Miał odwagę to zrobić?

- Nie bardzo wiem...

FRANCK THILLIEZ

- Czy otworzył, opróżnił i zaszył własną matkę, na zimnym i anonimowym stole do sekcji zwłok? To ten czyn go prześladowuje? Czy fakt, że jego matka zataiła straszną tajemnicę, której mu nigdy nie wyjawiała?

- Ale skąd pan to wie?

- Po prostu przeczytałem. Wszystko jest napisane w jego książce, czarno na białym.

Cathy podciągnęła kolana do piersi.

- Chwileczkę, już prawie uwierzyłam, że moglibyśmy normalnie porozmawiać...

Arthur się uśmiechnął. Uwagę puścił mimo uszu.

- Dojdę do tego - odpowiedział, mrugając okiem. - Upierając się przy czymś, zawsze kończy się uzyskaniem informacji, o które nam chodziło...

Kobieta otuliła się swoim peniuarem.

- Zauważyła pani czarnego ptaka siedzącego na paliku? - zapytał Arthur.

Zawahała się, czy należało kontynuować ten pozorny dialog.

- Rzeczywiście, został tam, obserwując nas. Czarny kos, ze swoim zimowym świergotem. Z Adeline i Clarą rzuciłyśmy mu po południu kawałek chleba. Dlaczego ten ptak tak pana zainteresował?

- Czy zna pani pióro Maat?

- Ptak pretekstem, aby mi mówić o piórze... Dostanie pan zadyszki, panie Doffre.

Wybuchnął śmiechem.

- Do diabła! Mam nadzieję, że nie! Cathy czuła, jak krew uderza jej w tętnice.

- Nic nie wiem o piórze Maat. I chyba nie mam ochoty się dowiadywać. Nie moglibyśmy porozmawiać raczej o scrapbookingu albo o makramach?

- Słucham?

LAS CIENI

107

- Nie, nic. To tylko żart. Wróćmy do pióra Maat... Arthur przestał się śmiać.

- Maat była egipską boginią. Uosabiała to, co musi być spełnione, aby świat mógł istnieć. Maat zapewniała funkcjonowanie starożytnego Egiptu, jego długowieczność, eliminując chaos. W rozdziale sto dwudziestym piątym *Księgi zmarłych*, znajduje się deklaracja niewinności, która ukazuje wszystkie negatywne czyny, nieodpowiadające Maat, wchodzące w zakres Zła...

Opowiadał, używając tonu i rytmu, które podkreślały fascynację. Krew płomieni rozlewała się w jego tęczęwkach.

- Rozdział sto dwudziesty piąty - wyrzuciła Cathy podniesionym głosem... - Kat 125... Teraz, kiedy pan to opowiada, ta historia z piórem coś mi przypomina.

Starzec przybliżył się, jego długie, siwe brwi, zaciały oczodoły.

- Sto dwadzieścia pięć to także sto dwadzieścia pięć gramów ciała, które kazał wycinać kobietom z ich mężów.

- To jest ohydne.

Arthur zamilkł na chwilę, po czym kontynuował:

- Wróćmy do naszego tematu. Pióro Maat służyło do ważenia serca zmarłego. Równowaga dawała dostęp do królestwa bogów. Serce zbyt lekkie świadczyło o braku aktywności w życiu ziemskim, co było karalne. Zbyt ciężkie, oznaczało obecność grzechu. Kradzież, znęcanie się, bluźnierstwo lub kłamstwo. Tak, kłamstwo...

Cathy wytarła sobie czoło. Piekły ją policzki.

- Przepraszam, ale jest bardzo gorąco. Spojrzała w kierunku korytarza.

- Przepraszam, ale... dlaczego mi pan o tym opowiada? - zapytała łamiącym się głosem.

Czuła, że ją obserwuje.

- Chciałbym też posiadać pióro Maat.

FRANCK THILLIEZ

-A...po co?

- Ponieważ odnoszę wrażenie... nie, to nie wrażenie, jestem pewien, że Adeline ukrywa przede mną nie tylko swoją astmę... a brzydzę się być blisko kogoś, kto mnie okłamuje.

- Swoją astmę?

- Jej nagłe zniknięcia w toalecie lub w łazience. Fakt, że nie pije alkoholu. Jedna z jej walizek położona wysoko w moim pokoju, wypełniona inhalatorami, jak przypuszczam. .. Widzi pani, można się szybko połapać w małych gierkach każdego. Wystarczy obserwować.

- Spędziłam cały dzień na rozmowach z nią i... niczego nie zauważyłam. Na pewno się pan myli.

- Nie myślę się. Trzaski w kominku.

- W takim razie Adeline być może ma swoje racje, aby nic nie mówić, racje dotyczące tylko jej. Każdy ma swoje sekretne ogrody. Ale zapewne to wszystko pana dręczy.

Podtrzymał swoje spojrzenie.

- Tutaj wszystko mnie dotyczy.

Cathy chciała wstać, aby uciąć krótko tę rozmowę, ale zatrzymało ją nadejście Adeline.

- Proszę bardzo, o wilku mowa - zamruczał Doffre, strzelając palcami. - Słoneczko, mogłabyś nam zaserwować szklaneczkę. Wódka, Cathy?

- Czemu nie? Może nas to trochę rozweseli. Adeline naląła dwie porcje alkoholu. Arthur rozbierał ją wzrokiem.

- Alergia na wódkę? - zadrwił z niej.

- Nie, przepraszam, ale nie przepadam - usprawiedliwiła się Adeline. - Wolę sok pomarańczowy.

Zaczął gładzić ją po plecach.

LAS CIENI

109

- Najpiękniejszy płomień... Wyglądasz olśniewająco w tym kimonie... Lubisz czerwień, prawda?
- Dobrze wybrałaś. Razem to jest... doskonale. Napili się.
- Powiedz mi, Cathy, ta melodia lecąca w kółko w laboratorium, co to jest? - zapytała Adeline. Cathy opróżniła swoją szklanę jednym haustem. Adeline, astmatyczka...
- Cathy?
- Tak, przepraszam - odpowiedziała, krzywiąc się. - *Śmierć i dziewczyna* Schuberta. Wskutek ciągłego słuchania znienawidziłam ten kwartet. Najgorsze, że David zapomniał słuchawek. Obawiam się, że będziemy tego słuchać całymi wieczorami.
- To zakrawa na obsesję!
- Muzyka pisarza! - wtrącił się Arthur. - Odnajduje rytm pisania i myśli dzięki dźwiękowi instrumentów. Podobnie z mordercami, którzy dopasowują się do sposobu życia swoich ofiar, zanim przejdą do czynów.
- Genialne porównanie - odparowała Cathy. Adeline usiadła koło niej.
- Śmieszna jest ta historia z muzyką... Jak byłam dziewczynką, w moim pokoju na biurku miałam ciągle włączony radiomagnetofon. I kiedy odrabiałam lekcje, do każdego przedmiotu miałam inną piosenkę. Nie mogłam skończyć ćwiczeń z matematyki bez wysłuchania *Heidi*. Do francuskiego to było *Le Manège enchanté*, a do historii nastawiałam *Capitaine Flam*. Dziwne, ale w innym porządku to nigdy nie funkcjonowało. To był swego rodzaju rytuał. Nie myślałam o tym od dawna.
- Może dlatego, że nie miałaś czasu, aby o tym pomyśleć. Jesteśmy tutaj także po to. Aby wskrzesić to, co uznaliśmy za martwe. Natura i jej dziewicze obszary po-

FRANCK THILLIEZ

110

siadają ukryte siły, dopuszczające do głosu wspomnienia. Niekiedy straszne wspomnienia.

- Straszne wspomnienia, tak... - powtórzyła. Potrząsnęła niepostrzeżenie głową, kontynuując:

- Chciałybyśmy z Cathy pojechać jutro po południu do najbliższej miejscowości. Powiedziała mi, że...

Przeraźliwy trzask przerwał jej znienacka. Konstrukcja zgrzytnęła dziko. Chata zatrzęsa się u podstaw.

- Co to było?!

Skulona, z głową wciśniętą w ramiona, Cathy przyglądała się uważnie sufitowi szeroko otwartymi oczami.

- Czerwony dąb... - zamruczał Doffre.

- Czerwony dąb?

- Obawiam się, że wasz wyjazd jest zagrożony - odpowiedział Arthur, wskazując na okno.

Cathy, niepewnie, podeszła do szyby.

- Kurczę! Zaczyna padać śnieg...

Kiedy się odwróciła, przyłapała Doffrea na oglądaniu jej sylwetki. Zażenowana, skierowała wzrok na drzewo. Zniekształcony pień, liczący trzysta lat...

- To drzewo... Jaka... Jaka jest jego historia? - zapytała. - U góry jest wygrawerowana data, październik 1703, mówił pan, że...

- Adeline, idziemy spać? - przerwał jej Arthur. Adeline wytrzeszczyła oczy.

- Ale przecież nie możemy pozwolić, żeby Cathy siedziała tutaj sama!

- Proszę cię, nie dyskutuj! Chodź ze mną! Adeline dorzuciła dwa polana do kominka i przeprosiła Cathy, po czym zniknęła z nieszczęśliwą miną.

Cathy patrzyła, jak znikają w ciemnościach korytarza, ona idąc przed nim. Ma tupet, ten Doffre. Skąd ta skwapliwość? Łóżko go wzywa? Ależ on ją doświadcza...

LAS CIENI

104

Kobieta została chwilę sama ze swoimi pytaniami. W salonie unosiły się tylko stłumione nuty dzieła Schuberta. Na zewnątrz wiatr rozbijał się o dach...

Cathy obeszła wkoło drzewo, nie ośmielając się na nie patrzeć. Taniec płomieni powodował, że drzewo rzucało cień wszędzie dookoła. Ręce na ścianach... Można by powiedzieć, że ręce, dziesiątki rąk, usiłują ją porwać. Wszystko zaczęło wirować. Podłoga, drzwi, ściany. Zawinęła się w szlafrok i uciekła na korytarz. Skrzypiące deski. Czerwony chodnik. Laboratorium i jego obrzydliwe zapachy. David, skrzywiony nad maszyną do pisania.

Przywarła do męża, z mocno bijącym sercem.

-Wystraszyłaś mnie! - krzyknął David, ściszając odtwarzacz CD. - Co jest... Zimno ci? Cała się trzęsiesz.

Z trudem odzyskała głos.

- To znaczy... Adeline mówiła... ona mówiła Arthurowi o naszej jutrzejszej wyprawie do osady. I w tej samej chwili, dąb... spowodował, że cała konstrukcja zatrzęszczała, tak bez powodu! Miało się wrażenie, że ściany się przewrócą! Tylko mi nie mów, że nic nie słyszałeś!

-Nie...

Cathy pocierała swoje jasne kosmyki. Całe jej ciało drżało.

- W tej samej chwili, zaczął padać śnieg, a przecież cały dzień była piękna pogoda!

David wstał i oparł czoło o szybę okna. Czarna noc.

- Mówisz, że pada? To byłoby dziwne, termometr wskazuje minus osiem... I... nie widzę ani jednego płatka...

Przykleiła się do niego. -Jak to...

- To z pewnością wiatr. Wprawił konstrukcję w wibracje i stracił trochę śniegu z gałęzi.

Cofnęła się, potrząsając głową.

FRANCK THILLIEZ

-Nie, nie! To było, jakby trzask wydobył się z wnętrza drzewa! Adeline i Arthur także słyszeli. A widziałeś korę! Te zniekształcenia! Wyglądają jak ludzkie twarze!

- Co ty opowiadasz?

- Kurczę! Czy ty kiedyś zrozumiesz, co to znaczy strach?

David westchnął.

- Czuć od ciebie wódkę. Piliście... Musiałaś sądzić, że...

- Ty piłeś whisky! Niczego nie sądziłam, do cholery! Doffre! Był... dziwny! Musiałbyś widzieć jego spojrzenie! Nie przestawał dotykać różnych przedmiotów, spoglądać na moje ciało i na Adeline.

Ponadto, wyglądał przez okno, jakby ktoś był na zewnątrz!

Przyłożyła mu obie pięści do brody.

- Opowiadał mi także o Kacie i o piórze Maat... Jestem pewna, że chciał mnie przestraszyć!

David zmarszczył brwi.

- Pióro Maat? Pióro grzechów i kłamstwa? -Tak...

- Przede wszystkim nie poddawaj się wpływom Arthura. On sprawia wrażenie, jakby posiadał umiejętność bawienia się umysłami.

Cathy skierowała się do apteczki i zaczęła ją przeszukiwać.

- Są tylko środki uspokajające dla zwierząt lub Valium - stwierdził David. Nic dla ciebie... To dziwne, teraz, przy najmniejszym problemie, potrzebujesz lekarstw.

- Co tu robi Valium w zastrzyku? To na pewno nie jest dla zwierząt.

Schowała się w jego ramionach.

- Chodź ze mną. Położymy się. Potrzebuję, abyś przy mnie był.

LAS CIENI

113

Potrząsnął głową.

- Posłuchaj. Bardzo dobrze mi się dzisiaj pisze. Przypominasz sobie historię ofiary, której udało się uciec? Wkrótce do tego dojdę. Napisałem już dwanaście stron.

- To bardzo dobrze! Możesz przedłożyć jutro rano swoje dziesięć stron. Masz nawet dwie do przodu! Nie widziałam cię cały dzień... Clara cię potrzebuje! Obiecałeś!

Rozbrzmiało allegro uwertury ze *Śmierci i dziewczyny*.

- Tak, ale dzisiaj to samo płynie! Można by powiedzieć, że to magia! To musi być wpływ tego miejsca. Arthur wiedział dokładnie, że ja...

- Cholera, wyjdźże z tego zwariowanego świata! Nie widzisz, że cię potrzebuję od miesiący.

Zaczęła krzyczeć w momencie, kiedy muzyka eksplodowała.

Tej nocy, wpleciona w Davida, Cathy czuła się wyjątkowo źle. Krwawiła nadal obficie, pomimo exacylu, jej brzuch był napięty, a szyjka otwarta. Jeszcze przez osiem dni będzie musiała to znosić. Jeżeli krwawienie będzie się utrzymywało dłużej, trzeba to skonsultować. Co w obecnej sytuacji byłoby niemożliwe.

Budziła się wielokrotnie, straszona obrazami minionego dnia. Czarny kos przed domem, klekoczący dziobem bez wydawania najmniejszego dźwięku. Mnóstwo świerków. Twarze uwięzione w drzewie. I w końcu to pióro, o którym mówił Doffre.

Narzędzie Kata, który karał za kłamstwo.

Jej kłamstwo.

David usnął, myśląc o numerach wytatuowanych na głowach dzieci, które przeżyły. 101703...

98784... 98101... 98067... 97878... 97656... Te godziny, dni, któ

107

FRANCK THILLIEZ

re stracił, próbując zrozumieć ich sens. Przez dwadzieścia siedem lat nikt nie zdołał wykazać najmniejszego związku w tym morderczym ciągu.

A odpowiedź kryła się, być może, w opasłym dossier, które miał w rękach.

13.

Haaaaa!

Cathy cofnęła się o krok, mało brakowało, a potknęłyby się na śniegu, z Clarą wiszącą na jej plecach w nosidle. Adeline zdążyła ją podtrzymać.

- O la, la! Moje drogie! Chęć ucieczki!

- Spójrz... na ziemię!

Przed drewnianą, skąd dobiegały odgłosy agregatu elektrycznego, na jutowym płótnie, leżały dwa martwe zające. Gałki oczne i skórę miały precyzyjnie usunięte, co sprawiało, że wyglądały jak dwa kawałki zakrwawionego mięsa.

- Ouah! - wykrzyknęła Adeline, pochylając się nad zwierzętami. - Spójrz na szyje. Zostały, z pewnością, złapane starym sposobem, za pomocą wnyków.

Kucnęła przy nich i zatkała nos.

- Cholera! Wyglądają, jakby je ktoś potraktował skalpelem, usunął nawet gałki oczne! Te wszystkie skaleczenia. ...

- Skalpelem?

- Dokładnie... I to w sposób bardzo zajadły. Cathy tarła rękawiczki, jedną o drugą, jakby chciała się rozgrzać. Słońce przebijało się przez gęstwinę gałęzi. Wokół niej śnieżna biel i powietrze, które czepiało się płuc.

FRANCK THILLIEZ

- Franz? - zgadywała, dostrzegając piłę zawieszoną na ścianie, wewnątrz drewni.

- Chyba tak - odpowiedziała Adeline, wskazując na ślady rakiet otaczające szopę i znikające w lesie. Wyciągnęła myśliwski nóż spod skafandra i wbiła w ciało jednego z królików. Cathy wydawało się, że ma halucynacje widząc rozmiar broni. Najpierw Adeline astmatyczka, teraz Adeline uzbrojona a la Rambo.

- Nie są jeszcze zamrożone, musiał je tu położyć niedawno. Sympatyczny prezent na powitanie. Niezłe, aby poderwać dziewczyny!

Cathy przesunęła się, zaskoczona pewnością siebie, z jaką Adeline robiła swoje doświadczenia.

- Co z nimi zrobimy? - zapytała, oglądając ostrze z obawą.

Przy krzykach Clary, która chciała wyjść z nosidla, Adeline schowała nóż do pochwy i zawinęła zające w płótno, na którym leżały.

- Higiena nie jest mocną stroną tego faceta. Zostawić tak zwierzęta obdarte ze skóry... Co tu dużo mówić, Arthur nas uprzedził, lepiej dać do zrozumienia, że przyjęliśmy prezent, w przeciwnym razie, może to źle odebrać... Wyrzucę je do potoku... Dalej, chodźmy!

Cathy chwyciła ją za skafander.

- Zaczekaj! Nie uważasz, że powinniśmy odłożyć nasz spacer na później? Przyznam, że nie czuję się zbyt bezpiecznie. Te zacięcia skalpelem... Franz... To musi być podejrzany gość, żyć samemu w takim miejscu? Chcę powiedzieć, że... widok dziewczyn musi...

Adeline zasłoniła oczy przed słońcem i rozejrzała się wokół.

- Podniecać go? Przypuszczam, że tak, i to niemało. .. Ale zaczekaj, nie możemy dać zepsuć sobie naszego

LAS CIENI

117

pobytu tutaj przez jakiegoś pomyleńca, koczującego kilometr stąd! Jak na bokserkę, to jesteś bardzo strachliwa.

- To kwestia zdrowego rozsądku. Nie widziałaś, jak ten typ wygląda.

- Według ciebie te zajęcie to sposób ofiarowania nam kwiatów?

- Tak, trochę jak ofiarowanie chryzantem nowożeńcom...

Wskazała piłę i kanistry z benzyną.

- Chyba nie powinniśmy tego tak zostawiać... Adeline wzruszyła ramionami i zwróciła się do Clary:

- Ależ ta twoja matka to strachliwy dudek!

- Możesz się ze mnie wyśmiewać, ale prawdą jest, że nie czuję się bezpiecznie. Już te rysie...

Ruda nasmarowała sobie usta masłem kakaowym i wyciągnęła okulary przeciwsłoneczne, po czym ruszyła, brnąć w śniegu, w kierunku pierwszych drzew.

- No właśnie, porozmawiajmy o tym! Jesteśmy tutaj trzy dni i ani jednego śladu. Ani na śniegu, ani w okolicach pułapek, ani w pobliżu zwłok!

- Byłaś przy świniach? Kiedy?

- Wczoraj, z.... Davidem, w czasie, kiedy... Cathy przerwała jej w pół zdania.

- Kiedy spałam! Kiedy kota nie ma, myszy harcują! I co, podobało ci się widowisko?

Wyprzedziła swoją towarzyszkę żołnierskim krokiem, nie patrząc na nią.

- Och! Uspokój się! Chciałam tylko sprawdzić tę historię z rysiami. To co najmniej dziwne, że nie przyciągnął ich zapach. Co myślisz? Wydaje mi się, że Arthur wszystko zmyślił, żeby nas nastraszyć.

To by było w jego stylu!

Cathy, wściekła, przyspieszyła jeszcze bardziej.

FRANCK THILLIEZ

- Ej! Wolniej! Nie idź tak szybko! Mówiłam ci przecież, że nie byłam zbyt wytrzymała!

- Tymczasem taka dziewczyna, jak ty, powinna być - odparowała Cathy.

-Jak to?

- Mam ci to narysować?

- Posłuchaj, nauczyłam się być ponad krytyką tego rodzaju... Zignoruję więc to, co rzuciłaś mi w twarz i zrzucę na karb złości, i... twojej naturalnej nerwowości. ..

Kontynuowały wędrówkę w milczeniu. Cathy utrzymała swoje tempo. Z Clarą, rzucającą się w nosidle na jej plecach, czuła, że jej serce pompuje więcej niż normalnie. Z tyłu Adeline, idąca z coraz większym trudem, obojętna na piękno otaczającej natury. Olbrzymie modrzewie, falujące na błękitnie nieba. Kryształki lodu, zawieszane na gałęziach w formie przezroczystych gwiazdek. Wszędzie olśniewająca biel.

Zaatakowały ostre podejście.

- Zle... idziesz... Strumień powinien... być... bardziej na lewo - odezwała się nagle Adeline. - Bardziej na lewo... I zwolnij trochę, proszę... cię...

-Jakiś problem? - ironizowała Cathy, nie odwracając się. - Twoje gardło... zaczyna świszcząć.

- Cho.. .lera Cat... Zwolnij!

Na szczycie stoku Adeline oparła się o drzewo, z rękoma na piersiach. Dźwięk pocisku wydobywał się z jej krtani. Sięgnęła do kieszeni. Powieki zmarszczone, usta szeroko otwarte. Zaaplikowała sobie dwa głębokie wdechy vantolinu, po czym rzuciła się na zaspę śnieżną z rozłożonymi rękoma i wbiła wzrok w niebo.

Cathy pochyliła się z trudem i wyciągnęła do niej rękę.

LAS CIENI

112

- W porządku? - zapytała lodowatym tonem. Ruda nie poruszyła się.

- Zrobiłaś to specjalnie... idąc tak szybko! Ty... Cathy zdjęła nosidło i pozwoliła zrobić Clarze kilka kroków po śniegu. Odwróciła się ponownie do Adeline.

- Dlaczego mi nic... nie powiedziałaś? Od trzech dni... kryjesz się! Myślałam, że możemy sobie zaufać.

Adeline podniosła się sama, otrzepała śnieg z ubrania, rzuciła martwe zające i zawróciła.

- Ty mi mówisz o zaufaniu... gdy tymczasem dostajesz szalu tylko dlatego, że... rozmawiałam z twoim mężem... Wracam! Idź dalej, jeśli chcesz!... I uważaj, żebyś się nie zgubiła, nie jesteś... w Wersalu!

- Po prostu myślałam, że możemy zostać przyjaciółkami.

- Jesteś naprawdę bardzo naiwna!

-Ja naiwna. Jaki ty masz problem, do cholery!

- Nie mam problemu!

- A tak! To dlaczego się kryjesz?

Adeline zamachała swoim nożem i rzuciła nim w drzewo.

- Czyś ty oszalała, Clara jest obok! - krzyknęła Cathy.

Adeline oparła głowę o pień. Palce zaciśnięte na rękojeści z kości słoniowej. Cathy, przez chwilę zmrożona, w końcu podeszła i zaczęła głaskać ją energicznie po plecach.

-Wystraszyłaś mnie... Co się dzieje? Brak odpowiedzi. Dziecko podeszło do kobiet i przytuliło się do nogi matki.

- Adeline?

Ruda oddychała powoli.

- Zdarzyło ci się kiedyś okłamać? Okłamać tych,

FRANCK THILLIEZ

których kochasz najbardziej na świecie? To jest jak kwas, który zżera ostatnie czyste wspomnienie, jakie ci zostało...

Cathy poczuła, że ma ściśnięte gardło, nogi stały się jak z gumy. Miała ochotę krzyknąć *tak!* z całych sił. *Tak! To mi się właśnie przydarza! I nawet nie wiesz, jak bardzo cierpię z tego powodu!*

Zapanować nad sobą, kontrolować się! Nic nie mówić! Łzy mogły popłynąć w każdej chwili.

Za późno... Adeline odwróciła się gwałtownie.

- A zatem ty też... - wyszeptała z troską w głosie. - Ty też jesteś dręczona... Widzisz, poobijane zwierzęta, ostatecznie się odnajdują.

Zrobiła przerwę.

- Wiesz, moja astma... Lekarz stwierdził, że jestem symulantką, że choroba znajduje się w mojej głowie, w moim mózgu, w moim pieprzonym mózgu, słyszysz? Ja... Te inhalatory... Nie wiem, czy zawierają powietrze, czy słoną wodę. Natomiast to, co wiem na pewno, to że bez nich bym umarła! Widziałaś przed chwilą! Jak mogłabym udawać? Co? No jak?

Wyciągnęła nóż z drzewa i schowała do futerału, ze spuszczoną głową.

- Chciałaś wiedzieć, teraz wiesz. Ale ostrzegam cię, jeśli powiesz o tym komukolwiek, zapewniam, że cię zabiję!

14.

Najczystsze i najbardziej typowe wyobrażenie śmierci.

Sześć świńskich zwłok, z których najstarsze pochodzą z końca lata. Powieszono je za zad za pomocą wyciągu i grubej, plecionej liny, na wysokości dwóch i pół metra. W przypadku dwóch, więzy dotykały bezpośrednio kości. Zaskakujący kontrast z perłowobiałymi szkieletami, które można studiować w laboratorium osteologicznym na uniwersytecie. Drewniane tabliczki na ich kręgosłupach lub tym, co po nich zostało. Na nich, nagryzmołone czerwoną farbą: Bundy, Gacy, Kraft, Bishop, Ralph i Fish. Nazwiska najbardziej znanych seryjnych morderców. Trzeba było być naprawdę entomologiem, aby śmiać się na widok takiego spektaklu.

Zwierzęta ważące pierwotnie więcej niż czterdzieści kilo i liczące minimum trzy lata. Stojąc na taborecie, David zdjął swoją maskę chirurgiczną, chuchnął na końcówkę ołówka, zanim napisał na fiszce Bishopa, że, jak się wydaje, trzeciego lutego, o piętnastej dwanaście, żaden owad nie przyleciał, aby znieść jaja. Zbyt zimno dla *Calliphora vicinal* i *Calliphora vomitories*. Muchy nie są głupie. Grobowa fauna też lubi komfort.

David poprawił starannie swoją bawełnianą osłonę. W tej nekropolii zepsutego mięsa, wychudłych totemów, myślał o smutnym losie pisanym małemu Grinchowi.

FRANCK THILLIEZ

Co kilkutygodniowy prosiak, ważąc tyle co pudel, mógł mieć wspólnego z doświadczeniem *Schwein 2005-2006*. Zdecydowanie, jak potwierdził Doffre, młode organizmy reagują inaczej na proces rozkładu. Oczywiście, dzięki badaniom przeprowadzonym na prosiętach, otrzymamy więcej precyzyjnych informacji na temat sposobu, w jaki rozkłada się ciało dziecka znalezione w lesie. Według starca, naukowcy powierzyli im misję zabicia i powieszenia zwierzęcia piątego lutego, aby rozpocząć nowe badania pośrodku zimy, zatytułowane *Schwein 2*. Ale dlaczego, w takim razie, kilka dni wcześniej, nie zrobili tego sami? Kilka rzeczy się nie zgadzało.

David pociągnął taboret, aż do uroczego Bundy ego, nie bez pewnego wstępu. Zamarznięta krew w kształcie czarnych kropelek skalala białą pierzynkę ułożoną przez naturę. Ta śmierć tutaj, śmierdząca padliną, nie była jego śmiercią, nie tą, którą można zamaskować za pomocą środków konserwujących lub noża chirurgicznego. Rozciągała się tutaj bez ograniczeń, bez tabu, rzeźbiła swoje figury, wspomagana oddziaływaniem czasu. Ta śmierć była śmiercią dziecka, które morderca zakopuje i któremu pozwala zgnić w swoim ogrodzie, śmiercią młodej osoby, przywiązanej do drzewa i wystawionej na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Ta śmierć tutaj była tą, o której nigdy się nie rozmawia.

Sam, pod szkodliwymi strakami, David odważnie przeciwstawił się jej, stanął oko w oko. Mimo osłony, Bandy zmusił go do schowania nosa w bluzę. Tutaj nie maska była potrzebna, lecz skafander! Dobrze, że suche zimno mocno spowalnia gnicie, świnia, zarżnięta pod koniec jesieni, śmierdziała amoniakiem. Przykra stęchlizna i kwas opanowały wnętrzości. Nie wyobrażał sobie podobnej sceny w środku lata, pod pa-

LAS CIENI

116

łącymi promieniami słońca. Z pewnością dawałoby to wrażenie zgubienia się w polu porośniętym arum.

Arum... Test Doffrea w laboratorium... Arum, zielona plama brzuszna, piła elektryczna...

Laboratorium... Laboratorium... Zdjęcie entomologa. .. Lupy, mikroskopy... Różne szuflady w bocznych komodach... Doffre chował w nich fiszki... Oczywiście! Te meble musiały zawierać naukowe dokumentacje, jak również różne etapy programu entomologicznego. W takim razie, łatwo sprawdzić istnienie *Schwein 2*.

David zeskoczył z taboretu i wszedł do domu tylnymi drzwiami. Zagroda. Grinch zaczął ocierać się o niego. Zamknął drzwi. Kucnął i wziął w dłonie pyszczek prosiaka.

- Nie ma mowy, aby cię złożyć w ofierze, mój grubasku - mrucał. - Moja żona i córka adoptowały cię, a zatem zostaniesz z nami do końca, OK?

Następnie poszedł w kierunku drzwi wejściowych. Cathy i Clara lepiły bałwana, który był dopiero u podstaw swojej egzystencji: biała masa. Adeline, trochę dalej, piłowała gałęzie, zbijała, obcinała, zdecydowana zbudować budkę dla kosa. Od powrotu z wycieczki, pod ciekawskim spojrzeniem ptaka, kobiety nie zamieniły z sobą ani słowa. Oczywiście niemożliwością byłoby dowiedzieć się dlaczego.

Wchodząc do laboratorium, David podskoczył przestraszony. W kącie siedział Doffre, w białej koszuli i szarych spodniach z kartkami w dłoni.

- Myślałem, że jest pan na sjeście! - zdziwił się David. Doffre odjechał od biurka, tym razem on wyglądał na

zażenowanego.

- Złapałeś mnie na gorącym uczynku! Nie widziałem cię tutaj! Pomyślałem, że poszedłeś robić zestawienia i wszedłem, aby... jak to powiedzieć...

FRANCK THILLIEZ

- Przeczytać ciąg dalszy, który powinien pan dostać jutro rano.
Doffre przytaknął i odłożył kartki obok maszyny do pisania.
- Panuje tutaj wyjątkowa atmosfera, rzekłbym nawet - egzaltowana. Te zapachy, odosobnienie, rozkładające się zwłoki. To wszystko doskonali twoje pisanie. Początek wspaniały! Czekać, to dla mnie duże wyzwanie!
- Jednak trzeba - odciął się David. Położył siatkę zestawień koło mikroskopu, podszedł do biurka i uporządkował plik zredagowanych stron. -Jakieś szczególne kłopoty? - spytał Doffre.
- Nie, żadnych. Tyle tylko, że nie lubię, kiedy ktoś grzebie w moich sprawach.
Spojrzał w kierunku szuflad.
- Chciałbym skonsultować dokumentacje programów *Schwein* i *Schwein 2*, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.
Doffre podniósł brwi.
- Mogę znać powód? Dossier Kata nie jest wystarczającą lekturą?
- Ależ oczywiście, że tak, ale... chciałbym coś sprawdzić. ..
- Co takiego?
- Istnienie *Schwein 2*... Nie rozumiem, dlaczego to właśnie ja mam się zająć złożeniem Grincha w ofierze. Dlaczego jest sam w zagrodzie? Gdzie są inne prosięta?
Wskazał zdjęcie entomologa.
- Dlaczego on go nie zawiesił? I jaki...
- Powoli, David, powoli... Rozumiem twoje odczucia, ale ostrzegałem cię co do twojej żony i dziecka. Nie powinni się do niego przywiązywać... Grinch musi za-wisnąć piątego lutego. Tak jest przewidziane w planie.

LAS CIENI

125

Co cię wpędza w taki stan? W końcu, to tylko zwierzę... Robisz sto razy gorsze rzeczy na ludziach... Potrząsnął oschle głową.

- Otwórz te szuflady i przewertuj tę dokumentację na wszystkie strony. Jeśli znasz dobrze niemiecki, zobaczysz, że nie kłamię.

Doffre otworzył szufladę. Następnie przetasował kartki.

- No dalej! Tutaj jest wszystko! Wykresy, zestawienia, *Schwein, Schwein 2*. Dalej! Czego się spodziewasz? Skoro bierzesz mnie za kłamcę.

David poczuł, że się czerwieni.

- W... porządku, wierzę panu... Ale... nie wiem, czy będę mógł zrobić... to, czego pan ode mnie oczekuje...

Doffre powrócił w pobliże biurka.

- Dasz radę. Wierzę w ciebie... No, dobrze! Jeśli nie masz nic przeciwko, porozmawiajmy o tym, co nas interesuje! Zapoznałeś się z dossier Kata?

- Częściowo. Niełatwo to zrobić, tak jakby się chciało, kiedy na głowie pisanie, obowiązki codzienne, zestawienia dla entomologów... Ale odkryłem... interesujące fakty...

Doffre wyciągnął kości do gry i rzucił na biurko. Oczywiście dwie szóstki.

- Zaciekawileś mnie. Jakiego rodzaju?

David znieruchomiał. Patrzył na kości z intensywnością hipnotyzera.

- David? Jakiś problem?

Cały drżący, rzucił się na kartkę papieru i nagryzmolił na niej cyfry. Działanie. Ułożył działanie.

101703... 101005...98784...98101...98067...97878...97656... Zagadki Kata... Rozściełające się tutaj, pod końcówką pióra.

FRANCK THILLIEZ

- Zaczynam się o ciebie martwić! - niecierpliwił się Doffre.

Mężczyzna podniósł nagle wzrok.

- Arthur!

Skupił się od nowa na swoich kalkulacjach.

- Mam nadzieję, że może mi pan poświęcić trochę czasu!

-Jeśli to takie pilne... Słucham.

David rzucił się na opasłą dokumentację. Podekscytowany, poślinił palec i zaczął wertować strony.

Doffre spoglądał na niego z zafascynowaniem.

- Zgoda! Zgoda! Przyjrzyjmy się szybko historii Kata... 4 lipca... 4 lipca 1977... Georges i Pascale Dumortier, pierwsze ofiary, zamordowane w swoim domu, zgodnie z rytuałem, który udało się zrekonstruować kryminologom. Zakuwa w kajdanki i knebluje męża, rozbiera go...

- Znam to! Streszczaj się, proszę!

- Proszę posłuchać, ja... potrzebuję tego! Niech mi pan pozwoli kontynuować!

- Dobrze, dalej! - powiedział Doffre.

-A zatem Kat rozkłada przed sobą narzędzia. Różnej wielkości szczypce, skalpele, nożyczki i różnego rodzaju noże. Instaluje wagę Roberval, kładzie studwudziestopięciogramowe pióro Maat na jednej szalce i każe żonie Pascale zrównoważyć je częścią swojego męża, według własnego uznania. Pascale jest dyrektorką szkoły, kobietą silnej ręki.

- Według własnego uznania... - powtórzył były psycholog. - Nie mówi jej co ani jak. Pozwala działać jej wyobraźni. Jeśli waga osiągnie stan równowagi, daruje jej życie.

- Właśnie! - podjął David. - Widzi swoje dziecko w rękach oprawcy, ostry nóż na jej gardle, to ją zmusza

LAS CIENI

127

do współpracy. Strach przed śmiercią, instynkt samozachowawczy.

Arthur przytaknął.

- Kat lubił niszczyć psychologicznie swoje ofiary... Destrukcja, jeden z elementów, który prowadził go do nirwany. To dlatego wynajdywał kobiety o silnym charakterze. Najbardziej wojownicze.

Doffre opuścił oczy, nagle poruszony. Czyżby stawały mu przed oczami seanse z Bourneem?

Przypominały się popełnione błędy w ocenie pacjenta?

Transfer się rozpoczął. Fuzja osobowości. Stare rany.

- Rzeczywiście - kontynuował David. - Zatem Pascale znajduje odwagę, aby to zrobić. Wybawca całej ich trójki. Ponieważ wierzy mężczyźnie, który stoi przed nią. Stał się jej katem, ale, paradoksalnie, również wybawcą. To on zdecyduje. Technicy kryminalni przypuszczali, że zaczęła od obcinania włosów swojemu mężowi, najkrócej, jak to było możliwe, najpierw na głowie, później na klatce piersiowej, pod pachami... włosy łonowe... Zebrała jedynie czterdzieści gramów, dużo mniej niż się spodziewała...

- Waga włosów jest tak myląca - wtrącił Doffre, podnosząc palec wskazujący do góry. - To duży błąd, zaczynać od tego... Ponieważ, według ustalonej zasady, mogła dorzucić włosy, ale nie odejmować.

Powinna była zachować włosy na później, aby zrównoważyć szalki. Bo teraz... co pobrać z człowieka tak szczupłego jak Georges Dumortier? A przede wszystkim, jak nie pobrać zbyt dużo? Duży problem. On...

Doffre skończył gwałtownie.

-Wybacz mi. Łatwo mnie ponosi. Ta historia jest tak bardzo we mnie zakotwiczona... Ale kontynuuj, proszę.

David pokazał kolorową fotografię ukazującą miejsce zbrodni.

FRANCK THILLIEZ

Nazajutrz, po anonimowym telefonie z budki telefonicznej, śledczy znajdą na podłodze włosy, kciuk, i kawałki mięsa pochodzące z pośladków Georgesesa... Oczywiście nie pojmują znaczenia takiej rzezi, a skojarzą ją zważeniem dopiero po odkryciu powieszzonego ciała Tony ego Bourne'a i jego narzędzi tortur, rok później.

Wygrzebał inne zdjęcie, na którym dominowała purpura. Widok na ofiary.

- Georges został zabity strzałem z pistoletu w skroń, jego żona torturowana, następnie... uduszona w sposób szczególnie odrażający. Dwuletnie dziecko ocalało. Na jego głowie, w miejscu, które wygolił, wytatuował czarnym atramentem liczbę 101703. Numer, którego tajemnicy nigdy nie wyjaśniono.

David ponownie zagłębił się w dokumentacji i wydobyl z niej zieloną kartkę brystolu. Arthur pochłaniał każdy jego gest, zaintrygowany.

- 25 czerwca 1977, dziesięć dni przed pierwszą masakrą, pacjent Tony Bourne przychodzi do pańskiego gabinetu, który znajduje się trzydzieści kilometrów od miejsca zbrodni. Przedstawia się jako kasjer w supermarkecie, sprawia wrażenie szczególnie załęknionego. Od dzieciństwa cierpi na szmer sercowy. Tuż przed wizytą u pana przeszywający ból w klatce piersiowej przekonał go, że jego mięsień sercowy wysiądzie w najbliższej przyszłości. Bourne nie chce poinformować o tym lekarzy, ponieważ boi się przeszczepu. Paraliżuje go myśl, że jakiś obcy element mógłby być wprowadzony do jego organizmu. Dla niego to prawdziwa fobia. Dobrze oceniam sytuację?

- Doskonale - powiedział Doffre po krótkiej chwili. - Jesteśmy zatem przy rozpoczęciu...

- .. psychoanalizy, której jednak nie uda się panu zacząć, ponieważ Bourne owi brakuje wytrwałości i, przede

LAS CIENI

129

wszystkim, ma napady złości, które powodują, że po pięciu minutach wychodzi z seansu. I tak, między pierwszą a trzecią masakrą, czyli dokładnie osiem miesięcy później, nie zrobiliście żadnych postępów. Cytuję pana: „Nie znam prawdziwej przyczyny jego wizyt. Nadal przychodzi, kiedy chce i nie zamierza uwolnić swojej świadomości. Można powiedzieć, że gra, cierpiąc przy tym niemiłosiernie. Znosi się na długą i męczącą terapię...”. Po miesiącu milczenia, wraca. Tym razem jest bardziej rozmowny i strasznie załękniiony. Wyznaje, że coraz mniej się przemieszcza, stąd jego nieobecność, a wychodzi, kiedy jest to absolutnie konieczne, aby oszczędzać serce. Za kasą w supermarkecie czuje się dobrze, bo jego ruchy są ograniczone do minimum i nie wymagają dużego nakładu sił. Notatka na jednej z pańskich fiszek: „Kiedy nie mówi, mogę wyczytać z jego warg, że liczy uderzenia swojego serca. Poradziłem mu, aby kupił aparat do liczenia uderzeń serca, ale nie chce, twierdząc, że pole magnetyczne wytwarzane przez aparat może zakłócać jego rytm”. Inne spostrzeżenie zanotowane podczas konsultacji: „Ma obsesję na punkcie ciężaru przedmiotów. Waży za pomocą wzroku wszystko, co napotka. Zegarek, koszulkę, biżuterię. Ewidentna potrzeba łapania liczb, kwantyfikowania wszystkiego, co go otacza. Dzisiaj jestem przekonany, że chce w ten sposób coś wyjawić. Frustrację, sposób uspokojenia się...”

- Do czego zmierzasz?

David podniósł się, trzymając w ręku artykuł prasowy.

- 4 maja 1978, czwarta masakra. Policja po raz pierwszy, za pomocą prasy, mówi o tatuażach na głowach dzieci i ujawnia liczby: 101703 na głowie pierwszego, następnie 101005, 98784 i 98101 na głowach następnych. Władze uruchamiają bezpłatną infolinię. Cały kraj

FRANCK THILLIEZ

jednoczy się przeciw Katowii. Z pewnością jest ktoś we Francji, kto odnajdzie sens, zależność między tymi liczbami! Oczywiście telefon się urywa. Daty, współrzędne ułożenia gwiazd, numery wersetów biblijnych, uniesienia ezoteryczne, kryptografia... dosłownie wszystko. Ale rozwiązanie znajduje się tylko w jednej głowie. Należącej do osoby, która przychodzi do pana na konsultacje, kiedy nie jest zajęta szpiegowaniem lub torturowaniem swoich ofiar.

David wziął kości do gry i podstawił je pod nos Arthurowi.

- Od kiedy zajmuję się seryjnymi mordercami, wyznaję, że przypadek Tony ego Bourne'a pasjonuje mnie najbardziej. Przede wszystkim jestem naukowcem i muszę panu powiedzieć, że ja także, ponad ćwierć wieku później, spędzałem całe noce, próbując zrozumieć znaczenie tej serii siedmiu liczb. Czasami nawet mi się śniły! I, jak wszyscy, połamałem sobie na nich zęby. Pańskim zdaniem, dlaczego?

- Może ty mi wyjaśnisz?

- Ponieważ te numery... te numery nie miały żadnego związku między sobą! Nie należało ich traktować razem, lecz każdy przypadek osobno!

Doffre szybkim ruchem zabrał kości i zacisnął w dłoni.

- Zainteresowałeś mnie! Czyżbyś miał jakieś rozwiązanie?

- Pan już je zna, Arthurze!

David uderzył się pięścią w klatkę piersiową. -To tutaj znajduje się klucz, w każdym z nas!

- Kontynuuj!

- Uderzenia serca! Nie ma nic prostszego! Arthur pochylił się do przodu, wyczekując.

- Sprecyzuj!

LAS CIENI

124

- Kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się w pańskim samochodzie, powiedział pan: „Nasz pobyt będzie się toczył wokół tajemnicy liczb... Wszystkie prawdy kryją się w sercu liczb”. W sercu liczb... Jaka zręczna gra słów! Liczby połączone z sercem. Serce, które tworzy liczby. Jaka jest średnia liczba uderzeń serca na dwadzieścia cztery godziny? Zna pan odpowiedź, nie mylę się?

Jego rozmówca potrząsnął głową.

- Nie mylisz się, siedemdziesiąt na minutę, co daje sto tysięcy, w przybliżeniu...

David chodził tam i z powrotem ze skrzyżowanymi rękoma.

- Sto tysięcy, tak. A jakie są liczby Kata, przyporządkowane siedmiu podwójnym morderstwom? 101703, 101005, 98784, 98101, 98067, 97878 i 97656. Liczby z tendencją spadkową, a zatem Tony Bourne redukował swoją aktywność fizyczną! One nosiły piętno jego organizmu, tuż przed rozpoczęciem działania. Sekwencja znaków, które go identyfikowały, tylko jego! Jego podpis! Doffre klasnął.

- Cóż za postęp! Zdecydowanie jesteś uzdolniony! David uderzył pięścią w biurko.

- Niech pan przestanie się ze mną bawić! Śledził pan prasę! Dzięki tym tatuazom mógł pan połączyć Tony'ego Bourne'a, który mówił o liczbie uderzeń serca, z Katem 125, tak jak ja to zrobiłem! Mógł pan to wszystko przerwać!

Doffre pozostał obojętny i niewzruszenie spokojny.

- Oczywiście... Ponieważ myślisz, że rozwiązałem zagadkę tej serii liczb podczas seansów? David! Przestań być tak naiwny! Ty dysponujesz wszystkimi elementami potrzebnymi do rozwiązania problemu! Ty wiesz od razu, że Tony Bourne i zabójca, i pióro Maat, to jedno.

FRANCK THILLIEZ

Dwadzieścia siedem lat historii. Dziesiątki dzieł napisanych na temat Kata. Zdjęcia, raporty z autopsji, świadectwa. A ja! Pomyślałeś o tym choć przez chwilę? Czym ja dysponowałem? Niczym! Absolutnie niczym! Pacjent, który przychodzi do mnie, kiedy mu się chce, chory jak wszyscy inni, których przyjmuję. Liczy uderzenia swojego serca. I co z tego? Miałem pacjentów, którzy zjadali własne odchody, czy to czyniło z nich kanibali? Wyjdź z tego obłądu! Mój przypadek był prześwietlony przez policję kryminalną i DST, a ty ośmielasz się kwestionować moje słowa. Gdybym wiedział, kim jest Kat, w jednej godzinie byłoby to udowodnione i nie byłoby mnie tutaj, aby ci o tym mówić.

Po raz pierwszy jego czaszka pokryła się lekko czerwonym filmem.

- Złożyłem w twoje ręce bombę! - powiedział do Davida, wychodząc z laboratorium - i wiem, że korzystasz z niej fenomenalnie! Ale manipuluj nią z większą ostrożnością, bo może ci wybuchnąć prosto w twarz!

15.

Adeline nie odczuwała takiej litości od... Nie pamiętała od kiedy. Pierwszy raz, kiedy rozebrała Doffrea, serce jej się ścisnęło i nie mogła ukryć swojego smutku. Przyjął to z uśmiechem. Sprawną ręką masował jej kark, tak jak to robią ojcowie dodając otuchy dzieciom, przed ich wyjściem na scenę podczas szkolnego święta.

Nagi, Doffre był podobny do zepsutego manekina, któremu niezręcznie doprawiono części od nowego manekina. Niektóre czynności, niekoniecznie najbardziej skomplikowane, proste nalanie szklanki wody czy przewrócenie strony w książce, sprawiały, że skręcał się z bólu, w milczeniu. Żywy w ciele martwego. Co mogło mu się przydarzyć? Czy któregoś z tych wieczorów będzie o tym mówił, sam z siebie?

Adeline opróżniła w toalecie worek z moczem. Dramat Arthura przynajmniej był widoczny. Inni są zdecydowanie bardziej zniszczeni, wewnątrz... Po rozłożeniu nowego worka, zaniósła go starcowi i odwróciła się z rękoma założonymi do tyłu, bez słowa, jak zawsze, kiedy go zakładał.

Nauczył się wykonywać niezwykle ruchy za pomocą swojej ręki, jedyne sprawne członka. Jego biceps, triceps, mięśnie przedramienia, a zwłaszcza ramienia, były bardzo rozwinięte. Zginanie, prostowanie, podtrzymy-

FRANCK THILLIEZ

wanie, dźwiganie. Na przykład, aby położyć się do łóżka, ten zlepek włókien, mięśni i ścięgien potrafił ciągnąć i układać całe martwe ciało do odpowiedniej pozycji. Widząc każdego wieczoru, jak Doffre uwijał się w ten sposób, Adeline myślała o swoim nauczycielu gimnastyki na koniu z lękami. Architekcie ciężenia.

Leżał na łóżku, ze ściśniętymi nogami, proteza obok, na nocnym stoliku. Pozycja wieczorna, pozycja poranna.

- Pamiętasz pierwsze pytanie, jakie mi zadałaś, kiedy się spotkaliśmy? - zapytał nagle.

Adeline włożyła szybko welurową piżamę i wskoczyła pod kołdrę.

- Nie przypominam sobie, naprawdę. Pewnie, za ile! - powiedziała, śmiejąc się.

- Zapytałaś, czy palę. Odpowiedziałem: „Jedynie po przebiegnięciu stu metrów”.

- A ja wybuchłam śmiechem! Byłam tak zmieszana, że nie wiedziałam, gdzie się podziać.

Powiedziałam sobie: „To koniec”.

Arthur długo głaskał jej policzek. W tym momencie nie odbierała go już jak zimnego węża, wbitego w luksusowe garnitury, w których lubił się pokazywać. Obok niego czuła się dobrze i... dziwnie bezpiecznie.

- Arthur...

- Twoje pytanie było zaskakujące, nie uważasz? Zazwyczaj, pyta się raczej... Tak, jak powiedziałaś, za ile...

- Nie jestem zwyczajną dziewczyną... Ale pewnie już to odkryłeś...

- Tak, odkryłem to... ale wolałbym, żebyś to ty mi o tym powiedziała. Nie lubię, kiedy coś się przede mną ukrywa...

- Chcesz porozmawiać o mojej astmie... Po prostu bałam się, że mnie nie wybierzesz z tego powodu.

LAS CIENI

135

Uśmiechnął się do niej. Drżącą ręką objął jej piersi.

- Próbowalaś otworzyć mój kufer, prawda? Zaczerwieniła się.

- Ja... O czym ty mówisz?

- O tym kufrze w kącie.

- Nie! Dlaczego tak sądzisz?

- Zamki nastawne były poprzesztawiane, zanotowałem ustawienie każdej cyfry, kiedy tutaj przyjechaliśmy. Ten kufer zostanie otworzony w odpowiednim momencie.

- Jakim momencie?

- Nadejdzie w sposób naturalny. Nie należy niczego przyspieszać.

Zamknął oczy, twarz miał pogodną, prawie szczęśliwą. Jakby przed chwilą skończył się kochać.

- Mogę cię prosić o przysługę? - zapytał po długim milczeniu.

Adeline zaczęła mamrotać sama do siebie. No i doszliśmy do tego. Seks...

- Pomasuj mi stopy... Chcę poczuć ciepło twoich palców. Muszę wiedzieć, że jeszcze żyją, nawet, jeśli...

- Psyt... - szepnęła Adeline, wślizgując się pod kołdrę.

Masowała jego stwardniałe palce, ścisnęła je w wilgotnych i delikatnych dłoniach, pytając samą siebie, co takiego mógł poczuć w martwych nogach.

- Widziałaś kiedyś martwe drzewo? - spytał nagle, przyciągając ją do siebie.

Potrząsnęła głową, zahipnotyzowana nieprzeniknionymi źrenicami, które ją pożerały.

- Pierwszy znak to żółknące liście, które kurczą się i odpadają z powodu niedotlenienia korzeni. W tym samym czasie usychają gałęzie, kora zaczyna odpadać

FRANCK THILLIEZ

w niektórych miejscach. Jestem drzewem, które umiera, moje słoneczko.

Adeline położyła się na boku, naprzeciw niego. Instynktownie, a może dlatego, że po prostu miała ochotę, pocałowała go w policzek.

- Zawsze będziesz miał kogoś, kto cię wesprze - wyszeptała. - Ponieważ pod tą skorupą kryje się dobry człowiek. ..

- A zatem - nawiązał do poprzedniej myśli - zaczął padać deszcz, niespodziewana ulewa, lodowata i gwałtowna. Woda spada z nieba, bez końca, wnika w ziemię, zabiera minerały, miesza się z azotem, fosforem, potasem, które znajdują się w ziemi. Drzewo czerpie ostatkiem sił, pożywia się tą nieoczekiwaną obfitością. Tyle doświadczyło w swoim długim życiu! Susze, burze, zimy. Drzewo nie chce umierać, wie, że może jeszcze walczyć, ostatnia bitwa, najwyższe spełnienie.

Adeline poczuła, że jej serce się kurczy. Doffre, naprzeciw niej, wyglądał jak pisklą, które wypadło z gniazda. -Jakie spełnienie?

- Zobaczyc jak kielkuje rzucone przez siebie ziarno. Wypowiedział to ostatnie zdanie inaczej niż resztę,

tonem bardzo szorstkim. Adeline skuliła się. Gładził ją po włosach, następnie popchnął delikatnie jej głowę w kierunku swojego krocza.

Druga rano. Kobieta rzucała się w łóżku, nie mogąc zasnąć. Czy będzie kiedyś dzień, miejsce, gdzie będzie odczuwała spokój? Wymazać godzinę, tylko jedną godzinę, z pamięci. Tę godzinę, która rozciągnęła się w nieskończoność, która dotknęła teraźniejszości. Te sześćdziesiąt minut, które wypełniły koszmarami jej noce, które zniszczyły jej życie.

LAS CIENI

137

Kłamstwo.

Wstała i przycisnęła nos do szyby. Księżyc odcinał się wśród gałęzi, rzeźbiąc reliefy cienia i światła. Las był tak ogromny, nieprzyjazny. Krajobraz baśniowy, przerażający i imponujący. Nic nigdy nie było tak piękne, tak napawające lękiem, tak dalekie od świata.

Czy Franz, ten niedorozwój, był tam, na zewnątrz, obserwując ich i masturbując się, schowany za drzewem?

Miała ochotę na dużą szklanę ciepłego mleka. Gdy, będąc dziewczynką, budziła się w nocy z płaczem, jej brat Erie miał zwyczaj przynosić jej ciepłe mleko. Zanim wyszła, zatrzymała się i pochyliła nad kufrem. Arthur zanotował ułożenie cyfr w zamkach... Spryciarz... Ale i tak nie będzie lepszy niż ona. Znała się na szyfrach. Znajdzie sposób, aby je otworzyć.

Otworzyła delikatnie drzwi i wymknęła się, bosą, na korytarz. Zaskrzypiała deska.

Spod drzwi laboratorium sączyło się miedziane światło. Dało się słyszeć pomruk melodii. *Śmierć i dziewczyna*. Pomyślała o Cathy. To musiało być niełatwe, żyć obok kogoś, kto bawił się ze śmiercią, w pracy, w swoich powieściach i z jej powodu miewał nocne koszmary... Co do koszmarów, ona też miała czym się pochwalić.

W salonie, zniekształcony dąb, ciemność... te okna bez okiennic... Myślała o filmach grozy, w których popełnia się morderstwa w głębokim lesie. O historiach z duchami, o rodzaju wudu... W końcu zdecydowała się pójść do Davida pracującego w laboratorium.

Kwasy w żołądku. Te muchy, zapachy szpitalne, słabe oświetlenie... Pudełko z nabojami na półce... Myśl, że za oknem wiszą rozkładające się świnię... W sumie, gorzej niż w salonie. - David?

FRANCK THILLIEZ

Siedząc za rheinmetallem, pochłonięty pisaniem, nie odpowiedział. Zwariowany pianista, ogarnięty euforią komponowania. Z boku, napoczęta butelka chivasa.

- Nie przeszkadzam panu?

Odwrócił się gwałtownie z rozpalonymi źrenicami. Wytarł czoło, wypił łyk whisky i powrócił do pisania.

- Ma pan cholerny zmysł konwersacji... - rzuciła Adeline. - Jak mój ojciec...

Żadnej reakcji. Strasznie sympatyczny typ... Stała za jego plecami.

Ciągnął ją za włosy, za tę krótką, brązową czuprynę, która przypominała płataninę supłów. Nawet nie miała siły krzy... czeć, dokończyła w myślach, podczas, gdy wystukiwał ostatnie słowo. Przyglądała się zasuszonym muchom. Trupojady... żywiące się gnijącym mięsem... „To ty jesteś odpowiedzialny za masakrę?“, pomyślała, pochylając się nad fotografią jednego z naukowców. Prawdziwy kolos, z brodą, w okularach przeciwsłonecznych, pozujący między świńskimi zwłokami. „Nie budzisz zaufania, w tej zielonej masce. Witajcie, w *Macabra Landzie!* Co sprawiło, że wybrałeś tak okropny zawód?“ A on, Miller? Wypychacz zmarłych. Nigdy nie spała z kimś podobnym. Na dodatek jest pociągający. Coś się za tym kryło.

Wychodząc, zatrzymała się na chwilę. Następnie wróciła. Fotografia... Kolos w masce...

Wyciągnęła zdjęcie z ramki.

- David?

- Dwie sekundy! Dwie sekundy! Odwrócił się, rozdrażniony. Napił się whisky.

- Proszę posłuchać, Adeline, muszę się skoncentrować! Nie cierpię, kiedy mi się przeszkadza, gdy piszę!

Podsunęła mu zdjęcie pod nos.

LAS CIENI

139

- Przypomina pan sobie Christiana, szofera?
- Christiana, tak... bo co? Wskazała paznokciem kolosa.
- Proszę zobaczyć prawą dłoń tego faceta. Nie ma wskazującego palca... Widzi pan? Jak Christian...
- Proszę pokazać. Wziął zdjęcie.
- Jest pani spostrzegawcza... Ale, poza posturą, nie przypomina go w żaden sposób.
- Normalne, w okularach, w masce i z brodą... Adeline zabrała zdjęcie, obrażona, i przypatrzyła się uważnie entomologowi. David nagle chwycił ją za ramię i odzyskał zdjęcie.
- Widziała pani! Tutaj! Z tyłu! Adeline pochyliła się.
- Tak, data, i co z tego?

Wzrost adrenaliny. David zagłębił się w dokumentacji, prawie w transie. Fotografia głowy. Głowy drugiego dziecka.

Zestawił oba zdjęcia obok siebie, jedno odwrócone tyłem, drugie przodem. 10-10-05.101005...

10-10-05, data na zdjęciu entomologa. 101005, tatuaż na głowie dziecka.

- Co to za dzieciak? - wyszeptała Adeline, krzywiąc się. - To ma coś wspólnego z Katem, o którym Arthur nie przestaje mówić? Tym typem, który kazał kroić kawałki ciała, ważył je? To jest przerażające...

David ponownie zagłębił się w papierach, cały rozpalony.

- Tatuował liczby na dzieciach swoich ofiar. Liczby... Nie, zaraz, to niemożliwe... To zbieg okoliczności... To może być tylko zbieg okoliczności...

Adeline podeszła i położyła rękę na jego ramieniu.

FRANCK THILLIEZ

- Davidzie... zaczynam się bać.

Wziął inne zdjęcie. Chłopczyka. Część głowy wygolona. Liczba. Sześć cyfr, które znał na pamięć.

- Cholera! Nie! Miałem to przed oczami! Pobiegł do salonu. Światło. Stołek, który zabrał ze spiżarni. Dąb. Adeline, spanikowana, pobiegła za nim.

- Niech mi pan wytłumaczy, co się tu dzieje! David wskoczył na stołek. Spocona koszula wychodziła mu z dzinsów.

- Ten napis, na górze pnia! Przypomina sobie pani datę?

- Nie pamiętam. 1700 i coś tam?

David macał inskrypcję wypełnioną srebrem, które z biegiem czasu utleniło się i przybrało czarny kolor.

- I co? - niecierpliwiła się Adeline.

- *Oktober 1703!* 101703! Liczba wytatuowana na pierwszym dziecku! Syn Pascale i Georges'a Dumortier! Kobiecie na chwilę odebrało głos.

- Dobra, OK! Bez paniki! Chyba nie chce mi pan powiedzieć, że liczby, które seryjny morderca tatuował dwadzieścia pięć lat temu, na głowach dzieci... znajdują się tutaj, ukryte w tej chacie?

- Nie ukryte! Na widoku! I uporządkowane! Najpierw ta, którą Cathy zauważyła, zaraz po naszym przyjeździe. Następnie data na zdjęciu entomologa... Drugi dzieciak...

Zszedłszy na podłogę, wytarł dłonie, jedną o drugą. Ocalone dzieci... Uderzenia serca... Liczby... Zniekształcony dąb...

- Do cholery, nie boi się pan? Co to wszystko znaczy? - natarła na niego Adeline. - Niech pan odpowie! No, niech pan, kurwa, odpowie!

Straszliwy trzask rozległ się wewnątrz pnia i uniósł się pod powalę, która zadrżała na całej długości.

David

LAS CIENI

141

podskoczył. Adeline poczuła, jak kurczy się jej klatka piersiowa. Zaraz eksploduje. Astma...

- Niech pani wróci do łóżka - poradził jej David, przykładając ucho do zimnej kory, jak lekarz osłuchujący stetoskopem. - Nie wiem, co tu się dzieje, ale te liczby. .. Myślę, że powinna pani o nich zapomnieć... Trzeba o nich zapomnieć...

On został, sam, w nocy.

Uśmiechał się.

Strach nie odchodzi. Żyje swoim życiem... Uwielbiał to.

16.

Skulona za drzewem, Emma zatkała sobie usta ręką. Nie krzyczeć! „Krzyknij... Krzyknij choć raz, a będziesz martwa...”

Otworzyć, zamknąć. Otworzyć, zamknąć. Sprawić, aby krew krążyła w palcach. Otworzyć, zamknąć. I pójść.

„Musisz iść. Idź albo zginiesz. Ślady opon... Idź po śladach opon... Będzie cię ścigał. Dogoni cię i zarżnie!”

Zawzięta walka organizmu z wrogim otoczeniem. Strach.

Błade słońce, zimno, na horyzoncie gołe pnie i poplątane gałęzie, ciągnące się w nieskończoność. Las koszmarów.

Emma ponownie się zatrzymała, piana na ustach. Lodowate powietrze wnikało w nią. Ból nie do wypowiedzenia. Cierpienie, które niszczyło wszystko na swojej drodze. Była gotowa odpuścić, pozwolić, aby Coś ją dopadło. Coś, które wyłoniło się przed nią, z ogromnymi pazurami w stalowe pręgi. Coś, które o mało jej nie przebiło. Coś, które ją ścigało.

Neun, acht, sieben, acht, vier... 98784... 98784... Seria cyfr, która bez ustanku krążyła w jej głowie. Cyfry, naprzeciw niej, na liczniku kilometrów, w momencie wypadku. Liczba, przez którą wjechała na drzewo.

98784.

LAS CIENI

143

Co ją podkusiło, aby wybrać tak śliską drogę, z jej starym samochodem? Wszystko, żeby zaoszczędzić czas... Zapłaciła za to stokrotnie.

Ślady opon... Dzięki Bogu, śnieg ich całkiem nie zasypał. Z pewnością dokądś prowadziły.

Schronisko, może gospoda.

Bez rękawiczek. Śnieg, który oblepił jej buty i dolną część spodni. Szron osadzający się na włosach.

Jak długo jeszcze wytrzyma?

Trzask. Odwróciła się, otwarte usta, krtań zwracająca

świszczące powietrze. „Chodź! Chodź po mnie! Ty draniu!

Z rozstawionymi ramionami krzyczała: - Chodź!

Cisza. Coś ją śledziło, szło za nią, ale już nie atakowało.

Okrutna gra krwiożerczego drapieżnika.

Ponownie zaczęła iść, niezdolna do biegu. Już nie mogła. Nawet w obliczu największej grozy.

98784... 98784... 98784... W jej głowie... Rozłupać sobie czaszkę o kamień...

„Zastanów się... Gdzie jesteś? OK... OK... Czarny Las... Wildseemoor. Pośrodku Wildseemoor.

Ziemia martwa. Odizolowana. Demoniczna".

Umrze.

„Emma! Nazywasz się Emma Schild! Emma Schild! Emma Schild! Dwadzieścia dziewięć lat!

Sprzedajesz ubezpieczenia, podłe zajęcie, musisz iść! Idź cały czas! W liceum mistrzyni w bieganiu!

Medale! Maratony! Więc teraz biegnij! Aby się rozgrzać! Utrzymuj ciepłotę ciała... Wszelkimi sposobami...

Idziesz już dwie godziny... Może trzy... może cztery. Ślady, ślady. Duży samochód... Terenówka, bez wą-

FRANCK THILUEZ

pienia... Wiele osób... Dojdiesz do ciepłego miejsca... Zostaniesz przyjęta... Dostaniesz gorącej kawy, koc... Później będzie kąpiel... parząca skórę. O tak! Parząca skórę...

Dokąd jechałaś? Dokąd jechałaś przed wypadkiem? A tak... Pogrzeb babci. Babcia Marmelade. Nie trzeba było tam jechać. Należało jechać bezpośrednio do Polski. Wahałam się... Dla ciebie, mamó... Dla ciebie to zrobiłam. Nie dla niej... Nie dla niej... Nie znoszę ich wszystkich. Przez nich... To przez nich".

Emma masowała sobie intensywnie skronie. Jej włosy. .. Gdyby były długie! Przynajmniej ochroniłyby jej uszy. I to szczupłe ciało... Ile by dała, aby mieć trochę tłuszczu, tutaj, natychmiast... Trochę dobrego tłuszczu, ciepłego! Ciepłego...

Osunęła się na kolana.

To był koniec.

Daleko na horyzoncie, gruba smuga czarnego dymu.

Jej wybawienie.

Albo początek cierpienia.

17.

David wstał zza biurka i triumfalnie strzelił palcami. Pięć stron napisanych od rana, a była zaledwie jedenasta. Niewyobrażalne.

Przetarł oczy. Sporą część nocy przekopywał laboratorium, od góry do dołu, przekonany, że inne liczby Kata kryją się wokół niego. Numery zapisane w zestawieniach, stężenie środków antyseptycznych, etykiety masek chirurgicznych, wszystko skrupulatnie sprawdził... Oczywiście niczego nie znalazł. Więc co? Zbieg okoliczności? Najprawdopodobniej. Uderzenia serca, nic więcej. Ale dwa numery na siedem, to mimo wszystko dużo.

I ten trzask, dochodzący z wnętrza zdeformowanego drzewa. To było trudniejsze do wytłumaczenia.

Wiatr? Z pewnością... Może efekt wibracji współgrający ze starym drzewem i tajemnicami lasu.

W każdym razie, David każdego dnia przeżywał dziwne rzeczy ze swoimi umarlakami. Dziewczyny leżące na stalowym stole, których oczy wylewały łzy w momencie, gdy nacinał im gardło. Wyglądało to na prostą reakcję fizjologiczną. Dziecko, które zaparowało mu szkło od zegarka, podczas gdy przygotowywał się do zaszycia jego ust. Ta lodowata para wydobywała się z jego martwych ust przez trzy dni. Jak to wytłumaczyć?

I jego matka... Jego matka...

FRANCK THILLIEZ

Pewnego dnia zrozumie to wszystko. I zrozumie samego siebie.

Poszedł do salonu. Przerwa techniczna, odpoczynek umysłowy, pieszczoty przed zaatakowaniem dalszej części dossier Kata. Powoli Kat wyjawiał mu swoje sekrety. Seanse psychoanalizy... Ta niesłychana fobia, że jego serce się wyczerpuje... Bicie serca...

Przed kominkiem Cathy pomagała Clarze założyć gruby polar, rękawiczki i czapkę krasnala.

Pośrodku pokoju, Grinch paradował w czarnej czapce, przedziurawionej w sposób umożliwiający przełożenie jego różowych uszu.

- Co wyście zrobiły temu nieszczęśnikowi?

- Clara absolutnie chciała, żebym go wpuściła. Jak ci się podoba? Milutki, prawda?

Cathy czuła się lekko. Powoli krwawienia ustępowały, ślad aborcji zacierał się.

- Krótka mówiąc, bokser, w czapce i z podbitym okiem. Nie żał wam go tak męczyć?

- Skądże! Spójrz na niego! A właśnie! Nie zauważyłeś?

- Czego?

Cathy wskazała dyskretnie głową na Clarę. -Twoja córka!

David zrobił powątpiewającą minę, z ręką pod brodą.

- Nie widzę... Siniec pod okiem prawie zniknął?

- No nie! Spójrz, nie ma smoczka w buzi!

- Och... To prawda! Chodź tu, mój kurczaczku! Mały blond pocisk rozbił się w jego ramionach. -Jak ci się udało ją przekonać? - zapytał David, ściskając córkę.

- Myślę, że to dzięki Grinchowi! Przed chwilą pogryzł smoczek i od tej pory Clara go już nie chce!

Dziękuję, zrzedo!

LAS CIENI

147

Prosiak przytaknął kwiknięciem.

- Widzisz, zrozumiał!

David pocałował Clarę w szyję, odstawił ją i podszedł do żony.

- Musisz uważać, aby za bardzo się nie przywiązała. -Jak to?

- Przypomnij sobie. Arthur powiedział, że... on będzie z nami tylko przez kilka dni... Ten prosiak... on do kogoś należy! Z pewnością go zabiorą.

- Albo, ci... entomolodzy pozwolą mu spokojnie dorosnąć, aby...

Wzdrygnęła się.

- W każdym razie, on bardzo dobrze oddziałuje na naszą małą. Widziałeś, jak ona się z nim bawi? To prawie magiczne. Od kiedy się razem bawią, jest taka radosna. Poza tym, oboje są tacy uroczy, z podbitym okiem, po tej samej stronie... Nie martw się. Jeśli ktoś będzie chciał go zabrać, będę umiała go przekonać, aby go nam zostawił!

-Co?

- Z pieniędzmi, które zarobisz, będziemy mogli, bez wątpienia, wynegocjować jego cenę i zabrać go z sobą. A kiedy będzie już zbyt duży, wywieziemy go do mojego wujka. Będzie mu tam dobrze. A Clara będzie mogła go widywać każdego dnia.

- Nie możemy! On do nas nie należy! -Psyt!

Pojawiła się Adeline, ubrana jak traper. Kurtka podbita futrem, wysokie buty za łydkę, szara czapka. Syberyjski manekin. Doffre bardzo dobrze wybrał swoją lalkę. David odwrócił wzrok, Cathy czuwała.

-Jestem gotowa - powiedziała, podrzucając kluczyki od samochodu. - A ten, co tutaj robi? Niezłe przebranie... Dobrze, Cathy, ja już idę, dołączysz do mnie? Na razie, David.

FRANCK THILLIEZ

Poszła rozgrzać silnik terenówki.

- Rozmawiacie z sobą? - zapytał David.

- Niezupełnie. Ale ona jedzie do wsi. A ja za wszelką cenę muszę zadzwonić do mamy...

Zaczęła szeptać.

- Widziałeś jak ona wygląda? Myślisz, że to szalona noc z Arthurem?

Usłyszeli, że starzec jedzie korytarzem. Cathy pocałowała Davida, wzięła Clare za rękę i wyszła.

- Mam nadzieję, że będziesz za nami tęsknić - dorzuciła, mrugając okiem.

- Zaczekaj, kochanie! Nie chcę, żebyście jechały same! Pojadę z wami!

Odwróciła się do niego.

- Ktoś musi zostać z Arthurem. Jedziemy tylko tam i z powrotem. Za dwie godziny wrócimy. Może mógłbyś przygotować coś do jedzenia?! I niekoniecznie makaron i szynkę!

-Ale...

- Nigdy nie pomyślałeś, że twoja żona potrafi radzić sobie sama?

-Uważajcie...

David wyszedł na schody, poruszając przednimi łapkami Grincha.

- Do widzenia! Do widzenia! - krzyczał, naśladowując głos prosiaka.

Zamknął za sobą drzwi. Arthur zajechał mu drogę.

- Co to za strój! Co wy wyprawiacie z tym biednym stworzeniem?

DofFre podjechał do prosiaka, którego David odłożył, schylił się z trudem i zerwał mu czapkę.

- Bardzo dobrze! Skorzystamy z ich nieobecności, aby zrobić to, co mamy do zrobienia.. .Jeden dzień wcześniej, ale to będzie mniej uciążliwe... dla wszystkich.

LAS CIENI

149

David spojrział na łysą czaszkę starca i odpowiedział chłodno:

- Nie ma mowy. Nie mogę. Nie dotknę nawet jednego włoska Grincha.

Doffre wcisnął się w fotel, z przekrzywioną głową.

- David, David, David... Gdzie się podziała ta zimna ręka, która otwiera ciała? Stałeś się teraz sentymentalny?

- Kocham moją żonę i córkę. Nigdy świadomie nie zrobię niczego, co mogłoby je zasmucić.

- Ale my nie mamy wyboru! *Trzeba go zabić!*

David wziął Grincha i poszedł z nim do laboratorium, nie zwracając najmniejszej uwagi na swego rozmówcę.

- Wypełnimy naszą powinność! - krzyknął Doffre, uderzając pięścią w oparcie fotela. - Do odwołania to ja kontroluję to, co się tu dzieje i co ma się dziać! I nie ma mowy, aby miało być inaczej!

David odwrócił się wściekły.

- Być może decyzja o losach świni należy do pana, ale...

Nagle jego mięśnie się spięły.

Zapało mu dech w piersiach.

Na zewnątrz Cathy wykrzykiwała jego imię.

Z całych sił...

18.

David puścił prosiaka i pobiegł do wyjścia najszybciej, jak potrafił. Na zewnątrz, w odległości około stu metrów, w blasku promieni słonecznych, terenówka, na ukos. Drzwi otwarte. Adeline, Cathy, pochylone w śniegu. David pobiegł najszybciej, jak potrafił. Twarz wykrzywiona z wysiłku. Clara bardziej z tyłu, obojętna na rozgrywający się dramat.

- Ona żyje! - krzyczała Adeline. - Upadła tutaj! Przed samochodem!

David, kiedy już trochę ochłonał, wziął nieznaną kobietę na ręce i zaniósł do chaty.

- Nie, tylko nie koło ognia! - krzyknął Arthur. - Do mojego pokoju! Niech ktoś przyniesie koce!

Zdejmijcie jej buty i skarpetki, natychmiast!

Po ułożeniu kobiety na łóżku, DofFre kontynuował:

- Palce u rąk i nóg! Trzeba je rozgrzać, szybko! Przykryjcie je swoimi dłońmi i przede wszystkim, nie masujcie! Cathy, niech pani ją rozbierze! Szybko! Pospieszcie się!

Na jego czole pojawił się pot, za wszelką cenę chciał coś zrobić. On wydawał komendy, pozostali je wykonywali. Włosy pokryte lodem, popękane usta, ciało bezwładne.

Źrenice reagujące. Puls słaby, ale regularny. Brak głębokich odmrożeń. Ręce i nogi nabierające różowego koloru. Żyła.

LAS CIENI

144

Cathy czuła, jak po policzkach płyną jej łzy. Stres. Silna potrzeba zażycia lexiomilu. Pobyt tutaj stawał się koszmarem.

Rzuciła okiem, aby się upewnić, że Clara bawi się z Grinchem, zanim ponownie podeszła do ciała.

- Co jej się mogło przydarzyć? - spytała niezdecydowanym głosem.

David był trupioblady. Rzeczywistość przerosła fikcję. Ta nieznajoma brunetka, jak ze stron, które właśnie skończył pisać! Tutaj, w środku zimy, w miejscu równie uczęszczanym co pustynia Namibii! Trudno mu było zachować zimną krew.

- Musiała się zgubić - przypuszczał, tonem bardzo niepewnym. - Nierozważna turystka... Albo zepsuł się jej samochód... Bez telefonu... A zatem... poszła po śladach opon... Tak, poszła po śladach odcisniętych w śniegu...

- Też tak pomyślałem - potwierdził Arthur, kładąc dłoń na chłodnym czole. - Zaskoczyła ją odległość. Boże! Ona jest taka chuda! Mogła zamarznąć.

- Zepsuty samochód... Tak, to z pewnością to - podjęła Cathy.

Adeline pozbierała mokre ubrania. Kurtka, sweter, golf, podkoszulek, porozdzierane. Cztery równoległe rozdarcia, cienkie i dokładne do tego stopnia, że tylko nieprawdopodobnie ostry przedmiot mógł je zrobić.

- Zepsuty samochód? A jak mogła zrobić sobie coś takiego? To cud, że żyje! Musiała ją zaatakować jakaś wielka bestia!

Podniosła lekko koc. Przez jej ciało przebiegały cienkie, czerwone zadrapania, od lewego barku do prawego biodra.

- Wypadek! - powtórzyła. - Wypadek! Brednie! Dlaczego nie...

FRANCK THILLIEZ

Zamknij się! - rozkazał Doffre, chwytając ją mocno za ramię.

Adeline wyszarpnęła się gwałtownym ruchem i odeszła od niego, wściekła. Nagle kobieta o ciemnych i krótkich włosach poruszyła ustami, cedząc przez zęby jakieś słowo. Sylaby, powtarzane w kółko były ledwie słyszalne.

- Psyt! - rozkazała Cathy, pochylając się nad kobietą. Nic więcej.

- Kurczę!

- Co ona powiedziała?! - zapytał David. Cathy potrząsnęła głową.

- Za bardzo nie wiem... Coś w rodzaju „tasstin” lub „dazdin”.

- *Das Ding* - powtórzył Arthur. - Coś... To znaczy „coś”, po niemiecku.

Cisza, płomień wyobraźni. Coś... Z pewnością najbardziej neutralne słowo ze wszystkich form językowych. Ale tutaj, w tym momencie, w tym miejscu... Sposób, w jaki je wypowiedziała... Ta energia, którą włożyła, aby wyrzucić z siebie... *Das Ding*...

Cathy przyłapała Davida, jak macał swoją bliznę ze wzrokiem wlepionym w okno. Dlaczego nic nie mówił? Dlaczego wszyscy milczeli? Ta dziewczyna musiała się zgubić albo być ofiarą jakiegoś wypadku! „No, powiedzcie coś! Powiedzcie, że obojętnie jakie zwierzę jest w stanie zrobić taką ranę! Powiedzcie, że chodzi tylko o jakieś zwierzę, a ja w to uwierzę!”

- To musiało być jakieś zwierzę - stwierdził Arthur, dotykając rany. - Ryś, którego mogła przejechać w nocy. Nagły ruch kierownicą, samochód wypadł z drogi. Kobieta wychodzi z rozbitego samochodu, kompletnie oszołomiona. Jest ciemno. Pochyla się nad bezwładną

LAS CIENI

153

masą i nie udaje jej się uniknąć uderzenia łapą zdychającego zwierzęcia.

- To by tłumaczyło, dlaczego została zaatakowana w klatkę piersiową, a nie w plecy, w przypadku, gdyby uciekała - potwierdził David, chcący uspokoić swoją żonę. - A także dlaczego nie miała na sobie ani czapki, ani rękawic, tylko kurtkę. Wysiadła z ogrzanego samochodu.

- To musi być to! - przytaknęła Cathy. - To się trzyma kupy! Ryś!

Arthur również się zgodził.

- Poturbowana, zaczyna biec, przekonana, że jest ścigana przez... Coś. Wybiega na drogę i spostrzega ślady opon naszego samochodu. Myśli, że schronienie jest blisko. To decyduje, że biegnie dalej przed siebie... Nadchodzi moment, kiedy zadaje sobie pytanie, czy nie zawrócić. Coś... Uszkodzony samochód... Biegnie dalej. Piętnaście długich kilometrów w śniegu, pokonując wzniesienia... I oto mamy ją przed sobą, po czterech lub pięciu godzinach forsownego marszu... Miała niesamowite szczęście.

- Niebywałe szczęście - powtórzyła Cathy. Zaczęła głaskać policzek kobiety.

- Trzeba zdezynfekować te zadrapania... Kochanie, przynieś mi, proszę, wodę utlenioną. Trzeba jej także dać wody i przygotować ciepłą zupę.

- Zajmę się tym - powiedziała Adeline. - Ale nadal nie rozumiem... Ryś nie byłby w stanie zrobić czegoś takiego!

- Co ty możesz o tym wiedzieć?

- Wiem, i tyle! Wiem również, że jesteśmy pośrodku lasu, godzinę drogi samochodem od najbliższych zabudowań i nic nie przeszkadza pomysłom typu Franz penetrować tego regionu. Więc on...

Cathy odwróciła się nagle i wybuchła śmiechem...

FRANCK THILLIEZ

- Ona chrapie! - krzyknęła. - Posłuchajcie! I to coraz głośniej! Posłuchajcie!

Wszyscy byli zdziwieni odgłosami jej oddechu. David, nie wiedząc czemu, przypomniał sobie pewną scenę.

Pewnego dnia widział człowieka, który podczas kremacji swojego syna zaczął się śmiać do rozpuku. Nieszczęśnik popełnił samobójstwo tydzień później.

- Idę po środki dezynfekujące - powiedział.

W salonie Clara biegła jak szalona za Grinchem, ale nie przejął się tym. Wszedł do laboratorium, podszedł do biurka. Mimo że znał je na pamięć, chciał przeczytać ostatnie zdania, które napisał. Będąc u kresu sił, bardzo szczupła kobieta z krótkimi, czarnymi włosami, ujrzała wreszcie chatę. Jej wybawienie .

Utkwił wzrok w fotografii entomologa. Człowiek bez wskazującego palca... Liczby... i teraz ta historia z jego niedokończonych książki... Tylko przypadek?

- Nie... Nie mów więcej o przypadku! - mamrotał. Ale co? W takim razie co? Niewytłumaczalne. Niewytłumaczalne, które ciągnęło się za nim jak cień. Jak przekleństwo.

Wziął buteleczkę wody utlenionej, ustawionej między zapakowanymi strzykawkami, formaliną i igłami. Byłoby czym zabalsamować zmarłego. Następnie założył buty i kurtkę. Musiał się dowiedzieć.

Coś...

Dołączył do pozostałych w chwili, kiedy Adeline wchodziła do pokoju, niosąc szklanek wody.

Ledwie zdążył wejść, Cathy zaatakowała go:

LAS CIENI

155

- Dokąd się wybierasz?

- Spróbuję, jadąc po śladach, odnaleźć jej samochód.

- Nie ma mowy!

- Dobry pomysł - zgodził się Arthur. - Nie znaleźliśmy przy niej żadnych dokumentów, portfela...

Gdyby udało się panuje odnaleźć, również jakieś ubrania...

- Nie ma mowy, powiedziałam!

Adeline dała Davidowi kluczyki od terenówki, podając jednocześnie swój nóż razem z pochwą.

- Proszę to wziąć, w razie gdyby...

David przyjął z ostrożnością skórzany futerał. Po co Adeline taka broń?

- Nie ma mowy, żebyś sam pojechał! - grzmiała Cathy, przemywając rany. - To bardzo głupi pomysł!

Wystarczy ją obudzić i zapytać, co się rzeczywiście wydarzyło!

- Jeśli nadal będziesz tak krzyczeć, to na pewno się obudzi! Pozwól jej odpocząć, ona umiera ze zmęczenia! Na dodatek nie mówi po francusku... ani po angielsku.. Ktoś tutaj rozumie niemiecki? Ja potrafię zaledwie policzyć do dziesięciu.

- Znam kilka słów - odpowiedziała Adeline.

- Ja rozumiem, ale raczej, kiedy czytam - dorzucił Arthur.

- David! Nigdzie sam nie pojedziesz! - powtórzyła Cathy zdecydowanym tonem. - Rozumiesz?

- Mogę z nim pojechać - zaproponowała Adeline. - We dwoje...

- Postradałaś zmysły?

David podszedł do żony i przytulił ją czule.

- Nie martw się, kochanie. Wrócę najdalej za godzinę... Zamknij dobrze drzwi za mną.

Cathy odprowadziła Davida do samochodu, po czym dołączyła do Adeline, która poszła do kuchni przygoto-

FRANCK THILLIEZ

156

wywać zupę i kolację. Arthur został w pokoju przy tej kobiecie.

Nagle przebudziła się.

Żyła. Ona żyła.

19.

Cathy z nosem przy szybie, przyglądała się czarnemu jak węgiel kosowi, który, skacząc po śniegu, zbierał ostatnie okruszki chleba. Adeline miksowała gotowane ziemniaki, które następnie zagniatała z mąką. Przerwała milczenie.

- Może mogłybyśmy przestać się dąsać na siebie, co? Bo ja, po tym co się wydarzyło, chyba oszaleję.
- Wkrótce będzie dwadzieścia pięć minut... - westchnęła Cathy.
- Dwadzieścia minut... Ty byś chciała, żeby wrócił, zanim wyjechał! Zawsze go tak kontrolujesz?
- To znaczy... David, tak naprawdę, nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Właściwie nie to chciałam powiedzieć... On ma świadomość niebezpieczeństwa, oczywiście, ale... nie boi się śmierci...
- Coś w rodzaju pomocy babci napadniętej przez pięciu uzbrojonych cwaniaków?
- Właśnie... - odpowiedziała Cathy z wymuszonym uśmiechem.
- Powiedziałabym, że to normalne w jego zawodzie. Śmierć staje się... przyjacielem, w pewnym stopniu.
- Gadasz... Kiedy miał zaledwie piętnaście lat, jego ojciec zginął w wypadku samochodowym. Co do jego matki... Powalona chorobą. W rzeczywistości nie miał ro-

FRANCK THILLIEZ

dziny... Wujków i ciotek nie odwiedzał. Kiedy był mały, jego rodzice bez przerwy się przeprowadzali...

- Moi to samo - odpowiedziała Adeline. - Przez całe moje dzieciństwo. To bardzo trudne, nie mieć stałego miejsca.

Cathy wsadziła ręce w kieszenie dzinsów, chowając głowę w ramiona.

- Odnoszę wrażenie, że on szuka czegoś, co kryje się za tymi wszystkimi nieboszczykami... Dzień po dniu odkrywa zwyczaję śmierci, ustawia według tego swój rytm i plan działania, trochę jak ty, kiedy gotujesz... To samo robi tutaj, z tymi świńskimi zwłokami... To jest... To jest to, czego się najbardziej boję, tej jego dwoistości... I mam wrażenie, że to samo zauważam u Doffrea.

- To by wyjaśniało, dlaczego tak się do siebie zbliżyli. .. Ta fascynacja nieznanym, skrajnym...

Adeline wytarła ręce w ścierkę i podeszła do okna. -Jego zawód... Nigdy o nim nie rozmawiacie?

- Nigdy... Kiedy wraca, zamyka się u siebie na górze, przed komputerem. Kusi mnie, żeby zapytać, jak minął mu dzień, ale...

Potrząsnęła głową.

- .. To może wydawać się dziwne, ale to tak, jakby chronił zmarłych. Nie chce ich zniesławić, opowiadając o niedoskonałościach, bliznach, które odkrył na ich ciałach. O sekretach, które ukrywali za życia, a teraz nie mogą już tego robić. Tatuaż, piercing, antykoncepcja... Zbyt ich szanuje.

Dyskutować o tym, to jak pogwałcić ich intymność. Rozumiesz?

-Oczywiście...

-Nie wiem, dlaczego on się tym zajmuje. Jego ojciec był handlowcem... Poznałam jedynie jego matkę, tuż przed tym, jak pogrążyła się w chorobie. Ona była... tak

LAS CIENI

159

inna niż jej syn! Do końca błagała mnie, żebym odciągnęła go od tego zawodu. Błagała, wyobrażasz sobie?

- Ale dlaczego?

- Nie wiem za bardzo... Czuła, jakby... jakieś szkodliwe istoty krążyły dookoła jej syna. To było... kompletnie chore...

Szyba zaparowała od jej ciepłego oddechu.

- Co on tam robi?

- Zaraz wróci!

- Zanim tutaj dojechaliśmy, podczas drogi, wyobrażałam sobie, że zgubiłam się w tym ogromnym lesie. Ja też zrobiłabym wszystko, żeby się uratować. Iść i iść, nie zatrzymując się ani na chwilę. Iść do końca, nawet jeśli nadzieja w pewnym momencie ulatnia się, a śmierć staje się bardziej pożądana, kusząca. David mówił mi, że nic się nie czuje, kiedy zasypia się na zimnie. Wydaje się, że to jest najbardziej łagodny koniec, jaki istnieje...

Adeline wróciła gwałtownie do stołu. Zajęła się robieniem szpecli.

- Śmierć nigdy nie jest łagodna. Jest taka sama dla wszystkich. Śmierdząca i ponura.

Dreszcz przebiegł jej po ramionach.

- Tutaj wszystko ma zapach śmierci. Tym razem Cathy podeszła do niej.

- Chcesz, żebyśmy porozmawiały o tym, co się wczoraj wydarzyło podczas spaceru?

- Nie, nie! Przepraszam, ale wolałabym nie. Wydaje mi się, że nie jesteś... gotowa, aby tego słuchać...

- Dlaczego tak mówisz? Uderzyła się pięścią w pierś.

- To jest zbyt długo zamknięte, tam w środku...

- Właśnie! Dobrze ci robi, jeśli o tym rozmawiasz!

FRANCK THILLIEZ

Zacisnęła szczękę.

- Mój ojciec nauczył mnie, kiedy zabierał mnie na polowanie, jak rozpoznawać ptaki po tym, jak zbierają się do lotu. Kaczki, na przykład, startują jak pocisk raketowy, wyciągnięta na ukos szyja, nachylona pod kątem trzydziestu stopni. Widoczne na pierwszy rzut oka.

- Nie rozumiem...

- Gdy cię ujrzałam po raz pierwszy... Pierwszy wyraz twojej twarzy. Pierwsze słowa... Nie znając cię, zapamiętałam je. Dzisiaj ukrywasz swoje *a priori*, ponieważ przebywamy koło siebie i jesteś grzeczna. Ale wiem, co o mnie myślisz. I nie różni się to od tego, co myślą o mnie inni.

-Jesteś w błędzie! Bardzo cię cenię.

- Tak, doceniasz mnie... jednak, kiedy na mnie patrzysz. .. Jestem pewna, że zadajesz sobie pytanie, co mogło popchnąć tę kobietę do sprzedawania swojego ciała za pieniądze... No dobrze, umieść więźniów na dziedzińcu otoczonym wieżyczkami strażniczymi, zostaw otwartą bramę wejściową i zobaczysz... jak będą się rzucać do ucieczki, w kierunku wolności, nawet mając świadomość, że ryzykują kulę w plecy.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Reagujemy na wpływy zewnętrzne, czy tego chcemy, czy nie. Moja młodość była pełna takich wpływów...

Mówiła więcej niż chciała, ale ochota wytłumaczenia się była zbyt duża.

- Całe moje dzieciństwo było zorganizowane wokół kultu obrazu i zysku. Miałam zaledwie sześć lat, kiedy mój ojciec zapisał mnie po raz pierwszy na casting. Nie dla mnie, nie dla zabawy, lecz dla tych paru marnych groszy, które te zdjęcia przynosiły. Nie wahał się przemierzać całej Francji... Nie opuścił żadnego konkursu fotograficznego. W weekendy, zamiast zająć się odrabianiem

LAS CIENI

154

lekcji, zmuszał mnie, abym jeździła z nim na polowania albo paradowała na podium Miss Tartempion w stroju kąpielowym. Następnie w wieku dwunastu lat...

Nagle przerwała. W jej oczach malowało się zmartwienie.

- W wieku dwunastu lat? - spytała Cathy, marszcząc lekko brwi.

Adeline potrząsnęła głową.

- Przepraszam. W wieku szesnastu lat, wysłała mnie do szkoły modelek. Szkoły hipokryzji i rywalizacji. To funkcjonuje przez pewien czas, ale nie tak, jak sobie tego życzył. Moja astma nie ułatwia sprawy. Nie miałam jeszcze siedemnastu lat, kiedy odszedł do jakiejś młodej spadkobierczyni, zostawiając mnie z moją matką o skłonnościach do depresji. Dość karykaturalne, prawda? Zresztą... Rzeczywistość nieszczęśliwych rodzin zbudowana jest z karykatur.

Cathy słuchała, nie ruszając się.

- Z łatwością domyślasz się dalszego ciągu. Edukacja szcątkowa, prawie nieistniejąca, zniszczona rodzina, tak naprawdę potrafię robić jedynie to, czego nauczył mnie ten łajdak: eksploatować swoje ciało i przynosić pieniądze do domu. Miałam szczęście, że nie zesłam na manowce i że skończyłam w uprzywilejowanych kręgach, haremach dla bogaczy... Nigdy nie byłam na ulicy, tylko skórzane fotele, drogie cygara. Ale w gruncie rzeczy, to jest to samo, te same męty społeczne. Czy mi wierzysz, czy nie, pragnę tylko jednego. Opuścić to zgniłe środowisko. To okropne, co powiem, ale mój klient, Arthur, pomoże mi w tym. Domyślam się, że w rzeczywistości jesteście tutaj z tego samego powodu co ja. Dla pieniędzy...

-To trochę bardziej skomplikowane... Kiedy zachorowałaś na astmę?

FRANCK THILLIEZ

Adeline wytrzeszczyła oczy. Dała znak głową i wycodziła przez zęby:

- Za tobą...

Przy wejściu do kuchni, kobieta z krótkimi, czarnymi włosami, stojąca o własnych siłach, zawinięta w szary koc. Twarz dziwnie spokojna, ani smutna, ani wesoła, ani zaciekawiona, ze śladami snu. Arthur wszedł za nią, pogodny.

- Ma na imię Emma - powiedział z uśmiechem.

- Ona... jakby to powiedzieć... Chciałaby się ubrać, ale jej ubrania...

Cathy zareagowała z lekkim opóźnieniem.

- Ale mnie przestraszyliście - wykrzyknęła, podnosząc się. - Ech... Adeline jest większa. Na pierwszy rzut oka nosi raczej mój rozmiar. Mam wszystko, czego trzeba, zaraz przyniosę... Nawet jeśli moje ubrania nie są uszyte, aby ubierać zapalki. Może pan jej to przetłumaczyć? No, może nieco inaczej...

- Dziękuję - uśmiechnęła się nieśmiało Emma.

- Myślę, że będą idealne...

Widząc zaskoczenie i zażenowanie swojej rozmówczynie, dorzuciła:

- Mój ojciec jest Francuzem, matka Niemką. Od pięciu lat mieszkam we Francji. W Strasburgu...

Bardzo dobrze mówiła po francusku, pomimo akcentu. Adeline przedstawiła się jako towarzyszka Arthura, następnie, bez ogródek, zadała pytanie, które wszystkim cisnęło się na usta.

- Przepraszam, za moje nieokrzesanie, ale... czy mogłaby pani opowiedzieć, co się pani przydarzyło?... Mruczała pani przez sen... powtarzając wciąż to samo słowo... Coś...

LAS CIENI

163

Pod kocem palce Emmy zacisnęły się jak nogi przypalanego pająka. Milczała przez chwilę, zanim na nowo otworzyła usta.

- Ja... jechałam drogą B500, musiała być siódma rano. Moja babcia będzie miała pogrzeb za...

Spojrzała na ścienny zegar. Szukała słów.

- ...dwie godziny, w Pforzheim. Pojechałam tą złą drogą, aby uniknąć jazdy przez Karlsruhe i zyskać na czasie! Pośrodku Czarnego Lasu, ugrzęzłam... w śniegu. Niestety... nie zawróciłam. Droga stała się bardzo śliska, ale pomyślałam, że w tym regionie to częste zjawisko... Kontynuowałam więc, jadąc bardzo powoli. Nagle, zaraz za zakrętem, zauważyłam... jakąś masę w świetle lamp. Zahamowałam... mocno. Mój... mój samochód wpadł w poślizg, zjechał z drogi, stoczył się w dół i uderzył w drzewo. Nie wiedziałam, co robić. Nie mogłam zadzwonić, brak zasięgu. Wtedy... wzięłam latarkę ze schowka, następnie wróciłam na drogę.. .Ta masa.. .To było... zwierzę, coś w rodzaju strasznego kota... Puma, jak sądzę.

- Raczej ryś - wtrąciła Adeline. Emma położyła palce na ustach.

- Macie może papierosa?

- Niestety, nikt tutaj nie pali. Może David, mąż Cathy, pomyśli, aby przywieźć pani papierosy.

- Nie mówcie, że ktoś tam pojechał! Cathy wybuchła. Panika.

- Dlaczego?... Dlaczego?

Emma stała się nieobecna. Jej oczy zdradzały to, co twarz próbowała ukryć.

- Proszę pani! Emmo! Dlaczego pani tak mówi! Kobieta kontynuowała nieśmiało:

- Ten... ryś, on był... *zerrissen*... poszarpany, tak to jest to słowo, poszarpany na wylot... następnie... wydo-

FRANCK THILLIEZ

stał się na środek drogi. Zobaczyłam go dzięki... śladom na śniegu... Długie ślady krwi, które wychodziły z lasu... Kiedy się odwróciłam, on...

Miała świece w oczach. Wszyscy troje wpatrywali się w jej usta, czekając na dalszy ciąg.

- ...był ogromny, przede mną! I te pazury! Gigantyczne pazury, które spadły na moją pierś!

Naśladowała jego gest. Szeroki ruch ramieniem, podobny do łuku sierpa. Emma złapała oddech, po czym kontynuowała:

- Pamiętam, że zaczęłam krzyczeć, później... biegłam! I słyszałam! Słyszałam jego kroki na śniegu! *To* za mną biegło!

- „To! To!” Dlaczego cały czas pani mówi „to”? - krzyczała Cathy. - Co to znaczy?

Emma, wystraszona, nie mogła wydusić z siebie słowa. Cathy pobiegła do okna, wykrzykując imię swojego męża.

- David! David! David!

- Do czego podobna była ta postać? - zapytał spokojnie Arthur, śledząc wzrokiem Cathy.

Pod kocem, Emma nadal drżała z zimna.

- Ja... Jak to wytłumaczyć? Świtało. Niewiele widziałam. .. To było coś w rodzaju... dużej, owłosionej postaci... jak futro...

- Futro... a twarz?

- Nie miałam czasu... On miał... Te ogromne pazury. .. Rozdarły powietrze! Tak duże... jak moja dłoń! Osunęła się na krzesło, z rękoma zwisającymi między nogami.

Cathy stanęła przed nią.

- Emma! Emma! Musi nam pani powiedzieć, co to było! Zwierzę? Niedźwiedź? Emma! Pamięta pani, co widziała?

LAS CIENI

165

Emma potrząsnęła głową.

- Nie... nie wiem, nie wiem... Byłam bardzo zmęczona. Było ciemno. Nie, to nie był niedźwiedź... W tych lasach nie ma... Ja... wszystko mi się miesza. Przykro mi...

Cathy chwyciła za koc i zaczęła ją ściskać z całych sił, prawie ją dusząc. Adeline podeszła do niej.

- Uspokój się, OK? - rozkazała, odpychając ją. - Twój mąż jest bezpieczny w samochodzie, niebawem wróci! Obojętnie, jakie by to było zwierzę, które zaatakowało Emmę, nie mogło zostać na miejscu!

Życzyłaby sobie, aby mieć ton bardziej przekonujący, ale nie potrafiła tego zrobić. Cathy przestała się kontrolować. Arthur chwycił ją za rękę, ale wyrwała się zdecydowanym ruchem.

- Proszę się opanować, dobrze? Niech pani pójdzie poszukać jakichś ubrań dla Emmy. Porozmawiamy o tej historii przy posiłku, kiedy wróci David. Jestem przekonany, że niebawem będzie z powrotem.

Na pewno będzie miał jakieś logiczne wytłumaczenie tego wszystkiego.

- Logiczne wytłumaczenie! Tak, logiczne wytłumaczenie! - wydzierała się Cathy, znikając w korytarzu. - Jak tylko David wróci, wyjeżdżamy stąd. Nie chcę więcej o panu słyszeć, ani o pańskim cholernym Kacie.

Arthur patrzył jak odchodzi, wodząc małym palcem po oparciu fotela.

- Emmo, proszę wrócić do łóżka. To nierozsądne tak się męczyć w pani stanie. Potrzebuje pani odpoczynku.

Kiedy zostali sami, Adeline zaatakowała starca.

- Muszę wiedzieć, co tu się dzieje!

- To znaczy?

- Solidne drzwi, wszędzie zamki, okna, prawie zbrojone! I ta strzelba nad kominkiem! Broń o dużym zasię-

FRANCK THILLIEZ

166

gu, która nie tak dawno była używana! I teraz, to wariactwo ze stworem o olbrzymich pazurach! Ty... mówiłeś, że finansujesz ten... ten chory program! Musisz coś wiedzieć!

- Broń o dużym zasięgu? Proszę, proszę! Nie wiedziałem, że znasz się na strzelbach! Wiesz, dwie rzeczy przemieniają byle jaki przedmiot w przedmiot traumatyczny: używanie go w sposób perwersyjny wbrew sobie lub... sprzeciwiając się komuś...

Adeline poczuła, jak kurczą się jej płuca. Jedyne wyjście kontrolować oddech. I kontratakować.

- Nie odwracaj moich pytań! Odpowiedz! Arthur spojrzał na nią groźnym okiem.

- Radzę ci zmienić ton!

- Bo co? Zwolnisz mnie? Cokolwiek byś zrobił, myślę, że nasza przygoda jest skończona! Millerowie zwiną żagle! Widziałeś, w jakim stanie jest Cathy?

Zaaplikowała sobie dawkę ventolinu, tuż przed jego nosem. Patrzył na nią przez chwilę, zanim odzyskał swój sztuczny uśmiech.

- Oto Adeline, którą lubię! Jak dziki zwierz...

- Przestań! Odpowiedz, proszę!

Arthur pojechał do kuchni, jakby był obojętny na rozgrywający się dookoła niego dramat.

- Czy myślisz, że finansowanie jakiegoś projektu równa się śledzeniu tego, co się tutaj dzieje dzień po dniu? Chcę walczyć ze zbrodnią za pomocą tego, co mi zostało, to znaczy, za pomocą moich pieniędzy. Chcę jedynie wyników, wykresów, liczb do wykorzystania. Resztę mam całkowicie gdzieś! To nie ja żyję w tej dziurze, nie kontroluję ani egzystencji, ani codzienności entomologów. A zatem, skąd mam wiedzieć, po co te zamki, strzelba?... Czy naukowcy polują na grubego zwierza? Z pewnością!

LAS CIENI

160

Polowanie jest tutaj bardzo cenioną rozrywką. Boją się kradzieży w czasie swojej nieobecności tutaj? Zauważyłaś, że nie ma okiennic? Kto je pozdejnował? W każdym razie, uwierz mi, te zamki nie są tutaj zbyt skuteczne, na pewno mają zabezpieczać choćby przed niepożądanymi wizytami Franza.

Wyciągnął do niej rękę. Po chwili wahania, Adeline podała mu drżącą dłoń, którą pocałował.

- Moje słoneczko... - wyszeptał.

- Wiesz... Franz... Jeśli już o nim mowa... -Tak?

- On... Zostawił nam wczoraj rano dwa oskórowane zające przy drewni! Zdecydowałam, że wyrzucimy je do potoku, ale zawróciłyśmy z Cathy, zanim doszłyśmy do strumienia i zostawiłyśmy te zające w śniegu, niezbyt daleko stąd!

- Aj! Błąd, którego lepiej było uniknąć. Dlatego was uprzedzałem.

Ruda zarzuciła swoje włosy do tyłu i kucnęła.

- Powiedz... Myślisz, że on ma jakiś związek z tą historią... tej Emmy? Ten Franz... wygląda na niezłe potłuczonego. Sądząc po tym, co zobaczyłam, on...jakby ci to powiedzieć... wyrwał oczy tym zającom!

Arthur skrzywił się.

- Słuchaj, zaczekajmy na powrót Davida. Ta Emma, jak ją nazwałaś, jest jeszcze bardzo przejęta, z pewnością wyolbrzymiła cały ten wypadek. Zimno, noc, cienie rzucane przez olbrzymie świerki...

Poza tym, kto miałby interes, aby wyciągać rozszarpane zwierzę na środek drogi, którą nikt nie jeździ?

- Właśnie! Może to była zasadzka, aby zmusić kierowcę do zatrzymania się! Może chodzi o jakiegoś pomyleńca, który krąży po tym lesie, przebrany za... Nie

FRANCK THILLIEZ

wiem za co?! Jakiś fanatyk, który żyje tutaj, blisko! Którego bawi zostawianie obdartych ze skóry zwierząt koło szopy! Jesteśmy tak daleko od świata... Ta brunetka, na pewno zauważyłaś strach w jej oczach. Ona coś widziała, Arthur! Może coś, co czyha na nas, ukryte za drzewem...

Podeszła do okna.

- Okiennice... To... To on je pościagał, jestem pewna... Wszystko przewidział... Obserwuje nas, jestem przekonana.

Kobieta spojrzała na zegarek. Czowała narastający w niej lęk. W końcu, bez samochodu, byli niczym bezbronni rozbitkowie na wyspie otoczonej przez niewidzialne potwory.

- Od kiedy tu jesteśmy, każdy następny dzień jest gorszy od poprzedniego. Spraw, aby wrócił... Mój Boże... Spraw, aby szybko wrócił...

20.

Winnych okolicznościach epopeja Davida wśród sztucznych ogni zieleni, za kierownicą silnej terenówki, byłaby fantastyczna. Hektary ciszy. Nieskończoność błyszcząca fioletem światła przenikającego przez lód. Nierzeczywiste rzeźby, które tylko zima potrafiła stworzyć. Ale wydarzenia ostatnich godzin nadawały temu miejscu inny wymiar. Zdecydowanie bardziej ponury i makabryczny. W momencie, kiedy David spojrzął na GPS, tył samochodu zaczął dramatycznie zarzucać. Nacisnął pedał hamulca, powodując, że stalowa masa zaczęła tańczyć od prawa do lewa. Uczepił się kierownicy. Co się stało?...To niemożliwe, żeby...

Wyszedł z samochodu, ze wzrokiem wbitym w ziemię. U stóp miał małe ślady prowadzące w kierunku chaty. Ślady kogoś biegnącego... kogoś uciekającego. Siady kobiety o czarnych włosach. Bohaterka, uciekinierka z jego powieści. Znowu ona.

David odwrócił się w stronę samochodu. Ścisnęło mu gardło. Tylne i przednie opony przebite! Jasna cholera!" Chuchnął w gołe dłonie. Obszedł samochód dookoła. Wszystkie cztery opony bez powietrza!

Skostniałymi palcami odgarnął śnieg z kół, na klęcząco sprawdzał, co się stało.

FRANCK THILLIEZ

Dziura grubości palca na samym środku każdej opony.

Poczuł bolesny skurcz mięśni. Przyjrzał się uważnie okolicy, zaniepokojony trzaskami, które musiały powodować kupki śniegu, stające się zbyt ciężkie dla dźwigających je gałęzi. Skoncentrował się.

Odległy szmer, przypominający przerażający oddech. Płynąca woda...

Las zmieniał stopniowo swoje oblicze. Ziemia opuszczona, tajemnicza, zabójcza... Przyczyna młodzięcych koszmarów i przebudzeń we łzach.

David otworzył drzwi od strony pasażera i wyciągnął nóż z pochwy, następnie przeszedł kilka kroków drogą, wypatrując tego, co sprawiło, że stracił kontrolę nad samochodem. Tam... Jakiś odblask, na ziemi. Metal. Podszedł ostrożnie, ukazały mu się wystające ze śniegu ostrza.

Zacisnął dłoń na rękojeści noża.

Brona, ukryta pod warstwą śniegu. Jej szpice, ostre i zardzewiałe, zagradzały drogę, na całej jej szerokości.

David, wściekły ze złości, podniósł ją z ziemi i odrzucił na bok.

Ktoś celowo przebił mu opony, odcinając tym samym mieszkańców chaty od świata.

Zasadzka! Bez telefonu, bez samochodu.

Nie miał kontroli nad niczym.

Obracał się dookoła siebie, z zaciśniętymi pięściami.

- Kim jesteś? - krzyczał. - Czego chcesz?

Jego głos odbijał się echem.

Ukryty w ciemnościach, jakiś szaleniec igrał z jego nerwami.

Wrócić pieszo, bez samochodu? Bał się nawet pomyśleć, w jaką histerię wpadnie Cathy. Musiał znaleźć jakieś rozwiązanie. I to szybko.

LAS CIENI

171

Zatrzymał się ponownie nad śladami. Odciski opon, kroki uciekającej w kierunku chaty. I jeszcze inne, dużo większe. Ślady rakiet. Schodziły z prawej strony i wracały w tym samym kierunku, między drzewami.

Właściciel brony.

Jedno imię przychodziło mu do głowy. Franz. Kolos, który plądrował kuchnię. Który obdarł ze skóry zające. Któż inny? Czy było ich więcej, ukrywających się samotnie w norach jak zwierzęta?

Ale dlaczego?

„Ponad dwadzieścia lat odcięty od świata” - powiedział Arthur... Nagle, dwie kobiety w okolicy...

Bestia pożądania budzi się. Instynkt drapieżnika, który wypływa na powierzchnię.

Palce i uszy zaczęły go szczytać. Wrócił do samochodu po czapkę i rękawiczki, wziął także latarkę ze schowka i włożył ją do kieszeni. GPS wskazywał drogę B500, w odległości pięciu kilometrów. Jeśli chciał odnaleźć źródło pochodzenia pazurów, potrzebował minimum godzinę, aby dojść na miejsce, i kolejną, aby wrócić tutaj. Nie ma mowy...

David próbował z desperacją ruszyć terenówką. Felgi ślizgały się jak na lodowisku. Silnik wył. Nic nie dało się zrobić...

Zamknął samochód na klucz i wrócił do brony. Dwa wyjścia.

Pójść po śladach rakiet albo wrócić do chaty, bez odpowiedzi, targany wątpliwościami i domysłami.

Spojrzał na zegarek. Prawie trzynasta. Zostały jeszcze cztery godziny do zmierzchu. Czapka, rękawice, ciepłe buty, gruba kurtka. Jego ostatni długi spacer sięgał dalekiej przeszłości, ale kiedyś radził sobie raczej dobrze. „To jest jak jazda na rowerze, nie zapomina się” - powie-

FRANCK THILLIEZ

172

dział sam do siebie. Przyczepił pochwę do paska i włożył do niej nóż.. Jeszcze raz się zawahał. Cathy... Z pewnością już panikowała. No cóż... od tego nie umrze. Były ważniejsze rzeczy.

Wypłoszyć potwora.

Zszedł z drogi i zagłębił się między drzewa.

Nagonka się rozpoczęła.

Szybko zdał sobie sprawę, że jego dwa kroki równały się jednemu, należącemu do osobnika, za którym podążał. Wzniesienia, spadki... ukształtowanie terenu walczyło, jakby chciało wykończyć człowieka ze zmęczenia. David oglądał się kilkakrotnie, aby sprawdzić ślady, które zostawiał. Jego nić Ariadny. Wokół niego, jak okiem sięgnąć, świerki i śnieg.

Zerknął na zegarek. Trzynasta trzydzieści. W oddali skraj lasu.

Skraj?

Przyspieszył kroku, pomimo świstu wydobywającego się z gardła. Kłęby pary buchały z jego nozdrzy.

Nagle, żadnej roślinności. Dziewicza przestrzeń. Bez końca...

Torfowiska.

Torfowiska Wildseemooru, pogrzebane pod śniegiem. Labirynt wąskich ścieżek wijących się na przestrzeni całego błotniska. Wszędzie pełno gnijącej materii, na głębokość kilku metrów. Gorsze niż ruchome piaski albo rozpadliny. Jeden fałszywy krok i śmierć. Potworna śmierć.

Ponownie się zawahał. Od miejsca, gdzie zostawił samochód, trzeba było około dwóch godzin marszu, w szybkim tempie, aby dotrzeć do chaty. Niezbyt duże pole manewru. Niemniej jednak zdecydował się iść dalej przez pół godziny. Później zawróci, choćby nie wiem co.

Uważał, aby stawiać swoje kroki dokładnie w śladach rakiet. Wokół rozlegały się trzaski lodu. Ślady skręcały

LAS CIENI

166

na prawo, na lewo, czasami wręcz cofały się. Jak człowiek mógł się rozeznąć w tej olbrzymiej pułapce?

W oddali, na niebie, chmury zaczęły tworzyć kłębowisko. David czuł się śmiesznie mały wobec tego ogromu natury.

Ślady... Dzięki Bogu były ślady. Bo teraz nie wiedział już, ani skąd przyszedł, ani dokąd zmierzał. Śnieg sięgał mu po łydki. Po kolejnym kwadransie wysiłku zaczął potykać się o własne nogi.

Zrozumiał.

Ktoś się z nim bawił w kotka i myszkę, wodząc go w koło. Mieszczuch naprzeciw myśliwego. Owca naprzeciw wilka. Na co on liczył, ze swoją latarką i lichym nożem?

Wpadł w panikę. Zawrócił, przyspieszając kroku. Jego dzinsy, wpuszczone w buty, były mokre do kolan. Stawy zaczynały mu sprawiać ból.

Dojść do lasu i odnaleźć samochód przed piętnastą. Za wszelką cenę.

Jednak przez cały czas trafiał na własne ślady. Jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz...

Nić Ariadny została zerwana.

W tej chwili nie było kwestii Kata, liczb, pazurów.

Była kwestia przeżycia.

Niebo stawało się kompletnie czarne.

David zdjął czapkę i otarł spocone czoło. Myślał o swojej żonie i córce, które z pewnością czekały na niego, z nosem przy szybie.

Godzinę później, siadając na śniegu, bez tchu, nadal myślał o nich, jak bardzo je kochał. I ile miałby im do powiedzenia.

Zimno obejmowało go delikatnie. Włosy zaczynały mu zamarzać.

167

FRANCK THILLIEZ

Jego matka uśmiechała się do niego, gotowa wyjawić tajemnicę, którą zabrała z sobą do grobu. Tajemnicę, która nękała go co noc.

Następnie zobaczył Cathy i Clare, biegnące do niego. Zdaje się, że zawsze w ostatnich chwilach przewijają się najpiękniejsze obrazy.

Poczuł ogromny żal.

Wiedział, że umrze...

21.

Wmroku, pośród śnieżycy, drżące światełko, maleńkie, zagubione w mroźnych ciemnościach, jak dryfująca tratwa.

W chacie życie toczyło się w zwolnionym tempie.

Cathy płakała, stojąc przy oknie w salonie, z chusteczką przy nosie. Spędziła tutaj całe popołudnie na czekaniu, przekonana za każdym razem, kiedy otwierała powieki, że ujrzy nadjeżdżającą terenówkę. David! Jej David! Nic nie mogło mu się stać! Na pewno wróci! Może po prostu zdecydował się pojechać do wsi? A może problemy z samochodem! Awaria! Przebita opona? Na pewno sobie poradzi, był silny, inteligentny... Wróci i uściska je z całych sił. Nigdy ich nie opuści... Nie on... Nie tak...

Pozostali siedzieli przy kominku. Nikt nie miał ochoty ani dyskutować, ani udawać. Kolacji nikt nie przygotował. Obiad nadal stał na stole. Tylko Clara spokojnie spała.

Adeline przerwała ciszę.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym, co będziemy robić jutro - odważyła się powiedzieć głosem bardziej drżącym, niż tego chciała. - W przypadku... gdyby nie wrócił tej nocy...

Cathy zareagowała natychmiast:

FRANCK THILLIEZ

176

- Jak w ogóle możesz przypuszczać, że nie wróci! - krzyczała. To niemożliwe!

Podeszła do nich.

- W każdym razie, jeszcze godzina... Jeszcze godzina i idę go szukać. Z latarką i ciepłymi ubraniami...

- Ja... nie chcę tam wracać! - zaprotestowała Emma, zakładając ręce na piersiach.

Adeline podeszła do Cathy.

- Dziś wieczorem to nie byłoby rozsądne. Umarłybyśmy z zimna... Pójdziemy go szukać o świcie...

Razem, i... uzbrojone...

- Potraficie tego użyć? - wtrąciła Emma, pokazując na strzelbę wiszącą nad kominkiem. - Nie wiadomo, czy w ogóle jest nabita! Ja... nie pójdę więcej do lasu!

- Mogłaby się pani zamknąć! - odparowała ruda, chwytając ją za nadgarstek. - Przypominam, że David pojechał tam tylko przez panią! Co do naboji, to w laboratorium jest całe pudełko!

Emma zaczęła się szarpać. Poczzerwieniała ze złości.

- Puść mnie, *Dummkopf*.

- Puść ją! - powtórzył Arthur.

- Jeśli chce zostać, niech zostanie! - krzyknęła Cathy oburzonym głosem. - Ja idę! Sama czy z kimś!

Uzbrojona czy nie!

Adeline zagryzła wargi, z oczami utkwionymi w Weatherby Mark.

- Ja... pójdę z tobą, ale nie wiem jak daleko dojdę... moja astma...

Przerwała. Walenie pięściami, następnie kopanie w drzwi.

Cathy podeszła, otworzyła zamki i otworzyła drzwi na oścież.

Śnieg wdarł się do pomieszczenia.

LAS CIENI

177

W drzwiach, skrzywione widmo człowieka. Twarz zapadnięta i przestraszona. Czapka, czoło, brwi pokryte warstwą lodu.

Cathy eksplodowała ciepłem i czułością.

- Och! Najdroższy! Najdroższy!

David ściągnął czapkę, przetarł twarz i powiedział łamiącym się głosem:

- Jest... coś do jedzenia?

Uściskał mocno żonę, unosząc ją do góry. Płakała ze szczęścia, jak nigdy dotąd. Adeline i Emma podniosły się. Ruda podeszła, aby go uściskać, po czym poczuła się zażenowana, stojąc przed bytem, którego powrotu życzyła sobie najbardziej na świecie. Wsadziła nieśmiało ręce w kieszenie dzinsów.

- Przyznam, że brakowało nam tych pańskich ciągłych wycieczek do kuchni po kawę - powiedziała do niego.

- Liczę... że uda mi się to szybko nadrobić - odpowiedział David, ściągając kurtkę.

Jego spojrzenie spotkało się ze spojrzeniem Emmy, która stała z tyłu. Postać o krótkim tułowiu i długich kończynach... Te zaciekawione i bezwstydnym oczy... Ta srogość na twarzy... Kobieta, którą tego ranka opisał na stronach swojego thrillera! Postać wyrwana ze szponów Kata!

- Rzadkością jest... przeżyć tyle strachu ze względu na kogoś, kogo się nie zna - powiedziała Emma, wyciągając do niego rękę. - Miło mi pana poznać, mimo tych okoliczności... szczególnych...

David pozdrowił ją, ukrywając swoje poruszenie za sztucznym uśmiechem. Emma przytrzymała jego palce przez dłuższą chwilę.

- Ledwie uszedł pan z życiem... przeze mnie... - dorzuciła, nie patrząc na niego. - To bardzo odważne. Pan...

FRANCK THILLIEZ

- Proszę skończyć z tą hipokryzją! - przerwała Cathy, wchodząc między nich. - Jeszcze pięć minut temu nie chciała pani nawet kiwnąć palcem, aby przyjść mu z pomocą!

Brunetka odsunęła się, gotowa odpowiedzieć, z piorunującym spojrzeniem.

- Opowiadaj więc! - wykrzyknął Arthur. - Zguba się znalazła! Napędziłeś nam niezłego stracha!

Adeline wróciła z ręcznikiem. David zapadł się w fotelu, jego usta były sinoblade. Cathy wytarła mu włosy.

- Złapałem gumę, dziesięć kilometrów stąd - opowiadał David. - Wszystkie cztery opony. Brona rozłożona na całej szerokości drogi, ukryta pod śniegiem.

Cathy, z ręcznikiem w rękę, zamarła w bezruchu. Najpierw „Coś”, teraz brona.

- Ten pomyleniec Franz! - rzuciła Adeline. - Tym razem, bez wątpienia!

David masował swoje sztywne łydki.

- Niestety nie mam na to dowodu - żałował, krzywiąc się z bólu. - Poszedłem jego śladami ładny kawałek czasu, aż do torfowiska... mało brakowało, a... bym się zgubił.

- To na pewno on! - naciskała Adeline.

- Nie, nie... niekoniecznie - podjął David. - Z pewnością, w lesie żyją także inni myśliwi... Z pewnością chodzi o kogoś, kto dobrze zna okolicę, ale... jeśli to Franz, dlaczego położył bronę tak daleko?

- Aby uniknąć podejrzeń! Dlaczego nie chcecie spojrzeć prawdzie w oczy? Kto się kręci po okolicy? Kto tutaj plądrował? Kto przyniósł obdarte ze skóry zające? Kto pozdejmował okiennice? On chce nam napędzić stracha!

Zakryła twarz dłońmi.

- Brona! I jak my teraz stąd wyjedziemy? - spytała Cathy.

LAS CIENI

179

Odwróciła się do Arthura.

- Proszę powiedzieć, czy ma pan zapasowe koła! -Jedno...

- Ale! Może się pan skontaktować z Christianem?

- Nie bardziej niż wy.

- To nieprawda... To nieprawda!

Zakreśliło jej się w głowie. David wstał i wziął ją w ramiona. Emma pozostawała w tyle, z błyszczącymi oczami. Jej serce nadal wściekle biło.

- Sytuacja nie jest dramatyczna - uspokajał Arthur.

- Mamy...

- Wybacz - przerwała Adeline. - Las, zima, kobieta, która zjawia się w poszarpanych ubraniach i na skraju wyczerpania, i Coś, na zewnątrz, które właśnie zniszczyło nasze jedyne połączenie ze światem. Oczywiście wezwanie pomocy jest niemożliwe, bo nasze telefony nie mają zasięgu. I jak przypuszczam, nikt, prócz Christiana, który ma tu przyjechać za ponad trzy tygodnie, nie wie, gdzie jesteśmy? Mylę się? Odwróciła się do Davida.

- Nie - odpowiedział David. - Rodzice Cathy wiedzą, że jesteśmy w Czarnym Lesie, ale nie wiedzą gdzie dokładnie. - I z panią podobnie, Emmo! Nikt nie wie, że pojechała pani tą drogą! Krótko mówiąc, mogą pani szukać gdziekolwiek we Francji lub w Niemczech. Czy tak jest?

Emma kiwnęła twierdząco głową.

- A zatem masz rację, Arthurze. Sytuacja nie jest dramatyczna!

Zabił ją wzrokiem.

- Ja tylko stwierdzam fakty! No, dalej - grzmiała

- zwolnij mnie! Tylko wcześniej wezwij mi taksówkę!

Starzec zignorował jej komentarze.

FRANCK THILLIEZ

-Mamy żywność, lekarstwa, broń.. .Tutaj nie mamy się czego bać. Myślę, że ktoś chce nas tylko przestraszyć...

- Wspaniale! - zrzędziła Adeline. - W rezultacie zostaliśmy sprowadzeni do roli obleżonych wojowników.

- Słuchaj, uspokój się trochę! Nie sądzisz, że ten, kto poszarpał Emmę, jeśli chciałby naprawdę ją zabić, to by to zrobił?

- Tym bardziej że... tam gdzie utknąłem, były tylko pani ślady - dorzucił David, odwracając się do Emmy.

- Najwidoczniej, to „Coś” nie biegło za panią... Cathy spurpurowiała. Nagle nasza ją ochota, aby spoliczkować ich oboje.

- Co to znaczy? Chce pan tutaj nadal zostać? Arthur położył palec na kole swojego fotela.

- Osobiście nie mam innego wyjścia. Christian przyjedzie po nas, po Adeline i po mnie, dwudziestego ósmego, nie wcześniej... I wygląda na to, że podobnie będzie z wami, biorąc pod uwagę okoliczności. Chyba że macie do zaproponowania jakieś inne rozwiązanie. W takim razie reflektuję.

Cathy szukała wsparcia ze strony Adeline, ale spotkała się tylko z nieobecnym spojrzaniem.

- Zła pogoda nie ułatwi sprawy - podjął David - ale wyprawa do drogi jest możliwa. Trzeba około czterech godzin szybkiego marszu, aby do niej dotrzeć. Tam wystarczy poczekać na przejeżdżający samochód i...

- Doleję oliwy do ognia - przerwała mu Emma, podchodząc - ale przy takich opadach śniegu, nie wydaje mi się, aby przez B500 przejeżdżały więcej niż dwa samochody dziennie. Trzeba wziąć pod uwagę powrót... *unverrichteterdinge*... z pustymi rękoma... To znaczy, że potrzeba minimum nie czterech ale ośmiu godzin marszu, licząc powrót...

LAS CIENI

181

- Byłoby lepiej, gdyby się pani zamknęła - gderała Cathy - z tym pani *unverrich* coś tam.
- Co pani myśli? Że mi jest miło, będąc w tej pułapce? Po pogrzebie miałam jechać na narty do Polski, na dwa tygodnie! Wszystkie moje ubrania, dokumenty, pieniądze, zostały w samochodzie!
- Ale co nas obchodzi pani wyjazd na narty! To najmniejszy problem! Tu chodzi o nasze życie, dobry Boże!

David stanął między nimi, rozkładając ręce. Każda reakcja obracała się w obelgę, w agresję. Jakby strach wyzwał w nich prymitywne odruchy.

- Uspokójmy się, dobrze? Arthur ma rację. Dopóki jesteśmy tutaj, wspólnie, nic nam nie grozi. I powtarzam, dotarcie do B500 jest możliwe...

Wiedział, że przesadza. Przejście tej odległości w cztery godziny, przy takiej ilości śniegu, było mało prawdopodobne. Jemu udało się wyjść z torfowiska, odnajdując ostatecznie swoją nić Ariadny, ale marsz prawie go wykończył... Szukał wzrokiem Clary, aby ją ucałować, przytulić. Musiała już spać... Pomyśleć, że tak mało brakowało...

Podniósł brodę i kontynuował:

- .. .Ale jest oczywiste, że musimy podzielić się na dwie grupy, z których jedna zostanie tutaj... W każdym razie, najpierw trzeba poczekać na poprawę pogody. Widziałem, że w szopie są rakiety, które mogą nam się przydać. I piła, którą lepiej będzie stamtąd zabrać, jeśli nie chcemy skończyć porznięci na kawałki! - przerwała Cathy.

Wyczerpany, David puścił uwagę mimo uszu.

- Biorąc pod uwagę moje nogi, przez najbliższe dwa dni nie jestem w stanie maszerować. Myślę, że pierwsza rzecz, jaką trzeba jutro zrobić, to pójść do tego Franza... Pod warunkiem, że będę w stanie.

FRANCK THILLIEZ

- Bardzo kiepski pomysł - powiedziała Adeline. - Jeśli to on nas przesładuje, myśli pan, że podejmie nas kawą i ciasteczkami?

- Zachowamy ostrożność... - odpowiedział David. - No dobrze, teraz proszę mi wybaczyć, ale idę wziąć prysznic...

Emma wślizgnęła się przed niego.

- Chcę jeszcze raz powiedzieć, że nie musiał pan tam iść dla mnie... jest pan bardzo wartościowym człowiekiem. Ja...

Arthur zainterweniował.

- Proszę go zostawić w spokoju! On teraz potrzebuje przede wszystkim odpoczynku!

Pojechał za Davidem do samych drzwi łazienki.

- Bardzo dobrze mówiłeś, dziękuję ci za to. One wszystkie potrzebują poczucia bezpieczeństwa.

David rzucił okiem na korytarz, nikt ich nie słyszał.

- W tak napiętej atmosferze nie wytrzymamy tutaj ani dnia dłużej. Każdy jest gotów udusić drugiego.

Cathy jest bardzo nerwowa. Czasami nawet wybuchowa... Ale Adeline i Emma także sprawiają wrażenie kobiet o silnych charakterach.

- Powiedz, że nie odejdziesz w pół drogi... Powieść. Potrzebuję koniecznie powieści...

Arthur wyglądał jak zbity pies.

- Ciągle nie potrafię zrozumieć dlaczego to jest dla pana tak ważne. Czego pan naprawdę ode mnie oczekuje?

- Po prostu, żebyś sprowadził mi Kata... Abyś go zmaterializował... Myśl o pieniądzach...

Dwudziestego ósmego wszystko się skończy...

- Mam gdzieś pieniądze. Ściszył głos.

LAS CIENI

183

- Ale zgoda, zostaję. Chcę dojść do końca tej historii...

Arthur w jednym momencie zmienił wygląd, jak maskę. Rozchmurzył się. Jego oczy wyrażały... wdzięczność, nie... coś innego... wielką ulgę albo... rodzaj skrywanej radości.

- Jeszcze jedno - szepnął David, otwierając powoli drzwi. - Zostaję, ale to nie znaczy, że mam do pana zaufanie. Wręcz przeciwnie...

Arthur zdążył chwycić jego rękę. Zamknął oczy, następnie je otworzył.

- Zareagowałbym dokładnie w ten sam sposób, na twoim miejscu... Jesteśmy tak bardzo podobni... Ty i ja, coś nas łączy.

David cofnął gwałtownie rękę i zatrzasał drzwi. Był wychłodzony.

22.

Cathy zasnęła. Zbyt dużo emocji. Godzinę po kolacji usiadła naprzeciw swojego męża, koło kominka, niezdolna przezwyciężyć senności, która ją ogarnęła. David zaniósł ją do łóżka. Jego żona... Jego dziecko... Co chciał udowodnić, zapuszczając się w ten śmiertelnie niebezpieczny labirynt? Patrząc z perspektywy, przeraził go jego własny egoizm.

Po powrocie do kuchni, łapczywie pochłonął kubek kawy. Pośrodku pomieszczenia, podparta łokciami na stole, Adeline siedziała nieruchomo, wpatrzona przed siebie.

- Nie idzie pani spać? - zapytał David, wycierając swoje naczynie.

- Słucham? - odpowiedziała, potrząsając lekko głową. Jej rude włosy były potargane. Twarz bez makijażu,

mlecznobiała, nakrapiana miedzianymi cętkami.

- Pytałem, czy nie idzie pani spać - powtórzył David, siadając obok niej.

- Przy tym, co dzieje się na zewnątrz? Sądzę, że moje noce będą raczej bezsenne.

Wciśnięta w welurowe obicie ławeczki, milcząca, Emma siedziała przy kominku. Obserwowała ich z daleka.

- A ona, dlaczego nas unika? - szepnął David, wskazując dyskretnie brodą na brunetkę.

LAS CIENI

178

- Ja... nie mam pojęcia. Od jakiegoś czasu zamilkła jak ryba. Poza tym, nie mam ochoty z nią rozmawiać. W tej chwili lepiej ją zostawić w spokoju... Wydaje się być bardzo poruszona. Zresztą ma powody... Piętnaście kilometrów, sama, przez las, ścigana przez śmierć...

Adeline wstała i podeszła do okna, ze skrzyżowanymi rękoma.

- Przypomina pan sobie tych rosyjskich marynarzy na statku podwodnym, uwięzionych w lodowatych głębinach Morza Barentsa? Mam wrażenie, że przeżywam to samo. Przytłaczająca siła, wszędzie i nigdzie, która chce nas zmiażdżyć, tutaj, na zewnątrz. Zdaje pan sobie sprawę, że jeśli... przydarzy się coś złego... nie mamy żadnej możliwości ucieczki ani wezwania pomocy?

- Proszę przestać dramatyzować! Tutaj, wszyscy razem, jesteśmy bezpieczni! W najgorszym wypadku, Christian przyjedzie po nas za trzy tygodnie. To nie tak długo, jak nam się wydaje, ponadto, tak było przewidziane na początku. Na dodatek, przypuszczam, że jest pani wynagradzana równie hojnie jak ja. Doświadczałem już gorszych sytuacji.

Płatki śniegu rozbijały się o szyby jak wściekłe meteoryty. Pomału chata pogrążała się w lodowym świecie, w obojętności natury i zapomnieniu.

- Ja nie - odparła. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że nie pamiętam. Nie wiemy, co się knuje tam, na zewnątrz. A jeśli... jeśli ktoś zamierza nas zabić? Jakiś wariat, morderca, jak ten z dokumentacji, którą pan ma. Ten... Ten Kat... Mógłby nas wszystkich zmasakrować, założyć nam odblaskowe ubrania i zrobić rundę po lesie, ciągnąc nasze trupy, a i tak nikt by tego nie zauważył.

- Błyskotliwa wyobraźnia. To ja jestem powieściopisarzem, a nie pani.

179 FRANCK THILLIEZ

Na jej twarzy nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

- Nie chodzi o fikcję. Straszne rzeczy zdarzają się codziennie, nawet w środku miast, a co dopiero tutaj... Nigdy nie znosiłam lasu... Od lat pojawia się w moich koszmarach.

David przyglądał jej się z coraz większym zainteresowaniem.

- Jakiego rodzaju koszmary? Mam także jeden, powracający, który prześladowuje mnie od dzieciństwa.

Dziewczynka, która...

- Proszę, porozmawiajmy o czymś innym, w przeciwnym razie mogę tego nie wytrzymać.

- Ma pani rację - powiedział, wstając. - Muszę iść popracować.

- A tak... Pańska książka... Nie wiem, jak pan może jeszcze pisać...

David poszedł w kierunku korytarza. Nieznacznie utykał.

- Nie zostanie pan na chwilę? - zapytała go Emma delikatnym głosem.

- Zostało mi jeszcze pięć stron do napisania, co może być trudne - mrucał. - Jestem wyczerpany. Nie chce się pani spać?

Brunetka obgryzała paznokcie.

- W przeciwieństwie do pańskiej żony nie udaje mi się zasnąć. Zwłaszcza w tym pokoju z... tymi *Gerippe*, widocznymi z mojego okna. To wszystko jest naprawdę podłe.

- To był jedyny wolny pokój, przykro mi...

- Ja... wolę jeszcze chwilę pobyć tutaj, przy ogniu. Nie wiem, jak pan to robi, że ma pan tak... pozytywne nastawienie. Ja jestem... terrorystką...

- Sterroryzowana, chciała pani powiedzieć.

LAS CIENI

187

Wzdrygnęła się.

- Proszę... Niech pan zostanie... Rozmowa o czymś innym niż... o tym, co się wydarzyło na zewnątrz...

Potrzebuję. .. Nie wiem... Rozmowa dobrze mi robi...

- To znaczy...

Płomienie rzucały czerwone odblaski na lewą część jej twarzy, podczas gdy prawy profil pozostawał w cieniu.

- Arthur powiedział mi, że... jest pan pisarzem?

David zbliżył się. Przyglądała mu się uważnie. Posunęła się trochę, aby mógł usiąść. Ale on nadal stał, oparty o krzesło.

- Pisarz, pisarz... powiedzmy, że piszę powieść.

- A zatem, to nie jest tylko legenda. Pisarz... który izoluje się w posepnym miejscu, aby pobudzić swoją aspirację.

- Inspirację. Trzeba przyznać, że ta sytuacja jest wyjątkowa. .. Ale to zbyt długa historia jak na dzisiejszy wieczór. Teraz, jeśli pani pozwoli...

Przytaknęła, zawiedziona. Tym razem to Adeline ich obserwowała, z kuchni.

- Nie potrafię pana zbyt zainteresować - podjęła Emma.

-To nie tak, ale...

- Na pewno pańskie życie jest burzliwe w porównaniu z moim.

- Dlaczego pani mówi...

- Moja egzystencja przytłacza nudą. Pewnie moje staropanieństwo można wyczuć na kilometr.

- Wszystkim pani tak przerywa?

- Tego wymaga mój zawód. Mniej pozwoli pan mówić klientowi, więcej pan sprze...

- Moi klienci rzadko mówią - przerwał tym razem David.

FRANCK THILLIEZ

- A czym się pan zajmuje?

- Tanatopraksją... Wytrzeszczyła oczy.

- Słucham?

- Ach, jak to wytłumaczyć... Ja... przygotowuję ludzi po śmierci, aby dobrze się prezentowali przed swoim pogrzebem.

- Nie! To niemożliwe! W życiu bym nie pomyślała!

- Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, które wyglądały jak dwie torby kości poruszane przez szalonego marionetkarza. Jej szyja, przesadnie gruba, sprawiała, że wyglądała jak postać z modeliny, której głowę przykleja się bezpośrednio do tułowia.

- Ja... nie wiem. Jest pan młody i pańska miła aparycja. .. bardziej pasuje do powieściopisarza niż do balsamisty. Musi pan mieć jakiś zbiór *Anekdoten*. Zmarli, którzy budzą się, na przykład, kiedy pan ich kroi. Albo... nie wiem. Proszę opowiedzieć!

- Przykro mi, ale...

- Chociaż jedną!

David ratował się grzecznym uśmiechem. Nie znosił tej bliskości, którą mu narzucała.

- Nie, nie... to nie są sprawy, z których można się śmiać.

- Proszę tego tak nie odbierać... Niech pan zostanie jeszcze chwilę. Zupełnie pana nie interesuję?

Jednak ryzykował pan życiem dla mnie, tak naprawdę nie znając mnie. A teraz, kiedy jest okazja, pan ucieka! Dlaczego?

-Ale ja nie ryzykowałem życiem dla pani!

- Ależ tak! Próbował pan dotrzeć do mojego samochodu, aby...

-Wcale nie! Chciałem jedynie zrozumieć, co się pani przydarzyło!

LAS CIENI

189

- Papierosa... Naprawdę potrzebuję papierosa... Nikt tutaj nie ma?

David odszedł, nawet jej nie odpowiadając.

- Jeśli będę się bała, wiem, gdzie pana znaleźć - dorzuciła podniesionym głosem. - W *Labor*, jak sądzę?

Adeline rzuciła jej z kuchni zabójcze spojrzenie. David położył wskazujący palec na ustach.

- Psyt, wszystkich pani pobudzi. Tak, pracuję w laboratorium. Ale proszę nie wchodzić, kiedy piszę... Nawet Cathy tego nie robi.

Usłyszał jak coś mamrocze, ale się tym nie przejął. Był już gdzie indziej. W swoim „gdzie indziej”. Czarny rheinmetall, nad nim żarówka wypłakująca swoje waty. Zniszczony skórzany fotel. Dookoła zielone, świecące *Hydrotaea pilipes* i inne skrzydlate osobniki. Szerokie okno, a za nim mięsiste szczęki lasu. To pomieszczenie przypominało salę egzekucyjną. Krzesło elektryczne w centrum. Oczy obserwatorów, na każdej ścianie. Lodowate milczenie. I on, skazany.

Podobał mu się ten obraz.

Po zamknięciu drzwi usiadł, wypił szklanekę whisky i nalał sobie drugą... Z korytarza dobiegały odgłosy skrzypiących desek. Bez wątpienia Emma lub Adeline zdecydowała się położyć spać.

Począł cierpliwie, aż alkohol zrobi swoje.

Włączył odtwarzacz CD i nastawił głośność na minimum. *Śmierć i dziewczyna*, allegro uwertury, które za każdym razem budziło w nim emocje.

Gęsia skórka... Ręce, które się cofają... Palce, które rzucają się na klawisze...

Mężczyzna naprzeciw maszyny. Czas na nieświadomość. Co najmniej siedemdziesiąt procent zdolności umysłowych... Lis, ukryty w kurniku.

FRANCK THILLIEZ

Do przodu... Urywane zdania, wymuszone litery. Styl rzeźnika pomieszany z poezją. Kiedy pisał, myślał tylko o ciemnej stronie świata. Groza, gotowa trysnąć z każdej napisanej linijki.

Ten milczący las... Te wydarzenia... Drżał z podekscytowania. ..

Teraz, tsunami.

Strony... Przelewające się słowa... Jego bohaterka, Marion, która uniknęła szponów Kata. Dym wydobywający się z kominka. Wchodzi do chaty, przerywany oddech. .. Wzywa pomocy... Nikt nie odpowiada... Kuchnia. .. Salon. Na łóżku, w pokoju, pornograficzne pisma, kajdanki, linki, zaschnięta krew. Jest u niego! U tego, który zabił jej męża strzałem w głowę! A jej dziecko? Co się stało z jej córką? Jak mogła ich opuścić? „Cholerna zdrajczyni!” - przeklinała siebie. Przewraca się, podnosi się. Uciekać, uciekać... Trzaśnięcie drzwi... Zostaje uwięziona. Ciężkie kroki. Skrzypiące deski, z częstotliwością, jakby ktoś szedł w zwolnionym tempie. Narastający hałas. Zbliża się. Chce umrzeć. Niech ją zabije! Ból brzucha. „Nie! Nie krzycz! Nie krzycz!” Chowa się pod jego łóżkiem.

Drzwi otworzyły się powoli, naprzeciw niej ukazał się wielki but z cholewą.

David wyciągnął kartkę z maszyny i położył na innych.

Teraz, kiedy rozpoczął, pisanie przychodziło mu z łatwością zbijającą z tropu. W porównaniu z osiemnastoma miesiącami, których potrzebował, aby napisać sześćset tysięcy znaków *Ze strony zmarłych*
Te dni i noce,

LAS CIENI

191

które spędził w towarzystwie Jacka Frosta, przy trupioblady światło komputerowego monitora. Jack Frost, który, ubrany w sweter z grubej wełny i Doc Martens, z niedopałkiem przyklejonym do dolnej wargi, dosłownie go sprął.

Jack Frost prawie go zabił.

David przeczytał uważnie to, co napisał, korygując siedem czy osiem literówek. Uśmiech zadowolenia rozpromienił jego twarz. To było naprawdę bardzo dobre, czysty instynkt, nieokiełznana wyobraźnia. Słowem, jego bohaterka, Marion, była cholerną dziwką. Porzucić męża i córkę, aby ratować własną skórę... Jaka matka, jaka żona zrobiłaby coś podobnego? Jakkolwiek by było, nie ma czasu, aby zajmować się takimi szczegółami. Jeżeli Arthur będzie niezadowolony, może się poskarżyć w dziale obsługi klienta.

W każdym razie, on lubił Marion właśnie taką. Brutalną i dziką.

Jutro zdecyduje, czy pozwoli jej żyć. Niebawem na scenę wkroczy policjant, ten uliczny pies, zapamiętały w tym, co robi, tajemniczy, o którym Doffre pisał w liście. Znalazł już dla niego imię.

David... Jego przydomek? Balsamista.

Godzina druga pięćdziesiąt dwie. Nie czuł się wyczerpany, był jak rozżarzone węgle, niezdolny pójść spać. Cały czas był zniewolony swoją powieścią. W objęciach Marion. Tej chudej brunetki, która już opanowała jego umysł...

Emma...

Czy Kat także wyłaniał się z tych stron? *Franz...*

Po jego prawej stronie leżało, zanurzone w cieniu, dossier. Zawahał się, ale w końcu sięgnął po nie.

Seanse

FRANCK THILLIEZ

Tony ego Bourne'a. Uderzenia serca, tatuaże na głowach siedmiorga dzieci... Bilans psychologiczny Arthura...

Zawiasy zaskrzypiały. Drzwi się otworzyły. Podszedł do nich. Na korytarzu pusto, żadnych hałasów. Wszyscy spali.

Wrócił, aby zanurzyć się w zapachach formaliny i eteru. W oknie, naprzeciw, jego odbicie.

Zamknąłby okiennice, ale ich nie było...

Otworzył dossier. Zielone fiszki między jego palcami... Przewertował je szybko. Na kartonikach coraz mniej notatek. Na ostatnich Arthur zadowolił się zanotowaniem dat spotkań swojego pacjenta, przy których porysował strzałki. Do góry, w dół, poziomo. *A priori* przedstawiały ewolucję stanu Bourne'a, uproszczony encefalogram jego świadomości. Większość strzałek skierowana w dół...

Czy Arthur zniechęcił się do psychoanalizy, która nie posuwała się do przodu? Z fiszek wynikało, że Bourne zawsze powtarzał ten sam refren. Chore serce, liczby, na których punkcie miał obsesję, życzenie, aby móc skwan-tyfikować świat. Ilość źdźbeł trawy w ogrodzie, długość spaghetti, ilość wydychanego powietrza. Ważyć, mierzyć, liczyć. Zawsze ta sama śpiewka, której psycholog musiał mieć serdecznie dosyć.

Bourne mówił, ale nie słuchał. Doffre słuchał, ale nie mówił.

Bourne postępował tylko według własnego widzimisie.

Ale w takim przypadku, dlaczego nie skierować go do psychiatrii? Dlaczego kontynuować spotkania? Sumienność zawodowa? Chęć przeniknięcia tej fobii uderzeń serca?

David odłożył starannie przeczytane karteczki po lewej stronie maszyny do pisania i zanurzył się w pozostałych. Chęć poznania. Pójścia do końca.

LAS CIENI

193

Początek roku 1979. Zmiana częstotliwości spotkań. Z jednego miesięcznie na jedno na dwa tygodnie, a później jedno na tydzień, podczas gdy data siódmej i ostatniej masakry zbliża się. 7 stycznia 1979, 14 stycznia 1979, 21 stycznia 1979... Tym razem żadnych spostrzeżeń. Tylko strzałki. Luty... spotkania dwa razy w tygodniu, regularne... Psychoanaliza wreszcie nabiera tempa? Po prawie dwóch latach zabawy w chowanego?

A zatem dlaczego nie robi notatek? Dlaczego tylko te nic nieznaczące strzałki?

Muchy zaczęły brzęczeć pod czaszką Davida i wszędzie wokół.

Mieniąca się zieleń owadów. Zapach arum. Piła elektryczna.

Warstwa śniegu przyklejona do okna przepędziła noc.

Powrót do dossier. 7 marca 1979. Ostatni kartonik. Trzy dni po ostatniej rzezi. Wszystko się kończy.

Żadnych adnotacji, strzałek, fiszek. Psychoanaliza zakończona. Lub brutalnie przerwana...

David kopał dalej. Wygrzebał zeszyt, znajdujący się między ostatnimi wnioskami i raportem z autopsji Tony ego Bourne'a. Stary szkolny zeszyt z pozółkłymi kartkami i pozaginаныmi rogami. Nie przypominał sobie, aby go przedtem widział.

Przyglądał mu się długo, bez otwierania.

Następnie zaczął go wertować. W środku drżące pismo, wyglądające, jakby praworęczny po raz pierwszy wziął pióro do lewej ręki.

Osobisty dziennik Doffre'a.

Kwiecień 1979. Szpital Miłosierdzia.

Doffre, przykuty do szpitalnego łóżka.

Niedbałe pismo kogoś, kto wszystko stracił. Wyznania skazanego na życie.

FRANCK THILLIEZ

Nagle laboratorium wydało się dużo chłodniejsze. David podciągnął wyżej swój golf i wyłączył odtwarzacz CD.

Zaczął czytać. Skargi, ból, nieszczęście, pragnienie śmierci. Gryzmoły, makabryczne obrazki, czarne, niebieskie, czerwone, przebijające na drugą stronę. Na kartce jedno słowo, powtarzane w nieskończoność. *Śmierć*.

Doffre nie mówił o samobójstwie, ale o śmierci. Jakiej śmierci? Swojej? Swojej duszy? Swojego ciała?

David rozprostował bolący kark. Cierpienie Arthura, emanujące z tych stronic, poruszyło go do głębi. W tamtym czasie Doffre musiał mieć jakieś trzydzieści pięć, czterdzieści lat. Uzdolniony, obiecujący psycholog... prywatnie pozbawiony trzech czwartych swoich członków. Pobudka w pokoju pełnym czujników. Nagle odkryć, że poniżej bioder ułożenie koca pozostaje niezmiennie. Próbować poruszyć nogami, prawą ręką, której już nie ma, a jednak swędzi i piecze... Odkrywać swoje ciało, mogąc dotykać kości. Kikuty. Pokrojony tułów. Żywy. Męczarnia, z którą trzeba będzie się zmagać do śmierci. Świadomość, że już nigdy nie poczuje, jak morska fala umiera u stóp, jak palce u nóg zapadają się w ciepłym piasku. Dwa, pozbawione korzeni pnie, wystające z miednicy. Nie móc uciec, pomimo chęci. Fotel na kółkach. *Ad vitam aeternam*.

David kontynuował to zejście do piekieł. Doffre, który opowiada o bólu członków-widm, trwającym tygodniami. Ostre bóle napadowe w nieistniejącej prawej ręce, tak silne, że podaje mu się, bez przerwy, środki przeciwbólowe. .. Później terapeuta, który przychodzi masować to, co nie istnieje... Nieużyteczny gest, który przynosi ulgę. Robić wszystko, aby ten głupi mózg zrozumiał, że ta kończyna nie istnieje...

LAS CIENI

195

I nagle Bourne, który pojawia się ponownie. Jest obecny na każdej stronie dziennika.

Dzisiaj znowu odwiedził mnie Bourne. Zostaje coraz dłużej, mówiąc bardzo dużo. Nie słucham go, nie interesuje mnie, co ma do powiedzenia. Ale pozwalam mu mówić. Dlaczego?

Jest moim cieniem, chodzi za mną. Codziennie czekam na niego, bardziej niż pies oczekujący powrotu swojego pana.

Usiadł na brzegu okna i powiedział, że się zabije, jeśli z tego nie wyjdę.

W szpitalnym pokoju Tony Bourne zapomina o swoich dolegliwościach. Prawie niczego nie oblicza. Czasami tylko, niedostrzegalne ruchy warg. Bardziej zaskakujące niż mogło się wydawać, zaczyna zdrowieć...

Odwiedziny stały się codzienne. David nie wracał do tego. Żadnej, nawet najmniejszej wzmianki o Kacie, masakrach, przywidzeniach. Przykładowy typ, który pomaga i daje poczucie bezpieczeństwa.

„Brat, ojciec, kłown, dziecko”, napisał Arthur.

Dzisiaj odegrał skecz Coluchea. Tak bardzo się śmiałem, że rozboleły mnie szczęki. Nie śmiałem się od dwóch miesięcy.

Kłown... Jak zrozumieć, że seryjny morderca, który gwałcił kobiety, kaleczył ich mężów, torturował, dusił w demoniczny sposób, mógł odgrywać matczyną czułość u wezglowia upośledzonego?

FRANCK THILLIEZ

Jak to było możliwe, z ludzkiego punktu widzenia?

David odetchnął głęboko. Książki, artykuły, reportaże na temat Kata odsłaniały tylko czarną stronę jego bytu. Teraz zrozumiał, dlaczego policja zdecydowała pogrzebać tę drugą stronę, uciszyć Arthura i przekonać go, aby się przeprowadził.

Ponieważ zabójca, który pomaga swojemu psychologowi odnaleźć światełko w tunelu...

Nie do pomyślenia. Nadzwyczajne.

Bourne musiał pozostać potworem w oczach wszystkich. Kampania prezydencka ma swoje wymagania.

Zbliżał się koniec zeszytu...

Sto piętnasty dzień po wypadku. Arthur wyjaśnia swoje wyjście ze szpitala, swoje pierwsze chwile u siebie, wspierany przez asystenta o imieniu Christian. Stary Christian z brakującym palcem. Pismo jest poprawne i równe, Arthur stał się mańkutem. Można zauważyć, czytając dalej jego zapiski, ulgę, rodzaj odrodzenia. Wolność. Całe strony poświęcone szkicom jego fotela na kółkach, który nazwał: *Dolor*. Z uwagi na cierpienie. Jego cierpienie. Być może z tego powodu, jeszcze dziś, nie pozwala nikomu go dotykać. *Jego* cierpienia.

Ostatnia strona zeszytu. 2 lipca 1979. Końcowe wyznanie.

Przekreśliłem całą przeszłość. Muszę zapomnieć o wszystkim, co było. Ten dom, psychologię, pacjentów, szpital. Bourne także do niej należy. To było trudne, ale poprosiłem go, aby więcej do mnie nie przychodził. Widziałem, jak zmienia się na moich oczach. Wydaje mi się, że jeszcze nigdy nikogo tak nie zraniłem.

Jutro spałę całą dokumentację.

Muszę zostawić to, czego nie dokończyłem. I odrodzić się z własnych popiołów. Jak Feniks...

LAS CIENI

197

Nazajutrz Bourne się powiesił. Dzień przed wykonaniem zaplanowanego, ósmego podwójnego morderstwa. Tego, które miało zamknąć serię.

Krótkie trzaski wydobywające się z wolframowego uzwojenia. Następnie kompletna ciemność i powrót światła.

Gdzie był koniec? Odpowiedź na pytania? Wyjaśnienie tajemnicy?

Nie! To nie mogło się skończyć w ten sposób! Te wszystkie ofiary...

„To, co jest najważniejsze w życiu, powtarzała jego koleżanka Gisèle, to sposób, w jaki umrzemy. Miejsce, czas, otoczenie. Wszystko streszcza się w garści sekund... Jeśli zachować jakies wspomnienie, to właśnie to.

Dumortier, Lefebvre, Potier, Pruvost, Cliquenois, Aubert, Böhme. Mężowie i żony. Poćwiartowani. Jakie było ostatnie wspomnienie tych ludzi?

David wymówił jeszcze raz, powoli, każde nazwisko. Dumortier... Lefebvre... Potier... Pruvost... Cliquenois... Aubert... Böhme...

Przed oczami miał raporty z autopsji, których nawet nie otwierał, zostawiając sobie najgorsze na jutro. Jeszcze raz przekartkował dossier. Kilka artykułów prasowych. Zielone kartoniki. Zdjęcie Kata, żyjącego. Uśmiechnięty, blond grzywka zaczesana na lewą stronę, bardzo wysokie czoło, przecięte długą blizną. Wyraźny zez. Doskonały stereotyp psychopaty. Portret operacyjny Zła... Następnie ekspertyzy policyjne, dotyczące odnalezienia powieszono ciała Bourne'a i dziesiątków dowodów rzeczowych, w jego mieszkaniu. Na koniec zeznania świadków, potwierdzające w stu procentach jego winę.

Nic więcej.

David odłożył dossier, zniechęcony. Przez te wszystkie lata niczego się nie dowiedział. Te wszystkie teo-

FRANCK THILLIEZ

rie, hipotezy na temat Kata, opisujące go jako rzeźnika, człowieka wybuchowego, aspołecznego, schizofrenika. Kłamstwa! Jego umysł był bardziej złożony. Dwoisty.

David dużo by dał, aby dowiedzieć się, co mogły sobie wyznaczyć te dwa zdruzgotane byty, podczas wspólnie spędzonych dni w pokoju szpitalnym.

Bourne popełnił samobójstwo tylko dlatego, że Arthur go odrzucił? To wszystko mogło być tak proste? Nie, oczywiście, że nie... Doffre notował na stronach swojego zeszytu tylko to, co sam uważał za stosowne, to ewidentne.

Ciągle wracało to samo pytanie: jak psycholog mógł nie zauważyć w tych źrenicach czerwonego i perwersyjnego płomienia psychopaty?

Oddziaływanie...

„Wszystko jest sprawą punktu widzenia i oddziaływania” - powiedział Arthur za pierwszym razem w laboratorium. Co chciał przez to powiedzieć?

Pociągnął za łańcuszek. Kompletna ciemność. Piąta dwadzieścia trzy rano...

Zanim wszedł do swojego pokoju, przeszedł koło pokoju Emmy, którego drzwi były szeroko otwarte. Był oświetlony przez księżyc, mimo prześcieradła rozwieszonego na oknie. Na białym ekranie cienie podobne do wielkiej pajęczyny tworzącej kokon.

David spuścił wzrok. Naga sylwetka na łóżku. Skrzywione łądźwie, zapadnięte pośladki, zbyt chude, niezgrabne. Chuda brunetka. Jego Marion...

Chciał zamknąć drzwi, ale usłyszał, jak kobieta mruczała. Wydawało mu się, że to liczby. *Neun... acht...*

- Marion... Emma?

Żadnej reakcji. Jedynie te słowa, które bez przerwy powtarzała. David zbliżył się możliwie najdelikatniej.

LAS CIENI

192

Neun... acht... sieben... acht... vier...

Połączenie było natychmiastowe. 98784. Liczba! Liczba wytatuowana na głowie trzeciego dziecka!

Gdyby chorował na serce, David umarłby w tym momencie.

Energicznie potrząsnął szkieletem.

- Emma! Emma... Emma!

Ocknęła się nagle. Bardzo szybko przykryła swoje wychudłe ciało, naznaczone czterema równoległymi zadrapaniami. Coś...

- *Was! Was!* David?

- Ta liczba, którą pani wyszeptała! *Neun, acht, sieben, acht, vier*. Co ona znaczy?

Przetarła oczy, nie do końca przekonana, że już nie śpi.

- *Ich...* Nie wiem... Po to mnie pan obudził, czy... Wskazała na drzwi.

- Dlaczego pan otworzył? Miał pan jakiś powód?

- Ależ ja ich wcale nie otwierałem! Już były otwarte. Podciągnęła kolana do piersi.

- Myle się, czy... mnie pan... obserwował?

- Proszę odpowiedzieć! Liczba?!

- Pan... Wiem, że mi się pan przyglądał... Wszedł pan do pokoju, kiedy spałam...

David poczuł się zażenowany.

- Emmo... proszę mi najpierw powiedzieć o tej liczbie... Ta liczba, *neun, acht, sieben, acht, vier...*

Podniosła się trochę, ukazując przez chwilę swoją pierś. Miała obwisłe, sinoblade piersi.

- Liczba, która nie przestaje *immer wieder kehren* w mojej głowie, od chwili wypadku. Tuż przed tym, jak mój samochód uderzył w drzewo, zobaczyłam tę liczbę. 98784. Liczba kilometrów, którą wskazywał mój *Kilome*

FRANCK THILLIEZ

terzähler. Nie wiem, dlaczego ją zapamiętałam. Ale nie przestaję o niej myśleć.

Chwyciła Davida za rękę.

-Po co używać... takiego pretekstu, aby... do mnie przyjść? Davidzie, pan jest trochę... gapowaty...

David stracił pewność siebie.

- To nie jest... pretekst. Lecz... Cofnął swoją dłoń i otarł nią czoło.

- Ma pani swoją rolę w tej historii. Emma... Pani... Pani wypadek nie był przypadkowy... Można powiedzieć, że stanowimy część planu.

- Planu?

Napis na pniu. Zdjęcie entomologa. Licznik kilometrów. Trzy liczby na siedem, odkrywane w porządku chronologicznym masakr... Niewyobrażalne zaczynało się materializować.

- Plan przeznaczenia... albo śmierci... Ciąg wydarzeń, które... rekonstruuje drogę człowieka, zmarłego dwadzieścia siedem lat temu, który próbuje nas gdzieś zaprowadzić...

-Jakiego człowieka?

David przestał panować nad swoimi nerwami.

- Demona... Najgorszego rodzaju... który próbuje powrócić.

Chwyciła go ponownie za rękę.

- Na pewno nie chce pan... odwrócić mojej uwagi tymi dziwnymi historiami? Te drzwi były zamknięte, jestem pewna. A teraz widzę pana siedzącego na moim łóżku...

Spuściła wzrok, a następnie go podniosła.

- Chce mi pan coś powiedzieć?

- Proszę posłuchać, myślę, że będzie lepiej, jeśli... Za nimi skrzypnięcie desek.

LAS CIENI

201

David na łóżku. Ona goła, uśmiechająca się do niego. Grom.

Uderzenie pięści rozbiło dolną wargę Emmy, z prędkością huraganu.

23.

Podczas nocy pojawiły się ślady. Co najmniej cztery, oceniła Cathy, mrużąc oczy przed słońcem, które wyszło zza szczytów. Stojąc przed drzwiami chaty, opatulona w szal z grubej wełny - jeden z okropnych prezentów od swojej mamy - sprawdzała teren dookoła, następnie zaryzykowała podejście do budki dla kosa.

Drewniany domek leżał w śniegu, przewrócony. Dookoła pęczki czarnych piór. Nie było ciała ani krwi, tylko pomarańczowy dziób obok małego wejścia w kształcie łuku. Chlubny ptasi szczątek. Cathy rzuciła się w kierunku schodów, śnieg skrzypiał pod jej butami. Z tego, co zdążyła zauważyć, ślady okrążyły chatę, omijając pułapki na wilki i kierując się w stronę wiszącego, szarego i gnijącego mięsa.

Arthur nie kłamał. Opowieść o rysiach, przyciąganych zapachem świńskich zwłok, stawała się rzeczywistością.

I teraz te wygłodniałe zwierzęta, podrażnione nieoczekiwaną padliną, krążyły po okolicy. Może nawet obserwowały ją w tej chwili, gotowe rozszarpać.

Schroniła się do środka, wystawiając głowę na zewnątrz. Zauważyła, z boku, pod oknami, ślady kroków kogoś, kto krążył pod oknami tam i z powrotem. Obserwował ich tej nocy. Ten pomyleniec Franz.

LAS CIENI

203

W środku, na zewnątrz, niebezpieczeństwa się mnożyły.

„Naprawdę czas zwijać żagle” - powiedziała do siebie. Bez informacji, jej rodzice musieli nieźle panikować. Obiecała, że zadzwoni. Jej matka z pewnością powiadomiła już policję. Ta myśl, że być może już ich szukają, uspokoiła ją na chwilę, ale nadzieja szybko ustąpiła miejsca strachowi. Przecież nikt nie wiedział, gdzie oni tak naprawdę się znajdują. Czarny Las... galaktyka pni. Nigdy ich nie zlokalizują.

Spojrzała na drogę, daleko, znikającą między drzewami. David mówił, że to co najmniej cztery godziny szybkiego marszu, w zimnie i śniegu, z raketami na nogach. Minimum osiem, tam i z powrotem. Wychodząc zaraz po śniadaniu, z prowiantem i ciepłymi ubraniami w plecaku, to było do zrobienia. Czas spędzony na ringu, na bieganiu, nie był tak odległy. Pokona ten dystans. Wytrzyma. Musi wytrzymać. Tu chodzi o przeżycie.

Listy Miss Hyde, aborcja... To wszystko wydawało jej się tak odległe, tak drugorzędne w porównaniu z uczuciem zdruzgotania, którego doświadczała teraz.

Nagle jej nozdrza zadrgały. Jej osobiste perfumy *Loulou* aktywowały narząd węchu.

Odwróciła się i podskoczyła. Tuż za nią stała Emma, z croissantem w dłoni, dolna warga spuchnięta, fiołko-woróżowa, przypominająca dętkę mającą zaraz pęknąć.

- Pożałuje pani, że mnie uderzyła - rzuciła jej prosto w twarz, jak garść pieprzu.

- Pogróżki? - odpowiedziała Cathy, wściekła. - Na początek, nie chcę pani więcej widzieć w moich ubraniach ani dotykającej moich perfum. Zrozumiano!

Ale Emma już się oddaliła, żując swojego rogała. „Mam tej kobiety powyżej dziurek w nosie!” - Cathy powiedziała do siebie, przygotowując śniadanie. Przy-

FRANCK THILLIEZ

pomniała ją sobie, chrapiącą gorzej niż pijany marynarz. Agentka ubezpieczeniowa? Możliwe. Nawet na pewno. W każdym razie, nie brak jej tupetu.

Dzień rozpoczął się zdecydowanie źle. Ale to stawało się zwyczajem.

Chwilę później do salonu weszła Adeline, z Grin'-chem przyciśniętym do piersi. Miała czerwone, podkrążone oczy, potargane włosy, jakby była po przepiciu. Cathy podeszła do niej, z otwartą buzią.

-Ja chyba śnię... Co ty robisz z Grinchem w ramionach?

Prosiak usilnie próbował się uwolnić.

- Och... Adeline nigdy cię nie skrzywdzi, mój grubasku. Dobrze?

Trzymała go zdecydowanie za zad, próbując uchwycić jego spojrzenie.

- Dobrze, mój grubasku?

W końcu postawiła go na ziemi. Zniknął natychmiast za fotelem.

Cathy z trudem rozpoznawała w niej wymuskaną dziewczynę z klasą z pierwszego dnia.

- Kawy... Naprawdę potrzebuję kawy - powiedziała do niej ruda, kierując się do kuchni.

- Kurczę! Wytłumaczysz mi, co się...

Przerwał jej nagły hałas przesuwanych mebli, skrobanie, długie i przeszywające.

-Jasna cholera! Co ta kretynka wyprawia!

W następnej sekundzie rozległ się płacz Clary, dobiegający z pokoju.

Kobieta zbliżyła się, wściekła, do drzwi Emmy. Nacisnęła klamkę. Zamknięte.

- Niech pani skończy to przemeblowanie! Wszystkich pani pobudzi! Robi to pani specjalnie czy co?

LAS CIENI

205

Bez odpowiedzi. Harmider.

- Proszę otworzyć! Myśli pani, że jest tutaj sama? Poczekała kilka sekund, po czym odpuściła i poszła ucałować swoją małą. Wchodząc do pokoju, zignorowała dumnie Davida, który, leżąc na podłodze, masował sobie kark i zrzędził pod nosem:

- Co to za cyrk?

- Zapytaj swojej koleżanki!

- Przestań... Proszę cię... - westchnął.

- Nie, nie przestanę! - odpowiedziała Cathy, sadzając Clare na łóżku.

Założyła jej wełniane skarpetki i buty.

- Ta kobieta kpi sobie ze wszystkich! Jeśli ona stąd nie wyjedzie, to ja stąd spadam!

- I dokąd pójdziesz? Bądź rozsądna! Wzięła Clare za rękę i wyszła, trzaskając drzwiami. Dźwięk dzwonnka w głębi korytarza. Arthur... Adeline czekała na Cathy w salonie.

- Słuchaj - powiedziała do niej po cichu. - Ja... nie wiem, jak ci to wytłumaczyć...

- Grinch! Grinch!

Clara namierzyła swojego nowego kolegę.

- Co się dzieje? - spytała Cathy. Ruda zmarszczyła czoło.

- Arthur zażądał, abym...

Słowo utknęło jej w gardle. Rzuciła okiem na Clare i wyszeptała:

- ...zabiła Grincha. -Co?

- Chciał, żebym... powiesiła go z innymi. Zdaje się, że entomolodzy chcą rozpocząć nowy program i że Grinch jest królikiem doświadczalnym, prekursorem. To jedyny powód jego obecności tutaj...

Piątego... To musi być piątego lutego! A piąty jest dzisiaj!

FRANCK THILLIEZ

- Ale to jakieś wariactwo!

- Wygląda na zdecydowanego. Nie wiem dlaczego, ale bierze to sobie bardzo do serca, czyni z tego priorytet. Proponował mi za to pieniądze, tak jakby...

Miała smutne spojrzenie.

- .. tak jakby to także mógł ode mnie kupić. Dzwonek rozległ się ponownie. Adeline podskoczyła.

- Odmówiłam. Te wszystkie pieniądze. Ponad cztery tysiące euro... Koniec, już więcej mnie nie kupi.

Przycisnęła pięść do piersi.

- Myślę, że go to wprawiło w zły humor. Nic nie powiedział... lub prawie nic... Ale nastraszył mnie - wyszeptała jeszcze. - Ciągle wraca do mojej przeszłości, coś... wygrzebuje. I... spędza czas, wyglądając na zewnątrz, jakby... Nakryłam go niedawno! Jakby na kogoś czekał!

- On jest kompletnie stuknięty... *A propos*, nie wiem, czy widziałaś, ale wokół chaty są ślady kroków. Nie mogą być Davida, bo w nocy padał śnieg... Może to Franz... Myślisz, że...

- A Christian? Nigdy o nim nie rozmawialiśmy! W laboratorium jest zdjęcie entomologa. Typa z brodą i w okularach, z brakującym palcem wskazującym. Jestem przekonana, że to on...

- Ale to nie ma sensu!

- Wiem, wiem... ale gwarantuję ci, to na pewno on...

Cathy przyglądała się, jak Clara bawi się z prosiakiem. W oddali Arthur wyżywał się na dzwonku.

- Co do Grincha, to nie do wiary! Po co chceć go zabijać? Dlaczego? Idę porozmawiać z tym starym durniem!

- Nie rozmawiaj z nim o tym, proszę cię! Kazał mi milczeć. Wścieknie się...

LAS CIENI

207

Cathy podeszła do Clary i wzięła małą świnkę.

- W każdym razie, nikt się do niego nie zbliży... Domyślałam się, że ten typ ma niejasne zamiary...

Straszna myśl przemknęła jej przez głowę.

- On może próbować przekonać Davida!

- Nie, nie martw się... David odmówił...

- Skąd to...

- Muszę iść, ale, proszę cię... Położyła palec na ustach.

Jej wyraz twarzy zmienił się całkowicie. Wyglądała jak zwierzę prowadzone do rzeźni...

Gdy została sama, Cathy wyjrzała ponownie przez okno, wzdrygnęła się.

Rysie... Franz... Christian... Coś... Pętla zaciskała się niebezpiecznie...

24.

Obserwując swoją córkę siedzącą koło Grincha w kącie salonu, Cathy czuła, jak narasta w niej złość. Nie potrafiła sobie wyobrazić reakcji Clary, gdyby ten mały zwierzak zniknął.

Kiedy usłyszała, jak Doffre wjeżdża do kuchni, ugryzła się mocno w język, aby nie wybuchnąć. Za nim Adeline, błagająca wzrokiem, aby nic nie mówiła.

Ani David, ani Adeline nie ośmieliły się go zabić. Natomiast ten niepełnosprawny starzec nie był zdolny, aby zrobić to samemu.

Zagrożeniem była Emma Schild. Zabicie prosiaka za cztery tysiące euro. Ta wariatka była do tego zdolna. Ale wiedziała, jak jej w tym przeszkodzić, należało ją uwięzić w jej pokoju.

„Pożaluje pani tego, co zrobiła” - powiedziała jej bez ogródek. I ostatecznie to było najbardziej przerażające. Ta zapadnięta i pusta twarz, prawie przezroczysta, zdolna wyrzucić tony lawy w ułamku sekundy.

- Nie poszła się pani bić z Emmą? - powiedział do niej Arthur, podczas gdy Adeline siadała przy stole.

- Przed chwilą skarżyła się na pani zachowanie.

- Moje zachowanie? *Moje* zachowanie? To ja śpię nago przy otwartych drzwiach? Kto przesuwają meble o dziewiątej rano? *Moje* zachowanie... A to dobre!

LAS CIENI

209

Arthur rozluźnił nieco krawat i wsunął delikatnie serwetkę za kołnierz białej koszuli.

- Mam nadzieję, że uda wam się wyjaśnić te małe nieporozumienia. Martwi mnie, kiedy widzę panią niezadowoloną... Nie chciałbym, aby dobra atmosfera w naszej wspólnocie uległa zakłóceniu. Ani żeby te konflikty miały wpływ na pisanie Davida.

Połknął kawałek croissanta i wytarł usta w zmanierowany sposób, po czym dorzucił:

- Trzeba być tolerancyjnym w stosunku do tej kobiety. Jest pani wystarczająco inteligentna, aby zrozumieć traumę, której dopiero co doświadczyła...

Cathy zagotowała się. Jeśli zostanie dłużej naprzeciw niego, skreśli mu kark. Rzuciła się gwałtownie na ekspres do kawy, nie myśląc wiele, nalała sobie pełen kubek i wypłała go jednym tchem. Oto, do czego została doprowadzona: do wypicia napoju, którego nie znosiła najbardziej na świecie.

- Jaki jest program na dziś? - zapytała, krzywiąc się. - Przesuwanie i ustawianie wszystkich mebli w chacie?

- Proszę nie być złośliwą - odpowiedział Arthur, stukając palcami w rant swojego kubka. - Emma tylko przesunęła łóżko i komodę. Niektóre osoby nie potrafią zasnąć z głową skierowaną na północ. To sprawa magnetyzmu.

Kontynuował spokojnie śniadanie, jakby nic się nie wydarzyło. Cathy uderzyła kubkiem w stół, piorunując go wzrokiem. Zbierała się, aby wyjść z pokoju, gdy wszedł David, w kurtce, czapce, zimowych butach, z szalem w ręku. Pierwszy odruch, ekspres do kawy.

- Jeśli znowu chcesz odgrywać Rambo, to nie ma mowy! - natarła na niego natychmiast Cathy. - Wczorajsze doświadczenia ci nie wystarczą?

FRANCK THILLIEZ

210

David spojrział na nią, nie odpowiadając. Jego twarz była pokryta okropnymi siniakami. Odwrócił się do Doffre'a.

- Chata Franza znajduje się dokładnie za drewnianą?

- Tak. Według entomologów kilometr za nią. Trzeba dojść do strumienia i iść wzdłuż niego.

- Dobrze... Idę się rozejrzeć. Będę uważał, nie przejmujcie się.

Poszedł do spiżarni i wziął butelkę whisky. - Teraz nasza kolej, aby mu ofiarować prezent.

- Doskonały pomysł - krzyknął Doffre. Cathy wybuchła.

- Zostań tu!

- Uspokój się! Nie widzisz, że wszyscy zwariujemy, jeśli będzie tak dalej? Trzeba przeciąć wrzód!

Jestem przekonany, że on może nam wyjaśnić, co się tutaj dzieje.

Chwyciła go za ramię.

- Dlaczego chcesz tam iść? Możemy przygotować się do wyprawy! Przeczekać tutaj i wyruszyć jutro wcześniej rano! Na pewno jakiś samochód będzie jechał tą cholerną drogą!

- Przy takiej ilości śniegu! Ponad trzydzieści centymetrów! Zdziwiłbym się, gdyby w okolicy jeździły pług śnieżny!

Zwrócił się do Arthura:

- Emma pójdzie ze mną, ponieważ zna niemiecki.

- Idź, a natychmiast cię zostawiam! - wrzeszczała Cathy.

- Emma jest jeszcze bardzo zmęczona - powiedział Arthur swoim słodkim głosem, którego Cathy nie znosiła. - Adeline pójdzie z tobą, ona sobie radzi z niemieckim.

- Może jej pan pozwolić zdecydować samej! - uniosła się Cathy.

Odwróciła się do Davida.

LAS CIENI

204

- Chcesz tam iść? Jeśli tak, idę z tobą! Podeszła do wieszaka, zrzedząc dalej:

- Aha! Zapomniałam! Na zewnątrz są rysie! Trzy piękne rysie, które przyszły zrobić porządek z kosem. Ponadto, ktoś nas obserwował tej nocy. Jakiś pomyleniec, który próbuje nas nastraszyć od samego początku! Ale, jak przypuszczam, mamy to gdzieś?

- Rysie, to nie jest problem - wyjaśnił Arthur. - One polują...

- Tylko w nocy, wiem! Jednakże specjalnie dla nas zrobią sobie wyjątek!

Słowa wydobywały się z niej cierpkim strumieniem. Zmęczony David nawet nie szukał dla niej wytłumaczenia. Cathy stała się właśnie *taka*. Pieniaczka na zawołanie.

- Zgadzam się pójść z panem - dorzuciła Adeline niepewnym tonem. - Tylko się ubiorę. Ale uprzedzam, mój niemiecki to katastrofa. Powiedzmy, że z pomocą rąk powinniśmy sobie poradzić...

- Bardzo dobrze! Idźcie we troje, tak jest lepiej - potwierdził Arthur.

- No pewnie... we troje, zdecydowanie lepiej! - odparowała Cathy.

Dopiero, kiedy zobaczyła wchodzącą do salonu Emmę, zrozumiała błąd, który właśnie popełniała. Zdjęła powoli kurtkę, którą dopiero co założyła.

- Nie! Idźcie we dwoje!

- Można wiedzieć, co sprawiło, że zmieniła pani zdanie? - zapytał starzec.

- Clara sama się przypilnuje?

DofFre zmrużył powieki, okropny grymas podniósł część jego górnej powieki. David westchnął, zrozpaczony arogancją swojej żony.

FRANCK THILLIEZ

Mogę jej przypilnować - zaproponowała Emma ciepłym tonem. - Przynajmniej na coś się przydam. Zawsze bardzo lubiłam *Kinder*.

Straciła dobry humor, kiedy Cathy podeszła do niej.

- Niech pani wraca do swojego pokoju przestawiać meble i zostawi nas w spokoju! *Kinder*, tak! Za nic w świecie nie zostawiłabym pani swojej córki! Za nic w świecie, słyszy pani!

- *Dreckskerl!*

Cathy odwróciła się do Adeline.

- Co ona powiedziała? Ruda wzruszyła ramionami.

- Dość! - krzyknął David, uderzając pięścią w stół. - Jak dzieci na koloniach! W tej chwili przestań Cathy!... Adeline, idziemy!

Skierował się do salonu, za nim cała reszta. Podeszedł do kominka, zdjął ostrożnie strzelbę i upewnił się, czy jest nabita.

- Nie ma mowy, aby jej używać - usprawiedliwił się, uprzedzając komentarze. - Schowam ją za drzewem w pobliżu jego chaty, w razie gdyby...

- W razie, gdyby co? - uniosła się Adeline. Nie użyje jej pan? A zatem proszę ją zostawić tutaj! Jeśli weźmie pan tę strzelbę, ja zostaję!

- Jaki ma pani problem? - odrzekł sucho David, nie potrafiąc już nad sobą zapanować. Długo się wahał, przyglądając się wszystkim po kolei. W końcu zdecydował się odłożyć Weatherby Mark, gdy nagle zastygł w połowie drogi.

Intuicja.

Podniósł broń na wysokość swoich oczu i zaczął jej się uważnie przyglądać. Lufa, spust, kolba, celownik i... Przyspieszony puls.

LAS CIENI

213

Wypatrzył go na prawo od kolby, wygrawerowany małymi cyferkami. Numer serii.

Identyczny z pięcioma cyframi, które miał wyryte w pamięci. 9-8-1-0-1.

Liczba wytatuowana na głowie czwartego dziecka.

Błady, spojrzał na Arthura, nie dostrzegając na jego pomarszczonej twarzy najmniejszej reakcji, następnie chwycił mocno Weatherby.

Ze strzelbą w jednej ręce i butelką chivasa w drugiej, skierował się do drzwi.

- Chodźmy, trzeba przeciąć wrzód... - powtórzył.

25.

W sumie jestem bardzo zadowolona, że nie pojechałam na pogrzeb. Nie znosiłam babci Marmelade... *Zawsze* mi powtarzała, że jestem... bękartem. Że moja matka zaszła w ciążę... nie z moim ojcem. To była zła kobieta. Musiała umrzeć w samotności, jak *Ratte*. Jeśli kiedykolwiek wrócę do Pforzheim, to tylko po to, aby napluć na jej grób.

Emma rozmawiała sama z sobą, siedząc po turecku przed kominkiem. Czasami jej palce dotykały ust, jakby wkładały niewidocznego papierosa.

Odwróciła się plecami do Cathy, która jej nie słuchała. Od czasu do czasu jakieś słowo wpadło jej do ucha. Marmelade... ciąża... zła kobieta...

Nieobecna duchem, młoda matka manipulowała smoczkiem pogryzionym przez Grincha. Plastikowy przedmiot wędrował między jej nerwowymi palcami. Zgniatała go, masowała, patrzyła na niego, nie widząc go. Ścisnęła go bardzo mocno w dłoni, wyobrażając już sobie Grincha w małej zagrodzie zbudowanej obok tarasu, w domu, jak tylko wróca. Była pewna, że Simeon i Toupie polubią go *Ulico*. Tak, Grinch pojedzie z nimi. A ten łajdak Doffre, niech spada.

LAS CIENI

208

„Teraz ja się z tobą zabawię, stary kretynie” - pomyślała, zaciskając zęby.

Długo przeżuwała swoją gorycz. Kiedy po dłuższej chwili udało jej się wreszcie pozbiierać myśli, zauważyła, że w salonie nie ma już ani Emmy, ani Clary.

Panika.

Pierwszy obraz, jaki jej stanął przed oczami, to jej córka, z otwartą klatką piersiową, wypływającymi jelitami, powieszona na śmierdzącym cmentarzysku. Pobiegła na korytarz, bełkocząc imię swojego dziecka.

Drzwi do pokoju Emmy były otwarte... Clara siedziała na łóżku i obserwowała, jak młoda Niemka poprawiała prześcieradło, które służyło jej jako zasłonka, ukrywająca ohydne widowisko. Na podłodze leżał jeden z laboratoryjnych skalpeli, którym przecięła materiał.

- Kochanie, chodź do mnie, szybko!

Pokój był całkowicie przeorganizowany. Łóżko stało po przeciwnej stronie niż na początku, komoda koło drzwi.

- Może ją pani zostawić, ona mi nie przeszkadza - powiedziała Emma podnosząc ostre narzędzie, aby je położyć na parapecie. - To bardzo miłe dziecko.

- Wolę ją mieć koło siebie. Dzieci czasami są nieprzewidywalne.

- Nie bardziej niż niektórzy dorośli... Skoro już pani tutaj jest, mogę prosić o pomoc? Potrzebuję, aby mi ktoś przytrzymał prześcieradło, jak będę je przecinać.

Jej warga nadal była spuchnięta. „S” wypowiadała, jak „f”, twardo i matowo.

- Skoro tak grzecznie pani prosi - odpowiedziała sucho Cathy.

Przytrzymała materiał, tak jak jej pokazała Emma.

FRANCK THILLIEZ

Tak, trochę w prawo, tutaj, bardzo dobrze... Wie pani... Co do tej historii z Davidem...

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- To on otworzył drzwi do mojego pokoju. Nie wiem, co on pani powiedział, ale kiedy się obudziłam, on mnie *streicheln*... to znaczy... głaskał. Myślę, że... nie spodziewał się, iż mnie obudzi.

Cathy poczerwieniała.

- To, co pani mówi, jest kompletnie absurdalne! David nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego! W co pani pogrywa?

- Nie pogrywam, mówię prawdę, to wszystko. To nie ja weszłam do jego pokoju w środku nocy... Wyprostowała się i podeszła do drzwi.

- Ma pani jeszcze dwie minuty! Muszę iść do laboratorium po igłę.

- Proszę się pospieszyć!

- Wie pani, jeśli o nas chodzi, to myślę, że poszłyśmy złą drogą. Jestem gotowa pani wybaczyć to, co mi pani zrobiła. Rozumiem pani... wzburzenie. To była normalna reakcja żony, która kocha swojego męża.

Cathy nie zdążyła odpowiedzieć. Drzwi trzasnęły.

Następnie usłyszała dźwięk zamykanego zamka. Wyciągnęła ręce przed siebie, krzycząc z całych sił.

- Neeeeee!

Waliła pięściami w zamknięte drzwi. Clara wystraszyła się i instynktownie zaczęła wołać Grincha.

- Grisz! Grisz! Grisz! Grisz!

Na korytarzu, odgłosy kroków, szepty, później monotony dźwięk fotela Arthura, wyjeżdżającego ze swojej kryjówki.

LAS CIENI

217

Zatrzymał się po drugiej stronie drzwi.

- Arthur! Proszę! Nie! Błagam pana!

Żadnej odpowiedzi, tylko przyspieszone bicie jej serca. I oddech starca.

- Arthur! Niech pan otworzy! Niech pan otworzy te drzwi!

Ponownie dźwięk fotela oddalającego się w kierunku salonu.

Cathy waliła z wściekłością w drzwi. Odwróciła się z włosami w ustach. Otworzyła szafę. Pusta! Nic do wyrzucenia!

Podeszła ponownie do drzwi, kopiąc w nie. Zawiasy nie drgnęły nawet na milimetr.

Zerwała ersatz zasłonki. Wstrętny widok świńskich zwłok. Zaczęła walić w szybę. Nie do zbitcia.

Pleksiglas.

Jeden zamek uniemożliwiał wyjście.

Uwięzione w chacie... Chata uwięziona w lesie... Las uwięziony w zimie... Pułapka wielostopniowa...

Bez wyjścia.

Clara łkała. Jej mała, okrągła twarzyczka pytała: „Co się dzieje, mamó?”.

Cathy przytuliła ją mocno. Później usiadła w kącie, z Clarą na kolanach, i zaczęła ją głaskać po głowie.

Grinch zginie... Na ich oczach...

26.

Cokolwiek by mówić... to miejsce... jest mimo wszystko... cudowne - westchnęła Adeline, podziwiając malujące się w oddali szczyty gór.

- Szkoda, że musimy spacerować ze strzelbą na nosorożca w jednej ręce i butelką whisky w drugiej - odpowiedział David. - Wszystko w porządku z pani oddechem?

- Daję radę...

Ale nie było w porządku. Praktycznie trzeba było się zatrzymywać co pięćdziesiąt metrów. Śnieg sięgał im prawie do kolan, utrudniając każdy krok, wymagając całej ich uwagi, aby nie wpaść w jakąś dziurę. Jedną rzecz była pewna: dla Adeline dojść do B500 to jak przepłynąć Pacyfik w pław.

David szedł dalej, nic nie mówiąc. Mróz dawał się we znaki, miał sucho w gardle. Od chwili wyjścia nie przestawał myśleć o liczbach... Podchodził do tej zagadki od każdej strony, szukał jakiejś luki, próbował wykluczyć kolejność magiczną, ale ostatecznie, niczego nie rozumiał.

Te liczby ujawniały się w kolejności chronologicznej, odkrywane za każdym razem przez inną osobę. Najpierw ta na dębie, którą odkryła Cathy, zaraz po przyjeździe, odpowiadająca pierwszej masakrze. Następnie ta na odwrocie fotografii entomologa, odkryta przez Adeline. Później Emma, która, na wpóimartwa, dotarła

LAS CIENI

212

z liczbą kilometrów wyświetloną na liczniku - przypadek, bez wątpienia, najbardziej niepokojący. I dzisiaj, numer seryjny strzelby, odkryty przez niego, Davida. Czwarta liczba, czwarte morderstwo. Jak należało to rozumieć?

Arthur chciał przywrócić Kata do życia, za pośrednictwem książki. A Kat, rzeczywiście, powracał po kawałeczku, przez wskazówki, przez znaki... Te liczby, rozrzucone po chacie, Emma, chuda brunetka objawiająca się na stronach jego książki, której udało się uciec przed potworem. Ślady, brona, zające obdarte ze skóry. I przede wszystkim, to okropne wrażenie przytłoczenia, które coraz bardziej nastawiało ich wszystkich przeciw sobie, osłabiało psychologicznie, tak jak to lubił robić Tony Bourne ze swoimi ofiarami.

Choć mogło się to wydawać równie głupie i niedorzeczne, cień Zła czaił się tutaj, gdzieś między tymi olbrzymimi drzewami. Obojętnie jak bardzo by się było kartezyjskim, nie można było zaprzeczać temu, co było oczywiste.

Słońce eksplodowało między iglastymi gałęziami, rozsypując lśniące gwiazdki. David zmrużył oczy. Książka... wszystko wydawało się obracać wokół książki, którą pisał... Te słowa, które dosłownie spływały z jego palców, kiedy zasiadał za rheinmetallem, bez potrzeby zastanawiania się. Ten wyjątkowy stan, który ogarniał go pośrodku laboratorium.

Arum, mieniąca się zieleń owadów, piła elektryczna... oddziaływanie...

Dlaczego Arthurowi tak bardzo zależało na tej książce, jakby to była kwestia życia i śmierci? I dlaczego koniecznie przed końcem lutego?

David spojrzął przed siebie, w dali strumień połyskiwał w słońcu. Ciągle nie widać chatki. Za nim Adeline

FRANCK THILLIEZ

oddychała regularnie. Do tej pory nie musiała aplikować sobie vantolinu.

David chwycił mocniej strzelbę, która zaczynała mu się wyślizgiwać z ręki. Przed oczami majaczył mu ciągle obsesyjny obraz łysej głowy.

Kim był Arthur Doffre?

David przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie, ubrany w futro, wyłaniający się z mgły w swojej wielkiej bryce. Rozmowa, następnie łączące się z sobą wydarzenia, los wywrócony do góry nogami. Praca prawie porzucona, koty wywiezione, dom opuszczony... I nikogo, kto by dokładnie wiedział, gdzie się znajdują. To wszystko w kilka dni...

- Arthur, jak go pani poznała? - zapytał, zwalniając kroku. - Jeśli to nie jest zbyt niedyskretne.

Adeline była skrzywiona, zasapana. Zaczynała mieć poważne trudności. Zatrzymali się.

- Wracałam do siebie... tak po prostu. A tam... wielki samochód w małej uliczce, naprzeciw mojego mieszkania. Mgła... Muszę przyznać, że to wszystko... trochę mnie przerażało, ale... nie przeszkodziło wejść do środka. To... mnie zaintrygowało. . . I w taki sposób spotkałam go po raz pierwszy... Nic romantycznego, jak pan widzi.

- I na ulicy nie było nikogo, kto by widział, jak pani wchodzi lub wychodzi...

Adeline oddychała głośno.

- Nie zwróciłam na to uwagi... Ale nie przypominam sobie, abym kogoś widziała. Był tylko Christian, stojący na zewnątrz... Kiedy wyszłam z samochodu towarzyszyła mi tylko jedna myśl... Odmówić i wrócić do siebie. To było zbyt... szalone. To... ta koperta, wypchana banknotami, mnie przekonała. Tydzień później znalazłam się tutaj...

LAS CIENI

221

- Nie ma pani wrażenia, że już wcześniej go widziała? Potrząsnęła głową.

- Nie, nie... Nigdy wcześniej go nie widziałam... To bardziej Christian mnie intryguje...

Ruszyli dalej. David z trudem to przyjął. Okropne wrażenie, że nie decyduje o tym, co się z nim dzieje; że do wszystkiego, co robi, został nakłoniony w ten sam sposób, jak do przyjazdu w to dziwne miejsce. On, ale także Adeline, Cathy i Emma.

Maszerowali jeszcze około dwudziestu minut. Żadnej chatki w zasięgu wzroku.

- Myśli pan, że ją przeoczyliśmy? - zapytała Adeline, z rękoma na biodrach i szeroko otwartymi ustami.

David odwrócił się na pięcie, rozłożył ręce.

- Nie rozumiem. Stąd mamy dobry widok na koryto strumienia, a nic nie zauważyłem ani po jednej, ani po drugiej stronie. Żadnych śladów ani dymu z komina... Tymczasem, przeszliśmy już więcej niż kilometr!

Zastanowił się przez chwilę.

- Wie pani, co zrobimy, oddalimy się od siebie na około pięćdziesiąt metrów i tak będziemy iść równolegle, nie tracąc się, oczywiście, z oczu. W ten sposób spenetrujemy większy obszar.

Adeline odzyskała normalny oddech, zgodziła się.

- Mam dziwne przeczucie - dorzucił David. - Wydaje mi się, że nigdy nie znajdziemy tej chatki.

- Pomyślałam to samo... Przecież nie mogliśmy się pomylić!

- Nic z tego nie rozumiem... Otworzył butelkę whisky.

- Chce pani, to rozgrzewa... Wzruszyła ramionami.

- Dalej! Co tam astma!

215

FRANCK THILLIEZ

Przyłożyła usta do gwintu i zaczęła pić.

- Hola! Hola! Powoli! - powiedział David, wyszar-pując jej butelkę z ręki.

Skrzywiła się, następnie wydeła policzki. David pociągnął łyk alkoholu.

- Nie mam zwyczaju pić - powiedziała Adeline. - Ale jeśli zostaniemy dłużej w tej chacie, chyba zacznę się upijać. Jedno jest pewne, z pragnienia nie umrzemy.

Rozejrzała się dookoła.

- Ten las... Mam ohydne wrażenie, że staliśmy się jego więźniami... Ze nigdy nas stąd nie wypuści... Że nas coraz bardziej osacza. To jest jak niekończący się koszmar. Ja... zaczynam mieć naprawdę pietra...

David nie odpowiedział. Adeline miała rację. Odnosiło się wrażenie, jakby ich historia i to, co ich otacza, wypływało z otwartej księgi.

Jego powieść. Wszystko zdawało się wypływać z jego powieści. Może należało ją spalić...

27.

Bardzo długo was nie było! - wykrzyknęła Emma, otwierając im drzwi. - Wyobrażałam już sobie najgorsze!

David i Adeline otrzepali buty na progu. Emma strzepnęła śnieg z ramion Davida, po czym przytuliła się do niego. Spojrzał na Adeline kompletnie zaskoczony.

- A Franz? Widzieliście go? - zapytała, rozluźniając swój uścisk.

Kiedy już weszli, Arthur odjechał od kominka i zbliżył się do nich.

- Nie, nikogo nie widzieliśmy! - powiedział David. - Arthurze, czy...
Zmarszczył brwi.

- Gdzie jest Cathy i Clara?

Dźwięk jego głosu wywołał zajadłe walenie w drzwi w głębi korytarza.

- David! David! David!

Cathy nie wymawiała jego imienia, ona je z siebie wyrzucała. David zostawił strzelbę i butelkę whisky, i pobiegł w kierunku korytarza.

- Niech pan nie zapomni tego! - poradził Doffre, wyciągając do niego klucze od pokoju. -1 proszę uważać, ona ma napad hysterii!

David wytrzeszczył oczy i wziął klucze.

FRANCK THILLIEZ

- Ale co to ma znaczyć? Dlaczego... Nie dokończył zdania.

Nagle wszystko stało się oczywiste. Ślady Emmy biegnące do zagrody, które przed chwilą zauważył na śniegu... Piąty lutego!

- Grinch! Gdzie jest Grinch?! - zawył.

Widział, jak Adeline zatyka sobie usta obydwoma rękami. Arthur spoglądał na nich ironicznie, podczas gdy Emma była całkowicie obojętna. Rzucił rękawiczki na podłogę i pobiegł w kierunku pokoju. Drzwi trzęsły się od uderzeń. Włożył klucz do dziurki.

Cathy miała twarz zniekształconą przez łzy i złość. Clara prześlizgnęła się między jego nogami i pobiegła do salonu.

- Grisz! Grisz! Grisz!

Podarte prześcieradła, skopane łóżko, ślady paznokci na boazerii. Za oknem, w oddali, różowa bryła, dużo mniejsza od pozostałych.

Tłuste smugi na szybie. Ślady palców.

David spojrzał z przerażeniem na swoją żonę.

Cathy była świadkiem egzekucji. Widziała jak Grinch był zarzynany.

Warknęła przerażająco i pchnęła swojego męża najmocniej, jak potrafiła, torując sobie drogę do wyjścia. W prawej dłoni trzymała skalpel.

-Ty dziwko! Poderżnę ci gardło!

David próbował ją zatrzymać, ale jak tylko poczuła uścisk na nadgarstku, uderzyła instynktownie.

Trysnęła krew.

Rozcięty kciuk.

- Nie zbliżaj się! - wrzasnęła.

Była jak opętana. Miała przekrwione oczy. Poszła, aby zabić.

LAS CIENI

218

Emma uciekła do kąta, zasłaniając się chudymi ramionami. Trzęsa się i sprawiała wrażenie, jakby niczego nie rozumiała.

Adeline próbowała interweniować, ale Cathy dała jej jasno do zrozumienia, że ma się trzymać z daleka.

- Nawet nie myśl, żeby się zbliżać, gnoju! Albo ci wyrwę protezę! Zdechniesz tu! Zapewniam, że zdechniesz tu jak pies!

Clara biegła od pokoju do pokoju, z uśmiechem na ustach, przekonana, że magiczny prosiak kolejny raz zabawia się w chowanego.

- Grisz! Grisz! Grisz!

Cathy podeszła do Emmy, kontrolując, co robią pozostali.

- Proszę się uspokoić! - błagała Emma. - Co się dzieje? Pani jest chora czy co?

- Masz rację, jestem stuknięta! Nawet bardzo! Ostrze świsnęło w powietrzu, dziesięć centymetrów od nosa Emmy.

- David! Ona mnie zabije!

- David! Zrób coś! - rozkazał Doffre.

Cathy chciała się obrócić, ale było zbyt późno. Otrzymała uderzenie w plecy i upadła na podłogę. Jej mąż przygniótł ją całym swoim ciężarem.

- Uspokój się! Najdroższa! Uspokój się, na Boga! Szarpała się we wszystkie strony, uderzając głową o parkiet. Jej skronie zaczynały robić się sine.

- Zrobisz sobie krzywdę! Uspokój się, do cholery! David nie zdołał jej unieruchomić. Spinała się, wściekała, kąsała.

Krzyczała jeszcze głośniej, kiedy igła utkwiała w jej łydce.

- Co pan robi! - wydarł się David.

FRANCK THILLIEZ

Starzec był pochylony do przodu, w dłoni miał strzykawkę.

- Coś na uspokojenie. Mogła zrobić sobie i innym krzywdę. Wszystko będzie dobrze. Środek będzie działał około dwóch godzin...

Arthur był niespotykanie spokojny.

- Ty łajdaku! - wyrzuciła Cathy. - Łajdak! Łajdak! Łajdak! Sami łajdacy! Nawet ty, David!

Piana pojawiła się na jej ustach. Zaczęła płakać, jej mięśnie się rozluźniły, ciało podnosiło się jedynie w nerwowych drgawkach. David trzymał ją za nadgarstki do czasu, kiedy całkowicie znieruchomiała.

Gładził ją po policzku. Przepęniała go wściekłość, wstyd, gniew. Adeline klękła przy nich.

- Mój Boże - zaklinała. - Dlaczego? Chcę zrozumieć! David wstał i wymachując pięściami, rzucił się, aby

stłuc tę żalną gębę. Powyrywać mu członki, jeden po drugim.

Arthur nawet nie drgnął, patrząc na niego wyzywającym wzrokiem. Jego twarz wyglądała, jakby była z wosku.

- No dalej - warknął. - Uderz!

Nagle, z tyłu, rozległ się przeraźliwy trzask. Adeline uderzyła Emmę w twarz, przewracając ją na podłogę. Na policzku widać było ślad po uderzeniu.

- Ale... dlaczego? - płakała chuda brunetka. - Arthur! Dlaczego ona mi to zrobiła?

Adeline wybiegła na korytarz, z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Nie, nie uderzę - powiedział David, pochylając się nad Cathy. - To byłoby zbyt proste.

Zaniósł swoją żonę do łóżka. Chwilę później, Clara stanęła w progu.

- Grisz, tato... Gdzie jest Grisz?

LAS CIENI

227

Spojrzała na swoją matkę i położyła palec wskazujący na ustach. Po zawinięciu krwawiącego kciuka w serwetkę, David uklęknął przy niej.

- Grinch jest bardzo zmęczony, wiesz.

- Tato, Grisz... Chcę go zobaczyć...

Clara była na pograniczu szlochów. David odgarnął jej kosmyki włosów za uszy.

- Grinch jest bardzo przeziębiony, kochanie. Tata pójdzie teraz po niego, później położymy go na kocu, aby się wygrzał i odpoczął. Ty się tym zajmiesz. Chcesz położyć swojego prosiaczka na kocyku?

Dziewczynka zaczęła podskakiwać.

- Taaak!

- Zawołam Adeline, ona się z tobą pobawi, gdy ja pójdę po Grincha, który schował się w lesie, zgoda?

- Mama śpi? -Tak...

Nie odważył się jednak zostawić Cathy samej. Został, leżąc koło niej, szeptał i obejmując ją delikatnie. Sen Cathy był dla niego jak alkohol, który go odblokowywał, otwierał jego serce, wyzwalał go. Mówił jej, że ją kocha, i że zawsze kochał tylko ją. Mówił również, że jeśli tak mało jej mówił, to aby ją chronić, żeby nie cierpiała, wolał sam przyjmować ciosy. Na koniec wyznał, że jeśli mógłby jeszcze raz rozpocząć swoje życie, wybrałby tak samo, bo ma do niej całkowite zaufanie.

Całkowite zaufanie...

Powiedział jej wszystko to, co tak bardzo chciał powiedzieć. ..

Następnie wstał, nie mrugając, bo postanowił sobie nie płakać przy swoim dziecku.

Mała blondyneczka przytuliła się do swojej matki, z kciukiem w buzi. Niewypowiedziana chwila czułości

FRANCK THILLIEZ

i niemego bólu. Co działo się w jej głowie? Co ona z tego wszystkiego rozumiała?

David bał się. Bał się o swoją żonę, o swoją córkę.

Powstrzymując tym razem łzy, wziął córkę za rękę i wyszedł.

W pokoju naprzeciwko, Adeline wrzucała ubrania do walizki. Czerwone kimono i inne brzydactwa, które dał jej Arthur, leżały na podłodze.

- Nie ma mowy, abym spała, choć jedną noc dłużej z tym świrem! - wykrzykiwała, ocierając łzy. -

Musi sobie radzić z tą oprawczynią, tak dobrze się rozumieją! Wytarła nos w ręcznik.

- Proszę mi powiedzieć, że jutro coś zrobimy! Ze pójdziemy sobie z tego piekła! Niech mi pan to powie!

David postawił Clarę przed nią.

- Proszę spróbować się uspokoić, Adeline, bo ją pani przestraszy. Myślę nad tym. Niech mi pani wierzy, myślę nad tym...

- Niech się pan pospieszy! Tu chodzi o zdrowie Cathy. Bardzo ją lubię i wiem, że to wszystko może się źle skończyć. Jeśli... Jeśli zostaniemy tutaj... boję się, co jeszcze może się zdarzyć...

- Adeline... potrzebuję, aby zajęła się pani Clarą i Cathy. Aby nie spuszczała pani z nich oka. Mogę na panią liczyć?

Przytaknęła.

- Dokąd pan idzie?

- Przynieść im Grincha - powiedział, oddalając się. Adeline została, oszołomiona, podczas gdy on poszedł do laboratorium zabrać narzędzie kata: rheinmetall.

- Co ci zawiniła ta nieszczęsna maszyna! - zawołał Arthur, gdy David przechodził przez salon. - Dalej! Ulżyj sobie! Będziesz pisał ręcznie!

LAS CIENI

229

David podniósł czarną masę nad głowę i wyrzucił ją przez drzwi. Maszyna zniknęła w śniegu.

- Już nie będę pisał! Koniec! Jutro się stąd wynosimy!

DofFre zacisnął swoje palce na poręczy fotela.

- Będziesz pisał, David. Ponieważ jesteśmy tutaj uwięzieni, bo nie będziesz miał nic innego do roboty.

Ponieważ jesteś tutaj, aby go sprowadzić! Masz misję do spełnienia!

David odłożył strzelbę na swoje miejsce.

- Misję? Jaką misję? *Pan* jest uwięziony. Ja jestem wolny. Wolny jak ptak.

-Jak kos, na przykład?

David nie odpowiedział i skierował się ponownie do laboratorium.

- Niech się pani do mnie nie zbliża! - wrzasnął do Emmy, która szła za nim. - Niech się pani nigdy więcej do mnie nie zbliża, w przeciwnym razie nie ręczę za siebie!

Szła za nim do samego laboratorium, nie zważając na jego gniew.

- Dziękuję, że uratował mnie pan przed swoją żoną -powiedziała słodkim głosem. - To było bardzo odważne i nigdy o tym nie zapomnę.

- Niech pani odejdzie, powiedziałem!

Patrzyła zdziwiona, jakby nie rozumiała jego reakcji, po czym podeszła z miną smutnego kłowna.

- Ale... dlaczego śmierć tego *Schwein* pana zasmuca, skoro to pan miał go zabić? Czy to nie był pański *Job*?

-Co?

- Kto wykonał pański wstrętny *Job*? Niech mi pan powie, kto? Liczyłam bardziej na gratulacje albo przynajmniej podziękowanie! Ale nie! Co mam w zamian? Policzek i obelgi!

FRANCK THILLIEZ

Mówiła zupełnie poważnie.

- Pani jest kompletnie szalona! - odpowiedział David.

- To nie ja wyrzucam maszynę do pisania przez drzwi! Nie ja także zraniłam swojego męża skalpelem i pozdzierałam zasłonki! To nie ja zrobiłam sobie to na wardze ani się nie spoliczkowałam! Kto tutaj jest większą wariatką?

Zaczęła chodzić w kółko, ze spuszczoną głową i założonymi do tyłu rękoma.

- Myślałam, że sprawię panu przyjemność, ale się *offensichtlich* pomyliłam. Zrzucę pańskie zachowanie na karb zdenerwowania. Porozmawiamy o tym później, jak będzie pan w lepszej formie.

- Nigdy o tym nie porozmawiamy! Jutro stąd znikam!

Znieruchomiała.

- Nie może pan stąd odejść! *To* pana zabije! *To* panu oderwie głowę, jak tylko wystawi pan nos na zewnątrz!

- Co za *to*? Co jest na zewnątrz? Kiedy pomyślę, że ośmiela się pani ze mną rozmawiać, po tym, co zrobiła pani mojej żonie! Brzydzę się panią!

Dotknęła swojej spuchniętej wargi. Zmartwienie ukazało się na jej twarzy przez ułamek sekundy.

- Pan... Pan się mną brzydzi?

- Bardziej niż to pani ptasi mózdzek potrafi sobie wyobrazić! Proszę stąd wyjść!

Odwróciła się gwałtownie i zniknęła, trzaskając drzwiami.

David sięgnął po butelkę chivasa. Tej dziewczynie brakowało nie tylko piątej klepki, ale całego mózgu.

„Niedopracowana postać - myślał, wypijając pełną szklanekę. - Marion uciekła z twojej powieści, aby pojawić

LAS CIENI

231

się tutaj... Tylko, że zapomniałeś wyposażyć ją w kilka szarych komórek i zaszczepić jej odrobinę inteligencji... No i teraz ponosisz konsekwencje swojej byle jakiej pracy".

Nagle przez głowę przemknęła mu myśl. Strzelba, którą powiesił na ścianie. Trzeba ją schować. Absolutnie.

Podszedł do apteczki. Wyciągnął z niej jedwabną nić, zakrzywione igły, kompresy, noże chirurgiczne i trzyli-trową butlę z formaliną. Opatrzył przy okazji swój kciuk, rana była głęboka. Następnie położył wszystko na metalowej tacy, która służyła do rozczłonkowania owadów.

Wyszedł. Przed sobą miał wiszące świnie.

Grinch nie miał w piersi nawet kropli krwi. Jego skóra zaczynała blednąć. Nie był cięższy od noworodka, kiedy David odczepiał go od gałęzi. Jak Emma mogła zabić to maleństwo, nawet dla pieniędzy? Na dodatek, poważnie je pokieroszowała. Dziewięć pchnięć nożem. Ewidentna zajadłość. Ta kobieta była niebezpieczna.

- Nie wyobrażasz sobie konsekwencji tego, co zrobiłeś - powiedział do niego Arthur, kiedy zobaczył jak przechodzi ze zwłokami prosiaka, zawiniętymi w ręcznik. - Właśnie niszczysz bardzo ważny program i stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji w stosunku do entomologów.

David szukał wzrokiem Emmy, ale nigdzie jej nie było.

- To pan niszczy wszystko wokół siebie, nie ja. Ale zapewniam, że od teraz koniec z pańskimi gierkami.

Doffre chciał odpowiedzieć, ale się powstrzymał. Jego usta wykrzywiły się w lodowatym uśmiechu.

David pchnął drzwi do laboratorium i położył delikatnie Grincha na nierdzewnym stojaku.

FRANCK THILLIEZ

- Wracasz do nas, mój mały. Moja żona i córka potrzebują cię...

W pamięci miał dzień 13 grudnia 2002 roku...

Mamo, wróć... Mamo, wróć... proszę cię...

Nie pozwolę ci odejść... nie pozwolę ci odejść... nie pozwolę ci odejść...

Paryż... Zimowy ranek, cztery lata wcześniej... Laboratorium...

David, ty się mną zajmiesz. ..Ty i nikt inny... obiecaj mi, że mnie przeprowadzisz na tamtą stronę...

Skalpel dotykający matowego i jędrnego łona, które dało mu życie.

David, muszę ci coś wyznać... Coś, co dotyczy twojego dzieciństwa... Wiesz, ta tajemnica, o której ci zawsze mówiłam? David. .. Och! Nie mogę...

Nie zdążyła mu powiedzieć.

Pocałował jej zimne usta, ze łzami w oczach. Później zapamiętał tylko obraz noża chirurgicznego przyłożonego do gardła. Trzy godziny, podczas których był pogrążony w rodzaju świadomej śpiączki. Wspomnienia zatarte i wyraźne jednocześnie, jak w zwolnionym tempie, rozłożone na poszczególne ruchy, dźwięki, odbłaski światła. Nie przypominał sobie gestów, ale pamiętał wybuchy śmiechu, żywe kolory, które wirowały, piosenki tłukące się pod czaszką, podobne do dziecięcych wyliczanek, których nie potrafił zaśpiewać, ale które w nim były. Słyszał, jak za jego plecami upada flakon, widział rozpryskujące się na podłodze drobinki szkła. Później duży przeciąg...

To wszystko sobie przypominał, ale nie pamiętał żadnych zabiegów, które przeprowadził na swojej matce. Co się wydarzyło tego dnia w laboratorium?

LAS CIENI

233

Usłyszał za sobą głos. Grin'ch ponownie pojawił się w polu jego widzenia, z piersią rozciętą cienkim ostrzem.

- Zastanawiałem się, czy to zrobiłeś... Czy zabalsamowałeś swoją matkę... Teraz już wiem... Dziękuję, Davidzie...

Arthur zniknął, pchany przez Emmę, która przyglądała mu się uważnie przez dłuższą chwilę.

- Ty-

David nie skończył zdania. Było w tym coś dziwnego.

Emma pchająca fotel Arthura. Ci dwoje zaledwie się poznali. A przecież starzec nie znosił, kiedy dotykało się jego *Dolor*.

Wzrok wlepiony w zdjęcie entomologa. David zrozumiał, że na niego i jego rodzinę została zastawiona pułapka. Koniecznie trzeba było znaleźć schronienie. Niestety było to możliwe dopiero jutro rano.

Trzeba przetrwać jeszcze popołudnie i noc...

28.

Ponad godzinę Adeline czuwała przy Cathy, z Clarą w ramionach. Bardzo intymne chwile, przeplatane głaskaniem, szeptami, skrytymi obietnicami... Ale w ciągłej atmosferze grozy, chęci ucieczki...

Czekać... Zostać i mieć nadzieję na wyjazd... Opuścić to przekłete miejsce i niebezpieczne istoty... Na zawsze...

- Wielkie dzięki - wyszeptał David, wchodząc do pokoju ze zwiniętym kocem w rękach.

Adeline wstała i postawiła dziecko na podłodze.

- Niech się pan dobrze zaopiekuje swoją rodziną - odpowiedziała z poważną miną. - Cathy będzie pana bardzo potrzebowała, kiedy się obudzi.

David przytaknął w milczeniu, a po chwili powiedział:

- Mam nadzieję, że jutro pójdzie pani z nami. Wyruszymy po wschodzie słońca. Droga będzie męcząca, może nawet niebezpieczna, ale myślę, że sobie pani poradzi.

Siedziała ze spuszczoną głową, trzymając złączone dłonie między nogami.

- Nie wydaje mi się... Trzeba być realistą... Powiadomicie policję... Przyjadą po mnie...

David wziął ją za rękę i spojrzał na nią intensywnie.

LAS CIENI

235

- Proszę nie mówić głupstw. Jutro rano... Wiem, że da pani radę... Jest pani dobrym człowiekiem, Adeline...

Wyczytał w jej oczach podziękowanie. Wyszła, nie odwracając się.

Po przebudzeniu Cathy potrzebowała dobrych pięciu minut, aby dojść do siebie. Zamazany obraz pokoju, który nie był jej pokojem, niewyraźne twarze w polu widzenia. Krąg strasznych obrazów wirujący pod czaszką. Piekło.

W końcu wyszeptała ochryłym głosem: -Jak się czuje Clara?

David pomógł jej wstać z łóżka. Zachwiała się na lewą stronę, zanim złapała równowagę, następnie drżącymi palcami oderwała kawałek skórki z warg. Miała spuchnięte oczy, które kłuły ją boleśnie. Jej gardło było okropnie suche.

- O mój Boże! - zajęczała.

Przy łóżeczku ze szczebelkami, na kocu, leżał Grinch. David założył mu czapkę z dziurami, w której wyglądał jak bokser i zawiązał na szyi szalik ukrywający szew, ciągnący się od jednego ucha do drugiego. Prosiak leżał na lewym boku. Jego obwisłe wargi sprawiały, że wyglądał na zadowolonego i beztroskiego. Z jego wyczyszczonej skóry ulatniał się przyjemny zapach perfum, zabijający odór formaliny.

- Powiedziałem Clarze, żeby nie hałasowała, aby Grinch mógł odpocząć, ponieważ wkrótce wyruszy w długą podróż przez las - wyszeptał David.

Cathy rzuciła się w ramiona męża, podczas gdy dziecko zbliżyło się po cichu do małego zwierzęcia.

- Nie mogę uwierzyć, że mogli zrobić coś takiego - szeptała Cathy, kiwając głową. - Zarżnąć od tak to biedne zwierzę. Ta Emma jest potworem... wariatką.

FRANCK THILLIEZ

- Arthur kupił ją, tak jak nas wszystkich.

- Wiedziałaś o tym? Wiedziałaś, co chce zrobić z Grinchem?

David położył swoją otwartą dłoń na tyle jej głowy.

- Powiedział mi o tym niedługo po naszym przyjeździe. Był naprawdę zdecydowany... Powinienem być cię uprzedzić... Zapobiec, abyście się zbytnio do niego nie przywiązywały... Ale... bałem się... Bałem się, że wszystko się skończy...

- David, on jest wariatem. Ten typ kompletnie zwariował. Ja...

Głaskała jego bliznę w kształcie bumerangu. Jej ruchy były jeszcze nieskoordynowane.

- Co zrobimy? - zapytała. Oparł swoje czoło o czoło żony.

- Jutro, jeśli będzie pogodnie, ulatniamy się zaraz po wschodzie słońca. Ty, Adeline, ja i Clara.

Wezmę ją wnosidełku. Zabierzemy rakiety, wodę, jedzenie i ubrania. Samochód znajduje się dziesięć kilometrów stąd. Wykorzystamy go, aby się ogrzać i odpocząć. Jak dotrzemy do drogi, schronimy się w samochodzie Emmy, czekając, aż ktoś będzie przejeżdżał i zabierze nas do miasteczka.

Oczekiwał bardziej wylewnej reakcji. Tymczasem miał przed sobą zgaszoną i bierną Cathy.

- Ślady opon zatarły się - powiedziała. - Przy takiej ilości śniegu, która spadła ostatnio, nawet drogi nie zobaczymy. Tylko biel, w nieskończoność. Jest ryzyko, że się zgubimy. Poza tym, to niebezpieczne...

Ten pomylenieć, który włóczy się po okolicy.

Przytuliła się mocno do niego.

- Posłuchaj, udało mi się wrócić w burzę śnieżną. Nie ma powodów, aby miało się nie udać w drugą stronę. I wymyśliłem jeszcze, że będziemy mogli znaczyć naszą

LAS CIENI

230

drogę... kawałkami materiału... W ten sposób, zawsze będziemy mogli wrócić.

- Piętnaście kilometrów... w taki mróz... Z jaką prędkością możemy iść, z raketami na nogach? Trzy kilometry na godzinę? To... dziesięć godzin, tam i z powrotem. .. Nie wiem, czy dam radę...

- Nie pękaj teraz, Cathy! Cholera! Byłaś bokserką! Najlepszą! Przecież to gdzieś w tobie jest! Musisz odpocząć, to wszystko.

Skuliła się.

- Mam wrażenie, że już sobie nie ufam...

- Dasz radę! Musisz! Musimy koniecznie stąd odejść. Emma odblokowuje się. Ona... myślę, że jest chora. Schizofrenia albo coś w tym rodzaju. Ona bierze wszystko za dobrą monetę. Wszystko wyolbrzymia do szaleństwa. Pod wpływem złości jest zdolna robić głupstwa.

Opuścił wzrok.

- Wczoraj, kiedy się zgubiłem... Ja... Zrozumiałem, ile dla mnie znaczą... Już nigdy nie chcę was zostawiać... Chcę was chronić. Zaczniemy wszystko od zera, dobrze?

Zauważyła bandaż na kciuku Davida.

- Jak sobie to zrobiłeś?

- Nie pamiętasz? -Nie...

- Nieważne. Powiedz tylko, że jutro pójdziesz ze mną.

- Pójdę z tobą... To dziwne, że potrzebowaliśmy takiego doświadczenia, aby się do siebie zbliżyć.

Położyła nos na jego ramieniu, objęła go w pół, następnie uniosła głowę. Wtedy je zobaczyła.

Jej palce zacisnęły się na umięśnionych plecach. Jej policzki w jednej chwili stały się purpurowe.

FRANCK THILLIEZ

Opakowanie exacylu było postawione na szafie, w widoczny sposób. To opakowanie, które zawsze starannie kładła przy samej ścianie.

Bełkocząc, położyła rękę na skroni.

- Mam zawroty głowy... Co... Co on mi wstrzyknął?

- Silny środek uspokajający. Valium. Wystarczyło, aby David się odwrócił, a wszystko by się zawałilo. Jej życie, przyszłość. Nigdy by jej tego nie wybaczył. Pudełko jawiło jej się olbrzymie, nieproporcjonalne i zdawało się wołać: „Obróć się! David, obróć się!”.

- Możesz przygotować mi coś do jedzenia? Jestem głodna... Zaraz do ciebie przyjdę... Weź z sobą Clare, proszę.

Nie mogła się powstrzymać, aby nie spojrzeć jeszcze raz na pudełko.

David zauważył jej spojrzenie. Zaczął się obracać. Chciała chwycić go za kark, powstrzymać go, ale było za późno.

Dowie się.

Nagle przeraźliwy krzyk. Adeline, w swoim pokoju. David odwrócił się do drzwi.

- Co się znów dzieje?

Cathy nie poszła za swoim mężem. Rzuciła się w kierunku szafy, prawie upadając, stanęła na palcach, chwyciła opakowanie i szybko schowała do kieszeni.

Nie było czasu, aby schować je gdzie indziej.

Na jej czole pojawiły się krople potu.

Ktoś tutaj wiedział, że dokonała aborcji.

Ktoś grzebał w jej rzeczach, kiedy była zamknięta w innym pokoju. Ktoś wystarczająco przebiegły, aby zajrzeć na szafę.

LAS CIENI

239

Arthur nie mógł przesunąć tego pudełka. Emma.

Ta dziwka znała jej tajemnicę. Mogła zniszczyć jej związek. Kiedy chciała.

Koszmar się nie skończył.

Silna chęć zabicia Emmy opanowała jej mózg. Zrobi to, aby uratować swoje małżeństwo. Tu i teraz, była do tego zdolna.

29.

Adeline stała przyklejona do okna w swoim pokoju. Na zewnątrz ryś krążył dookoła wiszących świń, na ugiętych łapach, z podniesionymi uszami. Drapieżnik na straży. Zachodzące słońce szcztkowało jego szaroniebieską sierść, żółte tęczęwki penetrowały okolicę na wysokości śniegu. To było około pięćdziesięciokilogramowe zwierzę, o szerokich łapach, podnoszonych ze śnieżnego puchu ze spokojną siłą czarującego zabójcy. Zwęszył świeże mięso.

Cathy wyszła po cichu na korytarz i szła wzdłuż prawej ściany, tam gdzie deski skrzypiały najmniej. Pozostali, zaalarmowani krzykiem Adeline, skupili się przy oknie wychodzącym na cmentarzysko. Nie zauważyli jej.

Zamknęła się w toalecie. Z zaciśniętymi zębami, podarła opakowanie i razem z tabletkami wrzuciła do muszli, spuszczać wodę. Dłuższą chwilę pozostała w bezruchu z opuszczonymi rękoma.

Dowody zniszczone.

Jednak to nie było wystarczające. Emma posiadała niebezpieczną broń: mogła mówić.

Była do tego zdolna. To pewne. Cathy przypomniała sobie, z jaką zajadłością ta wariatka zarznęła Grincha,

LAS CIENI

234

podnosząc czarne oczy w kierunku okna, z twarzą opryskaną krwią prosiaka. Koszmarny widok. Wróciła dyskretnie do pokoju i zamknęła drzwi. Jej ciśnienie eksplodowało. Czuła się źle... Naprawdę źle...

„Co robić? Cholera! Co robić?”

Dopadła do szafy. Otworzyła ją. Powywracała stosy ubrań i podarła ze złością koszulę Davida.

„Zobacz! Grzebała w naszych rzeczach! Tak jak mówiłeś! Ta kobieta jest chora i niebezpieczna!

Torturowała Grincha, aby nas zranić. A teraz opowiada, że biorę tabletki, ponieważ dokonałam aborcji? To kompletna bzdura! Ty nie możesz mieć dzieci! Poza tym, przy aborcji trzeba się poddać operacji! Leżeć w szpitalu! Powiedz mi, kiedy miałam to niby zrobić? Dlaczego ci ich nie pokazała? Nie rozumiesz, że ona chce nas od siebie oddalić? Zniszczyć nasze małżeństwo? To wariatka!

Wariatka! Wariatka!”

Cathy oddychała głęboko. Nic się nie stało. Drżała na całym ciele, na jej przedramionach ukazały się nabrzmiące, niebieskie żyły. Dopiero co obudziła się z przymusowego snu, a tu problem z nadciśnieniem. Za wszelką cenę musiała uwolnić się od tego strachu, który ją paraliżował, a którego nie była w stanie dłużej ukrywać.

Korytarz. Przemykane wzdłuż prawej ściany. Emma akurat w tym momencie odwraca się do Arthura. Jednej mniej. Wreszcie laboratorium. Apteczka. Lekarstwa. Antybiotyki, środki antyseptyczne, przeczyszczające, Valium w płynie, calmivet... środek uspokajający, którego używa się w schronisku dla zwierząt. Trzeba dwóch tabletek, aby uśpić owczarka niemieckiego na trzy godziny - przypomniała sobie. *A priori*, żadnych przeciwwskazań dla ludzi. Zawahała się, ale w końcu połknęła jedną bez popijania.

FRANCK THILLIEZ

„OK... spokojnie, odpręż się. Sytuacja nie jest katastrofalna"- pomyślała. Emma jeszcze nic nie powiedziała Davidowi, nie dała mu też pudełka. Może chciała ją tylko nastraszyć, jak Doffre. Albo czekała na odpowiedni moment, aby uderzyć. Przy stole lub zdradziecko, za plecami. Obojętnie kiedy. Pójdzie do Davida powiedzieć mu cokolwiek i wyciągnie starannie przechowywaną tabletkę exacylu.

Nie pozwoli im spokojnie odejść. To niemożliwe.

Cathy poczuła, że środek uspokajający zaczyna działać. Jej ramiona się rozluźniły, pole widzenia pokryła delikatna mgła. Zaczęła tracić kontakt z rzeczywistością. Tym lepiej.

Spojrzała na zegarek. Dochodzi szesnasta. Trzeba przetrwać wieczór i noc... Później... ciao!

Wystarczyło, żeby Emma nic nie powiedziała.

Wystarczyło uciszyć Emmę.

Mgła gęstniała. Miała ochotę się zdrzemnąć. Ugryzła się boleśnie w policzek.

- Uwierz mi Emmo, zamkniesz tę swoją wielką gębę... - powiedziała do siebie.

Wydawało jej się, że słyszy kroki na korytarzu. Czy tak było naprawdę? Miała to gdzieś. Zaczynała tracić świadomość.

Wzięła dwa listki calmivetu. Dwanaście małych pigułek, które wystarczyło rozkruszyć i dodać do kolacji. Idiotka opuści nas niepostrzeżenie, na zawsze.

- Można wiedzieć, czego pani tutaj szuka?

Cathy odwróciła się powoli. Miała wrażenie, że widzi ruch swojej głowy.

- Boli mnie... głowa... Dziwi to pana? - odpowiedziała Arthurowi.

Spojrzał na otwartą apteczkę.

- Aspiryna jest w kuchni...

LAS CIENI

243

Chwyciła się za podbródek.

- .. Myślałem, że pani to wie.

- Nie, tego... nie wiedziałam... Nie można... wszystkiego. .. wiedzieć...

Przetarła powieki. Było źle. Coraz gorzej widziała.

- Zdaje się, że zdecydowaliście z Davidem zwinąć żagle? - spytała Emma. - Niezbyt rozsądne, przy takiej pogodzie. I niezbyt grzeczne.

Cathy zmrużyła oczy. Myślała, że straciła przytomność.

- W co... wy pogrywacie? Czego... ode mnie chcecie? - bełkotała. - Zostawcie nas... w spokoju...

- Przypomina sobie pani pióro Maat? - odpowiedział jej DofFre. - Narzędzie, które karze kłamstwo?

Co powiedziałyby waga Kata, gdybyśmy zważyli pani serce? Co by powiedziała?

Nic z tego nie rozumiała. Czuła, że zbliżają się jeszcze bardziej, jakby ją otaczali.

- Jakie... kłamstwo?

- Aborcja.

- Przestańcie... Prze.. ..stańcie...

Arthur złapał ją za nadgarstek i ścisnął bardzo mocno. Dwa listki calmivetu upadły na podłogę.

- No proszę... - miauknął głos za nią. - Czyżby ktoś chciał nas otruć?

Cathy nie odpowiedziała. Podeszła do drzwi chwiejnym krokiem. Ściany korytarza wydawały się zaciskać wokół niej z każdym krokiem coraz bardziej. Głosy brzmiały jak w zwolnionym tempie. W końcu usiadła pośrodku czerwonej wykładziny, na wpół świadoma.

Nadbiegł David. Arthur wyciągnął rękę, karząc mu się uspokoić.

- Nic poważnego! - wykrzyknął, pokazując mu tabletki. - Zażyła środki uspokajające dla zwierząt. Na

FRANCK THILLIEZ

szczęście z Emmą zdążyliśmy na czas. Udało nam się ją powstrzymać przed połknięciem wszystkiego...

David chwycił Cathy za ramiona i zaczął nią potrząsać.

- To nieprawda... To nieprawda! Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego?

- Da... www...

- Na nieszczęście, to nie wszystko - dorzucił Arthur, otwierając dłoń.

David zmarszczył brwi.

- Co to jest?

- Tak myślałem... Ty nic nie wiesz... To dlatego chciała z sobą skończyć.

Cathy próbowała chwycić go za kostkę u nogi.

- Nie... słuchaj... kłamią...

- Czy pańska żona ma krwawienia? - zapytała Emma. - Twierdzi, że ma okres?

David zamknął oczy, chwytając się wskazującym palcem i kciukiem za czoło.

- O co wam chodzi?

- Exacyl jest lekarstwem służącym do tamowania krwawienia z pochwy - wyjaśnił Arthur, zdając się sycić cierpieniem, które powodował.

Odczekał chwilę, grając okrutnie milczeniem, po czym dorzucił:

- Przepisuje się je w przypadkach poronienia lub aborcji.

- Aborcji?

- Aborcji... David, twoja żona dokonała aborcji tuż przed przyjazdem tutaj.

- Czy wyście powariowali!

Adeline stała z tyłu, obok drzwi do swojego pokoju. Aborcja... Tajemnica... Tajemnica, która męczyła Cathy. .. To było to... Oparła się o ścianę.

LAS CIENI

245

Dlaczego to robili? Dlaczego chcą zniszczyć tę rodzinę?

David pochylił się nad swoją żoną, skuloną wokół jego nogi. Błagała go. Błagała, aby tego nie słuchał.

- Nie, nie, nie - powtórzył David. - Mylicie się... To niemożliwe... Fizjologicznie to niemożliwe...

Uklęknął i zaczął głaskać Cathy po włosach.

- Cathy! Cathy! Nie! Powiedz, że oni kłamią! Spojrzała na niego przezroczytymi oczami, z których płynęły łzy.

Bardzo szybko uporządkował sobie wszystko w głowie. Lęki Cathy poprzedzające dzień wyjazdu.

Rzekome bóle głowy. Rodzaj odrazy malujący się na jej twarzy, za każdym razem, kiedy jej dotykał, kiedy się do niej zbliżał. Jej niekończąca się miesiączka. Znaki, które ignorował, które mu nie przeszkadzały, przyćmiony swoją powieścią, siedzeniem przed komputerem, swoim poukładanym życiem.

„Nie... Nie Cathy... Nie ona.

- Nie... wierz... im... - jąkała się Cathy, która próbowała się podnieść.

David chwycił mocno Cathy i zaciągnął do pokoju. Zatrzasnął drzwi nogą i rzucił żonę na łóżko z gwałtownością, której się po sobie nie spodziewał.

Na korytarzu, nie spuszczać wzroku z Adeline, Arthur Doffre długo masował głowę Emmy. Kazał jej uklęknąć, po czym zanurzył nos w jej włosach.

Adeline wróciła do swojego pokoju. Coś dostrzegła w spojrzeniu Arthura, kiedy gładził czarne włosy. Czerwony i niszczycielski blask. Takie samo spojrzenie musiał mieć, kiedy dotykał jej rudych włosów.

Najczystsza i najbardziej typowa oznaka dewiacji.

30.

Ach! Ty moje biedactwo... - mruzczała Adeline, głaszcząc blond kosmyki. - Powiedz mi, jeśli będę mogła coś dla ciebie zrobić...

Cathy leżała na boku z podkurczonymi nogami. Wyglądała jakby zastygła w lawie. Clara spała głęboko, z rączkami wystającymi poza szczebelki łóżeczka. Jej małe palce dotykały lodowatego ryjka prosiaka. Zimna i niekończąca się noc otaczała ich jak dziwne owady, które chciałyby się odpędzić.

Adeline była bardzo zatroskana o pogrążoną w smutku kobietę, którą miała przed sobą. Była bokserka, przepuszczona przez wyżymaczkę. Kobieta zniszczona psychicznie, lata świetlne od kondycji nerwowej, w jakiej widziała ją pierwszego dnia, wypowiadającą bez ogródek swoje szorstkie uwagi.

Pomimo barier społecznych, jakie ich dzieliły, pomiędzy Millerami a nią wytworzyła się nieć porozumienia. W tej wymianie milczenia i współczucia cierpienie Cathy stawało się jej cierpieniem. Jakies dźwięki zakłóciły panujący w pomieszczeniu spokój. Ruda nastawiła uszu, to nie było złudzenie.

Przeszywająca melodia wygrywana na instrumentach smyczkowych. Ta muzyka... *Śmierć i dziewczyna*. On pi-

LAS CIENI

247

sał! Balsamista wyjął ze śniegu maszynę i pisał, podczas gdy jego żona marniała tutaj w oczach!

Co go napadło? Jak mógł reagować z takim okrucieństwem?

Pierś Cathy wypełniła się powietrzem, reakcja organizmu na dźwięki, których nie mogła już znieść.

Jej oczy napełniły się łzami. Przewróciła się na drugi bok, odwracając się plecami do Adeline.

- Wie wszystko... - wyszeptała. - Całą prawdę... I jedyne, co zrobił, to wyszedł bez słowa, bez spojrzenia, bez wyjaśnienia... Nigdy go takiego nie widziałam... Można by powiedzieć, bryła lodu...

Zacisnęła dłoń na prześcieradle.

- On... Powinniśmy byli porozmawiać... Normalnie jest to ktoś, kto potrafi słuchać, umie zrozumieć, ale teraz. ..

Wszystko jej się mieszało. Kiedy rozpoczęła się ta kalwaria? Od jak dawna go okłamywała?

Ta chata... To, czego domaga się Doffre, historia Kata... To zbyt wiele... Wszystko zniszczyłam...

Wszystko... Jego zaufanie...

Adeline obeszła łóżko i usiadła przed Cathy. Chciała ją pocieszyć, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, jakby była zablokowana.

- Boję się, Adeline... Boję się tego miejsca... Boję się, co się stanie z moim małżeństwem, z naszym dzieckiem. .. Ja... Nie odzyskam go... Zdradziłam go, z zimną krwią... jego obojętność mnie załamala... Powinnam była zaprzeczyć...

- Ależ nie, Cathy... Utrzymywanie tego w tajemnicy, zniszczyłoby cię... Wystarczy spojrzeć na mnie...

Ty przynajmniej uwolniłaś się od tego ciężaru... Wiesz, ja... to już dziewiętnaście lat, jak moje milczenie ciąży mi na sercu.

FRANCK THILLIEZ

248

Patrzyła na szczelki w łóżecku Clary Nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęła głaskać rękę Cathy.

- Miałam dwanaście lat, kiedy to się wydarzyło... 9 lipca 1988. Będę to pamiętała do końca życia.

Nie ruszając się, Cathy skierowała wzrok na Adeline.

-Tego popołudnia moi rodzice pojechali na zakupy... Jak zwykle, zostałam w domu z moimi braćmi, Erikiem i Pascalem, bliźniakami starszymi ode mnie o dwa lata, i Dakari, tak go nazywaliśmy... synem sąsiadów.

Sprawiała wrażenie, jakby każde wypowiedane słowo sprawiało jej ból. Mimo to kontynuowała.

- Mój... ojciec uwielbiał polowanie i broń palną. W domu, na ścianach, wisiały karabiny i pistolety. Amerykańskie, angielskie, francuskie... Moja matka... zawsze się ich bała, nie znosiła, kiedy ojciec zabierał nas na polowania... Oczywiście, ta broń była nienabita, ale doskonale funkcjonowała... Od czasu do czasu pozwalał nam strzelać do pudełek w ogrodzie... Byłam tym zafascynowana, tą siłą wydobywającą się z lufy, poczuciem władzy... Nawet zabijanie zwierząt sprawiało mi przyjemność...

Po krótkiej przerwie kontynuowała:

- Naboje przechowywał w sejfie zabezpieczonym czterocyfrowym szyfrem. Moi bracia setki razy próbowali go otworzyć, ale nigdy im się to nie udało, bo ojciec bardzo często zmieniał szyfr...

Pewnego dnia wpadłam na pomysł, aby wziąć puder matki i nanieść odrobinę przed polowaniem na każdą cyfrę... Później wystarczyło zobaczyć, które przyciski były bez pudru. 1, 3, 8, 9. Najwyżej dwadzieścia cztery kombinacje do przetestowania. W niecałe dwie minuty udało mi się otworzyć sejf. 3891... Byłam z siebie bardzo dumna... Ponieważ ta broń, chciałam... Nie wiem, chciałam móc jej użyć,

LAS CIENI

242

chciałam, aby moi bracia coś z nią zrobili... Aby... Aby zabili jakieś zwierzęta... Przekazałam im więc kombinację cyfr. W rezultacie otworzyłam bramy piekła.

Adeline wyciągnęła papierową chusteczkę i wytarła łzy, które pojawiły się w kącikach jej oczu. Cathy pozostała w bezruchu, przygnębiona i jednocześnie zafascynowana jej opowiadaniem.

- Tego pamiętnego dnia, kiedy rodzice pojechali na zakupy, moi bracia i Dakari zeszli do piwnicy, z koltem model 1889... I... I z jedną kulą w bębenku. Jedna kula, którą wzięli z sejfu. Dakari, mały grubasek, jeszcze mam jego obraz przed oczami... nie chciał zejść... Ale zaczęli go przezywać... ja też się przyłączyłam... Wyzywaliśmy go od strachliwych dudków... W wieku dwunastu lat takie wyzwiska powodują, że jest się gotowym zrobić wszystko... No i Dakari zszedł z nimi... Był śmiertelnie przerażony... Ciągnęli go za rękę... To...

Adeline zastygła z otwartymi ustami i spuszczoną głową. Cathy zmusiła się do mówienia.

- Pozwolili ci także zejść? - zapytała.

- Kazali mi pójść do mojego pokoju... ale byłam świadkiem wszystkiego... Chciałam być przy wszystkim! W piwnicy leżał stos kamieni. Schowałam się za nimi. Chłopcy usiedli wokół warsztatowego stołu mojego ojca, zgasili światło i zapalili świecę. Ciągłe widzę ich twarze... Zacienione oczodoły... Można by powiedzieć, duchy... I kolt, pośrodku. Włączyli kasetę z wojskową muzyką. To było po niemiecku i wydzierali się... naprawdę, wydzierali się... Byłam sparaliżowana... Dakari siedział dokładnie naprzeciw mnie... Mam w pamięci jego spojrzenie... Wyglądał jak zwierzę, które wie, że jest prowadzone na rzeź, a mimo to idzie do przodu, do przodu, do przodu. Erie powiedział do niego: Jesteś mężczyzną? Jeśli tak,

FRANCK THILLIEZ

to weź pistolet i przystaw lufę do skroni. Ja i Pascal już to zrobiliśmy. Teraz obaj jesteśmy mężczyznami! Ale ty musisz nam udowodnić swoją odwagę. Wszyscy musimy to zrobić, aby należeć do grupy".

Adeline opowiadała obojętnym tonem, jednak wydawało jej się, że ponownie przeżywa to zdarzenie. Rozmowy, obrazy, wszystko wracało z przerażającą dokładnością.

- Pamiętam, że powiedziałam do siebie: „Naciśnię na spust, zabije się”. To było... To było dla mnie oczywiste... Dakari umrze. W tym momencie powinnam była krzyczeć, postraszyć ich, że o wszystkim opowiem, ale... ale nic nie zrobiłam. Pozostałam za stosem kamieni i przyglądałam się przez szpary. Byłam jednocześnie przerażona i zafascynowana... Dakari wziął pistolet, ale jego dłoń trzęsła się tak bardzo... że nie był w stanie go utrzymać... Więc... odłożył go, krzycząc: „Nie! Nie mogę! Nie mogę...”. Płakał... ciekło mu z nosa... Chciał wstać... ale Erie, dużo silniejszy od niego, położył mu dłoń na ramieniu. „Weź go! Weź i naciśnij!” Do tego ta krzykliwa, niemiecka muzyka! To było straszne! Wtedy nagle Pascal, wściekły, wsadził mu kolta do ręki, zmusił go, aby przystawił sobie lufę do skroni i... podczas gdy Erie... uniemożliwiał mu podniesienie się, on...

Adeline zamilkła, następnie wybuchła szlochem.

- ...nacis...nął... spust... To... To Pascal i Erie... go zabili... Dakari... Kiedy... Kiedy... zaczęłam... krzyczeć... oni... powiedzieli, że... to gruby... nacisnął... że... jeśli powiem prawdę, oni... znikną... na zawsze... i więcej ich nie zobaczę. Więc, kiedy przyjechała policja... ja... ja...

- Skłamałaś...

Adeline wytarła nos. Jej wargi i dłonie drżały.

LAS CIENI

251

- Nie... kłamałam... Przynajmniej nie... świadomie... Powiedziałam... to, co uznałam za słuszne... To, o czym... byłam przekonana..., że Dakari nacisnął... sam... Miesiąc później miałam pierwszy atak astmy. Nie ma... nocy... żeby Dakari mnie nie nawiedzał, żeby wojskowa muzyka nie krążyła w mojej głowie. Tak to jest, kiedy strzeże się kłamstwa w głębi siebie... To niszczy twoje ciało i umysł... David ma rację... wrzody trzeba przekłuwać.

Wstała. Jej nogi drżały.

- To jest... To niewiarygodne - wyjąkała. - Po raz pierwszy... opowiedziałam komuś tę historię... Po dziewiętnastu latach... Wszystko, w całości... Dokładnie jak David, kiedy... kiedy pisze te ohydztwa... Z pewnością mi nie uwierzysz, ale... on i ja jesteśmy do siebie podobni... Oboje coś w sobie skrywamy... Coś niedobrego... I... I wydaje mi się, że z tego powodu jesteśmy tutaj razem...

31.

Drzwi otworzyły się powoli, naprzeciw niej ukazał się wielki but z cholewą..
Po nieprawdopodobnie ciężkich krokach Kata zostawały ślady stopionego śniegu i krwi.
Stopiony śnieg! Marion nie miała czasu, aby pościerać swoje ślady.
Zarżnie ją. ~~Otworzy~~ Podetnie jej gardło i powiesi za nogi. Aby dzikie zwierzęta mogły ~~uraczyć się~~
wyszarpy-wać jej wnętrzności w powolnych torturach. Westchnęła w milczeniu.
Podkute żelazem buty zatrzymały się pięćdziesiąt centymetrów od jej nosa. Ręka naciskała na
sprężyny dokładnie nad nią. Coraz mocniej. I znowu, znowu, znowu! Marion skuliła się, zatykając
sobie usta pięścią.
Następnie materac zniknął, chwycony nadludzką siłą.
Mogła zobaczyć twarz potwora, oddzieloną od siebie metalową siatką.
- Dziwka! Wszystkie jesteście dziwkami! Zaraz zrozumiesz głęboki sens

LAS CIENI

253

słowa cierpienie! - rzucił jej w twarz, ze śmierzącym śmiechem.

Zbliżył ostrze do siatki i zaczął po niej przeraźliwie skrobać.

David wyciągnął ze złością kartkę z maszyny i włożył następną. Wypił trzy łyki whisky i otarł ręką czoło. Pozwolić Marion, aby nim zawładnęła... Powinien mieć tylko ją. Ani Cathy, „Cathy, coś ty zrobiła!”, ani Clary, „Moje najdroższe maleństwo”. Tylko Marion.

„Chcesz powieści! Podam ci ją jeszcze ciepłą. Nie będziesz zawiedziony! Stary durniu!”

Nastawił głośniej odtwarzacz CD. Muzyka wprawiała w drżenie deski boazerii. Whisky krążyła mu w żyłach. Pomachał palcami w powietrzu przed swoimi spuchniętymi oczami i zaatakował klawisze z maestrią zwariowanego pianisty. Na suficie jego olbrzymi cień... demoniczny.

Przewrócił ramę łóżka na bok ~~z krzykiem~~ ze zwierzęcym pomrukiem i chwycił Marion za potargane włosy. Oderwał ją od podłogi. Bezskutecznie wymachiwała rękoma. Zaczęła go błagać. To uwielbiał najbardziej na świecie.

- Litości! Litości!

Im bardziej go błagała, tym większą radość mu to sprawiało. Jego penis, zbyt nabrzmiały, zaczął mu sprawiać ból. Zdarł z niej ubrania, zdejmując nawet majtki, następnie wywlókł na śnieg za chatę, wiążąc ręce solidną linką. Marion chwytiała się, czego

FRANCK THILLIEZ

254

mogła. Gałęzi, korzeni, pni. Za każdym razem miała wrażenie, że wyrwie jej ramię. Skóra ją piekła od mrozu, drobne nacięcia ~~ponacinały~~ pokryły jej plecy. Narastał smród rozkładającego się mięsa. Marion zwymiotowała, podczas gdy wiązał jej obie stopy i przerzucił linę ponad grubą gałęzią. Chuda brunetka poczuła, jak jej ciało odrywa się od ziemi. Krew spłynęła jej do głowy. Zimno pożerało jej ciało. Wyginała się we wszystkie strony, krzyczała, tymczasem mężczyzna wrócił do chaty śmierci. Nylonowa linka poraniła jej kostki u nóg. Po bokach zwłoki, czarne, pozbawione ciała, rojące się od nazartych larw. Marion o mało nie zemdląła.

W tym momencie wołałaby być już martwa .

Najgorsze dopiero nadchodziło...

Nie zdając sobie z tego sprawy, zapełnił kolejną kartkę. Wyciągnął ją z maszyny i włożył następną.

Później, z obłędem w oczach, sięgnął po dossier Kata.

„Aha, chcesz szczegółów? Dostaniesz je!”

Miałam ci za złe, że tak bardzo się od nas oddaliłeś. Zrobiłam to ze złości. Tylko ze złości.

Cathy...

Raport z autopsji Patricii Bóhme, ostatniej ofiary. Otworzył go z zimną stanowczością i zaczytał się w nim. Ciało w strzępach, wszystkie rodzaje kolorów. Zielony, niebieski, fiołkoworóżowy.

Wszechobecna czerwień. Na

LAS CIENI

255

twarzy, na włosach. Trudno było rozpoznać, że chodziło o kobietę.

Zabronowana ziemia.

Rozłożył zdjęcia przed sobą, następnie zamknął oczy. Migawki scen, woń zgnilizny, krzyki. Te Patricii Bóhme, w momencie, gdy Tony Bourne zdecydował się ją zabić po trzech godzinach średniowiecznych tortur.

Punkt kulminacyjny jego rytuału, położył kobietę obok zwłok jej męża, przywiązał kończyny do czterech nóg łóżka i zatkał jej usta szmatką, tak, aby mogła oddychać jedynie przez nos. Na wielu zdjęciach widać było nylonową linkę wznającą się w skórę na kostkach u nóg aż do ścięgna Achillesa.

Następnie Kat wyciągnął świecę, którą zapalił i pochylił tuż koło jej nozdrzy. Gorący воск parzył skórę, spiętrzał się i zastygł, odcinając krok po kroku dopływ tlenu.

i wtedy, kiedy oddychanie stało się ponadludzkim wysiłkiem, cierpieniem, patrzył swojej ofierze prosto w oczy. Ciało wzywające pomocy, przyspieszone bicie serca, które odbija się w uszach coraz bardziej, powoli zaciskające się imadło na gardle, powodujące miażdżenie tchawicy i rozsadzanie płuc. I ostatnia nadzieja, że można się od tego wszystkiego uwolnić, wziąć głęboki, wyzwalający oddech. Bourne wyczekiwał niecierpliwie, wyczekiwał chwili, w której śmierć przyjdzie po jego ofiarę. Dokładnie tego momentu, gdy dusza wyrwie się z ciała.

W tym momencie mógł wreszcie powiedzieć, że posiadał swoją ofiarę. I, wśród niezrozumienia całego świata, na oczach ocalonego dziecka, rozradować się.

David wziął czystą kartkę i zgniótł ją w dłoni, z zaciśniętymi szczękami. Bez przerwy miał przed oczyma ten sam obraz. Cathy doznająca rozkoszy z jego najlepszym przyjacielem. Jęcząca: Jeszcze! Jeszcze! Jeszcze!".

FRANCK THILLIEZ

256

Pierwsze pchnięcie nożem, w lewą nogę.

„Nie powinnaś była... Powinnaś mi o tym powiedzieć. Cathy! Coś ty zrobiła!”

Ślady krwi upstrzyły biel śniegu. ~~Marion~~ Emma próbowała podrapać mu twarz, wrzeszcząc z całych sił. Zrobił unik i pchnął ją w plecy. Lina zaczęła się kołysać, chude ciało obijało się o wiszące obok trupy, które były w takim stanie rozkładu, że łamały się jak suche drewno. Całe mnóstwo larw ~~spadło~~ roilo się na śniegu, w obrzydliwych kłębowiskach.

Potwór, ubrany w zielony fartuch, zaczął się śmiać, to był niekończący się śmiech. Chmury pary wydobywały się z jego gardła.

Emma ~~odechodziła~~ umierała. Dokładnie w chwili, kiedy przyłożył ostrze do jej lewej piersi, modliła się do Boga, aby wybaczył jej zło, które wyrządziła innym.

David uderzał w klawisze tak mocno, że zaczęły go boleć palce. Zdradziła go, dziwka. Sześć tygodni! Przez sześć tygodni okłamywała go, podczas gdy on zajmował się zszywaniem nieboszczyków dwanaście godzin dziennie, podczas gdy stawał naprzeciw połamanych dzieciaków, młodych dziewczyn, które przedawkowały, zaledwie siedemnastoletnich, nagich, zgwałconych.

LAS CIENI

257

A ona! Cathy, ośmieliła się to zrobić!

„Dalej! Uczcijmy to przy butelce whisky! Ten, kto chciałby spędzić noc z moją żoną, niech wstanie!”
Z butelką w ręku, oderwał się od krzesła. Uderzył kolaniem w stół, probówka spadła na podłogę i się roztrzaskała. Nawet tego nie zauważył.

„Chodźcie! Chodźcie! Starczy dla wszystkich!”

Nagle, Schubert. Allegro uwertury. Opadł na swoje stanowisko pracy, z rękoma na płask, z dźwiękiem w uszach, czołem opartym na biurku, próbując płakać, aby wyrzucić z siebie uwieczoną wściekłość. Niemożliwe.

Czuł nienawiść nie do swojej żony, lecz do siebie samego, Davida Millera.

Muchy brzęczały wokół niego. Chwycił skalpel i wbił go w drzewo, ściskając rękojeść z całych sił. Zraniony kciuk ponownie zaczął krwawić.

Ewidentnie stawał się wariatem, on także. Psychologiczna destrukcja. Widmo Kata materializowało się niebezpiecznie.

Podszedł powoli do okna i zatrzymał się na chwilę, kontemplując ciemności.

Ogarnęła go pewność.

Potwór powracał.

32.

Adeline wytknęła nos na korytarz. *Śmierci dziewczyna* w laboratorium, głosy Emmy i Doffre'a w salonie...

Każdy we własnym kącie. Nikt nie zrobił kolacji. Żadnej wymiany zdań. Łzy, strach i złość.

Ewidentne znaki zbiorowej neurozy.

Ruda na palcach wśliznęła się do pokoju. Zostawiła niedomknięte drzwi, dla bezpieczeństwa.

Zastanawiała się, czy otworzyć tajemniczy kufer, pokonać jego zamknięcie.

Trzeba odkryć, co starzec w nim chował od ich przyjazdu, dlaczego tak często na niego spoglądał, z nieobecny wyrazem twarzy. Być może był to klucz do tej zwariowanej historii. Spróbowała go przesunąć, ciągnąc za uchwyt, ale nie dała rady. Był strasznie ciężki. Co mogło w nim być?

Uklękła i przyjrzała się zamkowi. Pięć krążków, na każdym wyryte cyfry od zera do dziewięciu. Pięć cyfr... Można by spróbować z datą urodzin Arthura, ale jej nie znała.

Nasłuchiwała *kliku*, przystawiając ucho do krążków, próbując trywialnych kombinacji -

11111,22222,12345, 54321, na próżno. W końcu, pewna myśl przekroczyła barierę świadomości i znalazła się na jej ustach:

- Pięć cyfr, liczby Kata.

LAS CIENI

259

Przypomniała sobie zawziętość, z jaką David szukał w laboratorium znaków, które były wytatuowane na głowach dzieci. Może... Należało tego spróbować.

Wyszła po cichu z pokoju i przemknęła przez korytarz do laboratorium. Zapachy środków medycznych przyprawiły ją o mdłości.

David leżał na maszynie do pisania. Rana na kciuku była otwarta, krew była wszędzie. Po prawej stronie sterczał, wbity w drewno, skalpel. Na biurku leżały, porozkładane, dziesiątki zdjęć. Adeline podeszła. Zakryła usta ręką, próbując zignorować to, co zobaczyła na błyszczącym papierze i zaczęła czytać kartkę, która była w maszynie.

Odciał jej następnie kawałek wargi, krew opryskała mu twarz. Emma nie miała już nawet siły krzyczeć, purpurowe strugi płynęły jej z oczu. Doffre wytarł ręce w ~~spodnie~~ fartuch cały w śladach palców. Emma była podobna do ~~wielkiej~~ lochy, gołej lochy, zarzynanej w najbardziej prymitywny sposób. Ta dziwka cierpiała, tym lepiej. Każdy ma swoje ~~cierpienia~~ tortury.

Wyobrażenie chaosu, szaleństwa, które wypluł na papier. To było ohydne. Mieszanka wyobraźni z rzeczywistością. Żadnych barier, żadnego tabu.

Chciała wziąć dossier, które leżało otwarte po lewej stronie maszyny. Nagle David chwycił ją za nadgarstek, następnie puścił. Był pijany w trupa. Nie mówiąc ani słowa, zaczął pisać na maszynie. Adeline odsunęła się, bała się go. Zaczęła przeszukiwać dossier. Nie było w nim ani

FRANCK THILLIEZ

jednego zdjęcia. Wszystkie były rozłożone wokół niego. Westchnęła głęboko. Musiała je przejrzeć. Znieść widok ofiar i ich wielkiego cierpienia. Odważnie zabrała się do wnikliwego oglądania każdego zdjęcia w poszukiwaniu tatuaży na głowach dzieci.

Musiała mocno ugryźć się w rękę, aby nie zwymiotować. Nie rozumiała. I chyba to było najgorsze. Nie rozumieć tej nienasyconej żądzy niszczenia.

-Jesteśmy daleko, prawda? - wyrzucił z siebie David, odwracając się.

- Daleko od czego?

- Od kinowego Hanibala Lectera. Od wygłodzonej kinematografii. Tutaj widać tylko furję, ohydłą rozkosz, cierpienie i sadyzm. Odbierać życie dla orgazmu, rozdzierać ciało, aby się przy tym masturbować, roztrzaskiwać czaszki, aby mieć erekcję, kiedy tryska z nich krew. Oto jest rzeczywistość! Kiedy pomyślę, że ludzie czynią z tego obiekt kultu, temat do dyskusji, w ciepelku swojego spokojnego życia. Niektórzy nawet to uwielbiają, wyobraża sobie pani? Oto, co powinniśmy im pokazać! Śmierć nie jest taką, jak sobie wyobrażają, do cholery! Jest także czerwona i zakrwawiona jak uda tych biednych kobiet!

Na nowo rzucił się na rheinmetalla. Adeline patrzyła, jak zanurza się w swoim opowiadaniu, oszołomiony. Czy tak bardzo różnił się od tych okropnych ludzi? On wyładowywał się na maszynie do pisania, oni na żywych ciałach. A gdyby zabrać mu papier i ołówek? Jakiego użyłby środka, aby wyrzucić z siebie złość i ból, które nosił w sobie? On także by zabił, tak jak ona to zrobiła z Dakari? Gdzie przebiegała granica?

Po pięciu minutach podróży wśród pokiereszowanych ciał, udało jej się odnaleźć pierwszy tatuaż.

Wygolo-

LAS CIENI

261

na głowa dziecka. Liczba wytatuowana dużymi cyframi, czarnym atramentem. 98784. Zebrała zdjęcia i odważnie kontynuowała swoje poszukiwania.

Chwilę później znalazła wszystkie fotografie. Siedem zdjęć.

- David...

- Sekundę, sekundę... Już kończę.

Adeline wahała się, czy mu powiedzieć o kufrze. Zrobiła kilka kroków w kierunku drzwi i wróciła.

Zaledwie usiadła koło niego, wykrzyknął:

- Koniec!

Spojrzał na dłonie kobiety.

- Zdjęcia dzieci? Co pani chce z nimi zrobić? Założyć rodzinny album?

-Jest pan podły!

- Aha... liczby? Pani także wyrusza na poszukiwanie Graala!

Chwycił ją za sweter, kiedy odchodziła.

- Proszę zaczekać! Proszę zaczekać! Czas na zakończenie, na gwóźdź programu!

- Proszę posłuchać, sygnalizuję, że pańska żona strasznie się męczy! Myślę, że ma pan coś lepszego do zrobienia niż picie i pisanie tutaj!

Nie zostawiając jej czasu na wyjście, zaczął recytować:

- „Doffre przeciął linę ostrzem skalpela. Emma spadła głową w dół. Śnieg zamortyzował upadek i przewróciła się na bok. Strumień krwi płynął jej z ust. We mgle bólu dosłyszała dźwięk, który rozpoznałaby każda kobieta. Klamra paska. Doffre spuścił spodnie, wystawiając małego penisa. Śmiesznie małego penisa”.

- Jest pan... żaloszny! - przerwała mu Adeline. - Idę stąd.

FRANCK THILLIEZ

Ponownie chwycił ją za sweter.

- Niech pani zostanie! Skończyłem! Prawie skończyłem! „W momencie, kiedy uklęknął, aby w nią wejść, uderzyła go ostrym kamieniem w twarz. Łuk brwiowy eksplodował, upadł na ziemię, z rękoma wyciągniętymi przed siebie, rycząc jak zwierzę. Emma wyprostowała się i dalej uderzała kamieniem w jego głowę. Jeszcze żył. Chwyciła skalpel i jednym ruchem odcięła mu penisa. Wsadziła mu go do gardła. »Żryj! Żryj! Ty wieprzu! Żryj swojego fiuta!« - wrzeszczała, brocząc krwią. Doffre udusił się, trzymając penisa w ustach. Emma także umarła, trzymając penisa w dłoni. Koniec. Powieść dedykowana Arthurowi Doffre i Emmie Iks. Do usług, David Miller”.

Położył kartkę na stole i wstał, chwiejąc się. Adeline pokiwała głową z odrazą.

- Dom wariatów... Jestem w domu wariatów... Zniknęła, zamykając za sobą drzwi.

Na korytarzu, zatrzymała się, aby posłuchać. Emma i Arthur ciągle rozmawiali w salonie.

„Nie wygląda na niezadowolonego, że się przeniosłam”- pomyślała.

Przyłożyła ucho do drzwi Cathy. Żadnych dźwięków. Biedaczka musiała być wykończona i zasnęła.

Po powrocie do pokoju, wypróbowała pierwszą kombinację pięciu cyfr. 98784. Nic. Następnie 98067, piąta z siedmiu wytatuowanych liczb.

Kiedy ostatni krążek ustawiła w pozycji 7, jej uszy zadrżały. Metalowa zapadka odskoczyła na bok.

Ten dźwięk rozszedł się po całym jej organizmie.

Niemile wrażenie, że już przeżyła kiedyś tę scenę.

Nagle naszała ją dziecinna ochota, aby zamknąć zamek z powrotem i zignorować to, co się wydarzyło.

Aby wskoczyć do swojego łóżka i ukryć się pod kołdrą.

LAS CIENI

263

Przyglądała się padającym na sufit cieniom kołyszącym się na wietrze świerków, następnie odwróciła się w kierunku korytarza. Myślała, że umrze ze strachu, kiedy usłyszała, jak ściana zatrzeszczała u podstaw.

Skoncentrowała się na swoim zadaniu.

Drżącymi palcami odsunęła metalowe zapadki. Wystarczyło podnieść pokrywę. I otworzyć puszkę Pandory.

Strach przed potworem ze stalowymi szponami, którymi przecina jej tętnicę szyjną, sparaliżował ją. A jeśli wyłoni się z wnętrza?

Jesteś naprawdę głupia" - pomyślała.

Lekkie skrzypnięcie.

Siedziała w kucki.

Przerażenie sprawiło, że straciła równowagę. Obraz nie zdążył dotrzeć do jej umysłu. Krzyk nie przeszedł jej przez krtani. Odwróciła się, wytrzeszczone oczy, usta szukające tlenu, który przestał dopływać.

Kolba strzelby uderzyła ją w skroń.

33.

Woń spalenizny wyrwała Davida ze snu. Odkleił policzek od biurka, umysł przyćmiony, dudnienie wewnątrz czaszki. W panicznym ruchu mocno uderzył ręką w maszynę do pisania.

Przed nim płomienie, kształty, zgięta postać, prawie nieruchoma. Kiedy źrenice Davida skurczyły się, kiedy rozproszyła się etylowa mgła, dostrzegł niewyraźnie szczupłą kobietę. Emma siedziała na podłodze, przed nią kosz na śmieci. Z metalowej studni wydobywało się słabe światło.

David potrząsnął głową, z rękoma na skroniach, upewniając się, że to nie jest koszmar.

Nie, chuda brunetka naprawdę tam była. Paliła kartki, usta zaciśnięte, mimo opuchlizny. Na nieproporcjonalnej szyi uwypuklone żyły, jak silne korzenie. Ubrana była w swój pocięty sweter i jeansy, zbyt szerokie dla jej chudych nóg.

Reinkarnacja mitologicznego potwora w najczystszej postaci.

- Nie ma sensu nic mówić, cokolwiek by to miało być
- powiedziała szorstkim głosem, nie patrząc na niego.
- To, co pan zrobił jest niewybaczalne.

Przed nią leżały papierowe kulki, jedna za drugą, poukładane równiutko, rodzaj obsesji na punkcie nieużytecznych szczegółów. Z boku stos kartek.

LAS CIENI 258

- Nie potrafię zrozumieć, dlaczego pan się mnie czepia, nawet w tak żalnym stanie - dorzuciła tym samym monotonnym głosem. - Zrobiłam panu coś złego?

David przetarł oczy. Słowa Emmy rozbrzmiewały boleśnie w jego głowie. Zegar wskazywał drugą piętnaście rano.

- Co pani tutaj robi... - wymamrotał, nie potrafiąc nadać swoim słowom tonu pytającego. - Niech pani... stąd spływa, i to szybko...

Nie odpowiedziała. Przerazająca cisza.

Duchowa pustka, z której mogła uwolnić się niebywała gwałtowność.

David oparł się o oparcie swojego fotela. Wszystko sobie przypomniał. Cathy... Aborcja... Ich kłótnia w pokoju. Jego szaleńcze pisanie. Zamazana obecność Adeline... Zdjęcia dzieci w jej dłoniach. Jego bohaterka Marion, ukryta pod łóżkiem... Buty Kata... Zerwany materac... Później już nic. Patrząc na butelkę whisky, szybko zrozumiał, skąd ta czarna dziura.

Spojrzał na prawo. Jego stos kartek. Znikł. Wreszcie do niego dotarło, co się przed nim działo.

Ona była w trakcie palenia jego książki!

- Idiotko! Co ty robisz! - krzyczał, wstając. Chciał jej skoczyć do gardła. Ale zatrzymał się w jednej chwili.

Poczuł ściśniętą krtani.

Dziesięć centymetrów od prawej nogi Emmy, strzelba. Lśniaca. Czarny otwór lufy, skierowany w jego stronę.

Wytrzeźwiał w jednej chwili i zachował zimną krew.

Kontynuowała niszczenie kartek. Z kosza na śmieci wydobywał się coraz gęstszy dym.

- Proszę posłuchać Emmo, zakładam, że... ma pani jakiś powód, aby niszczyć moją pracę, ale...

Arthurowi może się to nie spodobać. Ta książka należy do niego.

FRANCK THILLIEZ

- Arthur o tym wie... - odpowiedziała.

- Słucham?

- To on wpadł na ten doskonały pomysł. Arthur zawsze ma dobre pomysły.

Sztuczny uśmiech złego kłowna wykrzywił jej grubą wargę.

- Nie! Arthurowi zależy na niej bardziej niż na czymkolwiek innym! Nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego!

- Ależ tak!

Kłamała! Na pewno kłamała! Cała jego praca unicestwiona, na jego oczach! Kat obrócił się w popiół. Jak Arthur mógł na to pozwolić?

- Przeczytaliśmy kilkakrotnie i z dużą uwagą pańskie ostatnie stronicę. Te, które napisał pan dziś w nocy. Byliśmy bardzo rozczarowani.

- Dziś... w nocy?

Emma, siedząc po turecku, kołysała się w przód i w tył.

- Tak, dziś w nocy. Nie wyobraża pan sobie, jak bardzo nas to zraniło.

- Nic nie rozumiem... Nie przypominam sobie... tego. .. co napisałem - bełkotał David. - Dużo wypilem i...

- Ach tak! Zrzuca pan winę na alkohol! Ale przecież jest pan bardzo odpowiedzialny, panie Miller! Nikt pana nie zmuszał do picia!

Coraz więcej żył było widocznych na jej ciele. Davidowi wydawało się, że widzi przed sobą nieznaczącą kobietę, która uciekła ze szpitala psychiatrycznego.

- Usiłował mnie pan zabić! - kontynuowała. - i gdybym... posłuchała samej siebie, już bym... ulokowała kulkę w pańskim czole!

David poczuł, jak drżą mu nogi. Emma mogła wybuchnąć w każdej chwili. Była jak nitrogliceryna.

LAS CIENI

267

- Emmo... nie bardzo rozumiem. Jak może pani mówić takie rzeczy? Zabić panią? Ależ...

Emma położyła rękę na kolbie strzelby. David przez chwilę chciał się rzucić w bok, ale szybko się rozmyślił. Ta wariatka musiała być zwinna i szybka jak kot.

- Proszę posłuchać... to być może... ma jakiś związek, z tym, co napisałem, ale... to tylko fikcja! Te postacie nie istnieją!

- A ja, czym jestem? Tuszem na papierze? Z premedytacją zamienił pan imię Marion na moje! Aby mnie skrzywdzić!

- Ja... straciłem głowę - improwizowałem. - Po... Po informacji na temat mojej żony... to był dla mnie szok... miałem za złe Arthurowi i pani, to dlatego...

Wyprostowała gwałtownie nogę i kopnęła kosz na śmieci, który potoczył się po podłodze. Czarne płatki uniosły się w powietrze.

- Miał mi pan za złe? Miał mi pan za złe, bo powiedziałam, że żona pana zdradziła? Ze za pańskimi plecami dokonała aborcji? Ale... Ale przecież powinien mi pan za to podziękować! Powinien mnie pan za to kochać!

- Panią... Kochać panią? Ależ Emmo!

Złość zniekształcająca twarz. Piana pojawiająca się na ustach. Emma podniosła strzelbę, za chwilę ją odłożyła. Powtórzyła to dwu-, trzykrotnie...

Ostatecznie zdecydowała się. Podniosła broń z ziemi. Chwyliła mocno Weatherby, lufa wycelowana w biurko.

David zrozumiał, że został mu ułamek sekundy, aby uratować życie.

- Emmo! Emmo! Pani... dobrze pani zrobiła, mówiąc mi to wszystko! Emmo, pani... miała rację!

Przyłożyła strzelbę do ramienia.

FRANCK THILLIEZ

- Ma pełen magazynek, w razie gdyby chciał pan zadawać pytania - grzmiała. - Cztery kule, jedna za drugą.

David oceniał możliwości wyjścia, jakie posiadał. Niemożliwe, aby dosięgnąć wariatki bez okrażenia biurka. Wziąć rheinmetalla i rzucić jej w twarz? Wcześniej zarobiłby kulkę w łeb.

-Wiem, że mam rację - powiedziała, utrzymując obrany cel. - Ale pan tego nie potrafi zrozumieć. Jest pan cholernym egoistą!

- Emmo! Nigdy nie chciałem pani...

- Niech pan otworzy szufladę!

David zrobił, co kazała. Wewnątrz było tylko kilka kartek.

- Niech pan weźmie kartkę ze spodu i przeczyta ostatnie linijki!

- Emmo! Pani niemiecki akcent! Gdzie się podział pani...

- Niech pan czyyyyyta!

- Ja... Nie, Emmo! Nie chcę czytać. To... To nie jest dobry pomysł.

Palec na spuście.

- Dobrze! Dobrze!... „DofFre udusił się, trzymając penisa w ustach. Emma także... umarła, trzymając penisa w dłoni. Koniec. Powieść dedykowana Arthurowi DofFre i Emmie Iks. Do usług, David Miller”.

David dygotał. Położył kartkę przed nią, nie spuszczać Furii z oka. Nie pozwoliła sobie nawet na najmniejszy grymas twarzy, ale jej wystające kości policzkowe i konwulsyjne ruchy szczęk nadawały jej straszliwy wygląd. Wulkaniczna magma. Diabeł w porcelanowym ciele.

- Kiedy pies narobi w domu, łapie się go i wsadza mu się nos w ekskrementy, aby więcej tego nie powtórzył.

LAS CIENI

262

Następnie umilkła i zgasiła światło. David został oślepiiony światłem latarki. Przymknął oczy i próbował zasłonić twarz przed strumieniem światła.

Ta dziewczyna była obłąkana, obłądem destrukcyjnym, kierowanym pragnieniem niszczenia. Ale jeszcze go nie zabiła... Ta latarka, prosto w twarz... Zła wróżba... Chciała, aby cierpiał.

W tym momencie David był pewien, że jego rodzinę spotkało nieszczęście. Dookoła cisza. Dlaczego Cathy i Clara nie reagowały na krzyki Emmy? A co z Adeline?

- Emmo... Proszę mi powiedzieć... Czego pani chce... ode mnie?

Jakich użyć słów, gestów, aby jej nie rozwścieczyć jeszcze bardziej? Jak uspokoić tę olbrzymią złość? Oślepiiony, widział przed sobą tylko czarny kształt.

- Emmo, wstanę, pozbięram to wszystko do kosza i... spalę. Ja... Muszę to zrobić sam. Zrobię to, aby pokazać, jak bardzo żałuję swojego błędu. Napiszę tę historię jeszcze raz. Tylko dla pani. Historię... która się pani spodoba...

- To zbyt łatwe - odparowała ostro. - Musi pan poznać wagę każdego słowa, które pan napisał. Te siedem stron sprośności zje pan do ostatniego grama papieru.

- Nie, Emmo! Ja...

Głos dobiegający z ciemności, przybrał nagle wojskową intonację.

- Dobra rada, niech się pan zamknie i robi, co mówię. Może mieć pan pretensje tylko do siebie. Do nikogo więcej! Nie ponosimy odpowiedzialności za pańską głupotę.

Wydawała się być na skraju załamania. David wiedział, że jest zdecydowana, że pójdzie do celu. Jeśli nie będzie robił, co mu każe, umrze.

Wziął kartkę, która leżała na biurku i oddarł z niej małeńki kawałek, który włożył do ust. Jego podniebienie

FRANCK THILLIEZ

pokryło się obrzydliwą warstwą tuszu. Żuł papier tak długo, aż się rozpuścił, po czym połknął go, krzywiąc się.

- Emmo, proszę... To jest wstrętne...

Światło lampki zaczęło drgać. Emma wstała. David poczuł nagle lufę strzelby przystawioną do swojego czoła.

Pchnęła w jego stronę czystą kartkę papieru.

- Jedna dodatkowo, za każdym razem, kiedy otworzysz dziób.

- Nie, Emmo! Nie! Ja...

Druga kartka, dodana do siedmiu, które musiał połknąć.

- Proszę mi wierzyć, to nie jest przyjemne, że muszę pana traktować w ten sposób. Ale jeśli teraz nie ustalimy reguł, to za miesiąc będziemy tu mieli anarchię. Sporo pracy przed nami, Davidzie Miller, ale mamy radę. Jestem pewna, że nam się uda...

O czym ona mówiła? Ona była kompletnie szurnięta? Jaka praca? Dojść do czego? Miesiąc! Miesiąc! Nie chciała go zabić! Chciała przeszkodzić mu w odejściu stąd! Zatrzymać go w tym więzieniu, obojętnie, w jaki sposób. Christian! Możliwe, że nigdy nie wróci!

Oddał następny kawałek papieru i połknął wstrętną mieszankę tuszu, drewna i celulozy. Emma cofnęła się i przyjęła pozycję gotową do strzału.

Dlaczego Arthur pozwolił jej spalić manuskrypt? Ze złości? On, któremu tak bardzo zależało na tej książce?

Było kilka spraw, których David nie rozumiał, mgła była jeszcze zbyt gęsta. Tymczasem jedno było pewne, Arthur posługiwał się Emmą, aby ich zatrzymać, uwięzić, tak jak posłużył się nią, aby zabić Grincha. Korzystał z jej nie zrównoważenia psychicznego, z jej agresywnych zachowań, aby nią manipulować.

LAS CIENI

271

Za pośrednictwem wariatki, której zachowania tylko on kontrolował, na nowo mógł chodzić i działać. Dużo lepsze niż powieść.

Emma, w podartych ubraniach, u kresu sił, pojawiła się w odpowiednim momencie. Schizofreniczka, stojąca oko w oko z psychologiem, w miejscu zapomnianym przez cały świat... I Emma, która w tej chwili mówiła najczystszą francuszczyzną, bez obcego akcentu...

Straszne myśli rodziły się w jego głowie. Odczuwał okropny ból gardła. Miał wrażenie, że język powiększył mu się trzykrotnie. Do tych tortur dochodziło odwodnienie spowodowane alkoholem. Musiał się napić. Koniecznie.

Zakomunikować, nic nie mówiąc.

Bardzo wolnym ruchem wziął pióro leżące obok maszyny do pisania i na czystej kartce napisał: „Wody”. Następnie pchnął kartkę i pióro w jej kierunku.

Pióro, ponieważ chciał coś sprawdzić. Coś nieprawdopodobnego, co jednak mogło wyjaśnić tę zwariowaną historię.

Drżały mu palce. Wsunął dłonie pod biurko.

Emma podeszła ostrożnie. Żółte oko latarki kołysało się w ciemności. Nagle David zakrztusił się i wypluł mieszaninę tuszu i lepkiej masy.

Wzięła kartkę z notatką, podczas gdy się dusił.

„Weź pióro! - pomyślał, plując cały czas. - Weź to cholerne pióro i napisz mi jedno słowo! Tylko jedno słowo!

- A magiczny zwrot? - zaśmiała się, odpychając kartkę w jego kierunku.

Dopisał, wycierając usta chusteczką: „... proszę”.

- Nie dostanie pan wody - powiedziała obojętnym tonem. - Kara musi być dotkliwa.

FRANCK THILLIEZ

Chciał ponownie wziąć pióro, ale się cofnęła.

- Niech pan je! - rozkazała, zrzucając gwałtownie stos kartek na podłogę. - Niech pan zre te swoje niedorzeczności!

Nawet, kiedy go upokarzała, zwracała się do niego *per* pan. Tymczasem jej ton stał się skrajnie agresywny. Bliski eksplozji.

Ze łzami w oczach, David wkładał kawałki papieru do ust i połykał...

Emma patrzyła na niego bez litości.

Po dłuższym czasie wreszcie powiedziała:

- Sądzę, że powinniśmy urządzić sobie we dwoje eskapadę na zewnątrz. Myślę, że powinnam pana powiesić za stopy i obciąć penisa, aby go panu wsadzić do gardła. Tak, właśnie tak zrobimy.

David trzymał się za żołądek. Kręciło mu się w głowie i miał trudności z oddychaniem.

- Emmo... Zrobiłem wszystko, co pani kazała... Zjadłem wszystko... Do ostatniego grama... - błagał, z językiem i ustami całymi czarnymi.

- Zareagował pan tylko na groźbę. Aby uratować swoje życie. Czy pan naprawdę bierze mnie za idiotkę, cholerny egoisto? *Dummkopfl Idiot!*

Wyszła z ciemności i wycelowała w jego pierś.

- Niech się pan odwróci i wyjdzie z pokoju!

- Emmo! Litości...

- Niech się pan odwróci! - krzyknęła, wykrzywiona ze złości.

Zrobił, co kazała, z podniesionymi rękoma. Poszła za nim. Przed nimi korytarz śmierci. Drzwi do jego pokoju były zamknięte na klucz. Zatrzymali się przed pokojem Emmy. Dalej, dwoje błyszczących oczu.

- Arthur! Proszę! Niech pan jej powie...

LAS CIENI

273

Starzec włączył wsteczny bieg i zniknął w ciemnościach.

- Arthur! Arthur!

Uderzenie kolbą w nerki zgięło go w pół. Emma pchnęła go na drzwi.

- Niech pan wejdzie do środka!

Upadł na podłogę. Patrzył na nią błagalnym wzrokiem.

- Proszę... Niech pani ich nie krzywdzi...

- Wszystko mogło być takie proste, Davidzie... Ale pan musiał udawać ważnego...

Kopnęła go z wściekłością w jądra. Wczołgał się do pokoju.

- Arthur mi pomoże... Tak, Arthur mi pomoże... -powiedziała do niego. - Uda nam się, kochanie...

Mamy na to tyle czasu, ile trzeba...

Przekręciła dwukrotnie klucz w zamku. David turlał się po podłodze, nie mogąc złapać tchu.

Kiedy zacisnął powieki z bólu nie do zniesienia, zrozumiał powód swojej obecności w tym zielonym piekle, gdzie żaden jego krzyk nie mógł być usłyszany.

To była pułapka.

Nikt nie przybędzie na ratunek. Nigdy. Zajęczał jak zwierzę prowadzone na rzeź.

34.

Przywiązana, ze skrzyżowanymi rękoma, do barierki łóżka.

Żywa. W jakimś miejscu. Ciemność, zimno.

Nasilające się mdłości. Odór ekskrementów, uryny. Zapachy zwierząt. Na prawo, na lewo, na tym ohydny materacu, na ścianach. Wszędzie wkoło.

Adeline chciała krzyczeć, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego głosu.

Nora. Zamknięto ją w lodowatej norze. Przez myśl przebiegł jej obraz czterech zadrapań na piersi Emmy.

Uniosła kark i przekreśliła głowę. Pomieszczenie z łóżkiem na środku, tajemniczy zarys pieca, potrzaskane szyby, otwarte drzwi. W przeciwległym kącie zdemontowane okiennice, poukładane na płasko.

Okiennice z chaty.

Za oknem, księżyc, las, Niemcy.

Adeline próbowała przekreślić się, aby spojrzeć na ziemię.

Wszędzie inhalatory. Dziesiątki inhalatorów, ułożonych w półokrąg na podłodze jak świece w czasie satanistycznego rytuału. Na wyciągnięcie ręki, ale nie do zdobycia. Odwróciła się w drugą stronę, ten sam scenariusz.

Męki Tantala.

LAS CIENI

275

Wreszcie udało jej się krzyknąć. Odpowiedziało tylko echo.

Napad paniki przyspieszył jej oddech.

Zacisnęła pięści i szarpnęła nimi z całych sił. Na rękach miała kajdanki, metalowe kajdanki, które sama przywiozła do seksualnych zabaw. Były zbyt ściśnięte, a barierki bardzo solidne. Żadnych szans, aby się uwolnić.

Z jej oskrzeli zaczął wydobywać się lekki świst. Opanował ją gwałtowny strach. Zebrała językiem zaschłą krew z kącików ust, jej członki zeszywniały jeszcze bardziej. Nie była martwa, ale jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że lepiej byłoby, gdyby umarła.

Co się stało?

Ugryzła się w policzek. Ból nie do wytrzymania przeszył jej czaszkę. Przypomniała sobie rozhisteryzowanego Davida, piszącego na maszynie. Butelka whisky pusta do połowyjego szalone spojrzenie... Ciemność na korytarzu, szepty w salonie... Przypomniała sobie, że wślizgnęła się do pokoju Arthura, że podeszła do kufra... A później? Coś musiało się wydarzyć! Kto ją uderzył?

Dlaczego?

I te inhalatory wokół, to jakiś koszmar.

Lodowaty wiatr wdarł się przez otwarte drzwi. Z zewnątrz dobiegało skrzypienie gałęzi...

Pewność, że znajduje się w kryjówce Czegoś i że umrze.

Adeline przyciągnęła kolana do piersi. Jej ruchy spowodowały, że smród stał się bardziej intensywny.

Z trudem powstrzymała wymioty.

Jej serce waliło jak młotem. Gwizd tym razem przybrał bardzo wysoką tonację. Zbliżał się. Tajfun wzniosł swój niszczycielski mur i nic nie mogło zatrzymać jego gniewu.

FRANCK THILLIEZ

Atak astmy.

Z desperacją wykrzywiła się, zginała, skręcała kręgosłup, próbując dostać ustami do kieszeni swoich dzinsów. Już sobie wyobrażała, jak vantoline przynosi ulgę jej płucom. Tak blisko, był tak blisko!

Niemożliwe. Jedyne, co się jej udało, to zwichnąć prawy bark.

Adeline krzyczała, rzucając głową we wszystkie strony.

Szarpnęła kajdankami tak mocno, że zdarła skórę na nadgarstkach.

Przepływ powietrza przez krtań stał się jeszcze trudniejszy.

„Mówią, że to psychologiczne! - pomyślała, zaciskając szczęki. - Napady lęku, to tylko napady lęku! Blokujesz powietrze! Blokujesz powietrze, a to powoduje gwizdanie. To twój mózg wprowadza zamieszanie wewnątrz. Wyjaśniali ci to tysiące razy! Powiedz mózgowi, że to wszystko nieprawda! Ze to nie istnieje! Oddychaj, do cholery, oddychaj! Dakari... Dakari... Musisz dać mi spokój! To nie była moja wina!”

Umrzeć z braku tlenu, znajdując się we wnętrzu ogromnych leśnych płuc. I otoczona inhalatorami. Oddychała bardzo ciężko, jej pierś jeszcze się unosiła, zapadała, drżała. Ostry gwizd zamienił się w charczenie, krótkie i szybkie. Czuła jak drży jej głośnia, migdały się kurczą, płuca krzyczą:

„Powietrza! Powietrza!”, podczas gdy jej mięśnie zanikały, podobne do nasączonej wodą liny, pozostawionej na słońcu.

Organiczny statek rozpadał się na kawałki.

Później nadeszła chwila, kiedy lodowaty przypyływ przestał cyrkulować. Nagłe odcięcie.

Przywiązana do łóżka w trakcie duszenia się.

LAS CIENI

270

Jej żyły wydeły się. W mózgu obraz pstrąga rzucającego się na trawie. Odwróciła głowę na bok, usta szeroko otwarte, modląc się, żeby to się szybko skończyło.

Ale agonია trwała całe wieki.

Czas się rozciągał. Miała wrażenie, że widzi, jak każda sekunda rozpada się na dziesiątne, każda dziesiątka na setne. Brak tlenu stawał się nie do zniesienia.

Umrzeć... Błagam, umrzeć...

Jej myśli stały się czyste, nieskażone. Ściągną się rozluźniły. Organizm przestał walczyć.

Później, dużo później, ukazała się twarz śmierci. Maską z kości i obwisłego ciała, umieszczona nad nią. Puste oczodoły, płaski nos, prawie niewidoczna. Dziecięca twarz Dakarięgo. Dakari, mokry od potu. Był tutaj, przyszedł po nią, wyciągając swoje pulchne dłonie.

Jej oczy powoli zamknęły się. Stopniowo ból zanikał. Musiała być martwa, ponieważ blokady wewnątrz niej przełamały się. Powietrze powoli wdzierało się na nowo do swojego pałacu. Poczowała przepływ w głębi swojego układu oddechowego, początkowo bardzo ograniczony. Oddychała.

Oddychała samoczynnie...

Otworzyła oczy. Żyła! Żadnych gwizdów, żadnych blokad!

W euforii, zaczęła się śmiać.

Ty nie istniałeś! - opanowała się. - Mieli rację! Przez wszystkie te lata ty nigdy nie istniałeś!

Jej śmiech zakończył się okropnym kaszlem. Wybuchła szlochem. Całe jej życie było ułudą, przypadkiem, symulowaniem. Koszmar na jawie.

Nie udusiła się. Nie tym razem. Ale ile innych zagrożeń jeszcze czyhało? Ile cierpień musiała jeszcze znieść?

Księżyc, który zabawiał się z chmurami, odkrył przed nią nowy obraz więzienia, w którym się znajdowała. Ade

FRANCK THILLIEZ

line mogła teraz dostrzec najmniejszy szczegół. Spróchniałe drewno konstrukcji pozwalało domyślać się, że nad nią znajduje się pokrywa śniegu. Przewód elektryczny na suficie, bez żarówki. Ściany, okna. Fajansowy piecyk, czarny od brudu. Cień narzędzia opartego o niego. Siekiera.

I to łóżko. To łóżko z solidnymi barierkami z drewna.

Uderzono ją w głowę, zaciągnięto tutaj i przywiązano. Następnie poustawiano lekarstwa wokół niej, może nawet tę siekierę, aby do męczarni fizycznej dorzucić także tortury psychiczne. Jaki potwór był do tego zdolny?

Emma... Któżby inny?

Jej łuk brwiowy, uderzono ją w łuk brwiowy. Przypomniała sobie, że się odwróciła, kiedy była przy kufrze i coś z niego wygrzebywała. Co?

Uniosła lewy bark i otarła sobie oczy, które zaczerwieniły się od słonych łez. Chciała się poprawić, ale paliła ją skóra na nadgarstkach. Chwyciła barierkę prawą ręką i pociągnęła najsilniej, jak potrafiła. Drewno lekko zatrzeszczało, ale nie pękło. Zaczynały jej marznąć palce. Zimno zaczęło także przenikać przez jej wełniany sweter.

Szelest na zewnątrz.

- Jest... tu... ktoś? - zapytała.

„Nic. Z pewnością wiatr porusza gałęziami” - powiedziała do siebie.

Zaledwie udało jej się uspokoić, a śnieg ponownie zaczął skrzypieć. Odgłos stawał się coraz bardziej wyraźny.

Przestraszona, roztrzęsiona, Adeline nie potrafiła kontrolować dźwięczenia kajdanek o barierki. Odór uryny, otaczający smród. Rysie? Niemożliwe. Dzikie zwierzęta nie zamieszkiwały w takich miejscach. Zatem kto? Ten biedny pomyleniec? Franz?

- Christian?

LAS CIENI

279

Dlaczego wykrzyknęła to imię, myśląc o Franzu? Ciągle miała w głowie obraz entomologa z brakującym palcem. Tę barczystą postać, to spojrzenie. Puste oczodoły obdartych ze skóry zajęcy... Może to nie było dzieło myśliwego.

- Christian? Niech pan odpowie, proszę!

Zgrzytanie ucichło na chwilę, po czym się oddaliło.

Cisza ogromnego lasu przejęła z powrotem panowanie.

Jedno było pewne. Jeśli chodziło o Franza, Christiana lub Coś, miało to związek z Emmą.

A jeśli to ta chuda wariatka zabiła zajęce, pościagała okiennice, przebiła opony w ich samochodzie i przywlekła ją tutaj?

A jeśli wilk był między owcami?

35.

Upaął się. Upaął się, aby mnie nienawidzić. On mnie nienawidzi. To pewne. Wszystko robię dla niego, a on mnie nie znosi. To się nigdy nie uda. To dlatego, że mnie zobaczył. Patrzył na mnie, przyglądał się, on mnie... To... To zniszczyło obraz Miss Hyde, jaki miał. Nie podobam mu się. Domyślałam się tego. Nie powinien był nigdy mnie spotkać! Nie jestem ładna! Miss Hyde, ona ma urok, ładne pismo, ona... pobudza wyobraźnię. A ja... biedaczka. Trzeba było mu powiedzieć. Arthur zmusił Emmę, aby uklękła przed nim.

- Emmo! - wykrzyknął szorstkim głosem. - Myślę, że on już to odkrył.

- Ale... Ale w takim razie powinien mnie kochać, bo przecież kocha Miss Hyde!

Starzec pochylił się nad nią i zaczął czule masować jej głowę. Długo. Bardzo długo. Zdawał się być gdzie indziej, i zadowolony.

- Arthur? Musisz mi powiedzieć, co trzeba robić... Musisz mi powiedzieć, Arthur. David... David, nie chcę go stracić!

- Daj mu czas, aby do ciebie wrócił, aby docenił cię nie tylko przez twoje listy. Jest jeszcze przywiązany do swojej żony, to normalne. Ale niebawem zmieni swoje

LAS CIENI

281

mniemanie o niej. Ostatecznie to ją znienawidzi, a nie ciebie.

Zrobił ruch brodą.

- Daj mi wazę!

Podawała mu różową porcelanę, po czym uklękła ponownie przed nim, szczypiąc się wielokrotnie w przedramię.

- Tyle razy mówił mi, że jestem dla niego bardzo ważna! Ja... Och, Arthur, on jest dzisiaj zupełnie inny! Boję się...

- „Dla mojej największej fanki”, „całuję panią”, „z nadzieją, że pewnego dnia panią spotkam”. To *do ciebie* wysyłał te wiadomości. Z całego serca! Siedząc w nocy sam, przed komputerem, pisał te zdania, myśląc o tobie. O tobie i o nikim innym!

- Właśnie tak! On mnie oszukał! On... On mi pokiereszował twarz, powiesił mnie między świniami! A później... włożył mi w ręce... twojego... To było napisane, czarno na białym! Mogę ci zacytować każde zdanie, każdy przecinek! On... Obszedł się z nami podle!

Arthur chwycił ją pod brodę i podniósł jej twarz.

- Dlatego musimy go ukarać. I ukarzymy go za każdym razem, kiedy to będzie konieczne...

Kobieta zacisnęła pięści.

- Te metody mi się nie podobają. Wiesz o tym... Wiesz, że kiedy jestem wściekła, robię złe rzeczy. I na dodatek, kiedy nie mam papierosów... Obiecałeś, że o nich nie zapomnisz... Byle co wyprowadza mnie z równowagi. .. Ty... Ty musisz mnie chronić przed napadami złości... Jeśli ty mnie nie ochronisz, to kto to zrobi? Ja... nie chcę wracać do szpitala.

Podniosła się i oddaliła, idąc tyłem.

FRANCK THILLIEZ

- Emma... Chodź tu... - zamiauczał Arthur.

- Nie, Arthur, nie! Ja... już go więcej nie skrzywdzę! Arthur uderzył pięścią w podłokietnik swojego fotela. Emma zeszywniała i spojrzała na niego lękliwie.

- Emma! W tej chwili!

Ugryzła się w palce, niezdecydowana. Opadły jej ramiona. Podeszła do Arthura i położyła głowę na jego sztywnych nogach. Zaczął głaskać wazę. Płomienie trzaskały wściekle w kominku.

- Wiesz, jak cię kocham - mruczał Arthur. - Jak własne dziecko...

Odwrócił chińską porcelaną i zaczął gładzić jej owalny brzeg.

- Nie chcę patrzeć, jak cierpisz - kontynuował. - Ale dobrze wiesz, że najcięższe kary czynią człowieka najbardziej kochanym. David już wielokrotnie przekonał się, jak bardzo go cenisz. Jednak pancierz wierności i dumy nie pozwalał mu się otworzyć na ciebie. Tę skorupę rozbijemy razem. Ty i ja. Zgoda?

Przytaknęła, ze łzami w oczach.

- Wiem, że martwisz się o Adeline. Że byłaś bardzo zła, kiedy ją tam wlokłaś. Ale spróbuj mnie zrozumieć... Adeline znam od bardzo dawna, i ja także się martwiłem. .. ale ona robiła w swoim życiu nie tylko dobre rzeczy, uwierz mi. Ona... miała w sobie coś diabelskiego. Zła dziewczyna, której jedynym celem było, aby nam zaszkodzić, tobie i mnie. Wiesz, że chciała nam zaszkodzić i przywłaszczyć sobie Davida, prawda?

- Tak. Tak... Arthur... Sama już nie wiem...

- Dobrze zrobiłaś, Emmo. To był jedyny sposób, aby was zjednoczyć, Clare, Davida i ciebie. Twoją nową rodzinę.

Twarz Emmy pojaśniała. Jej rodzina...

LAS CIENI

283

Palce Arthura zacisnęły się wokół karku kobiety, paznokcie wbiły się w jej skórę. Emma poczuła ból, ale nic nie powiedziała.

- Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, jak bardzo życie potrafi być trudne i bezlitosne - kontynuował. - Że nikt nie przyjdzie ci z pomocą, gdy się pograżysz. Ja zawsze byłem przy tobie. W najtrudniejszych chwilach. Dzięki mnie poznałaś Davida, jego listy... Umożliwiłem ci zbliżenie się do niego... Cały ten czas, który spędziłem z tobą, redagując listy Miss Hyde... Nie zapomniałaś, prawda Emmo?

- Nigdy nie zapomnę...

Arthur przymknął powieki i odetchnął głęboko.

- Bardzo dobrze. Najważniejsze, żebyś robiła to, co powiem.

Trzask drzewa sprawił, że oboje podskoczyli. Drgania przebiegły przez cały pień dębu, przechodząc na powalę. Belki zajęczały.

- Co... to... było? - bełkotała Emma, z oczyma utkwionymi w sufit.

- Wiatr...

-Nie! Nie! To było...

- Wystarczy!

Clara zaczęła płakać w swoim pokoju.

- Wstaje dzień! - dorzucił. - Idź po dziewczynkę i przygotuj jej mleko. Musi nabrać sił. Za chwilę pójdziesz bawić się z nią na śniegu. Matka powinna być jeszcze pod wpływem środka uspokajającego, ale uważaj. Jest bardzo agresywna.

- Wiem - odpowiedziała Emma, biorąc strzelbę. - Będę ostrożna.

Kiedy zniknęła, Arthur włożył rękę do wazy w kolorze ludzkiej skóry i zaczął dotykać jej wewnętrznej ścianki. Cała górna część jego ciała naprężyła się jak struna.

36.

Najpierw była mgła. Ten brak ostrości obrazu wywołujący mdłości, zaraz po przebudzeniu.

Następnie, bardzo szybko, wspomnienie ukłucia w plecy i te słowa, wypowiedziane przez Emmę, zanim fala nieświadomości porwała Cathy: „Już więcej nie pozwolę go pani skrzywdzić”.

Kobieta próbowała wstać. Zawrót głowy powalił ją z powrotem na materac. Czuła się odrażająca, brudna, całkowite przeciwieństwo obrazu wojowniczkki, którą była kiedyś. Gąbka. Wyobrażała sobie siebie, jako starą gąbkę, którą rzuca się na ring po skończonej walce.

Dopiero co się obudziła, a już chciało jej się płakać.

Zniszczona.

Z zewnątrz docierał do niej dźwięk głosu, który spowodował, że krew zaczęła pulsować jej w skroniach. W końcu udało jej się oderwać od łóżka. Opierając się ręką o ścianę, zatoczyła się do okna. Ciągłe obecny w organizmie narkotyk sprawiał, że nie potrafiła wypowiedzieć słowa i chciało jej się wymiotować.

Promienie słoneczne przemieniły śnieg w lśniące lustro. Cathy, oślepiąca, zamknęła oczy, następnie, stopniowo, je otworzyła. W jej polu widzenia dwie postacie. Emma i Clara. Jej córka, opatulona w grubą kurtkę, rękawiczki, szalik i czapkę krasnała. I śmiejąca się na całe

LAS CIENI

278

gardło, kiedy Emma rzucała śnieżkami w gałęzie, prowokując deszcz śnieżnych płatków. Jej dziecko u boku wariatki.

Cathy bębniła w pleksyglas, wykrzykując desperacko imię swojego dziecka.

- Clara! Clara! Clara!

Dziewczynka odwróciła się, uśmiechnięta, pomachała do niej ręką, po czym zaczęła iść za Emmą swoim niezdarnym krokiem.

Odwróciła się plecami do matki.

Uwięziona za szybą, słuchała jej zachwyconego śmiechu. W tej chwili nie odczuwała złości, lecz przerażenie, które spowodowało w jej głowie wybuch makabrycznych obrazów. David, martwy. Adeline, martwa. Arthur, wymachujący ich zakrwawionymi organami nad swoją łysą głową. Jej córka, porwana. I ona, Cathy, umierająca na cmentarzysku świerków.

Dowłokła się do drzwi, z otwartymi ustami, wykrzywiona, na ugiętych nogach, chwyciła za klamkę, uwiesiła się na niej, błagając. Po chwili wróciła do okna, przywarła do niego, tłukła w nie, łamiąc sobie prawie ręce, dopóki głos jej męża nie dotarł do jej mózgu. Odwróciła się i ponownie rzuciła się do drzwi z długim i przeraźliwym krzykiem na ustach:

- Daaaaavid!

Jej mąż, jej mężczyzna. Z drugiej strony. Żywy! Żywy!

- Jestem tu! Cathy! Jestem tu!

On także był uwięziony. Zamknięty w innym pokoju! Wykrzykiwała jego imię wielokrotnie, osuwając się na podłogę. Wszystko wokół wirowało.

- Posłuchaj! Cathy, posłuchaj mnie i uspokój się! Ja... jestem zamknięty w pokoju Emmy! A ty?

FRANCK THILLIEZ

-Ja też! Też mnie zamknęli! David! Ona...

- Posłuchaj! Musisz mnie posłuchać! Słuchaj mnie! Dobrze?

Jego głos był silny i zdecydowany. Musiał mieć jakieś rozwiązanie, wytłumaczenie. Zawsze miał rozwiązanie. Wyciągnie ich stąd. Na pewno! Wszystko będzie dobrze. Koszmar. To tylko zły sen. Litości...

- Ona... Ona jest na zewnątrz z naszą córką! - krzyczała. - Co oni z nami zrobią? Chcą zabrać Clare? Odjechać i zostawić nas tutaj, żebyśmy zginęli! Okna z pleksi-glasu! Zamki! Wszystko zaplanowali! David! Boję się! Boję się!

- To nie ma nic wspólnego z Clarą! Słuchaj Cathy! Emma to Miss Hyde! To ona nas zadreęcała swoimi listami! To Emma!

Jak pięścią w twarz. Zakrwawiony gołąb, pogrożki, złość. Paryskie piekło, przeniesione do odizolowanej chaty.

Dopływ powietrza się zablokował. Ponownie obrazy przebiegające przez głowę. Adeline, świzczenie, astma. Cathy splunęła na podłogę.

David mówił dalej, ale ona już nie słuchała. Tylko szmer arterii, kołatanie serca.

Z nosa ciekła krew. To jej się nie zdarzyło od czasu ostatniej walki na ringu, wiele lat temu. Klęcząc, pozwoliła, aby płyn rozlewał się po jej rozłożonych palcach, puste spojrzenie, bez reakcji.

Na zewnątrz Clara śmiała się jeszcze bardziej.

Miss Hyde, tutaj. Pułapka. Zastawiono na nich zasadzkę. A teraz? Czego się po nich spodziewać?

- Cathy! Cathy! - powtarzał David, zdzierając sobie struny głosowe.

-Jestem... tu...

LAS CIENI

287

- Wiesz, gdzie jest Adeline? -Nie...

- Wyjdziemy z tego! Wyjdzie... Hałas na korytarzu. Zaraz za ścianą. Cisza, później znowu głos Davida. -Arthur?

Ponownie cisza.

- Arthur! Niech pan otworzy! Niech pan otworzy! Cathy potrząsnęła głową, prawie w zwolnionym tempie. Była zrozpaczona.

Ale jakaś wewnętrzna siła poderwała ją z podłogi. Nie... nie dać się pokonać! Jak wtedy, gdy leżała na deskach, a sędzia zaczyna odliczanie. Jej rodzina. Odzyskać rodzinę. Reszta jest mało ważna, ich niegodziwości, ich wybryki. Tylko rodzina. Na nowo razem.

Krzyczała:

- Moje dziecko! Oddajcie mi moje dziecko! Arthur! Niech pan coś powie! Niech pan powie, że nas nie skrzywdzicie! Mój mąż! Moja córka! David! David!

Żadnej reakcji. Żadnego słowa, żadnego oddechu. Tylko elektryczny szum fotela na kółkach.

Zaledwie przez dwie sekundy, jakby chciał z nich zakpić. Arthur przemieszczał się, ale ciągle tu był, wyczekując ich słów, sycąc się ich cierpieniem.

Wyobrażała sobie jego uśmiech. Wielki uśmiech opromieniający jego perwersyjną twarz, od ucha do ucha. Uderzyła pięścią w drzwi z taką siłą, że słychać było trzask jej kości, a skóra na dłoni pękła.

Krzyczała, jak nigdy dotąd.

Ale stała twardo na deskach podłogi. Nie chciała dać się pograżyć.

Walczyć dla nich. Dla ich miłości.

Trzymać się prosto, cios za ciosem. Obrywać...

FRANCK THILLIEZ

288

Kiedy odgłos elektrycznego silnika wreszcie się oddalił, David powtórzył:

- Wyjdziemy z tego, najdroższa... Wyjdziemy z tego... Ale powiedział to całkiem zgaszonym tonem.

37.

Światło wschodzącego dnia powoli rozświetlało porzuconą chatę. Adeline widziała chmury pary wydobywające się z jej gardła przy każdym oddechu.

Siarzysty mróz. Była wyczerpana, rysy jej twarzy stężały, spierzchnięte wargi, nie miała czucia w palcach.

Koniecznie musiała się stąd wydostać.

Myśl, że miałyby spędzić cały dzień w tym cuchnącym miejscu... później noc... aż umrze, zamarznęta, odwodniona lub pożarta... Nie wiedziała jak, ale musiała się stąd wydostać.

Barierki łóżka, do których była przykuta kajdankami, były grubsze niż wyobrażała sobie to w nocy. Próbowwała ponownie użyć swoich poranionych nadgarstków. Zacisnęła szczęki i powieki. Pociągnęła z wściekłością. Na próżno.

Znaleźć za wszelką cenę inne rozwiązanie. Jej mózg nie powinien przestawać funkcjonować, opracowywać nowych scenariuszy, także po to, aby podtrzymywać stan pobudzenia. Czuła, że zbliża się do kresu wytrzymałości. Musiała powstrzymać pokusę zaśnięcia, przyzwolenia na nadejście śmierci.

Siekierka, oparta o fajansowy piecyk, pozostawiona tutaj, za flakonami vantolinu, jako kolejna prowokacja.

Musiała znaleźć jakiś sposób, aby się do niej dostać.

Niemożliwe. Absolutnie niemożliwe.

FRANCK THILLIEZ

Chyba że...

Chwyciła mocno barierki - miała wrażenie, że palce rozpadną jej się na kawałki - zarzuciła nogi za siebie, aż dotknęła butami ściany za sobą, odepchnęła się z całych sił. Poczowała okropny ból ramion i brzucha.

Łóżko nie drgnęło nawet o milimetr.

Odetchnęła głęboko i powtórzyła czynność kilkakrotnie, krzycząc przez zaciśnięte zęby. Łydki, uda, napięte do maksimum. Z lekkim zgrzytem, drewniane nogi wreszcie przesunęły się po podłodze.

Adeline zawyła jak dzikie zwierzę i kontynuowała swoje wysiłki, tak długo, jak tylko mogła.

Zyskała pięćdziesiąt centymetrów. To było wystarczające.

Pozostała chwilę na leżąco, aby odzyskać siły. Następnie przerzuciła obie nogi za siebie, ponad głową. Wygięła plecy tak mocno, że sądziła, iż złamie sobie kark. Czuła zapach własnego moczu, kiedy jej miednica dotknęła nosa, tuż przed tym, jak udało jej się przerzucić ciało na drugą stronę barierki, w wąską przestrzeń między ścianą i łóżkiem, którą przed chwilą zrobiła. Grawitacja zrobiła resztę. Ostry ból, podczas gdy brzuch, później twarz, ocierały się o barierkę łóżka, gdy metal kajdanek ponownie zatopił zęby w nadgarstkach, sprawił, że o mało nie straciła przytomności.

Ale udało się. Ciągle przykuta do łóżka, ze skrzyżowanymi rękoma, jednak do góry, w pozycji siły.

Zacząła pchać, ciągnąć, kierować łóżkiem, jak wielkim chodzi-kciem. Jej zmarznięte mięśnie sprawiały ból, lodowate powietrze raniło płuca, jak bicz smagający skórę. Przy każdym oddechu Adeline spodziewała się świstu, ścisku krtani, ataku astmy.

Po przejściu pola inhalatorów, udało jej się zbliżyć do fajansowego piecyka.

LAS CIENI

291

Teraz trzeba było dosięgnąć do siekiery. Trzonek był zbyt krótki, aby mogła chwycić go rękoma. Narzędzie upadło, kiedy podnosząc je prawą stopą, już dotykała go skostniałymi palcami. Jednak dzięki cierpliwości i uporowi udało jej się w końcu chwycić ją i opuścić na materac.

Odczuwała dużą satysfakcję. Oparła czoło na brzegu łóżka, trwała w bezruchu, wyczerpana, powtarzając sobie, że prawie się udało.

Tak! Wyjdzie z tego!

Zakute w kajdanki nadgarstki, całe we krwi, nie pozwalały na żaden ruch. Niemożliwe, aby nimi manewrować tak, jakby sobie tego życzyła. Trzeba było przeciąć, za pomocą ciężkiej, zardzewiałej siekiery, barierkę o średnicy kija od miotły. Niełatwe, ale do zrobienia. Godzina lub dwie i będzie po wszystkim.

Ręce Adeline stały się sine. Była tu od ośmiu godzin. Pękające na dłoniach pęcherze wyrwały z jej piersi długi jęk. Stężałe mięśnie przedramienia pracowały po coraz dłuższych przerwach. Zaledwie dziesięć ruchów siekierą i zmęczenie wracało z coraz większym natężeniem. Nie mogła nawet odgarnąć, opadających na twarz, włosów. Chciało jej się spać, jeść i przede wszystkim pić. Pić, pokłnąć kilogramy śniegu. Już długo tak nie wytrzyma.

Zapadła noc. Adeline zdrzemnęła się kilkakrotnie, klęcząc, z głową opartą na barierce łóżka i zsiniałymi wargami. Ale za każdym razem wracała do swojej pracy, po omacku, czujna na odgłosy dobiegające z zewnątrz, nacinała, nacinała coraz głębiej.

Kolejne pół godziny wysiłku i barierka wreszcie ustąpiła. Adeline krzyknęła ze szczęścia.

Wymachiwała pięścią w ciemnościach, które, miała wrażenie, przewyciężyła.

Jednym uderzeniem siekiery roztrzaskała drugi wspornik w barierce.

Wolność.

38.

Z okiem przyklejonym do dziurki od klucza, Emma kazała Davidowi podejść do okna w głębi pokoju, z rękoma podniesionymi wysoko nad głową.

Trzecie widzenie w ciągu dnia. Za pierwszym razem przyniosła mu szklanekę wody i talerz z ziemniakami i kiełbasą, po czym natychmiast wyszła, przekręcając dwukrotnie klucz w zamku. Za drugim razem wiadro i papier toaletowy. Tak samo postąpiła z Cathy, która rzuciła jej się do nóg, błagając, aby oddała jej Clare. W tym momencie David z trudem powstrzymał swoją wściekłość. Na pewno nadejdzie moment, kiedy ta wariatka popełni jakiś błąd. Wtedy skoczy jej do gardła i zaciśnie na nim dłońe...

W tej chwili był posłuszny. Ramiona w górze, kierunek okno. Emma weszła, Weatherby na ramieniu. Pchnęła delikatnie nogą tacę, na której leżało dossier Kata, dwie filiżanki kawy, tosty posmarowane konfiturą jagodową i strzykawka pełna przezroczystego płynu, której widok sparaliżował Davida. Na zewnątrz była już noc.

- Przypiekłam je tak, jak pan lubi - powiedziała Emma, chrupiąc kawałek chleba. - I dałam trochę masła pod konfiturę. Tak pan woli, prawda? No, proszę! Niech pan je! Tak jak ja! Wiem, że ma pan ochotę!

LAS CIENI

286

David miał raczej ochotę zwymiotować. Wywoływała w nim odrazę.

- Zjadłabym obojętnie co - kontynuowała, oblizując palce, zanim sięgnęła po swoją kawę. - Nie wiem, jak udało mi się wytrzymać bez papierosów. W zamian piję bez przerwy kawę, w dzień i w nocy.

Jestem jak dzbanek do kawy... Podobnie jak pan! W rezultacie, jestem ciągle podenerwowana. Prawie agresywna. Ale trzeba mnie zrozumieć, palę od szesnastego roku życia.

Wobec braku reakcji Davida, wskazała na dossier Kata. Odpowiadało jej, kiedy mówiła sama, o ile ktoś jej słuchał.

- Arthur nalega, aby przeczytał je pan w całości, ponieważ wydaje mu się, że przegapił pan to, co najważniejsze. Nie wiem, o czym on mówi, ale zauważyłam, że w środku znajdują się ohydne zdjęcia.

Gdybym was nie znała, Arthura i pana, wzięłabym was za jakichś cholernych sadystów!

Uśmiechała się. Na pewno zapomniała, że sposób, w jaki zabiła Grin'cha, wynosił ją do rangi szefa sadystów.

- Zresztą, tak o panu myślałam, kiedy Arthur dał mi *Ze strony zmarłych*. Wyobrażałam sobie pana zupełnie inaczej! Z brodą, około pięćdziesiątki, lekko skrzywionego. .. *À la* Jack Frost!

Nagle spuściła wzrok, zawstydzona.

- Powiedziałam sobie, że muszę poznać tego człowieka, odkryć, co za potwór mógł napisać takie rzeczy.... Wiedziałam, że będzie pan na targach Poi'art Noir, no i...

Zaczerwieniła się.

- .. pojechałam tam. Wiem, powinnam była z panem porozmawiać, ale... ale się nie odważyłam...

David spojrział na nią, nie rozluźniając zaciśniętych warg.

FRANCK THILLIEZ

- Zadowoliliam się przyglądaniem się panu, długo... całą sobotę i niedzielę. Nawet zrobiłam panu zdjęcie, bez pańskiej wiedzy... Naprawdę, było mi wstyd... Później byłam wściekła... Wściekła, że nie zrobiłam kroku...

Po chwili milczenia dodała:

- Może wszystko byłoby inaczej...

David miał do siebie żal, że wcześniej nie zauważył, jak bardzo jest stuknięta.

- Czego pani chce, Emmo? - zapytał chłodno.

- Gdzie jest Adeline? Dlaczego jesteśmy uwięzieni? Nasza córka! Niech pani odda nasze dziecko!

Emma położyła tacę na łóżku, nie wypuszczając strzelby z rąk.

Strzykawka lekko się przesunęła.

David pomyślał, aby rzucić się na Emmę. Oddzielał ją od niego tylko materac. Nie miałyby czasu, aby zareagować. Wstrzymał oddech, ugiął niedostrzegalnie nogi. Dwa metry. Tylko dwa metry.

Zrobi to. - Clara bawi się z Arthurem... - powiedziała Emma.

- On jest bardzo czuły w stosunku do dzieci.

Nagle powstrzymał swój skok.

- Zresztą, jeśli będzie się pan zachowywał poprawnie, wkrótce wróci do matki. Ale jeśli spróbuje pan... spłatać mi przykrego figła albo mnie... Zresztą, zobaczy pan...

Wyglądała na zażenowaną.

- Arthur mógłby jej zrobić krzywdę... Wystarczy..., że krzyknę... Ma niesamowitą siłę w palcach.

Kiedy byłam mała, przynosił nam orzechy, i rozgniatał je ot tak, po prostu zaciskając pięść!

Pokazała lewą ręką gest zaciśniętej pięści.

- Czego pani ode mnie oczekuje? - zapytał David. - Tylko... żeby pan ze mną trochę porozmawiał. Czy to zbyt wiele?

LAS CIENI

295

Skrzypnięcie na korytarzu. Odwróciła się gwałtownie, rzuciła okiem na drzwi i podeszła do nich, otworzyła je na oścież, następnie zamknęła, robiąc to gestem, który powtórzyła dziesięć razy. Taki sam milimetrový ruch, taka sama seria małych kroczków, taki sam czas zwłoki. „Zaburzenie obsesyjno-kompulsywne” - pomyślał David. Scena trwała dobrą minutę.

- Nie znoszę przebywać zbyt długo w pokoju z zamkniętymi drzwiami - wyznała lęklwym głosem. - Pan... Musi mnie pan uważać za wariatkę...

Zaczęła się trząść. David czuł się niezdolny do jakiegokolwiek posunięcia.

- Nie. Nie uważam pani za wariatkę.

- Arthur twierdzi, że to przez moje dzieciństwo. Przez to, co się wtedy wydarzyło... Ja, psychologia, wszystko mi się wymyka, to, co wiem, to, że nie znoszę zamkniętych drzwi i okiennic. Miałabym wrażenie, że jestem uwięziona...

- A ja Emmo? Jak pani myśli, co ja odczuwam? Jestem uwięziony!

Spuściła wzrok.

-Wiem Davidzie, jest mi bardzo przykro. Nie zostawił mi pan wyboru... Uczynił mnie pan nieszczęśliwą. I chciał pan odejść... Zostawić mnie, tak nikczemnie!

David zbliżył się do niej. Uniosła się.

- Nawet niech pan nie próbuje! - rozkazała, celując w niego.

Wymachiwał przed nią rękoma, próbując ją uspokoić.

- Emma... Nie ma pani prawa mnie tutaj zatrzymywać, wbrew mojej woli. W ten sposób pani nie pokocham...

Wzruszyła ramionami.

- Wiem, że pan uwielbia Clare, że nie chce jej pan zranić, opuszczając żonę. Ale ja także ją uwielbiam!

I ona

FRANCK THILLIEZ

mnie bardzo lubi! Gdyby pan widział, jak się dzisiaj razem bawiliśmy! Ona szybko zapomni pańską... swoją matkę!

- Ale przecież...

- Rozumiem, że nie ma pan odwagi wszystkiego mi powiedzieć - przerwała mu - że to jest trudne... Ale... Widziałam, jak pan na mnie patrzył, kiedy zjawiłam się w chacie. Ta mieszanka zaskoczenia i fascynacji. A później pańskie nocne wtargnięcie do mojego pokoju, podczas gdy wszystko było zamknięte...

- Ale... to przecież pani zostawiła otwarte drzwi! Dopiero co pani powiedziała, że nie znosi zamknięcia!

Nie wydawało się, aby to spostrzeżenie zbiło ją z tropu.

- Tak, tak... Wślizgnął się pan do mnie... Pańskie ciepło, pańska czułość... Później mnie pan pocałował... Potrafi pan to robić.

- Emmo! Nigdy pani nie pocałowałem!

- Czułam się dziwnie, wie pan? Czekałam na tę chwilę tak długo... David Miller, tylko dla mnie... Dla mnie... ten, który pisał do mnie te cudowne e-maile. Te słowa, znam je na pamięć...

Spojrzenie Davida było pełne odrazy, ale nie zauważyła tego.

- Przecież to mnie pan wybrał, abym poszła z panem do Franza, zanim... ten wstrętny rudzielec zajął moje miejsce... Widzi pan, nie zapomniałam! Pamiętam także ten straszny dzień, kiedy poszedł pan szukać mojego samochodu. Myślę, że nigdy pana tak nie kochałam, jak w chwili, kiedy zobaczyłam, że pan wrócił, pokryty śniegiem. Pańskie spojrzenie, przypominam sobie pańskie spojrzenie...

Wstrzymała oddech.

- Może mi pan to powiedzieć teraz...

LAS CIENI

297

Potrząsnął głową, nie był w stanie powstrzymać dłużej słów, które cisnęły mu się na usta.

- Jest pani kompletną wariatką. Zwariowana i opętana!

Zbyt późno zrozumiał, że nie powinien był nigdy wypowiedzieć tych słów. Kiedy dostrzegł uśmiech, który pojawił się na jej wargach, wiedział, że jest gotowa, aby mu zadać cierpienie. Albo nawet go zabić. Zabić, aby w końcu ją pokochał.

- Brakuje mi papierosów, nawet nie wie pan, jak bardzo! Arthur miał mi je przywieźć w swoim kufrze, ale zapomniał. On, który nigdy nie zapomina. Można by powiedzieć... nie wiem... że zrobił to specjalnie...

Pomacała szybkim ruchem swoje usta.

- Uprzedzałam, że przez to jestem nerwowa! A pan mi ubliża!

Rozpoczęła się erupcja wulkanu.

- Arthur powiedział mi, że będzie mnie pan próbował zranić... że... pancierz jest solidny... Ale jestem na to przygotowana... Zaczynam się przyzwyczajać do pańskiego pogardliwego tonu... Wytrzymam to tak długo, jak będzie trzeba...

Otworzyła usta i zrobiła „Haaaaa!” bardzo delikatnie. Po chwili powtórzyła nieco głośniej „Haaaaaaa!”

- Emmo, niech pani przestanie! Proszę!

- Wie pan, co się stanie, kiedy krzyknę naprawdę? Położyła spokojnie strzelbę przed Davidem, założyła

ręce, później odwróciła się, wrzasnęła w kierunku pokoju Cathy.

- Pani też wie? Wie pani, prawda? Dostała ataku diabelskiego śmiechu.

- Kark dziecka jest taki wrażliwy... Kark! Potrząsnęła głową, zniekształcona nienawiścią.

FRANCK THILLIEZ

298

- No dalej, Davidzie, niech pan weźmie tę strzelbę! Dalej! Wstrętny smarkaczu!

David zrobił dwa kroki w tył, każąc jej się uspokoić.

- Bierz ją! Świnio!

Nie był zdolny do wykonania jakiegokolwiek gestu.

- Wydawało się panu, że można mnie łatwo wydymać! Skończyła, wskazując na strzykawkę.

- Przypuszczam, że wie pan, jak to się robi!

- Emma, proszę. Nie...

- Uwaga, Davidzie... Będę krzyczeć...

David wziął strzykawkę i przystawił do swojego prawego ramienia.

- Emma... Ja... żałuję. Chcę z panią porozmawiać. Ja...

- Oczywiście... Teraz, kiedy mi pan naubliżał! Mógł pan tego łatwo uniknąć. Ale myślę, że zapamięta pan tę lekcję. Jest pan inteligentny i szybko się uczy.

- To się więcej nie...

- Haa! Haaaaa!

Wbił igłę w swoje przedramię, bez wstrzykiwania.

- Niech mi pani przynajmniej powie, o co chodzi?! Po drugiej stronie korytarza Cathy błagała, krzycząc. Poświęcić się czy wydać wyrok na córkę...

Płyn zniknął w jego organizmie.

Efekt był natychmiastowy. Mgła. David chciał pograżyć się we śnie, ale wyzwolenie nie nadchodziło.

Tylko ta szara zasłona. Czuł się słaby i bezbronny. Osunął się na łóżko, z szeroko otwartymi oczyma.

Był świadomy przez cały czas, gdy Emma go głaskała. Cuchnący oddech podrażnił jego nozdrza.

Całowała go w usta.

Mimo wszelkich starań nie udało mu się wykonać nawet najmniejszego ruchu.

LAS CIENI

299

Szeptała mu do ucha.

- Wiem, że mnie kochasz, kiedy patrzysz na mnie w ten sposób... Spójrz na mnie... Spójrz na mnie jeszcze raz... Pokochasz mnie, Davidzie... Wiem, że mnie pokochasz...

Wydawało mu się, że słyszy te słowa powtarzane setki, tysiące razy, tutaj, bliziotko. Czuł, jak palce Emmy zaciskały się na jego łopatkach.

Ciepły mięsień wsunął się między jego wargi i zaczął owijać się wokół jego języka. Miał wrażenie, że ohydny pocałunek trwa godzinami.

Później, kiedy zaczęła przesuwać się w kierunku jego spodni, odwrócił głowę i spojrzał na zamknięte drzwi po drugiej stronie korytarza.

39.

David obudził się spocony. Myśl, że to był tylko zły sen, szybko ustąpiła. Źródło koszmaru było nie w nim, lecz na zewnątrz, po drugiej stronie drzwi.

Poszukał po omacku ściany za łóżkiem i nacisnął włącznik światła.

Spojrzał na zegarek. Piąta rano. Żadnych odgłosów w chacie.

Rzucił się na filiżankę zimnej kawy, pozostawionej przy nodze łóżka i pochłoniął przygotowane dla niego tosty. Nie był specjalnie głodny, ale musiał się pozbyć wrażenia skażonych warg. Całowała go, upokorzyła, zgwałciła. Przypomniawszy sobie jej odór, to, że nie mógł się poruszyć, będąc pod wpływem narkotyku. Splunął na podłogę, wycierając usta z obrzydzeniem.

Podniósł się bezszelestnie z łóżka, odczuwając lekkie mdłości i próbował bezskutecznie otworzyć drzwi. Przystawił ucho do drewna. Czy Arthur był za drzwiami?

David zaczął krążyć po pokoju. Musiał za wszelką cenę znaleźć sposób, aby stąd uciec. Obudzić Clare i Cathy, i wymknąć się najszybciej, jak to możliwe... Później ukryć się i ogrzewać się wzajemnie, przytulając się do siebie. Dotrzeć do terenówki, później brnąć dalej w kierunku drogi. Uwolnienie. I w końcu wezwać policję, całą policję świata...

LAS CIENI

294

Co robić? Ogłuszyć Emmę, kiedy przyjdzie następny raz, zanim zaczną krzyczeć? Zbyt ryzykowne. Najmniejszy błąd i Arthur skręci kark Clarze. Ten drań to zrobi.

Co tak naprawdę łączyło go z tą wariatką? Znał ją od dzieciństwa. Czy to możliwe, że byli... rodziną? A może był jej psychologiem? Czy to możliwe, że zorganizował tę ohydną pułapkę, aby służyła ich wspólnemu szaleństwu? Aby Emma, pełna nadziei i złudzeń, mogła uwolnić się od swojego cierpienia?

David przypomniał sobie długie chwile, które spędzali razem, późno w nocy, knując coś u stóp kominka. To milczące przerażenie, reakcja osieroconego dziecka, które zdawało się ogarniać Emmę za każdym razem, kiedy Arthur oddalał się od niej. Jej ciągła potrzeba poczucia bezpieczeństwa i bycia kierowaną.

Ojciec - córka czy pan - niewolnik? Które z nich było bardziej niespełna rozumu? Pomyślał o Charybdzie i Scylli, mitycznych potworach, które pożerały marynarzy przepływających między ich skałami. Arthur był niebezpieczny, ale Emma mogła być dwa razy bardziej niebezpieczna. David wiedział, że kiedy przyjdzie następnym razem, nie zawaha się go skrzywdzić. Bardzo skrzywdzić. Do czego oni zmierzali? Co się stało z Adeline? A jeśli...

Najbardziej ze wszystkiego na świecie pragnął wziąć w ramiona swoją żonę. O wszystkim zapomnieć. Wszystko zacząć od nowa. Poprosić o wybaczenie jego braku zainteresowania, egoizmu. Tego, że zaciągnął je aż tutaj, bez gwarancji, a wszystko dla... chwały, pieniędzy.

Pośrednio poderznął im gardło. Właśnie tak, jak Emma zrobiła z Grinchem. Cathy i Clara. Jego krew. Oparł się pięściami o drzwi, ogarnięty falą złości i bezsilności.

FRANCK THILLIEZ

Na komodzie dossier Kata. Sedno tej makiawelicznej przygody. Albo zwykła pułapka, aby go czymś zająć? Pretekst, żeby go tutaj przywieźć? Wściekły, chwycił dossier i rzucił na ziemię. Kartki, zdjęcia rozsypały się po podłodze. Ofiary, które na niego patrzyły, które krzyczały, które, po ponad dwudziestu pięciu latach zdawały się wołać: „Na pomoc! Pomóż nam! Litości!”.

Zatkał sobie uszy dłońmi, zaciśnięte szczęki. Skąd te głosy w jego głowie? „Pomóż nam! Pomóż nam!” Te krwawe obrazy, które prześladowały go od dzieciństwa? Ten makabryczny świat, który go otaczał od tylu lat i który teraz zacisnął swoje szpony na jego gardle?

Oderwał wzrok od podłogi... ale pod wpływem intuicji zaczął ponownie przyglądać się rozrzuconym elementom.

Zdjęcia wytatuowanych głów.

Brakowało ich.

Ukląkł, przekopywał, przerzucał. Nic. Fotografie zniknęły. Nagle stanął mu przed oczami obraz Adeline ze zdjęciami siedmiorga dzieci w rękach, podczas gdy on pisał to, co później Emma kazała mu połknąć.

David otarł prześcieradłem spocone czoło. Adeline... Adeline przyszła wtedy do laboratorium z konkretnym pomysłem w głowie. Wertowała dossier w poszukiwaniu zdjęć tych dzieciaków... w poszukiwaniu liczb. Piątej spośród siedmiu liczb.

A dzisiaj zniknęła.

David pozbierał zakrwawione twarze, porozdzierane członki, i wsadził między porozrzucone kartki. Jeśli dobrze przypuszczał, i jeśli Adeline znalazła ją, pozostały tylko dwie liczby. Dwie liczby do zamknięcia serii Kata, do połączenia z jego smutnym losem. Do końca. .. Do końca czego? Potwór wydobywał się z wnętrza ziemi i wyrynał ich serca?

LAS CIENI

303

Pułapka... Niewątpliwie chodziło o pułapkę. To wszystko wydawało się nieprawdopodobne... Ale jeśli Emma przybyła z liczbą 98784 na ustach, to dlatego, że Arthur tak jej kazał... Cała ta historia musiała mieć jakąś logikę.

Logikę nieprawdopodobnej zasadzki.

„Co ty wiesz, czego ja jeszcze nie wiem? - zadawał sobie pytanie, myśląc o starym sadyście. - Dlaczego udostępniłeś mi to dossier, skoro masz gdzieś książkę? Kat był tylko zwykłym pretekstem, aby rzucić mnie w ramiona Emmy?”

Emma z jednej strony, dossier Kata z drugiej... Emma, Kat... Kat, Emma...

Wszystko było tutaj, przed nim, a on nic nie rozumiał. Absolutnie nic.

Usiadł po turecku na łóżku, z dossier na kolanach.

Raport z autopsji Bourne'a. Wyniki chemiczne, toksykologiczne. Klatka piersiowa otwarta w kształcie Y. Pobrane próbki organów, rozcięta czaszka, opona twarda przebita, mózg wyeksponowany, pocięty na kawałki.

Bourne'a znaleziono powieszzonego w swoim garażu, kompletnie nagiego. Linka - ta sama, która służyła mu do wiązania swoich ofiar - dookoła szyi. Wszedł na krzesło, przywiązał linkę do belki i odepchnął krzesło nogą. Badania toksykologiczne nie wykazały żadnych śladów alkoholu ani narkotyków w organizmie. Bourne zabił się z zimną krwią, z okrucieństwem, które go charakteryzowało. Lekarz sądowy zanotował brak linii papilarnych na końcówkach jego palców. W garażu technicy kryminalni odnaleźli papier ścierny, na którym Bourne ścierał sobie palce. Cecha, która łączyła go z innymi seryjnymi mordercami. Chęć dotykania swoich ofiar bez zostawiania jakichkolwiek śladów. To poczucie skóry na skórze, bez bariery lateksowych rękawiczek.

FRANCK THILLIEZ

David zatrzymał się nad zdjęciem zwłok Bourne'a. Czarne siniaki rozciągały się od łokci po końcówki palców i od kolan po stopy. Wewnętrzne wylewy na wysokości stawów dowodziły, że Bourne w fazie agonii rozkołysał się na linie i uderzał o ścianę tuż za nim, próbując prawdopodobnie uchwycić się życia w momencie przechodzenia na tamten świat.

Zbliżenie na twarz mężczyzny. Otwarte oczy. Białka usiane małymi plamkami, świadczące o śmierci przez uduszenie. Opuchnięty język wystający z ust.

David zaczął masować sobie ramiona, po tym jak przebiegł go dreszcz.

„Co ty robisz w moim życiu? - pomyślał. - Dlaczego ja? Dlaczego tutaj? Dlaczego po tylu latach?” Przyglądał się innym zdjęciom tej smukłej, ale jednocześnie mocno umięśnionej sylwetki, z wyraźnie zarysowaną klatką piersiową. Ponury kasjer z supermarketu, który utrzymywał dobrą kondycję, podnosząc ciężary w swojej piwnicy, który dbał o siłę niezbędną do ogłuszania i torturowania swoich ofiar. Siłę psychiczną, siłę fizyczną.

David skrzywił się w chwili, gdy chciał przewrócić stronę. Przyjrzał się z bliska zdjęciu Bourne'a.

Mięsień dwugłowy, trójgłowy, czworogłowy.

Mocne i uwypuklone.

Wyćwiczone i dobrze utrzymane.

Trening, który musiał niezmiernie obciążać mięsień sercowy. Tymczasem Bourne konsultował się z Doffreem, ponieważ obsesyjnie liczył uderzenia serca, robił wszystko, aby je oszczędzać.

Ponad dwa lata bez sportu, z ograniczeniem do maksimum swojej aktywności fizycznej.. Jego ciało powinno było stracić masę mięśniową.

David zaczął przekopywać fotokopie notatek sporządzonych przez inspektorów. Spis rzeczy znalezionych

LAS CIENI

305

w piwnicy... Czterdzieści pięć czasopism pornograficznych. Sadoomasochizm, fetyszyzm, zoofilia, nekrofilia. Różne akcesoria seksualne. Ponadto ławeczka do wyciskania ciężarów, inna do ćwiczenia mięśni brzucha, przyrząd do ćwiczenia mięśni nóg, sto trzydzieści pięć kilo ciężarków po jeden, dwa, pięć i dziesięć kilo... Cztery butelki wody mineralnej, w tym trzy puste. Między innymi również... tubka osmogelu, kupiona tydzień wcześniej - zanotowany był nawet adres apteki - wyciśnięta w jednej czwartej. Stosowana na bóle mięśniowe.

David poślinił koniec palca i zagłębił się w raporcie autopsji. Ważenie i sekcja mięśnia sercowego. Przeglądał rubryki wielokrotnie. Komora lewa... Prawy przedsionek. .. Zastawki, aorta... Nigdzie nie było mowy o szmerach serca lub o deformacji samego mięśnia. „Detal”, który na pewno nie umknąłby oczom lekarza sądowego.

Bourne ćwiczył każdego dnia w swojej piwnicy. I nigdy nie miał problemów z sercem, jak twierdził. David poczuł, jak ściska mu się gardło. Wreszcie zaczynał coś rozumieć.

Podniósł lekliwie wzrok, kiedy usłyszał skrzypnięcie deski podłogowej na korytarzu. Zgasił światło i wślizgnął się pod kołdrę, wstrzymując oddech.

Żadnych odgłosów więcej. Fałszywy alarm. Ponownie zapalił światło, miał mokre czoło.

Wziął do ręki zielone fiszki. Pierwszy bilans Arthura. Pierwsze spotkanie z Bourneem. Pismo spokojne i staranne.

25 czerwca 1977

Tony Bourne cierpi na szmery serca od dziesiątego roku życia. Od niedawna ból w klatce piersiowej przekonał go, że jego serce wkrótce przestanie bić...

FRANCK THILLIEZ

... Nie chce poinformować o tym lekarza, ponieważ boi się przeszczepu serca... Odrzuca myśl o możliwości wszczepienia w jego ciało obcego organu...

... Całe nasze spotkanie poświęcone było jego problemom z sercem. Zresztą nie przestawał dotykać instynktownie swojej klatki piersiowej, często uciekając wzrokiem gdzieś w dal. Miał, być może, fobię na punkcie swojego organizmu...

Pozostałe fiszki dotyczyły mniej więcej tej samej tematyki. Ta historia z przeszczepem. Mania liczb. Chęć ważenia i liczenia wszystkiego wokół. I narastający strach przed przemieszczaniem się, w trosce o ograniczenie uderzeń serca.

David zakrył twarz rękoma i zaczął głośno oddychać. W czasie wszystkich tych spotkań Bourne okłamywał Doffre'a.

W świetle raportu z autopsji, notatek policyjnych, Doffre musiał to odkryć. Co wtedy czuł? Złość? Urazę?

Po co w takim razie Bourne przychodził do niego? Po co wymyślił tę historię z zakłóconą pracą serca? Dlaczego psycholog?

Dlaczego Arthur Doffre?

To było niezrozumiałe. Po prostu niezrozumiałe. Teoria tatuowania na głowach dzieci liczb będących ilością uderzeń serca wydawała się tak prawdopodobna! Teraz wszystko się zawaliło. Powrót do punktu wyjścia.

David wrócił do fotokopii notatek na temat otoczenia zabójcy. Mały domek, trawnik idealnie utrzymany i przycięty - dbałość o szczegóły, w spokojnej dzielnicy. Bardzo mało mebli, telewizor, radio, sprzęty codziennego użytku. Normalny dom osoby samotnej o uporządkowanym życiu.

LAS CIENI

307

Kosz wyniesiony, łóżko starannie posłane. W jego pokoju waga Roberval'a i pióro Maat. Za pomocą luminalu technikom policyjnym udało się znaleźć na miedzianych szalkach zaschniętą krew tej samej grupy co krew ostatniej ofiary, Patricii Böhme. Narzędzia tortur, linki i świece służące do duszenia ofiar, starannie ułożone na niskim stoliku, wszystkie zwrócone w tym samym kierunku, idealnie równoległe do siebie, ustawione w pobliżu łóżka. Prawdopodobnie w celu przedłużenia swoich fantazji, zaciągnięcia trupów do swojego łóżka.

W przeciwieństwie do większości seryjnych morderców Bourne nie był kolekcjonerem. Żadnej fotografii, żadnej pamiątki - kosmyka włosów, biżuterii, części ciała - swoich ofiar. Między swoimi zbrodniami radość czerpał jedynie z oglądania tych narzędzi. I z planowania kolejnej rzezi.

David kontynuował przypatrywanie się wszystkim tym dowodom, które obciążały Bourne'a, które przysłały człowieka, a odkrywały potwora. Samotną bestię, pustelnika, który jednak dodawał otuchy, wspierał, kochał swojego psychologa podczas jego pobytu w szpitalu do tego stopnia, że popełnił samobójstwo, kiedy został brutalnie odtrącony. Czy Bourne, którego niechęci do kobiet nie trzeba było dowodzić, mógł zakochać się w Arthurze? Co dawałoby motyw tym seansom... Rodzaj Emmy w męskim wydaniu, gotowy do najbardziej dziwacznych kłamstw - pomysł z chorobą serca - aby zbliżyć się do obiektu swojej miłości: Arthura Doffre'a.

Nie... Żaden spisany raport, żadna książka, nie wspominały o jego skłonnościach homoseksualnych. Żadnej przyjaciółki, to pewne, ale także żadnego przyjaciela. Ta hipoteza nie trzymała się kupy. Zatem, po co te seanse? Po co?

FRANCK THILLIEZ

308

„Wszystko jest kwestią punktu widzenia i oddziaływania” - mówił z naciskiem Doffre, podczas pierwszego wieczoru, zanim zaczęli rozmawiać na temat Kata.

Wszystko jest kwestią punktu widzenia... Zmienić kąt widzenia... Zmienić *a priori*... Nie ulegać *wpływowi* czegoś, co wydaje się być oczywiste. A co wydaje się być oczywiste? To, że Bourne kłamał.

Odwrócić role. Może to nie Tony Bourne kłamał. Lecz Arthur Doffre.

David sięgnął po wszystkie fiszki, usiadł na podłodze i rozłożył je przed sobą w porządku chronologicznym. Sprawdził spójność dat, przeczytał uważnie podsumowania seansów.

Całość była doskonale umotywowana. Teza fobii Bourne'a nie zawierała najmniejszego niedociągnięcia. Szczegóły cytowane przez Doffre'a były wiarygodne.

Tymczasem któryś z nich kłamał. Który?

David pomyślał, że być może przeoczył jakąś wskazówkę w pamiętniku Doffre'a, spisanym w szpitalu. Otworzył stary szkolny zeszyt i zaczął go przeglądać, zakładając, że to Arthur skłamał na temat Bourne'a.

Trafił ponownie na strony, gdzie powtarzało się słowo „śmierć”. Skargi i lamentacje Arthura.

Następnie precyzyjne opisy wizyt Bourne'a, którego stan zdrowia, według Arthura, poprawił się, podczas gdy jego podupał. Napisane drżącym i niewyraźnym pismem. Grube „e”, pokrzywione „a”.

Mimo wszystko niezły wyczyn dla praworęcznego, który został zmuszony do pisania lewą ręką - zanotował Doffre na końcu zeszytu. Arthur bardzo szybko to opanował i po trzech miesiącach pobytu w szpitalu pisał lewą ręką prawie perfekcyjnie.

Światało. David przetarł oczy, wziął zieloną fiszkę, napisaną przed wypadkiem i zestawił ją z zeszytem. Pis-

LAS CIENI

302

mo na kartoniku było płynne, bez poprawek - ładne „a”, „e” idealne, samogłoski okrągłe. Nieróżniące się prawie wcale od tego z końca zeszytu. Stopień pochyłu identyczny, identyczny sposób łączenia liter, długość kresek w „p” czy „t” podobna.

Dziwne, bo jedno było pisane prawą ręką, drugie lewą.

David położył nagle kartonik i palcem wskazującym zaczął naśladować pisanie litery „t”. Powtórzył ten gest pięć razy pod rząd.

Poziomą kreskę w literze „t”, praworeczny stawia od lewej do prawej strony.

Przełknął ślinę.

Jego wzrok ponownie przeniósł się na zielony kartonik. Później na zeszyt.

Jego wskazujący palec zaczął drżeć.

Nabrał pewności co do jednego: to Arthur kłamał.

Na zielonej fiszce DofFre stawiał poziome kreseczki „t” od prawej do lewej strony, tak jak to czynił w szpitalnym pamiętniku. Kierunek stawiania kreseczki można było odgadnąć dzięki małej kropce punktowemu początkowemu, zostawionemu przez pióro. To samo odnosiło się do akcentów, okrągłych liter - „o”, „a” - pisanych w odwrotną stronę.

Cały ten bilans został sporządzony lewą ręką.

A zatem po wypadku.

Od wyjścia ze szpitala, zanim policjanci wylądowali w jego domu, Arthur wymyślił fobię Kata 125 i zredagował dziesiątki bilansów, z których ostatnie zawierały tylko strzałki wskazujące tendencje - z pewnością spowodowane brakiem czasu. Nieprawdopodobna historia z chorobą serca, będąca wytłumaczeniem tatuaży na głowach dzieci. I uwierzytelniająca ich spotkania w gabine

303

FRANCK THILLIEZ

cie, z których policja zdała sobie sprawę, kiedy zainteresowała się kontem bankowym Bournea po jego śmierci.

W oczach policjantów Bourne korzystał z konsultacji, aby leczyć swoje fobie.

W rzeczywistości celem spotkań Doffre'a i Bournea nie były problemy psychologiczne.

David czuł, że jest bliski odkrycia prawdy.

Oddziaływanie, wpływ.... Arum, zielona plama brzuszna, piła elektryczna...

A jeśli Doffre posługiwał się Tonym Bourne'em? Jeśli kierował jego czynami, wskazując mu sposób postępowania w czasie popełniania zbrodni? A jeśli ci dwaj współpracowali dla osiągnięcia wspólnego celu: morderstwa?

Czy Arthur Doffre stworzył Kata? I czy Arthur Doffre pozbył się go następnie, zmuszając do popełnienia samobójstwa, wykorzystując swój wpływ na niego? Ponieważ przykuty do łóżka szpitalnego sam czuł się już martwy?

To miało sens. To naprawdę miało sens.

Inteligencja jednego w służbie szaleństwa drugiego.

Dewiacja w czystej postaci, przygwożdżona do fotela na kółkach.

Zrozumieć wpływ, oddziaływanie i percypować inaczej.

Profesor Doffre... Uczeń Bourne.

Profesor Doffre... Uczeń Emma.

Profesor starzeje się, uczeń nie.

Doffre, ukryły za swoją profesję. Psychologia... Wyłowić chore i uległe dusze. Następnie wykorzystać ich słabość, urobić na swój sposób... i uderzać, uderzać jedynie siłą słów.

Ile wrażliwych psychologicznie osób zostało zmanipulowanych przez Doffre'a? Ile morderstw zaaranżował?

LAS CIENI

311

Ile morderstw...

Emma była jedną z nich. Obsesyjnie zakochana, najgorszego rodzaju. *Furor amoris*.

I wkrótce zabije, z jednego powodu: zaspokoić fantazje Doffre'a.

David miał ochotę krzyczeć. Krzyczeć, póki mu gardło na to pozwoli.

Zamknięty z córką, zniszczoną psychicznie żoną, w chacie, gdzie nikt nie mógł usłyszeć ich krzyku.

Dzięki najgorszej myśli, jaką ludzkość mogła wytworzyć. I jej choremu niewolnikowi.

W ramionach Śmierci...

40.

Kompletnie naga, Emma szła na palcach wzdłuż korytarza. Jej David potrzebował snu i w żadnym wypadku nie mogła go obudzić. Po wejściu do łazienki zaczęła energicznie myć całe swoje ciało. Pośrodku nocy Arthur głaskał ją natarczywie, podczas gdy ona odwróciła się do niego plecami, zaspana. Po tych wszystkich latach, starzec stał się dla niej kimś więcej niż tylko lekarzem. Wspierał ją, prowadził, doradzał... Postrzegala go jako osobę bliską i kochającą, gotową na wszystko, aby jej pomóc, jej, Emmie Schild.

Nie ośmieliła się odsunąć, kiedy zapalił światło, położył dłoń na jej piersiach, i gdy poczuła pod koldrą, jak twardnieje to jego coś. Następnie chwycił ją za włosy tak, aby się odwróciła i pchnął jej głowę na dół, w kierunku... tego czegoś, nie przestając wzdychać. W tym czasie jego paznokcie wbijały się w jej plecy, a wzrok utkwiony był w otwarty kufer, ustawiony na środku pokoju. Nie rozumiała, jak mógł zachwycać się taką zawartością. I dlaczego został napełniony w trzech czwartych kamieniami. To było kompletnie głupie. Arthur zachowywał się czasami bardzo dziwnie.

Nabrała wody w usta, a następnie wypluła ją tak mocno, jak tylko potrafiła. Kochała Arthura, ale nie tak. Jeśli jeszcze raz to zrobi, ona... ona...

LAS CIENI

313

Nie, nic mu nie powie, tak jak nic nie powiedziała tej nocy. Dlaczego się nie odważyła? Zawdzięczała mu wszystko, a... a ponadto czasami się go bała.

Ubrała się, spryskała *Loulou* górną część klatki piersiowej, następnie obejrzała się w lustrze. Tego ranka, w ubraniach Cathy Miller, w jej czarnych sztruksach, beżowym golfiku i swetrze koloru malwy z wywijanym kołnierzem, czuła się piękna. Kolejny cudowny pomysł Arthura. Dlaczego nie wpadła na to sama? Davidowi z pewnością się to spodoba, nawet jeśli ubrania były na nią sporo za duże.

Wyciągnęła obrączkę Cathy i założyła sobie na serdeczny palec. „Oczywiście, za duża! Robisz to specjalnie, zdziro!” - pomstowała, myśląc o żonie Millera. Nieważne. Wsunęła ją na kciuk i przyglądała się jej ze wszystkich stron.

Po zejściu do salonu kucnęła przy kominku i wzruszyła żar pogrzebaczem, zanim założyła śniegowce Cathy. Pójdzie po drewno, a później przygotowuje śniadanie, takie, jak lubi David. Kubek gorącej kawy, chleb z masłem i jagodową konfiturą. Zdała sobie sprawę, jak wiele mieli wspólnego z sobą.

Zdecydowanie, los wiedział, co robi.

Arthur powiedział jej, że jeżeli David będzie się dobrze zachowywał, może mu pozwolić wziąć gorący prysznic. Nie będzie mu przeszkadzać w jego intymności, ona nie jest z tych! Ale jeśli grzecznie ją poprosi, aby do niego dołączyła...

Parsknęła śmiechem, założyła kurtkę i rzuciła okiem przez okno. Czerwień świtu zwiastowała mroźny, ale piękny dzień. Może będzie mogła zaproponować swojej miłości spacer, podczas gdy Arthur będzie zajmował się Clarą? Iść wzdłuż strumienia, w kierunku gór,

FRANCK THILLIEZ

314

odkrywać wspólnie ten cudownie piękny zakątek... Utrwalić na kliszy ich pierwsze wspomnienia z wakacji. Była przekonana, że za jakiś czas będzie się śmiała do łez z okoliczności ich spotkania. Nie było zbyt wielu zakochanych, którzy mogliby się pochwalić przeżyciem równie oryginalnej przygody! Mimo wszystko o mało tutaj nie została na zawsze, podczas tego forsownego marszu! I zrobić sobie samej te zadrapania, bo Arthur nie chciał, aby Millerowie domyślili się czegokolwiek! David słusznie jej się teraz należał!

Powtarzała sobie, że ludzie stworzeni dla siebie muszą się w końcu spotkać. Na biegunie, u stóp wulkanu albo tutaj, pośrodku Czarnego Lasu. Nie przez przypadek znalazła się na drodze Davida. Po założeniu czapki i rękawiczek zwolniła zamek drzwi wejściowych, które następnie otworzyła i zamknęła dziesięciokrotnie, po czym pozwoliła się ogarnąć orzeźwiającemu pocałunkowi lasu. Oddychała głęboko, z rozłożonymi rękoma i promiennym uśmiechem na ustach.

- Dziękuję, Arthurze! - wykrzyknęła, podskakując.

Nagle czarna błyskawica mignęła jej przed oczami z ogłupiającą prędkością.

Wydała okrzyk, zanim upadła, z rękoma wyciągniętymi przed siebie.

Jej rozbity nos zaczął broczyć krwią.

41.

Uzbrojona w kij, zdyszana, Adeline przeskoczyła bezwładne ciało i rzuciła się do środka chaty. W salonie nie było nikogo.

Uniosła wzrok nad kominek. Strzelby nie było.

Ze ściśniętym żołądkiem, chwyciła kij dwiema rękami i poszła w kierunku korytarza. Reagować szybko, bardzo szybko! Emma, zanim upadła, zdążyła krzyknąć, zaalarmować.

„Millerowie! Boże, spraw, aby jeszcze żyli!” - powtarzała.

Czerwony chodnik, ciemność. Pozamykane drzwi, oprócz pokoju Arthura. Weszła do niego, ale zaraz się zatrzymała, sparaliżowana. Starzec zdążył doczołgać się do okna i wziąć Weatherby.

W jednej chwili, pomimo leżącej pozycji, przewrócił się na bok i skierował lufę w jej kierunku, opierając kolbę o tors.

- Dziwka! - wycedził przez zaciśnięte zęby Adeline odskoczyła, schowała się za ścianą na korytarzu i zatrzasnęła drzwi. Rozległ się strzał, zaraz po nim coś trzasnęło w suficie.

- Cathy! Cathy! - krzyczała.

- Tutaj! - wrzasnął David. - Tutaj! Adeline odwróciła się.

FRANCK THILLIEZ

Tutaj! - jak echo powtórzyła Cathy. - Otwórz! Głosy dochodziły z każdej strony.

- Klucze! Gdzie są klucze?

- Emma je ma! - krzyczał David, waląc pięściami w drzwi. - Co się dzieje? Adeline!

Nie odpowiadając, wybiegła na zewnątrz. Ciało Emmy leżało nieruchomo. Twarz zalana krwią. Jej kieszenie. Wewnętrzne, zewnętrzne. Kurtka, spodnie.

- Gdzie są klucze, cholerna idiotko? - pomstowała, potrząsając bezwładnym ciałem. - Gdzie są te pieprzone klucze?

Zostawiła Emmę i wróciła do środka.

„Wszędzie, tylko nie w pokoju, tylko nie w pokoju Arthura” - modliła się, przeszukując salon. Stolik, na kominku, półki. Nic.

Zerkała na korytarz. Nie dało się zablokować drzwi Doffrea, bo otwierały się do wewnątrz. Klucze, szybko! Zanim tej larwie uda się wydostać i zacznie strzelać do wszystkiego, co się rusza.

- Pożałujesz tego, ulicznico! - wściekał się.

To rozbrzmiewało wszędzie. Coraz bardziej. David, Cathy... i Clara, zaczęli płakać.

Wreszcie, w największym porcelanowym dzbanku, na kuchennym murku... pęk kluczy...

Wybawienie.

Czerwony chodnik, znowu. Przyklejona do ściany, próbowała włożyć klucz do dziurki w drzwiach Arthura, ciągle zmarzniętymi i drżącymi palcami.

Nie ten.

Z drugiej strony, szcęk metalu i zgrzytnięcia skóry. Fotel na kółkach!

Następny klucz, szybko! Znow nie ten. Panika. Pęk wypadł jej z rąk. Jeszcze raz. Który klucz? Który, do cholery?

LAS CIENI

317

Silnik elektryczny! Odgłos śmierci, który rozpoznałaby między tysiącem innych. Zbliżał się, zbliżał się!

Adeline drżała do tego stopnia, że musiała chwycić klucz w obie ręce. Nie było wyboru. Musiała stanąć naprzeciw drzwi. Jeśli strzeli, będzie martwa.

A on strzeli.

Zamek przekreślił się w momencie, gdy Arthur nacisnął klamkę. Zamknięte.

- Niiieeee! - zawył Doffre. - Zarżnę cię, kurwo! Ogłuszający wystrzał. Wielka dziura powyżej klamki. Adeline upadła koło drzwi Cathy. Czarne plamy latały jej przed oczami. Podniosła się. Co się stało? Dłoń na piersi, brzuchu, nogach. Spodziewała się, że zobaczy krew, przekonana, że ją trafił. Nie mogło być inaczej.

Zewsząd dobiegały wrzaski. Krzyki, walenie, rozpaczliwe wołanie. Wyprostowała się.

- Idę, Cathy! Idę! Klucz, dziurka. Udało się.

Kobiety zaledwie zdążyły wymienić spojrzenia. Cathy zauważyła nadgarstki Adeline, fioletoworóżowe, zakrwawione, ze śladami po kajdankach. Wybiegła na korytarz, zastraszona, z Clarą w ramionach.

- Daviiiiid!

Dziecko szlochało, trzymając matkę za szyję.

- Wróć do pokoju i ubierz ją ciepło! Ubierzcie się wszyscy! - krzyczała Adeline, rzucając się na drzwi pokoju Davida. - Arthur ma strzelbę! Szybko!

311

FRANCK THILLIEZ

Kolejny strzał. Huk metalu. Klamka upadła na podłogę.

David był wolny. Rzucił się w ramiona żony i ucałował córkę, ściskając ją z całych sił. Bez słów, tylko spojrzenia.

- Gdzie jest Emma? - zapytał David.

- Na zewnątrz, ogłuszyłam ją. Nie wiem... czy jeszcze żyje!

Po wejściu do salonu David zabarykadował korytarz kanapą i dwoma ciężkimi fotelami.

- Do kuchni! Cathy, weź coś do jedzenia i wodę! Adeline, musi pani coś zjeść! Leci pani z nóg! Co pani...

- W porządku - odpowiedziała, biorąc plecak, czapkę i rękawiczki.

W głębi korytarza otworzyły się drzwi. David dostrzegł koła fotela i koniec lufy.

W panice chwycił swoje zimowe ubrania z wieszaka i schował się do kuchni.

Dźwięk elektrycznego silnika.

- Miiiiiiiiller!

Otwarty plecak. Kartony mleka, woda, ciastka, czekolada, szynka, kiełbaski, wszystko wrzucone byle jak. Adeline wypła butelkę wody. Strużki płynu ciekły jej po brodzie.

- Nosidełko? - bełkotał David, ubierając się.

- W pokoju! Zacisnął zęby.

- Poradzimy sobie bez! Będę ją niósł!

Misja niemożliwa. Wszyscy o tym wiedzieli, nikt o tym nie mówił. Rozmawiać, stawiać pytania, to by zniszczyło nadzieję.

- Miiiiiiiiller! Gdzie ty się wybierasz? David założył plecak.

LAS CIENI

319

- Wychodzimy na zewnątrz. Arthur jest zablokowany i nie da rady w nas wycelować, jeśli się schylimy. Wychodzimy i biegniemy do drogi. Dziesięć metrów i koniec męki. Później już tylko marsz.

- Uda nam się! - odpowiedziała Cathy, patrząc mu w oczy. - Uda nam się, wszystkim! David wytłumaczył Clarze, że ma iść na czworakach do drzwi, że to taka zabawa. Dziewczynka zaczęła domagać się Grincha. Obiecał jej, że znajdzie go w lesie, jeśli będzie posłuszna.

- Pójdę na przedzie, a wy za mną, OK? Kochanie... miej Clarę tuż przed sobą. Nie wypuszczaj jej. Na czworakach, gęsiego, zaczęli iść w kierunku drzwi.

- Miiiiiiiiiller! Miiiiiiiiiller! Nigdy wam się nie uda! - przeklinał ich Doffre. - Nie wiecie, kim jestem! Należycie do mnie! Zawsze do mnie należeliście! Adeliiiiine!

Strzelił. Poduszka eksplodowała chmurą piór. Kula utkwiała pośrodku pionowej belki. Clara krzyczała. David przyspieszył, otworzył drzwi i wyturlał się na zewnątrz, a za nim pozostali. Zatrzasnął drzwi i odetchnął zwycięsko, opierając się plecami o ścianę z okrągłaków.

- Udało się!

Następna kula przeleciała tuż nad nimi. Schylili się i skierowali w lewo.

Adeline nagle znieruchomiała.

- Em... Emma! - bełkotała, wskazując na ślady krwi idące w kierunku drewnutni. - Ona wsta... wsta...

Cathy struchlała.

- Nie, tylko nie to! - wykrzyknął David.

- Piła! - krzyknęła Adeline. - Cholera! Nastąpiło milczenie, następnie David dorzucił:

FRANCK THILLIEZ

320

- Zamknę drzwi! To ją opóźni, gdyby chciała pójść po strzelbę.

Dopasował ostrożnie klucz i zamknął drzwi.

- Dalej, idziemy! - zarządził, stając na czele. Doffre nie mógł ich dosięgnąć, ale wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, co ich czeka. Marsz.

Oddalali się szybkim krokiem, idąc jeden za drugim. Zimno utrudniało oddychanie.

Nagle rozległ się niewyraźny, głuchy pomruk piły. Urywane, żarłoczne brzęczenie.

Cathy odwróciła się, na jej twarzy malowało się przerażenie.

- Kontynuuj! Naprzód! - rozkazywał David.

Po szybkim marszu, który zdawał się trwać całą wieczność, zatrzymali się, aby odetchnąć. David postawił Clare. Cathy kucnęła przy nich, czerwona na twarzy. Adeline, dziesięć metrów za nimi, blada, na skraju wyczerpania fizycznego.

W oddali chata, maleńka, przesyta olbrzymim dębem. W blasku słońca, wszyscy widzieli przy wejściu Emmę, która wymachiwała piłą ponad głową.

- Daviiiiid! - krzyczała z oddali. - Daviiiiid! Ruszyła w ich kierunku.

Zaczęli się zbierać do dalszego marszu. Zmobilizowani strachem.

Nagle Emma zawróciła, wbiła piłę w drzwi wejściowe z potwornym wrzaskiem.

David chciał podnieść Clare, ale Cathy przeszkodziła mu.

- Zostaw ją mi... - powiedziała z trudem. - Mam jeszcze... siłę... Szybciej... Trzeba iść szybciej... Ona poszła po... strzelbę...

LAS CIENI

321

David zgodził się, spojrział na Adeline, zgiętą wpół, i stanął na czele grupy.

- Emma... Ona jest ranna... krwawi... - powiedział. - Ona... Ona... nas nie dogoni... Jak pani oddech, Adeline?

- Nie... wiem... Nie najgorzej... Ale... już nie będzie. .. ataków... astmy... Już nigdy...

Po niekończącym się prostym odcinku droga skręcała w lewo i mocno się zwężała. Najpierw spadek, później strome podejście, pokryte skrzypiącym śniegiem.

David został niespodziewanie złapany przez ukrytą siłę.

Jego prawe kolano zniknęło w białym puchu. Zawył.

42.

U...waga... Nie... ruszajcie się... - zdołał wycedzić przez zaciśnięte zęby David, ze zniekształconą od bólu twarzą.

Całkowite unieruchomienie. Tylko gorączkowe drganie klatki piersiowej i świst gardła.

Jęcząc, David odgarnął śnieg dookoła nogi i odsłonił szczęki pułapki na wilki, zaciśnięte na jego kostce. Cathy przycisnęła córkę do piersi, przerażona.

- Wszędzie... ich... tu... pełno! - wyszeptała Adeline, podchodząc ostrożnie. - Te... ślady... kroków!

Ona... przeniosła wszystkie pułapki... tutaj!

Klęknęła i próbowała rozewrzeć metalowe zęby. David wył z bólu.

- Nie damy rady... odblokować. To jest... specjalny mechanizm... Potrzebny jest... odpowiedni lewarek...

Cathy przekazała Clare w ramiona Adeline i pochyliła się nad mężem.

- Nie! Najdroższy! Najdroższy! Musimy... Musimy... Podniosła wzrok i rozejrzała się dookoła. Pnie, nic

tylko pnie.

- Musimy go z tego uwolnić! Adeline! Musimy go uwolnić! Natychmiast! Adeline!

David spróbował się pochylić, ale ten nieznaczny ruch spowodował taki ból, że o mało nie zemdlął.

LAS CIENI

316

Powolnym ruchem chwycił kurtkę Cathy i przyciągnął ją do siebie.

- Weźmiesz... plecak... i będziecie biec... Biec tak długo... jak tylko dacie radę... Później... będziecie iść... najszybciej... jak się da...

David robił wszystko, aby się nie krzywić.

- Słuchaj mnie! Pójdziecie... do drogi... i wezwiecie... pomoc... Wszystko... będzie dobrze...

Cathy głaskała go po twarzy, nie chcąc słuchać jego słów. Adeline cofnęła się i zajęła się Clarą, aby oszczędzić jej tego strasznego widoku.

- Nie! Nie! Nigdy! - protestowała Cathy - Nie zostawię cię!

- Adeline... - powiedział David. - Musicie... iść... We trzy... Albo... Oni was zabiją... Oni was zabiją...

Mnie... nic nie zrobią... Ona... za wami nie pójdzie... Chce mnie... Będzie dobrze... Będzie dobrze...

W napadzie rozpaczony Cathy rzuciła się na metalowe szczęki i próbowała je rozewrzeć z całych sił. Na ustach Davida pojawiła się spieniona ślina, jego oczy stanęły w ślup.

- Przestań! - krzyczała Adeline, podchodząc, aby potrząsnąć Cathy za ramię. - Zabijesz go!

- Nie! - powtarzała Cathy. - Nie! Nie! Nie! Później nastąpiło milczenie. Odgłosy piły w oddali ustały. Emma z pewnością miała już strzelbę.

- Musisz myśleć o... naszej córce... Clarze... Mojej Clarze...

Skierował wilgotne oczy na Adeline.

- Proszę... niech pani... je zabierze... uratuje je... Proszę to zrobić... dla... mojej córki... Ona musi... żyć!

Clara uwolniła się spod opieki Adeline i przytuliła się do niego.

- Och! Kochanie... - wymamrotał, wijąc się z bólu.

317

FRANCK THILLIEZ

Adeline oderwała ze smutkiem dziecko od szyi ojca. Rozstanie było rozdarciem. David wiedział, że już nigdy ich nie zobaczy. Odepchnął Cathy resztką sił, po czym upadł na śnieg z rozłożonymi rękoma.

- Idźcie... już!

- Niiieeee!

Rozległ się strzał, anonsujący otwarcie polowania.

- Daviiiiid! Cathy drgnęła.

Adeline, ciężko przestraszona, założyła plecak i wzięła Clare na ręce.

Cathy rzuciła się ostatni raz na męża i zostawiła w jego dłoni smoczek ich córki. Smoczek pogryziony przez Grincha.

David wybuchł szlochem. Podniósł głowę i spojrzał na ukochane osoby znikające za ośnieżonymi wzgórzami otaczającymi drogę i jej piekielne pułapki. Cathy patrzyła na męża tak długo, jak tylko mogła, następnie zaczęła biec, nie odwracając się więcej.

Krzyki Clary w końcu zginęły w bezmiarze otoczenia.

David poczuł, jak słone perły zaczęły krzepnąć na jego rzęsach. Nadeszła chwila, kiedy słyszał już tylko bicie swojego serca.

Potem, charakterystyczny szelest kroków na śniegu.

Potwór nadchodził.

Będzie cierpiał. Później umrze.

Myślał o swojej rodzinie... O żonie i dziecku, szczęśliwych, w pewnym sensie. Clara będzie rosła.

Będzie żyła i rosła.

Zbliżała się do niego stanowczym krokiem, krokiem kata idącego spełnić swój obowiązek. Następnie ujrzał nad sobą zakrwawioną twarz, z przestawionym nosem, który już zdążył zsinieć.

LAS CIENI

325

- Proszę... Emmo, niech pani... mnie... nie krzywdzi - zajęczał, próbując podnieść kark. - Będę panią... kochał... Będę panią... kochał... tak mocno... jak tylko... będę mógł...

Wyprostowała się i poszła dalej drogą, ze strzelbą na ramieniu.

- Li...tości! Emmo! Niech pani... je zostawi! Niech pani... je zostawi! Pro... szę...

Nie wiedział, ile czasu minęło, zanim silny policzek przywrócił mu świadomość. Jego włosy były pokryte lodem, wargi sklezione z zimna. Otworzył oczy, była nad nim, zamazana, z lśniącymi zębami, sztucznym uśmiechem na ustach. Wyciągnęła rękę do góry i wypuściła małe metalowe walce, które uderzyły go w czoło. Odwrócił głowę, lewy policzek zapadł się w śniegu.

Przed jego nosem, trzy puste łuski, jeszcze dymiące,
o odurzającym zapachu prochu.

Chciał krzyknąć, ale gdzieś głęboko w gardle tłukło się tylko echo jego nieszczęścia.

Jego ręka próbowała uderzyć ruchem rozpaczliwie spowolnionym.

Emma zrobiła unik, następnie pochyliła się nad uwięzioną nogą.

Nacisnęła z wściekłością na metalowe szczęki, ze zwierzęcym pomrukiem.

Tym razem David wydał z siebie krzyk, który przeniknął las, zanim ponownie stracił przytomność.

- Wierzyłam w ciebie. Wszystko dla ciebie poświęciłam. Moje noce, moją pracę, moją przyszłość...

Arthur

i ja, sprawimy, że odechce ci się uciekać.

Kiedy ciągnęła go za nogi, smoczek został w śniegu, koło pustych łusek... Trzech pustych łusek...

43.

Dziewczynka! Co zrobiłaś z dziewczynką? Idiotko!

Prawie bez tchu, Emma porzuciła ciało Davida na podłodze, pośrodku salonu.

- Dziecko! Gdzie jest dziecko?

Arthur skierował się w jej kierunku i spoliczkował ją z niesłychaną siłą. Emma znalazła się na podłodze, zasłaniając rękoma twarz. Z jej nosa trysnęła krew.

- Nie miałam... wyboru... Nie mogłam... ich dogonić. .. Więc... strzeliłam... Kilka razy... Matka niosła córkę... Kula przeszła... obie... Ja... Jest mi przykro... Arthur...

Płakała, skulona jak pies. Arthur chwycił ją za włosy, wziął jej rękę i wsadził sobie między nogi.

- Pieść! - rozkazał, gdy klękała przy nim. - Pieść! Cholerna dziwko!

Emma usłuchała, załamana, przestraszona. Patrzyła na swojego Davida, targana jednocześnie złością i uczuciem ogromnej czułości. Arthur zaczął dotykać jej głowy, chorobliwie, jakby ją iskał. Czowała jego ciepły oddech nad sobą, podczas gdy to coś nabrzmiewało między jego nieruchomymi udami.

- Musi zapłacić! - krzyczał. - Trzeba mu zadać ból! Obiecuj, że mu zadasz ból! Obiecuj!

LAS CIENI

327

- Ja... nie wiem... - bełkotała Emma. - Arthur... Co myśmy zrobili?

Chwycił ją za brodę, następnie ścisnął za policzki, zmuszając, aby na niego patrzyła.

- Kto tutaj decyduje o tym, co jest dobre, a co złe? Kto?

Na ustach Emmy pojawiła się czerwona stróżka. Miała kompletnie przestawiony nos, co sprawiało, że wyglądała jak postać spod pędzla Picassa.

- To... ty... Ty decydujesz o wszystkim, Arthur...

- On był nieposłuszny! A wiesz, co się robi z nieposłusznymi dziećmi?

- Zamyka się je w piwnicy i karze! Karze się, aby więcej tego nie robiły.

Splunęła na podłogę i się wyprostowała.

- Nie był mi posłuszny! Jest makiaweliczny! Sprawię mu ból! To jedyny sposób!

- Dobrze. Teraz przyniesiesz zawartość mojego kufra tutaj, na stół. Zrób to! Szybko! Zawdzięczasz mi wszystko. Twoje dzieciństwo, młodość, życie. Zatem, zrób to dla mnie! Ukarzemy go razem. We dwoje!

Emma zareagowała natychmiast. Skierowała się ze stanowczością do pokoju. David chciał uciec! Porzucić ją, chociaż utrzymywał, że ją kocha! Cały czas kłamał! Listy, wyznania! Kłamstwa! Kłamstwa!

Niszczycielski płomień zapanował wewnątrz jej ciała. Nawet nie czuła już bólu złamanego nosa. Ukarać.

Kilka sekund później postawiła na stoliku to, co Arthur kazał przynieść.

- A teraz, przywiążesz go do drzewa linką! Dziewięćciomilimetrową! Wiesz, dlaczego dziewięć milimetrów?

-Nie...

FRANCK THILLIEZ

Najlepsza z linek. Giętka i solidna, dostępna w każdym dużym sklepie. Kto by o tym pomyślał, no kto? Znaczenie szczegółów, to dlatego *on* nigdy nie dał się złapać.

Wyciągnął wskazujący palec.

- Ale najpierw go rozbierzesz. Rozbierz go!

Emma robiła to, co kazał. Rozebrać go, aby upokorzyć. Arthur miał rację. W ten sposób David zapamięta tę lekcję!

Kostka była poważnie uszkodzona. Napuchła, krew zakrzepła w miejscu, gdzie metalowe zęby wgrzyły się w ciało. Teraz już nigdy nie będzie mógł uciec. Emma poczuła ulgę. Będzie jej, na zawsze.

Arthur pokazał jej jak ma zawiązać linki. Nadgarstki skrzyżowane z przodu, sześć razy owinięte linką. Następnie postawiła ciało w pionie i przywiązała do drzewa.

- Nie powinienesz być - powtarzała bez przerwy. - Nie powinienesz być... Nie żyją, i to twoja wina. Tylko twoja wina.

Arthur przywołał ją do siebie i wsunął jej w dłoń dwie pigułki. Połknęła je bez namysłu. Ponownie chwycił ją za włosy i pociągnął do tyłu.

- To boli... - powiedziała, powstrzymując krzyk. Puścił ją, spoglądając na stolik. Zawartość kufra. Mała skórzana saszetka... I...

David poruszył głową. Arthur strzelił palcami i zwrócił się do Emmy:

- Idź do pokoju i zostań tam, aż cię zawołam. Muszę z nim porozmawiać. Dowiedzieć się, czy naprawdę cię kocha. Czy nie pomyliliśmy się...

Emma położyła rękę na piersi.

- Moje... Moje serce zaczyna bić bardzo szybko! Arthur!

LAS CIENI

329

-To dlatego, że jesteś zdenerwowana. A teraz idź już do pokoju!

Oddaliła się. Arthur podszedł do Davida i szepnął mu do ucha:

- Dwadzieścia siedem lat czekałem na tę chwilę. Dwadzieścia siedem długich lat męki... w tym zrujnowanym ciele... Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie mojego cierpienia... Brakująca ręka boli mnie czasami jeszcze dziś. Moje stopy swędzą mnie cały czas. Moje palce sztywnieją, zżerane przez artretyzm. Ale dzisiaj wszystko się zmieni... Wreszcie osiągnę nirwanę... To uniesienie wszystkich zmysłów. Dokonać ósmego dzieła. Zamknąć całość. Dzięki tobie, moje dziecko... I dzięki niej...

44.

Jeszcze żył.

Jeszcze żył, a rozdarcie, które w nim narastało, zwielokrotniało ból nie do zniesienia.

One nie mogły być martwe. Nie one. Jego skarby.

David podniósł czoło. Jego czarne włosy, błyszczące tęczę, kontrastowały z bladą skórą. Nagi, związany linkami, czuł się unicestwiony, pozbawiony swojej istoty.

- Niiieeee! - zajączał głosem, który załamał się w falach szlochu.

I podczas gdy jego zbyt ciężka głowa opadała, gdy łzy spływały mu po policzkach, gdy kostka piekła z bólu, jego wzrok wylądował na stoliku, ustawionym tuż przed nim.

O mało nie stracił ponownie przytomności.

Pod jego czaszką rozlegały się krzyki wszystkich ofiar Kata. Widział, jak ich krew się rozlewa, słyszał ich jęki, ich stłumione krzyki.

Te okropne zbrodnie, przeżywał jedną po drugiej, jakby były w nim zamknięte przez cały ten czas.

Ich cierpienie stawało się jego cierpieniem.

Nogi ugięły się pod nim. Tylko linki, solidnie owinięte wokół jego torsu, powodowały, że się nie osunął.

Wznosił się tutaj, przed nim.

LAS CIENI

331

Potwór, który powstał z martwych. Duch Śmierci. Doffre, Kat 125. Jedna i ta sama osoba.

- Neeeeeee! - powtórzył David.

Kat 125 sięgnął po skórzaną saszetkę leżącą na stoliku i delikatnie ją otworzył. Z największą ostrożnością wyjął ostre narzędzia i ułożył je przed wagą Roberval'a, wszystkie w tym samym kierunku i idealnie równoległe do siebie. Skalpel, nóż chirurgiczny, nożyczki, obcęgi i cążki do paznokci, różnej wielkości. Po lewej, pióro Maat połyskujące zimnym blaskiem.

- O mój Boże! Co pan zrobił... Co pan zrobił.... David powtarzał to zdanie bez końca. Już nie był w stanie myśleć. Nic już nie istniało, nic już nie było na właściwym miejscu. To było niepojęte.

Kat dotykał swojego członka i głaskał wazę w kolorze ciała.

- Niech to trwa - powiedział. - Niech przyjemność trwa jak najdłużej. Spowodować, aby nadeszła i pozwolić jej odejść. Wzywać i odpychać ekscytację, bez przerwy, naśladować nieskończony ruch morza.

Odrzucił głowę do tyłu i oddychał głęboko, aż na jego twarzy pojawiło się odprężenie.

-To takie trudne - dorzucił. - Cierpienie, które staje się przyjemnością, przyjemność, która przeradza się w cierpienie najbardziej pierwotne. To gorsze niż narkotyk. Dziesięć razy gorsze... I dziesięć razy lepsze.

David nie był w stanie wymówić nawet słowa. W głowie krążyły obrazy okaleczonych małżonków, z którymi mieszały się twarze jego żony i córki. Oddychał z trudem, próbując rozluźnić więzy.

- Lubię dostrzegać ten strach! - oznajmił morderca, zbliżając się. - Ten, który odbija się w każdym spojrzeniu.

FRANCK THILLIEZ

332

Ten sam strach, ponadczasowy, niezmienny, odwieczny. Twoje spojrzenie, oni wszyscy mieli takie samo przed śmiercią. Och, David! Największa rozkosz nie kryje się w akcie końcowym, lecz w tym wszystkim, co prowadzi do tego epilogu. Dominacja. Zniszczenie. Ta chwila, kiedy ofiary wracają do pierwotnego stadium, kiedy ponownie stają się... zwierzętami!

Jego ręka zatrzymała się na krawędzi wazy.

- Jedynie to pomaga mi przetrwać - wyznał Doffre, wskazując różowy przedmiot. - Wiesz, co widzę w tej wazie?! Wiesz, co ona dla mnie przedstawia?

Wybuchł zwierzęcym śmiechem.

- Waginę! Waginę dziewicy! A to ramię fotela na kółkach? A te porcelanowe dzbanki? Odpowiedz, David! Stać cię na to! Ty, specjalista od seryjnych morderców!

- Bou... Bourne... - bełkotał mężczyzna.

- Ach! Bourne! Bourne, Bourne, Bourne... Doffre zaśmiał się szyderczo.

- Bourne nie skrzywdziłby nawet muchy. To był bierny zboczeniec, zdolny jedynie fantazjować przed nekrologami albo zdjęciami martwych ciał. Ta chorobliwa skłonność sprawiała mu cierpienie, miał wstręt do samego siebie... I dlatego każdego dnia potrzebował dawki pogardy. To była jego natura, jego osobowość, i żadna terapia nie była w stanie się z tym uporać. Prócz mojej. Moja terapia.

Zaprowadzić go tam, gdzie nigdy nie był...

Wziął do ręki skalpel i zaczął odbijać światło w jego ostrzu.

- Pomogłem mu zagłębić się w ducha Kata. Moim duchu. Karmiłem go moimi historiami, pomagałem mu wyobrażać sobie sceny zbrodni, czuć zapach ciała otwierającego się pod naciskiem chirurgicznego noża. Przeno-

LAS CIENI

326

silem go w świat Kata dokładnie w ten sam sposób, jak to uczyniłem z tobą. Pocił się, drżał, doznawał rozkoszy, tak jak on, tak jak *ja*. Nie leczyłem go, pogarszałem jego stan! Stawał się zależny... zależny od okrucieństwa.

- Ale... Ale dlaczego?! Chcę... zrozumieć...

- Dlaczego? Dlaczego! Bo wszystko działo się na jego oczach. Zabójstwa, krzyki, cierpienie! Za każdym razem, kiedy go spotykałem, ze starannie przyczesaną grzywką, zezem, blizną, wyobrażałem sobie, jak rozcina ciało, upokarza ofiary! A on mi o tym opowiadał! Opowiadał mi o tym wszystkim w moim gabinecie... Posunął się nawet do tego, że ścierał opuszki palców na papierze ściernym! Załatwił sobie wagę i zrobił pióro studwudziestopięćcio-gramowe, jak Kat! Opowiadał o tym, co wydawało mu się, że przeżywa, a co ja przeżywałem w rzeczywistości. Podsyczał żar! Dzięki niemu, działałem bez przerwy, nawet wtedy, gdy nie zabijałem. Bez przerwy... Tworzyliśmy doskonały duet...

Szybkim ruchem wbił narzędzie w drewniany stolik.

- A po wypadku Kat umarł... - kontynuował David, potrząsając głową. - Bourne musiał zatem odejść razem z nim...

- Zmusić Bournea do samobójstwa... Wzbudzić w nim żal po Kacie, wymyślając całą historię i postać... Sprawić, aby zginął na oczach ludzi i mediów... Na moich oczach... Zadowolić policję tą historią z chorobą serca... Nadać sens wytatuowanym na głowach numerom, aby zamknąć sprawę... Napisałem wszystkie te fiszki z psychoanalizy w dwie noce, a później spaliłem wszystko to, co dotyczyło prawdziwego Bourne'a, małego, seksualnego dewianta. Policja we wszystko uwierzyła, nawet sąsiedzi utwierdzili ich w błędzie. Tak bardzo spieszyli się, aby uporządkować dokumentację! Uciszyć głosy podnoszące się z ulicy!

FRANCK THILLIEZ

Zacisnął pięść.

-Tak, zmusić Bourne'a, aby się zabił! Musiałem pozbyć się Kata, wyeliminować go! Nie mógł dłużej istnieć! Ale to było niemożliwe! On zawsze był częścią mnie! Jestem tym, kim on jest! Jestem Katem, nawet w tym fotelu! Kat nie mógł umrzeć! On był nie do przezwyciężenia!

Źrenice Doffrea nie zdradzały już żadnych emocji. Żadnego smutku, żadnej radości. Obojętność absolutna.

- Potrzebny był mi powód, dla którego mógłbym żyć. Potrzebne były mi cele. Godne tego, kim zawsze byłem... Zaspokajać apetyty Kata, oddychać pełną piersią, pomimo *Dolor*...

- A zatem... Zatem, kiedy służby wewnętrzne zmu-siły pana do zniknięcia... kontynuował pan praktykę psychologa w sposób nieoficjalny... Kształtując chore dusze... Już pan nie działał w terenie, lecz... z fotela... Ilu? Ilu ludzi takich, jak Emma, Bourne, zmanipulował pan i zniszczył? Ilu?

- Wystarczająco, aby mieć wrażenie, że nadal chodzę.

David był zdruzgotany, wszystko dookoła niego wirowało.

- Zabiliście je... Zabiliście moją rodzinę... Moją żonę... Moje dziecko...

- Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, ile osób zabiłem. To przekracza twoje możliwości.

David zaczął szarpać związanymi rękoma, aż jego nadgarstki zaczęły krwawić.

- Jeszcze bardziej się poranisz - zadrwił Kat. - Będzie szkoda.

- Zatem to wszystko... wszystko było nieprawdą... Entomolodzy, świńskie zwłoki...

LAS CIENI

335

Doffre potrząsnął głową z zadowoleniem. -Ta chata należy do mnie. Ty jesteś dekoracją. Twoja rodzina, Adeline i ty, byliście tylko zabawkami, obiektami przyjemności, którymi się posłużyłem, aby spędzić miłe chwile. To Christian powiesił świnie, pozował do zdjęcia... To on tutaj buszował, odarł zające i położył bronę. Entomolodzy nie istnieją, nigdy nie było programu *Schwein* ani Franza. A te numery, z których odkrycia byłeś tak dumny, na dębie, zdjęciu itd., zostały w całości spreparowane. Nawet zalaliśmy srebrem inskrypcję na górze drzewa! Dla Christiana to było tylko wykonanie poleceń. Dla mnie... przygotowywanie tego wszystkiego... było rozpoczęciem uśmiercania, niekończącą się przyjemnością! Biedny Christian, był przekonany, że tworzy klimat dla pisarza, aby pobudzić jego wyobraźnię! Następnie wrócił spokojnie do siebie, nic nie wiedząc, czeka grzecznie na dwudziesty ósmy lutego... koniec moich wakacji...

Zaśmiał się grubiańsko.

- Jesteś godnym politowania pisarzem! Twoja opowieść jest beznadziejna! Ta kobieta, która ucieka do lasu, która chowa się pod łóżkiem! Same banały z dolnej półki! *Ze strony zmarłych* to katastrofa!

Nigdy niczego byś nie osiągnął!

-Jest pan...

- Jedyną prawdziwą rzeczą w tej historii jest miłość Emmy do ciebie. To ja jej dałem twoją książkę, pokierowałem nią, wymyśliłem Miss Hyde. Ona cię kocha, David. Ona cię kocha do tego stopnia, że gotowa cię zabić. Do tego stopnia, aby zadać sobie zadrapania, aby być przekonaną, że goni ją Coś, aby prawie umrzeć z wyczerpania... Wszystko po to, aby móc zatracić się w twoich ramionach. Nawet meble poprzestawiała tak,

FRANCK THILLIEZ

aby jej łóżko było zwrócone w tę samą stronę co twoje, żeby mieć złudzenie, iż ciągle jesteś u jej boku. Cały jej dom jest pełen ciebie. Jesteś na ścianach, naprzeciw luster, porozwieszała powiększenia artykułów, które ukazały się na twój temat, co najśmieszniejsze, ich jakość jest tak zła, że nawet nie można cię na nich rozpoznać! Wiesz, ona wysłała już trzech typów do szpitala, a kolejnemu zła- , mała obie nogi... za każdym razem powodując wypadek. Upadek ze schodów, spadający przedmiot, tabletki ukryte w jedzeniu, zanim zdążyli od niej odejść... I Bóg jeden wie, czy ich kochała, ich także! Ona cię nie zostawi! I uwierz mi, cholernie ją wkurzyłeś!

- Nie ma pan... prawa!

- Mam prawo życia i śmierci! Zawsze się nim posługiwałem, tak jak chciałem. Brać ciało wtedy, kiedy go potrzebowałem. Ludzkie ciało! Nirwana! Kto mógłby mi w tym przeszkodzić? Władza, David! Posiadałem! Rozkazywałem! Panowałem!

Zamilkł na kilkanaście sekund, będąc daleko, bardzo daleko stąd.

- Wreszcie tu jesteśmy... - odetchnął. - To teraz, David. Lata mijają, lecz ekscytacja pozostaje, podobnie jak ból nieistniejących kończyn... Nie wiem... Trudno to sobie wyobrazić...

- Pan... Nie może pan tego zrobić... Arthur... Pan... Doffre pokiwał mu palcem przed nosem.

- Emma to robi. Zawsze one to robią! Nie masz pojęcia, do czego zdolne są kobiety, aby nie umrzeć...

Och! Gdybyś mógł zobaczyć ich spojrzenie, kiedy trzymałem ich dzieci w ramionach! To jest...

Nie skończył zdania. Delektował się.

- Te dzieci... - powiedział David. - Musi mi pan... powiedzieć... Liczby... na głowach... Co... Co one oznaczają?

LAS CIENI

330

Arthur oblizwał wargi, patrząc na swoją ofiarę wzrokiem drapieżnika.

- Chodziło o uderzenia serca. Można powiedzieć, że byłeś blisko, David. Byłeś bardzo blisko.

- Te uderzenia serca... to były pańskie uderzenia...

- Średnio siedemdziesiąt uderzeń, razy dwadzieścia cztery godziny, podczas mojego pierwszego działania. Następnie sześćdziesiąt osiem, później sześćdziesiąt siedem. .. Mój puls ani razu nie przekroczył dziewięćdziesięciu uderzeń na minutę, kiedy dokonywałem egzekucji Böhmeow.

Kontrolowałem wszystko! Moją złość, mój gniew. Za każdym razem byłem coraz lepszy! Zbliżałem się do perfekcji...

Głaskał się po spodniach z oczyma utkwionymi w sufit.

- Tatuowanie tych liczb to było... to było pozostawienie im tego, co miałem najcenniejszego, jednocześnie zabierając im to, co było dla nich najdroższe. Moje bicie serca w zamian za ich rodziców. Odciskałem pieczęć mojego organizmu na ich głowach, rękoma przesiąkniętymi krwią ich rodziców. Te dzieci należały do mnie! Widziały, jak zabijam ich ojców, jak morduję ich matki! Wyobrażasz to sobie?

Przyłożył wskazujący palec do skroni.

- To jest wdrukowane w ich podświadomość! Jestem obecny w ich koszmarach. Wiem, że w głębi siebie czują jeszcze wilgoć pokoju, kiedy tryskała krew, i że krzyki dręczą ich dzień i noc. Te same krzyki, które ty słyszysz nieustannie...

David chciał się skulić w kącie i zatkać sobie uszy.

- Dumortier, Lefebvre, Potier, Pruvost, Cliquenois, Aubert, Böhme. Znam ich dzieci. I one mnie znają... Mówię do nich od czasu do czasu... Ponad dwadzieścia

FRANCK THILLIEZ

pięć lat temu dałem im część siebie, mojego gniewu, mojego bólu. Mają to w sobie. One tego nie wiedzą, ale ja tak. Czy może być coś bardziej przyjemnego, bardziej pożądanego niż to ostatnie przedłużenie czynu?

DofFre przekroczył wszystko, co David mógł wyobrazić sobie na temat sadyzmu. Jego okrucieństwo krążyło w żyłach dzieci, które rosły, rozwijały się, ale które widziały to okrucieństwo i zachowywały je w sobie. Wrażenie, że znają jakąś twarz, tak naprawdę nie spotykając jej nigdy. Nieustanne poczucie bycia złym. Krwawe obrazy, wewnętrzne niepokoje, bez pojmowania ich przyczyny. Rozbite życie. Jaka mogła być ich egzystencja po przeżyciu takiego dramatu?

- To... To jest nieprawdopodobne... - mruczał David.-Mój Boże...

- Ziarno Zła... Posadziłem w nich ziarno Zła, które powoli wykiełkowało...

Kat zbliżył się i zaczął dotykać jego nagich bioder.

- Wiesz, co doprowadziło mnie do takiego stanu? Wypadek samochodowy, głupi wypadek samochodowy, gdy wracałem z kremacji Bóhmeow! Byłem tak podekscytowany. .. zupełnie w innym świecie... nie byłem w stanie uniknąć zderzenia... Mój samochód został odnaleziony nad brzegiem Renu, całkowicie roztrzaskany. Nogi zmiażdżone... A wiesz, co było najlepsze? Kiedy strażacy mnie znaleźli, moja prawa ręka była oderwana i porwała ją woda. To opuszki palców tej ręki pościinałem ostrzem brzytwy. Na lewej zawsze miałem lateksową rękawiczkę. Gdyby znaleźli tę rękę albo gdyby nie była oderwana, mogliby sobie w szpitalu zadawać pytanie, zrobić dochodzenie i wszystko odkryć. Ironia losu, nieprawdaż?

David odwrócił głowę, gdy DofFre zaczął ją głaskać.

LAS CIENI

339

- Niech mnie pan nie dotyka! Wywołuje pan we mnie wstręt. Jest pan pomyłką! Smutną pomyłką natury!

- O tak! Będę cię dotykał, Davidzie Miller. Będę cię dotykał tak długo, jak będzie trzeba. Będę cię dotykał i patrzył, jak umierasz. Będę się delectował waszym wspólnym cierpieniem, podczas gdy jej ręka będzie cię kroić, a jej dusza będzie się tobą zachwycała.

Spojrzał na skronie Davida i jego nieskończenie czarne oczy.

- Ciagle nie rozumiesz, dlaczego tutaj jesteś? David napluł mu w twarz. DofFre wytarł się spokojnie.

- Domyślasz się chyba, że nie ze względu na zdolności literackie?

- Niech pan przestanie. Litości...

-Twoi rodzice nie wytłumaczyli ci, skąd masz tę bliznę w kształcie bumerangu?

David potrząsnął głową, oddychając mocno przez nos.

- Co ci powiedzieli? Że uderzyłeś się o róg stołu, gdy byłeś mały? Czy że upadłeś na kamień? Powiedz mi! David! Powiedz mi!

Bez odpowiedzi. Arthur podjechał do stolika, wziął maszynkę do strzyżenia włosów i dwa lusterka.

- Jak myślisz, skąd się wzięło twoje zamiłowanie do tego obrzydliwego zawodu? Te wszystkie mroczne obrazy, które uzewnętrzniłeś za pomocą pióra? Skąd bierze się twoje cierpienie? A twoje koszmary? Te wstrętne koszmary, które naznaczyły twoją młodość?

Pokazał na otwartej dłoni maszynkę do strzyżenia włosów.

-To przeze mnie masz tę bliznę. Pozwoliłem ci upaść i uderzyłeś się o jedną z szalek wagi Roberval'a. Zobacz tę szalkę, jest lekko wygięta. Och, David! Byłeś taki mały!

FRANCK THILLIEZ

David nie był w stanie utrzymać się dłużej na nogach. Linki wrzynały się w jego ciało.

- Pan... wygaduje bzdury...

- Twój przybrani rodzice robili wszystko, aby cię chronić, zatem z pewnością nie powiedzieli ci o tym. To była instrukcja wyższych instancji. Rodzina gotowa zostawić wszystko i nieustannie się przeprowadzać, aby zachować dziecko... Aby mieć pewność, że nikt nie wyjawia mu prawdy... Nawet zmienili o kilka dni twoją datę urodzenia, aby nie zgadzała się z datą urodzin dziecka Aubertów...

Nawet nie jesteś sobą samym, David!

- Nie... To nie jest...

- Pozwolisz? Pochyl głowę. Zobaczysz. Wreszcie poznasz prawdę. I zrozumiesz, że to ja określiłem twój los... Tak jak określiłem los Brassarta, robotnika, który zamordował swoją żonę i syna, a później popełnił samobójstwo. Brassart... Był bardzo wrażliwy... Wystarczyło mi kilka spotkań... Cały czas widzę go z rewolwerem w dłoni. Wystarczyło mi kilka spotkań... Podsunąć mu dobre pomysły, w odpowiednim momencie...

- Mój Boże...

- Pochyl głowę!

David wykonał polecenie. Łzy napływały mu do oczu i spływały po policzkach. Doffre wygolił tył jego głowy na wysokości potylicy, po czym położył jedno lustro na swoich nogach, a drugie przytrzymał z tyłu głowy swojej ofiary.

Białawe ślady na jego skórze, prawie zamazane. David zmrużył powieki. 9... Następnie, tak, to przypominało 7... Następnie 8,7,8...

97878.

Szóste dziecko. Czarna dziura.

LAS CIENI

341

Doszedł do siebie, krzycząc, kiedy Kat naciskał na jego kostkę, powodując krwawienie.

- Nie odchodź, David! To dopiero początek! Teraz zrozumiałeś, dlaczego przyszedłem po ciebie, ciebie i nikogo innego? Byłem już w tobie, David! W twoim ciele!

Ponownie zaśmiał się szyderczo.

- Moje serce było prawie w stanie spoczynku, kiedy strzeliłem w głowę twojemu ojcu, na twoich oczach. Patrzyłeś na mnie z takim napięciem! Wszystko zapamiętałeś. Mówi się, że z tego okresu nie zachowuje się żadnych wspomnień. Jestem głęboko przekonany, że jest na odwrót. Wszystko jest dokładnie zmagazynowane w głębi twojego bytu... A dzisiaj ponownie przeżyję z synem to, co przeżyłem z rodzicami. Spiąć całość, nawet jeśli nie ma tutaj twojej córki, aby zapewnić kontynuację. A tak bardzo chciałbym posadzić ziarno Zła w jej małej główce...

Uniósł rękę do góry.

- Dwadzieścia siedem lat oczekiwania na tę chwilę! Włączył wsteczny bieg, wziął strzelbę i skierował się na korytarz.

- Emma! Chodź do mnie! Zaczynamy!

45.

Umrzeć. Odejść. Połączyć się z nimi w cierpieniu, oderwać się od ciała, ale mimo wszystko połączyć się z nimi.

David modlił się, aby niebiosy skróciły jego cierpienie. Jednak już nie wierzył w modlitwy. Będą odcinać po kawałku jego ciało. Za życia. Jego nogi, przywiązane do zimnego pnia, wyprostowały się, gdy usłyszał skrzypnięcie desek na korytarzu. To nadchodziło, gotowe do wypełnienia dzieła. Potwór. Coś. Niewolnik. Nieszczęśnica.

Emma nie oczyściła nozdrzy z zaschniętej krwi ani nie wyprostowała kości nosa. Lewa część jej twarzy spuchła tak bardzo, że nie było widać oka. Ciemne plamy pokryły kołnierz fiołkoworóżowego swetra oraz całe spodnie.

- Emmo, proszę mnie posłuchać! On panią zabije, ganią również! - krzyczał David. - Jesteśmy częścią gry. Śmiertelnej gry!

Doffre zostawał trochę z tyłu. Strzelba postawiona za nim, w pobliżu kominka. Jego czarne oko ogarniało męską sylwetkę z rozkoszą, jego język wielokrotnie zwilżał wargi, podczas gdy jego palce głaskały chłodny podłokietnik *Dolora*.

LAS CIENI

336

- Cały jest pan kłamstwem! - odpowiedziała Emma, plując mu w twarz. - Wierzyłam w pana! Ale niczym się pan nie różni od innych! Jest pan łajdakiem!

Uderzyła go w twarz, wydając przy tym ochryply ryk.

- Używaj tego... - powiedział Arthur, wskazując na narzędzia do tortur. - Trzeba wyrwać grzech z jego wnętrza, powoli, bardzo powoli... Musisz zostawić swój ślad na jego ciele, sprawić mu ból, jaki on kazał ci znosić tygodniami. Aby nigdy nie zapomniał. Zrób to! I kładź każdy kawałek ciała na wadze, aż się zrównoważy. Usuń z niego sto dwadzieścia pięć gramów niegodziwości i kłamstwa. Będzie cię błagał... Emma! Będzie cię błagał, jak jeszcze nigdy cię nie błagał. I zacznie cię szanować. Zrób to! Doffre wypowiadał słowa, których ona już nie słyszała.

Przypatrywała się uważnie narzędziom ułożonym na stoliku, nagle chwyciła chirurgiczny nóż z zakrzywionym ostrzem.

- Arthur zabił moich rodziców! - wyrzucił z siebie zdesperowany David. - Zamordował moich rodziców, kiedy nie miałem jeszcze trzech lat! Christophe i Jacqueline Aubert! Musi mi pani uwierzyć!

Emma chwyciła mocno rękojeść i pogroziła Davido-wi ostrzem.

- Wierzyć, panu? Jak pan śmie? - wrzeszczała.

- On wymordował sześć innych rodzin za pomocą tych narzędzi! Emmo! Te wszystkie zdjęcia, które pani widziała! Te poodcinane kończyny! Dossier! Dossier Kata 125! To on jest Katem 125!

Doffre nie posiadał się z radości. Coraz bardziej pobudzony w swoim fotelu, zdawał się przeżywać ponownie sceny z przeszłości. Rzezie, lamenty krzyki, błagania...

FRANCK THILLIEZ

- Nie sądziłam, że jest pan takim hipokrytą - powiedziała Emma, zbliżając się do Davida. - Będę musiała panu odciąć język.

- Zdjęcia! Zdjęcia dzieci! Na pewno je pani widziała! Schylił głowę.

- Niech pani spojrzy! Niech pani spojrzy na moją głowę! Numer! 97878! Szóste dziecko! Proszę pójść po zdjęcie szóstego dziecka!

Zmarszczyła brwi, kiedy zobaczyła ogoloną głowę, a później białawe znaki. Zamazane cyfry dawały się nadal odczytać.

- Ty go ogoliłeś? - zapytała Arthura. - Ale dlaczego?

- Odcinaj! Odcinaj! - rozkazał.

Ze spuszczoną głową, wyciągnęła z kieszeni zdjęcia, które zebrała po ogłuszeniu Adeline. Spojrzała na fotografię, następnie na głowę Davida. To samo umiejscowienie. .. Ta sama wielkość... Porównała po kolei każdą z cyfr... Ten sam numer.

Emma odwróciła się do Arthura.

- Ale... O czym on opowiada?

Szukała podobieństwa do Davida, ale na zdjęciu nie było widać twarzy dziecka.

Kat wyrwał jej zdjęcia z ręki i rzucił na podłogę, po czym chwycił ją za nadgarstek.

- Nie widzisz, że on znowu kpi sobie z ciebie? Używa pretekstu dzieci, aby cię zmiękczyć? Ten tatuaż zrobił sobie sam! Ta zwariowana historia przyćmiła mu umysł! To go pożera, wiesz o tym! To jest demon!

Pchnął ją zdecydowanie w kierunku Davida.

- Okłamuje cię! Okłamuje cię, tak jak zawsze cię okłamywał!

Emma wyprostowała się i wystawiła ostrze noża przed siebie.

LAS CIENI

345

- Dalej! - wrzeszczał Kat. - Odcinaj! Odcinaj i kładź na szali!

- Nie, Emmo! Na litość boską, nie rób tego!

W napadzie szału wbiła ostrze w jego prawe udo. David skręcił się z bólu, Doffre w tym czasie wyprężył się przeszyty prądem rozkoszy.

- Dlaczego, Davidzie? - wyrzuciła z siebie ze smrodliwym oddechem. - Dlaczego to się musi zawsze kończyć tak samo? Dlaczego nie jesteście zdolni do tego, aby mnie kochać?

David jęczał, z wykrzywioną twarzą, podczas gdy ona wycinała mu kawałek ciała.

- Waga! - sapał Kat. - Połóż na niej! I zrób to jeszcze raz! Rób tak długo, aż waga się zrównoważy. On cię nienawidzi! On był gotów uciec, pozwalając ci umierać na śniegu jak suce! Pozwalając ci umierać!

Emma przestała kontrolować swoje nerwy i bicie serca. Tabletki... Co Arthur jej dawał? Była spocona. Głos Arthura oddalał się i powracał ze zdwojoną siłą. Miała ochotę biec i uderzyć głową w ścianę.

Wymierzyć sobie ciosy skalpelem. Uderzać.

Rozcięła sobie rękę krzycząc:

- Oto do czego mnie pan zmusza! Chciałam tylko, żeby mnie pan kochał! Kochał mnie! To takie skomplikowane?

Rzuciła narzędzie na podłogę i pozostała w bezruchu, przypatrując się płynącej krwi. Następnie spojrzała z zaciekawieniem na Doffrea, oczami pełnymi łez.

- Kontynuuj! - warczał. - Odetnij mu palec u nogi! Odetnij go i połóż na wadze!

Z zaciśniętymi szczękami chwyciła obcęgi.

- Emma... On panią zabije... Dopełni dzieła... Po rodzicach, dzie...

FRANCK THILLIEZ

346

Nagle wyprostował się.

- Siedem! - zakrzyknął, przypatrując się czarnym włosom, kiedy Emma schyliła się i zbliżyła narzędzie do jego lewej stopy. - Siedem!

Zawahała się. Doffre w jednej chwili stracił swój sztuczny uśmiech.

- To dlatego wybrał właśnie panią! Pokiereszowane życiowo dzieci, które zabijają się nawzajem!

Ostatni cel! Siódmy numer kryje się na pani głowie! Jest pani dzieckiem Bóhmeow, rodzice zostali zamordowani w marcu 1979! Urodziła się pani około 4 marca 1979! Zmienili nasze daty i miejsca urodzenia, aby nie robić porównań! Pani prawdziwi rodzice mieli na imię Patricia i Patrick! Została pani adoptowana. W dzieciństwie często się pani przeprowadzała! Widziała pani zdjęcia swojej matki, kiedy była w ciąży? Albo swoje, kiedy była pani niemowlęciem lub miała roczek? Nie, jestem pewien, że nie! Emma! Ma pani ten numer na głowie! Niech pani sprawdzi! Przynajmniej niech pani sprawdzi! Proszę!

Emma wstała. Jej lewa dłoń była cała we krwi. Jej serce kołatało.

- Nie słuchaj go! - wrzeszczał Kat. - Utnij mu język!

- Arthur! Skąd on zna... moją datę urodzin i przeprowadzki? Ja... nigdy o tym nie mówiłam!

Jej wzrok był utkwiony w podłogę, szukając zdjęcia siódmego dziecka.

- Maszynka, Emmo! Niech pani ogoli tył... Kat włożył swój palec do dziury w udzie.

- Zamknij się, kretynie! David zawył, wygięty w łuk.

- Dalej! - powtórzył morderca, odwracając się do Emmy. - Ciało! Wycinaj ciało!

LAS CIENI

340

Emma potrząsnęła głową, przed nią leżały zdjęcia, była kompletnie oszołomiona. Arthur chwycił ją za włosy.

- Kto tutaj dowodzi?

Chwyciła Doffre'a za nadgarstek, z grymasem bólu na twarzy. Po raz pierwszy czuła opór.

- Kto tutaj dowodzi?

Nie udawało jej się uwolnić z jego uścisku. Rzuciła się do przodu, zostawiając garść włosów między palcami Kata. - Muszę... sprawdzić! - krzyknęła.

- Wracaj tu!

- Mówisz, że on kłamie i ja ci wierzę... Arthur! Naprawdę ci wierzę! Ale...

Zacisnęła pięść.

- .. zobaczymy... Tak, zobaczymy.

Wzięła dwa lusterka i przyłożyła maszynkę do włosów.

- Emma! - powtarzał Doffre władcym tonem. - Emma! Emma!

Włączył wsteczny bieg i uderzył w stolik.

- Strzelba! - krzyknął David. - On chce się dostać do strzelby! Emma!

Ale go nie słuchała, zajęta goleniem głowy. W lusterku, na białej skórze jej głowy, powoli zaczęły rysować się cyfry. Otworzyła szeroko oczy.

Upadła na kolana, z fotografią siódmego dziecka w drżących dłoniach.

Ten malec był dziewczynką. Dziewczynką z krótkimi ciemnymi włosami, zaledwie dwuletnią.

Emma zawyła.

Następnie popatrzyła na Davida. Ten sam ukryty znak pod jej włosami, od tylu lat... Byli tymi sfotografowanymi dziećmi, malcami, którzy widzieli, jak ich rodzice umierają w nieludzkich cierpieniach. Wtedy zna-

FRANCK THILLIEZ

lazła się u ludzi, którzy jej nie kochali, znęcali się nad nią, zamykali ją w piwnicy lub w pokoju z zamkniętymi drzwiami i okiennicami.

Rodzice, którzy nie byli jej rodzicami.

Stała nieruchomo, próbując zrozumieć, jak Arthur mógł ją oszukać do tego stopnia. To było zbyt trudne, niewyobrażalne. Nie! Arthur nie mógł! Zawsze się nią zajmował, od najmłodszych lat!

Numery. Dzieci. Historia tego mordercy. Ogolone głowy.

Rzuciła się na Davida ze skalpelem w dłoni, podczas gdy Kat zdążył już podnieść strzelbę swoim silnym ramieniem.

David zamknął oczy, gdy ostrze powędrowało w jego kierunku.

Emma rozcięła linki, robiła to w takiej panice, że poprzecinała jednocześnie skórę na jego nadgarstkach. Linki opadły. Nic więcej nie trzymało Davida przy drzewie, opadł na podłogę, chwytając się za zranioną kostkę.

Kiedy podniósł wzrok, DofFre był w pozycji do strzału.

-Teraz koło się zamyka - powiedział, trzymając palec na spuście. - Niech odwróci się ostatnia strona... Byliście dla mnie tak cenni! Nosiliście w sobie ziarno Zła, które delikatnie złożyłem i które wykiełkowało! Byliście... moimi dziećmi!

Emma podeszła do DofFrea ze skalpelem w dłoni. Jej twarz była jedną wielką opuchlizną. Zaczęła się śmiać. Ciężkim śmiechem, wydobywającym się z głębin jej wnętrza.

- Nie możesz nas obojga zabić! Jest tylko jeden nabój w magazynku! Jeden jedyny nabój! Kogo wybierzesz? Jego czy mnie?

- Zostań tam, gdzie jesteś! Zdziro! - krzyknął, gdy była dwa metry od niego.

LAS CIENI

349

Zatrzymała się, zwróciła się do Davida.

- Przepraszam cię, najdroższy... za wszystko... Wybuchła szlochem.

- Ale... tak bardzo cię kochałam! Nie wyobrażasz sobie jak bardzo!

Następnie rzuciła się do przodu, z żalosnym piskiem i rękoma podniesionymi nad głową. Rozległ się strzał.

- Neeeeee! - krzyknął David.

Siła pocisku odrzuciła Emmę na bok. Osunęła się, upadając głową na palenisko kominka, z którego żar wypadł na podłogę. Rozpalone bierwiono potoczyło się po podłodze, w jednej chwili podpalając dywan.

DofFre ponownie pociągnął za spust, celując w Davida.

Brak naboii...

- Mały kretynie!

David podniósł się, zapłakany, zakrwawiony. Ogień wokół niego rozszerzał się coraz bardziej.

DofFre rzucił Weatherby i próbował włączyć wsteczny bieg, ale David chwycił fotel i zaczął nim trząść z dzikim wrzaskiem.

Kat upadł na podłogę, jak ludzki łachman. Próbował chwycić koło, aby się podnieść, ale David zgniótł mu palce całym swoim ciężarem, wyjąc z bólu.

- Zdychaj! Zdychaj! Zdychaj!

DofFre wyszczerzył zęby, oczy przekrwione z nienawiści.

- Nikt mi ich nie przywróci! Nikt! - wykrzykiwał, patrząc na zgniecione palce.

Z tyłu dąb wydał z siebie zgrzyt, który przebiegł przez cały pień docierając aż do powały, wstrząsając nią przeraźliwie.

Chata zdawała się przemieszczać.

343

FRANCK THILLIEZ

David odwrócił głowę. Emma paliła się. Swąd palonego mięsa stawał się nie do zniesienia.

Posuwając się z trudem do przodu w kłębach dymu, chwycił swoje ubrania i ubrał się w pośpiechu.

Nogi Kata zajął ogień. Patrzył na Davida, z pianą na ustach.

- Nie możesz mnie zabić! Wróć! Będę cię dręczył każdej nocy!

Jego skóra zaczęła się kurczyć. Protezy topiły się. Dąb ponownie zazgrzytał.

Czerwonopomarańczowa nawałnica wtargnęła na korytarz i zaatakowała pokoje. David dowlóknął się do drzwi.

Odwrócił się ostatni raz w kierunku Kata 125, zanim pozostawił go w płomieniach.

Następnie podszedł do drzewa na skraju drogi i usiadł przy nim.

Śnieg przyjął go w milczeniu. Skrzyżował ramiona i wtulił brodę w kurtkę.

Nie był w stanie dostać się do drogi.

Płomienie zrobiły dziurę w dachu, uwalniając kłęby czarnego dymu i obejmując najwyższe gałęzie dębu. Dookoła biała powłoka zamieniała się w szarą melasę. David zmrużył powieki, jego wzrok był przyćmiony. W gęstym dymie wydobywającym się z dębu widział umęczone twarze, jak smugi stopionego wosku. Rzeźby z nieprzytomnymi oczami i krzyczącymi ustami. Z wyrazem agonii.

Dziesiątkami. Znikały na szarym niebie, jak efemeryczne zjawy.

Później, wszystko pokryło się grubą warstwą popiołu.

David przypominał sobie tych, których kochał. Swoją żonę, córkę. Biologicznych rodziców, których znał tylko w ich cierpieniu.

Wkrótce do nich dołączy. Wystarczyło tutaj pozostać i czekać.

EPILOG

Rok później

W momencie, kiedy autobus się zatrzymywał, młoda kobieta rozkładała ostatni raz pomiętą kartkę, którą ścisnęła w rękę. Jeszcze mogła zawrócić do Paryża.

Nie. Trzeba było pójść do końca i uwolnić cały ten ból. Złożyła papier, na którym zapisany był adres, i wsadziła go do kieszeni.

Po wyjściu na zewnątrz podniosła kołnierz kurtki, włożyła szybko czapkę i zapuściła się w ulice Brestu. Lodowaty i słony wiatr, wypluwany przez ocean, kłuł ją w twarz.

Wreszcie dotarła do budynku. Ciemna, marmurowa nawa z szerokimi, lekko zabarwionymi oknami. Kobieta schyliła głowę, jak przed sztandarem, następnie zdecydowała się wejść.

- Czy mogłabym się zobaczyć z Davidem Millerem?

- zapytała w recepcji.

Mężczyzna przyjrzał jej się uważnie, zanim odpowiedział, że to niemożliwe. Miller był zajęty; nikt oprócz personelu nie mógł wchodzić do laboratorium.

- To bardzo ważne - nalegała. - Przyjechałam z Paryża.

- Kim pani jest?

- Przyjaciółką... Krótkie milczenie.

345

FRANCK THILLIEZ

- To jest widok trudny do zniesienia, wie pani o tym?

- Widziałam gorsze - odpowiedziała. - Dziesięć razy gorsze...

- W takim razie... Proszę pójść za mną.

Zeszli do podziemia. W głębi warkot wentylacji. I zapach. Ten okropny zapach antyseptyków.

- Jest pani pewna? - zaniepokoił się pracownik, widząc, że szczupła kobieta o zapadniętych policzkach prawie zemdląca.

- Pewna... Może mnie pan zostawić?

Oddalił się. Kiedy została sama, położyła dłoń na klamce, nie mając odwagi jej nacisnąć.

* * *

David wykonywał bardzo precyzyjne nacięcie gardła. Leżący przed nim nieboszczyk został dostarczony przed południem. Zmarł w szatni swojego klubu bokserskiego, powodem zgonu był tętniak mózgu. Czuł jeszcze zapach tłustego potu, zapach, który towarzyszył Cathy po skończonym treningu, tak dawno temu.

To był dzieciak, bez powodu nazywany Kostuchą. Nie miał dwudziestu lat.

Jak to należało rozumieć?

Dziś wieczorem, po pracy, David pójdzie do kina, decyzja zapadła. Co za przygoda, wystawić nos ze swojego małego mieszkania, korzystać z uroków miasta i przez chwilę oderwać się od rutyny dnia codziennego. Możliwe, że zawróci w pół drogi, ale przynajmniej spróbuje.

Trzeba spróbować.

Za jego plecami metalowe drzwi laboratorium wpuściły powiew chłodnego powietrza. Odwrócił się, nieprzyzwyczajony do tego, że przeszkadza mu się w pracy.

LAS CIENI

353

Zaplamiony skalpel, który trzymał w dłoni, upadł na podłogę.

Jego nogi drżały tak bardzo, że musiał oprzeć się o narożnik stołu. Jego wargi nieznacznie się rozchyliły, po chwili zaciskając się z powrotem.

Zmieniła się. Jej długie, ogniste włosy zastąpiła krótka fryzura w kolorze mahoni, przylegająca do skroni. Miała na sobie kremowy kostium, bardzo skromny, pod długą, skórzaną kurtką.

Ogłuszony, David zdjął zieloną maskę.

- A... Adeline?

Nie mógł wydobyć z siebie słowa. Adeline... Jakże bolesne było wypowiedzenie tego imienia. To jakby otworzyć ledwie zrosniętą bliznę.

Kobieta wstrzymała oddech. Wiedziała, że w każdej chwili może wybuchnąć. Uciec daleko stąd, w zgiełk miasta.

Siłą woli podeszła, stała chwilę przed nim ze łzami w oczach, po czym uścisnęła go z całych sił.

- Oh, David... - wyszeptała do jego ucha.

David westchnął głęboko. Ciepło ciała, naprzeciw niego. To było tak dawno...

- Jak mnie pani znalazła? - zapytał drżącym głosem.

- Wątpiałam, czy będzie pan kontynuował ten zawód, po tym...

Cofnęła się trochę.

- Pański... Pański dawny szef powiedział mi, że wyjechał pan do Bretanii. No i, po nitce do kłębka, telefonując do dziesiątek zakładów pogrzebowych...

David podszedł, utykając, do stalowego stołu i zakrył twarz zmarłego. Poczul gułę w gardle.

- Ale dlaczego? Po roku?

FRANCK THILLIEZ

354

Odwrócił się do niej plecami, nie mógł na niczym skupić wzroku. Szukał rozpaczliwie jakiegoś zajęcia dla trzęsących się rąk.

- Wiedział pan... Wiedział pan i nic mi nie powiedział...

Podszedł do kubła na śmieci w drugim końcu laboratorium i wyrzucił papierowy ręcznik. Jego czoło pokryły kropelki potu.

- O czym... pani mówi? Nie mam nic więcej do powiedzenia na temat tego, co się wydarzyło. One nie żyją, to wszystko... zostało pogrzebane.

Położył ręce na ścianie, głowę zwiesił między ramionami.

- Nie powinna była pani nigdy dojść do tej drogi... Nie powinna była pani nigdy wezwać policji...

Trzeba było mnie zostawić... Zostawić mnie z nią... Przywrócono mnie do życia, podczas gdy ona odeszła.

Potrząsnął głową.

- Adeline... Powinna pani wrócić do siebie. Zapomnieć o wszystkim... Nie roztrząsać przeszłości...

Tak będzie lepiej dla nas obojga.

Kiedy się odwrócił, Adeline gniotła swoje rękawiczki z poważną miną.

-Za późno, Davidzie... Za późno! — krzyczała.

- Nie, to nieprawda! - wykrzyknął David, podchodząc do niej.

Ponownie się uścisnęli. Adeline chwyciła go za nadgarstek i skierowała na tył swojej głowy.

- Jest tam... 98101... Szyfr do zamknięcia kufra, który otworzyłam w pokoju Doffrea... Ten numer... wytatuowany małymi znakami, ledwo zauważalny...

Oddychała głośno, bliska załamania.

- To... To dlatego nie życzył pan sobie moich odwiedzin w szpitalu, po tragedii. Także dlatego tak nagle

LAS CIENI

348

pan zniknął, nie zostawiając żadnych śladów ani adresu. Chciał mnie pan chronić! Zrozumiał pan i chciał mnie chronić!

David pogłaskał ją po plecach. Z trudem kontynuowała:

- Po odkryciu... zwęglonych ciał, z naszymi zeznaniami, przeszłością psychiatryczną Emmy i jej relacjami z Doffreem, policjanci doszli do wniosku, że chodziło o gigantyczną pułapkę, którą.. zastawili na pana, rodzaj zbiorowego szaleństwa, które zakończyło się masakrą. Co jest... prawdą. Po prostu opisaliśmy prawdę? Czy tak, David?

-Tylko prawdę...

- Miałam naiwną wizję zbikowanej pary... Ogłuszyli mnie, zamknęli, później była... nasza ucieczka... Ale nigdy... nigdy nie wiedziałam, kim był Arthur Doffre. W przeciwieństwie do pana.

Adeline nagle się odsunęła.

- Doffre był Katem 125! A my dziećmi jego ofiar! Miałam prawo wiedzieć, David!

- Po co? Żeby to zniszczyło pani życie, pani także? Wszystko spłonęło, dossier, zdjęcia! Trzeba było to zostawić! Po co to roztrząsać? Jak się pani dowiedziała?

- Jaki był powód, że Doffre przyjechał po mnie? Jakie było moje miejsce w historii, która nie była moją? Nie mogłam być tylko figurantką! Zatem powiedziałam sobie, że musimy mieć coś wspólnego. Roztrząsałam to miesiącami. Były te ciągle przeprowadzki w naszym dzieciństwie. Nasze koszmary... Nasz wiek, bardzo zbliżony. Ale... ciągle nie mogłam zrozumieć... Później... Później przypominałam sobie jedno ze zdań, kiedy opowiadał mi o umierającym drzewie. To jedno zdanie pozwoliło mi zrozumieć wszystko w jednej chwili.

FRANCK THILLIEZ

Wyciągnęła chusteczkę z kieszeni i wytarła makijaż^ który spływał jej po twarzy.

- Tej nocy w łóżku, mówił o celu. Mówił, że powodem jego obecności tam było „zobaczyć jak kiełkuje ziarno przez niego posiane... ”.

- Adeline...

- To było takie oczywiste! Byliśmy tymi ziarnami, ' David! To coś, co mieliśmy wspólnego, to Zło! Pan, ze swoimi okropieństwami, swoimi odrażającymi opowiadaniem. Pan, który balsamował własną matkę... Emma ¹ Schild, zaburzona od młodości, schizofreniczka, opętana, niebezpieczna! I ja, uwielbiająca zabijać zwierzęta, ja, zafascynowana bronią palną, ja, która nic nie powiedziałam, kiedy Dakari zginął na moich oczach...

David wsunął jej rękę we włosy, ciężko oddychając.

- Pani rodzice nazywali się Pierre i Janine Pruvost... Moi...

- ...Christophe i Jacqueline Aubert... Kat ukradł nam nasze życie, David! Ukształtował nasz los... I dzisiaj jesteśmy... sierotami.

Sięgnęła do kieszeni, wzruszona, drżąca, i wyciągnęła z niej mały, plastikowy przedmiot, który wyciągnęła do Davida.

- Trzymałam go... aby go panu oddać...

Smutno się uśmiechnął i wziął delikatnie smoczek Clary. Spojrzał na niego, po czym zacisnął w dłoni.

- Wyjdźmy stąd - wyszeptał. - Myślę, że oboje potrzebujemy trochę czasu...